

Bohaterki **DZIEWCZYN W WODZIE** ścigają
kolejnego seryjnego mordercę,
same ścigane przez własną przeszłość.

OBIETNICA DLA ZMARŁEJ



**VICTORIA
JENKINS**

AMBER

OBIETNICA DLA ZMARŁEJ

**VICTORIA
JENKINS**

**Przekład
MACIEJ PINTARA
MAŁGORZATA STEFANIUK**



Korekta
Halina Lisińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© ilmarinfoto/Shutterstock

Tytuł oryginału
A Promise to the Dead

Copyright © Victoria Jenkins, 2019
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2019 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7129-3

Warszawa 2019. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58
tel.691962519

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[1981](#)

[1](#) / [2](#) / [3](#) / [4](#) / [5](#) / [6](#) / [7](#) / [8](#) / [9](#) / [10](#) / [11](#) / [12](#) / [13](#) / [14](#) /

[15](#) / [16](#) / [17](#) / [18](#) / [19](#) / [20](#) / [21](#) / [22](#) / [23](#) / [24](#) / [25](#) / [26](#) /

[27](#) / [28](#) / [29](#) / [30](#) / [31](#) / [32](#) / [33](#) / [34](#) / [35](#) / [36](#) / [37](#) / [38](#) /

[39](#) / [40](#) / [41](#) / [42](#) / [43](#) / [44](#) / [45](#) / [46](#) / [47](#) / [48](#) / [49](#) /

[Dwa miesiące później](#)

[List od Victorii](#)

[Podziękowania](#)

1981

Potem siedzieli obok siebie w milczeniu na brzegu łóżka, dłonie opierali na materacu, ich palce nie całkiem się stykały. Jego ubranie leżało na dywanie blisko drzwi sypialni, zrzucone pośpiesznie w przypływie pożądania, obopólnej namiętności. Żar jego ciała już ostygł; zastąpiła go chłodna pustka. Zerknął na swoją gołą rękę na prześcieradle; bladą i gładką, nietkniętą przez upływ czasu.

To było najgorsze milczenie, jakiego kiedykolwiek doświadczył, choć w następnych godzinach i latach miał się przyzwyczaić do jeszcze gorszego.

Żeby oderwać uwagę od fotografii na nocnym stoliku, rozejrzał się po pokoju i zobaczył szczegóły, których dotąd nie dostrzegł: obrazy na przeciwległej ścianie, ubranie na poręczy krzesła w rogu, niedopałek papierosa w szklanej popielniczce na komodzie. Zastanowił się, co zaszło w tym pokoju, w tym łóżku, i na tę myśl dostał tak gwałtownych mdłości, jak nigdy przedtem.

Wcześniej, niedawno, wydawało się to dobrym pomysłem, czymś, co musi zrobić. Uważał, że coś tym udowodni, choćby tylko sobie. Ale teraz, w ciszy tego miejsca, z tysiącem niechcianych myśli, czuł się duszony przez powietrze, którym nie mógł oddychać.

Dłoń dotknęła jego ręki, palce splotły się z jego własnymi. Spojrzał w dół i wzdrygnął się z odrazą. Nie tak miało być. Myślał, że będzie uszczęśliwiony, w euforii – może zatriumfuje w jakiś perwersyjny sposób – ale zamiast tego miał wrażenie, że jest osaczony w pułapce uczucia, na które nie był gotowy i którego nie umiał nazwać.

– Kocham cię.

Wstał szybko, nagle skrępowany swoją nagością, poczuciem niższości i

tego, że jest nie na miejscu. Podniósł z podłogi swoje dzinsy i poszukał w kieszeniach kluczy, żeby uciec przed spojrzeniem, które czuł na sobie.

– Nie mów tego.

Dłoń na jego nagim ramieniu powstrzymała go. Odwrócił się i upuścił spodnie na podłogę. Kiedy miękkie wargi przywarły do jego ust, odwzajemnił to, nienawidząc się za to, ale jednocześnie chcąc tego, gdy czuł, jak pocałunek zapiera mu dech. Uniósł ręce i przesunął palcami po nagich ramionach, barkach, gardle. Złączył kciuki i nacisnął.

Kiedy twarz przed nim wykrzywił widoczny w wytrzeszczonych oczach strach, naciskał i nie przestawał.

1

Matthew Lewis nacisnął mocniej gaz, obserwując, jak wskaźnik na prędkościomierzu przekracza osiemdziesiątkę.

– Zwolnij, dobra?

Jego dziewczyna Stacey siedziała na miejscu pasażera obok niego z bosymi stopami na desce rozdzielczej, jej pomalowane na jaskraworóżowo paznokcie u nóg błyszczały w ciemności. Zerknął z pogardą na jej szpilki na podłodze. Ubrała się dziś tak, żeby go wkurzyć, i udało jej się.

– Nie pojedziesz A470, tak?

Nie odpowiedział. Był za bardzo zły, żeby rozmawiać. Po jej dzisiejszym zachowaniu, które widziało pół miasta, nie wiedział, czy jeszcze kiedykolwiek zechce się do niej odezwać. Wiedział, że chciała wzbudzić w nim zazdrość. Gratulacje, pomyślał, dopięła swego.

– Teraz wszędzie jest policja – powiedziała, skubiąc bezmyślnie paznokcie z dźwiękiem, który grał mu na nerwach. – Będą szukali pijanych kierowców.

Matthew zacisnął ręce na kierownicy. To z jej winy musieli wyjechać z miasta i unikać teraz policji. Gdyby się tak nie zachowywała, nadal dobrze by się bawili, albo przynajmniej próbowali. Nawet nie wypił tak dużo. Nie mógł się wyluzować, kiedy się tak przed nim popisywała, choć po paru piwach czuł się teraz jak po wielu więcej.

Rozluźnił szalik na szyi. Kupił go na straganie na St. Mary's Street, kiedy szli na stadion. Mnóstwo takich stoisk pojawiała się na głównych ulicach miasta w dniu każdego meczu. Sprzedawano wyprodukowane tanio towary po zawyżonych cenach rodzicom, którzy ulegali dręczącym je dzieciom, i dorosłym po zbyt wielu piwach. W dniu meczu panowała optymistyczna

atmosfera, nawet kiedy drużyna gospodarzy nie miała szans na zwycięstwo. W tym wypadku Walia przegrała z Włochami 12:13. Grała słabo od początku, ale to nie wynik go zdołował.

Kto idzie na mecz rugby w mini i szpilkach?

Zerknął na blade, zaróżowione od zimna nogi Stacey. Na gołych kolanach miała gęsią skórę. Z twarzą pod grubą warstwą makijażu i w biustonoszu push-up, którego noszenia się wypierała, ledwo przypominała dziewczynę, którą poznał prawie półtora roku wcześniej.

– Pojedź przez górę.

– Co?

– Przez górę – powtórzyła wolno, jakby mówiła do dziecka. – Tam raczej nikt cię nie zatrzyma. – Kiedy się nie odezwał, ignorując ją, jakby milczenie było jakąś formą zwycięstwa, przewróciła oczami i popatrzyła w ciemność za oknem. – Rób co chcesz – powiedziała przeciągle i wyciągnęła się na siedzeniu. – Dla mnie mogą cię zgarnąć, nie mój problem.

Nie zamierzał przyznać jej racji, ale skorzystał z jej rady i skręcił w prawo na następnym rozwidleniu. Oddalili się od głównej trasy z Cardiff na północ i pojechali przez wioskę, gdzie stały imponujące domy, z którymi jego nie mógł się równać. Przyglądał się uważnie każdemu z nich, kiedy je mijali. W jednym zasłony były rozsunięte i odsłaniały światu wygodę i luksus pokoju i jego mieszkańców. Poczul zazdrość, bo jego rodzina nie była zamożna. Pomyślał, że może pewnego dnia, kiedy będzie dobrze ustawiony, kupi rodzicom taki dom.

Jego komórka, którą położył za hamulcem ręcznym, zaczęła dzwonić. Chwycił ją, zanim jego dziewczyna zdążyła to zrobić, i spojrzął na ekran.

Antony.

Zanim wyjechali z miasta, Matthew wysłał swojemu kuzynowi esemesa, że niby nie czuje się dobrze. Nie chciał wyjaśniać, dlaczego naprawdę nie zostaną u niego na noc, jak było zaplanowane. Nikt nie lubi się przyznawać, że jego dziewczyna to żenada.

Wepchnął telefon do kieszeni drzwi kierowcy i zostawił, żeby dzwonił, aż włączy się automatyczna sekretarka.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy zostać.

– Naprawdę?

- Tak, naprawdę.
- Więc mogę cię z nim zostawić, tak?
- Z Antonym? Jaja sobie robisz?

Matthew odwrócił gwałtownie głowę w bok, gniew błysnął w jego oczach w ciemności samochodu. Miał wrażenie, że jego wściekłość jest jego oddzielną częścią, o której istnieniu nie wiedział. Nie poznawał się. Jeszcze nigdy tak się nie czuł.

– Ja? Chyba ty? Paradując półnago i podrywając każdego, kto na ciebie spojrzy.

Uśmiechnęła się ironicznie, co sprawiło, że stała się brzydka.

– A... jesteś zazdrosny? Teraz już wiesz, jakie to uczucie.

Ścisnął mocniej kierownicę na łuku górskiej drogi. Światła wioski zostały z tyłu i znaleźli się w ciemności między wysokimi, przerośniętymi żywopłotami po obu stronach jezdni. Granatowe niebo nad nimi przytłaczało ich swoją bliskością i bezkresem.

Ona nigdy nie pozwoli mu zapomnieć o tym. To był jeden pocałunek, nic więcej. Przyznał jej się do tego wkrótce potem – choć pewnie nigdy by się nie dowiedziała, gdyby trzymał język za zębami – i od tamtej pory odplącała mu się, wygłaszając uszczypliwe komentarze przy każdej okazji i traktując go tak, jakby nie mogła spuścić go z oka. Zawsze go uczono, że najlepiej być szczerym, ale teraz uświadamiał sobie, że lepiej nic nie mówić.

– To żałosne.

– Nie, to ty jesteś żałosny.

Odwróciła się do okna, dając do zrozumienia, że rozmowa jest skończona. Popatrzył z niechęcią na tył jej blond głowy. Nie może dłużej być tak, że wszystko jest na jej warunkach. Jutro, jak będzie trzeźwy, powie jej, że to koniec.

– Co to?

Samochód się trząsł i hałasował tak, jakby szorował wydechem po asfalcie. Żywopłoty ustąpiły miejsca drzewom, ich grube pnie pięły się ku niebu, długie gałęzie sięgały w noc i zasłaniały wszystko pod nimi, tworząc tunel wokół auta.

Spojrzał na deskę rozdzielczą.

– Kurwa.

Zamierzał zatankować następnego dnia po opuszczeniu domu Antony'ego. Dziś nie mieli wcześniej czasu; byli spóźnieni, a ruch zawsze gęstniał w dni meczów. Zapomniał, że bak jest prawie pusty.

– Kurwa!

Zjechał na bok wąskiej drogi i walnął dłonią w szybę, kiedy samochód, szarpiąc, stanął.

– Chyba żartujesz.

– Jasne, żartuję – warknął i odpiął pas bezpieczeństwa. – Fajnie, co?

– Masz jakiś zapas paliwa w bagażniku?

Spojrzał na nią niedowierzająco.

– Jasne, zawsze wożę ze sobą kanister na w razie czego.

Jej umalowane usta z rozmazaną w kącikach różową szminką wykrzywił drwiący uśmiech, po czym znów zmarszczyła brwi.

– Możesz zadzwonić do kogoś?

Wyjął telefon z kieszeni drzwi i wstukał hasło, żeby go odblokować. Ekran rozświetlił się słabo.

– Brak sygnału. Super. A u ciebie?

Stacey zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu swojej komórki, co wydawało się trwać wieczność. Im dłużej to robiła, tym bardziej się niecierpliwił.

– Też.

– Ekstra.

– To nie moja wina, że nie ma sygnału.

– Fakt – przyznał i otworzył drzwi auta – ale twoja wina, że tu utknęliśmy.

Opasała się ramionami dla ochrony przed zimnym nocnym powietrzem, które wpuścił do samochodu, kiedy otworzył drzwi, i spojrzała na niego gniewnie zmrużonymi oczami.

– Gdybyś nie był aż tak głupi, żeby zużyć całą benzynę, nie stanęlibyśmy tutaj.

– A gdybyś ty nie zachowywała się dzisiaj jak ździra, nie musielibyśmy wyjeżdżać z miasta.

Wysiadł i zatrzasnął drzwi za sobą, odgłos rozszedł się echem wśród drzew wokół nich. Serce pod koszulką rugby waliło mu od przypiływu

adrenaliny i z frustracji. Wiedział, że nie powinien jej zapraszać, ale stało się. Żałował tego, co przed chwilą powiedział, ale tego też nie mógł już zmienić.

Spojrzał wzdłuż ciemnej wstęgi asfaltu, która skręcała w prawo, i spróbował ocenić, ile czasu może mu zająć znalezienie pomocy. Jeździł wcześniej tymi drogami, ale nie znał ich dobrze. Pomyślał, że za mniej więcej półtora kilometra może być jakiś cofnięty od szosy dom. Dotarcie do niego nie zajmie mu zbyt wiele czasu; zimno i wypity alkohol dodadzą mu energii.

– Dokąd się wybierasz?

Za jego plecami Stacey wysiadła z samochodu. Była boso i opasywała ramionami swoją chudą postać, daremnie usiłując się ogrzać. Jej słowa porwał wiatr i Matthew ledwo je usłyszał, choć stał zaledwie kilka metrów od niej.

– Wracaj do środka – zawołał. – Jest zimno. Niedługo wrócę.

Zaczekał, aż Stacey wsiądzie z powrotem do auta, wiedząc, że nie będzie protestowała. Brak benzyny stworzył mu okazję do rozstania się z nią na jakiś czas, a i tak tylko by go spowalniała. Między innymi, była leniwa. Kiedy musiała pójść dalej niż do końca ulicy, znajdowała wymówkę, żeby tego nie zrobić. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej się dziwił, że z nią jest.

Zmobilizowany przez frustrację i przenikający przez kurtkę chłód, pomaszerował szybko górską drogą, którą oświetlał księżyc w pełni. Po pewnym czasie zorientował się, że zostawił komórkę w kieszeni drzwi samochodu, choć i tak na pewno nie miałyby sygnału. Z rękami w kieszeniach kurtki, szedł dalej, coraz bardziej pewny, że gdzieś przy drodze musi być jakiś dom. Usłyszał nad sobą wrzask jakiegoś przelatującego między drzewami ptaka, pulsowanie alkoholu w skroniach ustało i trzeźwość sprawiła, że poczuł się nieswojo.

Przystanął obok żywopłotu, żeby zawiązać sznurowadło. Kiedy ukucnął na ziemi, odniósł wrażenie, że otula go ciemność. Wcześniejszą brawurę zastąpił niepokój i gdy wstał, rozejrzał się nerwowo dookoła, świadomy teraz każdego szelestu liści nad sobą i ruchu w żywopłocie obok.

W żywopłocie przed nim była przerwa. Kiedy się zbliżył, zobaczył otwartą metalową bramę; taką, która zwykle prowadzi na farmę i nie

pozwała bydłu lub koniom opuścić pola. Zmrużył oczy, próbując dostrzec, co jest po drugiej stronie bramy.

Coś w oddali przykuło jego uwagę. Poszedł w kierunku bramy, jego buty zapadały się w miękką ziemię. Wpatrzył się w ciemność i przez chwilę myślał, że mu się przywidziało. Potem znów to zobaczył: odległy błysk, który na moment oświetlił róg pola. Poczuł ulgę. Światło oznaczało życie, a życie oznaczało pomoc. Nie potrzebował dalekiej podwózki – najbliższa całodobowa stacja benzynowa była w odległości kilku kilometrów – i gdyby nie miał transportu z powrotem, zadzwoniłby stamtąd po taksówkę. Nie obchodziło go, ile to będzie kosztowało; chciał wrócić do domu.

Zatrzymał się na skraju szerokiego pola przed sobą i zlustrował ciemność wciąż nieprzyzwyczajonym do niej wzrokiem. Wtedy znów to zobaczył – blask latarki lub błysk reflektorów – i tym razem był pewien, że wzrok go nie zawodzi. Czyjaś bliskość wystarczyła, by poczuł się pewnie, i ruszył ku światłu.

Szedł przez pole i wpatrywał się zmrużonymi oczami w kształty przed sobą: furgon z otwartymi tylnymi drzwiami i człowieka obok, który był nisko pochylony, jakby sięgał po coś na ziemi. Przyspieszył kroku. Zmarzł i chciał wrócić do Stacey. Choć był zły na nią, nie chciał, żeby myślała, że ją tu zostawił.

Przystanął, kiedy nagle ogarnął go niepokój. Coś tu nie grało o tej porze.

Jeśli teraz zawróci, to znajdzie pomoc gdzie indziej?

Podszedł ostrożnie bliżej. Już miał się odezwać, gdy na widok tego, co zobaczył, głos uwiązł mu w krtani. Zamazane kształty zaczęły się wyodrębiać i tworzyć wyraźny obraz, który odcinał się na ciemnym tle. Przez chwilę nie mógł się ruszać i tkwił w miejscu, sparaliżowany strachem. Musiał się stąd wynieść. Potrzebował pomocy.

Odwrócił się, żeby uciec.

Choć przerażenie wzbierało w jego piersi, jakby miał początek ataku serca, pędził co sił w nogach z powrotem do drogi. Krew szumiała mu w głowie i słyszał tylko własne tętno w uszach. Dobiegł do bramy i skręcił na szosę, nasłuchując odgłosu ścigających go kroków. Nic.

Gnał po asfalcie najszybciej, jak mógł i starał się zorientować, jak daleko zostawił samochód. Potem sobie przypomniał, że nie ma benzyny. Wpadł w

panikę i łzy napłynęły mu do oczu. Od szybkiego, długiego biegu dostał mdłości, ale wiedział, że nie może się zatrzymać. Zaczął rozpoznawać kształty w ciemności, zarysy żywopłotów, które mijał w drodze w przeciwnym kierunku. Mówił sobie, że już niedaleko. Nie zwalniaj.

Wyteżał wzrok i czekał, aż w ciemności na drodze przed nim pojawi się jego samochód. Nagle usłyszał za sobą basowy ryk silnika. Reflektory furgonu oświetliły drogę przed nim. Zauważył swój samochód, teraz już tak blisko, a jednak wciąż za daleko. Obroty silnika wzrosły, hamulce zapiszczały.

Jego ciało poszybowało w powietrze, jakby nic nie ważyło.

2

Śledcze inspektor Alex King i posterunkowa Chloe Lane stały przy samochodzie i patrzyły, jak ubrany na biało technik kryminalistyki opyla drzwi pasażera proszkiem daktyloskopijnym. Blask skierowanych na mężczyznę i jego otoczenie reflektorów punktowych oświetlał wszystkich jak aktorów na planie filmowym. Górską drogę zagrodzono w odległości prawie kilometra w każdym kierunku, choć o tej godzinie i tak mało kto nią jeździł. Minęła 2.30 nad ranem i w okolicy panowała zaskakująca cisza mimo krzątania służb ratowniczych. Policjanci przeszukiwali pobliski las, snopy światła ich latarek poruszały się w ciemności.

– To tyle, jeśli chodzi o wolną noc – powiedziała Alex, uśmiechając się współczująco do Chloe.

Jej młodsza koleżanka spędziła popołudnie na planowaniu wieczoru: indyjskie jedzenie na wynos dla jednej osoby i film na kanapie. Po wyczerpaniu tematu ograniczonego do wegetariańskiego menu w lokalnej indyjskiej restauracji rozmowa w komendzie zeszła na to, czy lepszy jest Netflix, czy telewizja. Dyskusja przerwała monotonię stosunkowo spokojnego dnia. Obie śledcze uświadomiły sobie, że powinny się rozkoszować rzadkim spokojem, dopóki trwa.

– Przypomnij mi, żebyśmy więcej nie jadła tego, co poleca Dan.

– Nie smakowało?

Chloe się skrzywiła i wepchnęła ręce do kieszeni. Było zimno, kurtki miały zapięte pod szyję, ramiona skrzyżowane na piersiach. Alex spała, kiedy ją wezwano, i włożyła wczorajsze ubranie, które zostawiła na komodzie w rogu. Jakimś cudem, mimo wczesnej pory, Chloe wyglądała świeżo z niedawno ufarbowanymi na ciemno włosami, które upięła starannie

w kok z tyłu głowy. Pod numer 999 zadzwonił około 1.30 przejeżdżający kierowca po tym, jak zauważył zniszczoną przednią szybę w pozornie porzuconym na poboczu szosy samochodzie. Nieprzygotowany na zimno, ciemność, ani cokolwiek innego, co mogło się czaić na zewnątrz jego pojazdu, został w swoim aucie na skrzyżowaniu z główną drogą półtora kilometra dalej, gdzie miał sygnał w swojej komórce i mógł zatelefonować. Alex pomyślała, że dobrze zrobił, zostawiając zbadanie sprawy policji.

Spojrzała przez okno na dziewczynę w samochodzie. Leżała zgarbiona twarzą w dół między przednimi siedzeniami, na blond włosach miała własną krew. Była w sukience dobrej do występu w jakimś telewizyjnym reality show, których popularności Alex nigdy nie rozumiała, ale nie do noszenia w marcową noc – krótkiej, na ramiączkach i o numer za małej. Mimo grubej warstwy makijażu jej skóra wydawała się po śmierci niemal półprzezroczysta. Rana po pocisku z tyłu głowy zakończyła jej życie. Strzał oddano przez przednią szybę.

Policjant wręczył Alex małą srebrzystą torebkę na długim metalowym łańcuszku zabraną z podłogi samochodu. W środku była różowa jak wata cukrowa szminka, tubka tuszu do rzęs, komórka, klucze do mieszkania, dwa banknoty dziesięciofuntowe i trochę monet, a w zapinanej na suwak wewnętrznej kieszonce karta bankowa i prawo jazdy. Zdjęcie niewątpliwie przedstawiało dziewczynę, która teraz leżała między siedzeniami samochodu. Stacey Cooper. Dwadzieścia lat.

Nasuwało się szereg pytań. Co robiła o tej porze na górskiej drodze? Dokąd jechała? Była sama? A jeśli nie, to dlaczego teraz nikogo z nią nie ma?

Chloe się pochyliła i popatrzyła uważniej przez boczne okno auta od strony kierowcy. Miała własne pytania.

– Jeśli próbowała uciec przed kimś, to dlaczego po prostu nie odjechała? Chyba że próbowała uciec przed kimś, z kim była.

Alex nie odpowiedziała, zatopiona w myślach. Mimo że spędziła w policji prawie dwadzieścia lat, wiedziała, że nigdy się nie przyzwyczai do takich widoków jak ten. Nie chciała stać się nieczuła jak inni śledczy. Powróciły niedawne myśli o odejściu z policji. Bardziej niż kiedykolwiek wiedziała, że postąpi słusznie. Miała nadzieję odejść w spokojnym okresie, choć zdawała

sobie sprawę, że takie rzadko się zdarzają. Teraz, gdy patrzyła na biedną dziewczynę, którą tak brutalnie pozbawiono życia, nie zamierzała odejść.

Wyjęła z kieszeni jednorazowe lateksowe rękawiczki, włożyła je i otworzyła drzwi kierowcy. Kluczyk srebrzystego citroena C4 z 2004 roku tkwił w stacyjce. Przekręciła go, ale zamiast dźwięku uruchamianego silnika, usłyszała głuchoe rżenie. Zerknęła na paliwomierz. Pusto.

– Zabrakło jej benzyny.

Zlustrowała wzrokiem wnętrze samochodu i zauważyła parę szpilek na podłodze przed siedzeniem pasażera. Pozycja ciała dziewczyny – prawa noga zgięta w kolanie i oparta niewygodnie o hamulec ręczny, a lewa wyciągnięta w kierunku pedałów – sugerowała, że próbowała się dostać na tylne siedzenie z fotela pasażera, nie kierowcy.

– A właściwie – poprawiła się – komuś innemu zabrakło benzyny. Nie sądzę, żeby ktoś próbował prowadzić w tych butach, a ty?

Sięgnęła do kieszeni drzwi kierowcy i wyjęła komórkę. Kiedy nacisnęła przycisk z boku telefonu, na ekranie wyświetliło się zdjęcie młodego uśmiechniętego mężczyzny, który trzymał coś o wyglądzie trofeum sportowego. Był przystojny, miał typ urody, który według Alex mógł się podobać młodym kobietom, modnie ostrzyżony i jakby zapatrzony w dal.

Chloe wzięła od niej komórkę.

– Jej chłopak?

– Na to wygląda, więc samochód prawdopodobnie jest jego.

Alex obejrzała przednią szybę od wewnątrz. Dziurę w szkle musiały zbadać balistyk, ale jej wielkość i zniszczenia wokół sugerowały, że strzał padł z małej odległości od samochodu. Miała nadzieję, że ekspert powie im więcej i będą mogli zidentyfikować broń.

Alex położyła dłoń w rękawiczce na oparciu siedzenia kierowcy, pochyliła się na ciało dziewczyny, wyciągnęła i obejrzała spód lewej stopy ofiary.

– Co myślisz? – zapytała obserwująca ją Chloe.

– Że w pewnym momencie wysiadła z auta. Zobacz.

Alex się wycofała i Chloe zajęła jej miejsce. Wyciągnęła się, schyliła głowę i popatrzyła na boso stopy dziewczyny. Do ich bladych spódów przywarły żwir i ziemia, kilka kamyczków wbiło się w skórę.

– Po co miałyby wysiadać?

– Może po to, żeby w czymś pomóc. – Alex odeszła na bok, kiedy badający drugą stronę samochodu technik kryminalistyki ruszył w ich kierunku. Opylił z wprawą całą długość ramy okna. – Tylko w czym? – dodała, myśląc głośno.

Chloe cofnęła się od auta.

– Zabrakło im benzyny – powiedziała wolno – i on wysiadł z samochodu.

– Jej chłopak?

Chloe przytaknęła.

– Potem ona też wysiadła, być może poszła za nim i pokłócili się. Może była zła na niego, że zapomniał zatankować. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, on się odwrócił do niej, ona spróbowała uciec i...

– Ale dlaczego on wysiadł z samochodu? – zapytała Alex. – Skoro mógł zobaczyć na desce rozdzielczej, że skończyła się im benzyna, to nie musiał wysiadać i na nic patrzeć. Sama nie wiem. – Wydęła wargi. – Zastrzelenie kogoś z powodu kłótni o pusty bak wydaje mi się trochę naciągane.

Miały tyle pytań, że musiały znaleźć na nie odpowiedzi, zanim wyciągną jakieś wnioski co do ciągu zdarzeń, które doprowadziły do śmierci młodej kobiety. Gdzie była ta para? Dokąd jechała? Czy mężczyzna posiadał broń palną, a jeśli tak, to dlaczego ją nosił?

– On nie wygląda na typa, który nosi broń.

Chloe przyznała Alex rację. Choć wiedziała, że są rozmaici zabójcy i przypuszczenia na podstawie wyglądu mogą się okazać niebezpiecznie mylące, młody uśmiechnięty mężczyzna na ekranie komórki nie pasował do podejrzenia o posiadanie broni.

– Pani inspektor.

Alex się odwróciła i zobaczyła podchodzącego mundurowego.

– Kawalek dalej na drodze są ślady opon. Trudno orzec, czy stare, czy świeże.

– Zaraz tam przyjdę.

Alex odwróciła się z powrotem do samochodu i przyjrzała uważnie dziurze po pocisku w przedniej szybie. Jeśli broń nie należała do chłopaka Stacey, to był z nimi jeszcze ktoś, albo ich znajomy, albo obcy. Chwilowo musieli założyć, że tylko ta dziewczyna i jej chłopak wiedzą, co się

wydarzyło.

W takim razie jedno pytanie wydawało się ważniejsze od każdego innego.
Gdzie jest teraz ten chłopak?

3

Kieran Robinson zaginął sześćdziesiąt trzy godziny temu. Jego siostra wiedziała to, bo wideomonitoring zarejestrował go ostatni raz o 23.36 trzy noce wcześniej, a ponieważ od tamtej pory nikt go nie widział, uważała, że w tamtym momencie oficjalnie stał się zaginioną osobą. Gdy wskazówka minutowa tykającego w ciszy zegara nad zlewem w kuchni jej rodziców przesuwiała się naprzód, Hannah Robinson odpowiednio dodawała czas.

Znała powiedzenie, że można usłyszeć upadającą szpilkę, ale nie pasowało ono do tej sytuacji. Cisza w kuchni była potwornie hałaśliwa, w jej uszach rozbrzmiewał metaliczny dźwięk i wiedziała, że nasili się z upływem godzin jak w poprzednie dni. Później, w łóżku, ten dźwięk osiągnie szczytowe natężenie i spowoduje ból głowy, który nie da jej spać do wczesnych godzin porannych. Podrzemie trochę, a po przebudzeniu wszystko się powtórzy. Jutro będą robić to samo: siedzieć beczynnie i czekać.

Hannah wiedziała, jak to wszystko działa. Oglądała dość programów telewizyjnych i słyszała dość podobnych opowieści, by wiedzieć, że czas jest wszystkim i ich życie będą teraz kształtowały mijające minuty. Każda godzina, która upłynie bez wiadomości, że odnaleziono Kierana, pozbawi ich kolejnej części nadziei, że on żyje.

– Któraś z was ma ochotę na herbatę?

Hannah zgromiła wzrokiem policyjną łączniczkę z krewnymi. Jedyнным zajęciem kobiety, odkąd przyjechała, wydawało się gotowanie wody w czajniku. Ciągle je zapewniała, że da im znać, jak tylko będzie coś nowego, ale dotychczas proponowała im tylko regularne dolewki i kofeinę. Hannah była pewna, że to od nich ma migrenę.

Ale tak naprawdę, na równi z niekompetencją policjantki mogła winić siebie. Powinna robić coś konstruktywnego; coś, co mogłoby pomóc naprawić to, co poszło źle. Tylko nie wiedziała, od czego zacząć.

Obserwowała swoją matkę, która stała przy zlewie tyłem do kuchni. Niedawno obcięła na krótko blond włosy, co jeszcze bardziej uwydatniło jej ostre rysy. Nie była wdzięczna, kiedy Hannah zwróciła jej na to uwagę. Wygłosiła komentarz na temat purpurowej fryzury córki. Określiła ją jako tamtą dziewczynkę z pewnej książeczki dla dzieci, która stała się wzdęta jak jagoda. Doszło do kłótni, jak przewidywali wszyscy w domu. Matka zawsze robiła ten jeden krok dalej, czyniła sprawę jeszcze bardziej osobistą.

Zlew, przy którym stała Linda Robinson, wypełniały brudne naczynia i mydliny. Zostawiła je, żeby się odstały i wystygły. Nie zamierzała nic robić, wyglądała tylko do ogrodu, żeby nie musieć patrzeć nikomu w oczy. W ciągu ostatnich kilku dni Hannah musiała siedzieć w salonie i godzinami słuchać płaczu matki w sypialni. Nie mogła się zmusić do wejścia po schodach na górę, żeby ją pocieszyć. Nigdy nie były w takich stosunkach. Jest tutaj, tak? W tych okolicznościach nikt nie może oczekiwać od niej więcej.

To jej ojciec powinien wspierać matkę, ale znów wolał zniknąć. Miał zwyczaj chowania się przed swoimi problemami, choć Hannah nigdy by się nie spodziewała, że teraz to robi. Zastanawiała się, co takiego zrobiła lub powiedziała jej matka, że wybył. Mimo jego wad, to Linda do pewnego stopnia odpowiadała za jego nieobecność.

– Kiedy ktoś wreszcie zrobi coś pożytecznego?

Hannah ze zgrzytem odsunęła stół do tyłu, wstała i wzięła swój telefon, który leżał na mikrofalówce, jej bordowe buty Doc Marten zatupały na kafłowej podłodze kuchni. Otworzyła Facebooka i przebiegła wzrokiem dotyczące Kierana posty, ale nie zobaczyła nic nowego poza wyrazami fałszywego współczucia, które ostatnio zapełniały jej newsfeed.

O mój Boże, a dopiero co go widziałam w zeszłym tygodniu.

Mam nadzieję, że się trzymacie.

Jestem myślami z wami – dajcie znać, gdybym mógł coś zrobić.

Wszystko to bez znaczenia, pomyślała. Nie cierpiała zwłaszcza

propozycji pomocy, bo co ci ludzie mogli zrobić, żeby poprawić sytuację? Drażniły ją takie gesty, bo wiedziała, że nigdy nic nie znaczą. Ludzie oferowali pomoc tylko wtedy, kiedy dobrze wiedzieli, że gównu mogą zrobić i propozycja nie zostanie przyjęta.

Policjantka podeszła do niej, najwyraźniej niezrażona jej wrogością. Była niewiele starsza od niej, choć zapinany na guziki kardigan i fryzura bob w stylu lat 90. nadawały jej wygląd o dwadzieścia lat starszej.

– Zapewniam cię, że robimy wszystko, co możemy.

– To znaczy, czekacie, aż wypłynie jego ciało?

Hannah patrzyła na kobietę i czekała na zaprzeczenie. Tamta nie mogła tego zrobić, mówiła to już zbyt wiele razy. Sygnał komórki Kierana namierzono przy wodzie wokół Cardiff Bay, gdzie przebywał wieczorem w ostatni czwartek. Wszyscy przypuszczali, że się upił. Wypił za dużo, wpadł do wody i utonął. Proste.

Ale Hannah nie wierzyła w to. Mogli sobie to powtarzać, ale ona nie przyjmowała tego do wiadomości. Coś tu zwyczajnie nie grało. Znalezione by jego zwłoki.

Nie pasowało jeszcze coś. Mogłaby policzyć na palcach jednej ręki i jeszcze dwa by jej zostały, ile razy widziała swojego brata pijanego. Pierwszy raz w jego piętnaste urodziny, kiedy wypił trzy półlitrowe mieszanki piwa z cydrem i zarzygał cały dywan w przedpokoju ich matki. Drugi raz niedługo potem na grillu u sąsiadów, kiedy upił się tylko po to – Hannah była tego pewna – żeby wkurzyć rodziców, którzy kłócili się cały dzień o coś tak nieważnego, że już nie mogła sobie tego przypomnieć. A trzeci i ostatni raz ponad pięć lat temu, kiedy przy litrze wódki grał w butelkę i najwyraźniej stale przegrywał. Nawalony, zionący kebabem i sosem czosnkowym, zjawił się zapłakany w jej studenckim mieszkaniu i wyznał, że pocałował jednego ze swoich kumpli. Następnego ranka kazał jej obiecać, że nikomu o tym nie powie i nigdy więcej nie będą o tym rozmawiać. I tak zostało.

Choć Hannah widziała go pijanego, nie powiedziałyby, że przy którejś z tamtych okazji stracił kontrolę nad sobą; nie na tyle, żeby zrobić sobie krzywdę lub nie móc wezwać pomocy, gdyby jej potrzebował. Miał takie same doświadczenia jak większość nastolatków, i późniejsze lata trzeźwości

i zdrowego życia sugerowały, że nauczył się czegoś na własnych błędach, co innym zabiera dziesiątki lat, a niektórzy w ogóle tego nie osiągną. Hannah była przekonana, że nie upił się w czwartek. Mógł spożywać alkohol, ale nie wierzyła, żeby się zalał, wpadł do wody w Cardiff Bay i utonął.

Ciszę w kuchni przerwało pukanie do drzwi frontowych.

– Ja pójdę.

Policjantka poszła otworzyć i zostawiła Hannah i Lindę w krępującym milczeniu.

– Chcesz się przejechać? – zapytała Hannah, choć wiedziała, że matka nie wyjdzie z domu, kiedy jest choćby najmniejsza szansa, że Kieran może nagle wrócić. Linda zamknęła się w sobie od jego zniknięcia, oglądała stare albumy ze zdjęciami i domowe nagrania wideo i dumiała nad nimi, jakby mogła go odtworzyć i z powrotem umieścić w domu razem z nimi. Choć Hannah wyobrażała sobie, że matka gwałtownie zaprzeczy temu, wszyscy wiedzieli, że zawsze faworyzowała Kierana. Nie irytował jej tak, jak często robiła to córka, i Hannah przypuszczała, że to wystarczyło, żeby był numerem jeden.

Linda pokręciła głową i Hannah odetchnęła z ulgą; zaproponowała matce przejazdkę w nadziei, że odmówi, ale przynajmniej nikt nie mógłby jej zarzucić, że się nie starała. Kiedy Linda odwróciła się do córki, nie mogła ukryć zniecierpliwienia na twarzy. Zdołała bez słowa wywołać u Hannah poczucie, że w jakiś sposób jest odpowiedzialna za zniknięcie brata.

– Zostajesz na kolacji?

Hannah z hałasem położyła swój telefon na barze śniadaniowym i z trudem powstrzymała wściekłość. Co jest ze wszystkimi? Herbata... jedzenie... jakby to mogło rozwiązać problem. Ściągnęła do tyłu swoje purpurowe włosy, związała je w koński ogon i poszła do tylnych drzwi, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, ale zatrzymał ją powrót policjantki. Towarzyszył jej młody mężczyzna w szarej koszuli pod rozpiętą granatową budrysówką. Trzymał w ręku odznakę policyjną.

– To jest śledczy posterunkowy Jake Sullivan – przedstawiła go kobieta.

– Coś się stało?

– Niestety, nadal nie mamy żadnych wskazówek co do miejsca pobytu pani syna – oznajmił posterunkowy Sullivan, pozbawiając Lindę resztek

optymizmu. – Czy pani mąż jest w domu?

– Darren pracuje na wyjeździe. Wróci dopiero za parę dni. Mówiłam to tamtej śledczej w piątek.

Do dziś z rodziną widywała się głównie niewiele młodsza od Lindy śledcza ze śladami oparzeń z boku twarzy, których nawet nie próbowała ukrywać. Hannah była ciekawa, co jej się stało. Starła się nie patrzeć zbyt długo na oparzenia, ale im bardziej usiłowała odwrócić wzrok, tym trudniej jej to przychodziło. Pomyślała, że gdyby ona miała takie blizny, to pewnie próbowałyby przykryć je makijażem. Być może tamta kobieta nie czuje potrzeby chowania się. Hannah musi się jednak zastanowić, czy to jej odpowiada.

– Inspektor King – przypomniał Lindzie posterunkowy Sullivan. – Powiedziała jej pani, że mąż jest w Devon od ostatniego weekendu?

Matka przytaknęła.

– Ale o co chodzi?

Przeniosła wzrok ze śledczego na córkę i z powrotem na posterunkowego Sullivana, kiedy wyjął z kieszeni telefon, poszukał w nim czegoś i podał go jej.

– Poznaje pani ten numer rejestracyjny?

Hannah obserwowała, jak Linda patrzy na zdjęcie w telefonie. Kiedy podeszła i stanęła za matką, żeby je zobaczyć, zorientowała się, że to obraz z wideomonitoringu.

– To Darrena – odrzekła Linda. – Na pewno już to wiecie, bo inaczej nie pytalibyście mnie o to. Mógłby pan łaskawie przejść do rzeczy?

– To nagranie pochodzi z czwartkowego wieczoru z okolicy Millennium Centre w Cardiff Bay.

Zapadło milczenie. Hannah się cofnęła i odeszła, ale jej matka nadal przyglądała się uważnie zdjęciu, jakby w ten sposób mogła zmienić to, co pokazywało i uwolnić męża od podejrzeń. Hannah wiedziała więcej, niż matka myślała. Wiedziała, że ojciec okłamał policję, kiedy go zapytano, gdzie był w czwartek wieczorem – powiedział im, że w Devon. Sądząc po reakcji matki na zdjęcie, ją też okłamał.

– Co pan mówi? – odezwała się w końcu.

– Musimy porozmawiać z pani mężem.

– Już z nim rozmawialiście.

– Musi wrócić do południowej Walii – wyjaśnił posterunkowy Sullivan. – Chcielibyśmy pomówić z nim twarzą w twarz. Proponuję, żeby pani skontaktowała się z nim i przekonała go, że jego powrót do domu jest konieczny.

W milczeniu, które zapadło, Hannah starała się pozbyć wątpliwości. Wiedziała, że samo zniknięcie Kierana powinno skłonić ojca do powrotu. Jego nieobecność czyniła go coraz bardziej podejrzanym i niewytłumaczalnie nieczułym.

– Myślicie, że jest zamieszany w zniknięcie Kierana? – zapytała wreszcie matka, wciąż szorstkim i defensywnym tonem. – To śmieszne. – Oddała telefon posterunkowemu Sullivanowi. – Najpierw mówicie, że to był wypadek, a teraz co? Teraz uważacie, że Darren coś ukrywa?

– Okłamał wszystkich, mówiąc, gdzie był w czwartek. Chyba że pani wiedziała, że nie był w Devon, jak powiedział.

Posterunkowy Sullivan uniósł brew, jakby kwestionował szczerłość matki. Hannah się spodziewała, że to spojrzenie spotka się z niechęcią.

Patrzyła, jak matka otwiera usta, najwyraźniej niezdolna wyartykułować oburzenia sugestią, że kryje męża. Zamiast się odezwać, spojrzała z irytacją na policjantkę. Jeśli szukała pomocy, to szybko stało się jasne, że pod złym adresem. Kobieta rzeczywiście była tak bezużyteczna, jak Hannah przypuszczała.

Posterunkowy Sullivan odwrócił się do Hannah i uśmiechnął lekko. Nie odwzajemniła się tym samym, ale nie wydawał się zniechęcony.

– Wiem, że już o to pytaliśmy, ale jak zachowywał się pani brat w ciągu dni lub tygodni przed zniknięciem? Inaczej niż zwykle, były jakieś oznaki, że coś jest nie tak?

– Dlaczego pan pyta ją? – wtrąciła się matka, najwyraźniej wciąż urażona wcześniejszą uwagą śledczego. – Znam mojego syna lepiej niż ktokolwiek i wiedziałabym, gdyby coś było nie tak. Zachowywał się normalnie. Jeśli pan sugeruje, że się zabił, jest to jeszcze bardziej śmieszne.

– Niczego nie sugeruję, pani Robinson – odparł szybko posterunkowy Sullivan. – Chodzi mi tylko o to, że czasami nie znamy kogoś tak dobrze, jak nam się wydaje.

Policjantka poruszyła się niespokojnie w rogu kuchni i spojrzała na czajnik, jakby następna filiżanka herbaty mogła rozładować napięcie. Hannah zauważyła, jak matka przygryza górną wargę i napina mięśnie szczęki.

– Wygląda na to, że nie macie żadnych nowych informacji o moim bracie – powiedziała chłodno Hannah, żeby zakończyć bezcelową wizytę – więc jeśli to wszystko, to proponuję, żebyście dalej go szukali. A jeśli chcecie porozmawiać z moim ojcem, to może sami powinniście go znaleźć.

Sullivan się zawahał. Jego blada twarz poczerwieniała z zakłopotania.

– Rozumiem pani niepokój o syna, pani Robinson.

Starał się nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale na próżno. Obraził ją i nie mógł już tego cofnąć. Linda wpatrywała się w podłogę, palce prawej ręki zaciskała tak mocno na blacie kuchennym, że jej knykcie zbieleły.

Hannah wytrzeszczyła oczy, jakby zdziwiona, co posterunkowy Sullivan jeszcze tu robi, skoro dały mu jasno do zrozumienia, że nie jest dłużej mile widziany.

– Niech pan poprosi inspektor King, żeby to ona przyszła następnym razem, dobra? – powiedziała.

Odprowadziła go do drzwi frontowych i zatrzasnęła je z całej siły, kiedy wyszedł. Poszła szybko do pokoju od frontu, odsunęła na bok zaciągniętą zasłonę i obserwowała, jak śledczy ociąga się na chodniku. Potem odwróciła się przodem do pokoju. Zdjęcia jej i Kierana jako dzieci, które kiedyś wisiały na ścianach, zostały zdjęte i zastąpione w ostatnich latach świeżą warstwą tynku i farby. Matka mogła mówić, co chciała, ale nic nie mogło ukryć prawdy: nie chciała, żeby twarz Hannah patrzyła na nią z góry, kiedy ogląda wieczorami telewizję. Usunięcie tylko zdjęć córki uczyniłoby to zbyt oczywistym, więc nie miała wyjścia i musiała zabrać wszystkie, także Kierana.

Hannah zazgrzytała zębami, wepchnęła pięści do kieszeni spódnicy i powstrzymała łzy złości. Gdzie jest Kieran? I gdzie jest jej cholerny ojciec? Musiała z nim porozmawiać, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Co on robił w Cardiff Bay w czwartek wieczorem?

I o co kłócił się z Kieranem w środę?

4

Posterunkowa Chloe Lane zapukała do drzwi zamieszkanego przez studentów domu, zauważywszy z niesmakiem stertę worków ze śmieciami za murkiem wzdłuż wąskiego pasa betonu od frontu. Odpady wysypywały się na ziemię i sądząc po odorze zgnilizny, pochodziły sprzed kilku tygodni. Wybitą środkową szybę w wykuszowym oknie zastąpiono spłaszczonym tekturowym pudłem i taśmą malarską.

Chloe nie wspominała swoich studenckich czasów ze szczególnym sentymentem. Oziębienie jej stosunków z rodziną doprowadziło do ponurego okresu izolacji i decyzji, których wolałaby nie musieć podejmować, ale jednym się szczyciła – zawsze ciężko pracowała i była zdeterminowana. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek żyła w podobnym bałaganie, bez względu na to, jak mało miała pieniędzy. Nie była obsesyjną czystością; w ubiegłym roku mieszkała przez sześć miesięcy u Alex i jej szefowa potwierdziłaby to. Ale tego tutaj, pomyślała, gdy wstrzymywała oddech przed frontowymi drzwiami, nic nie usprawiedliwia.

Otworzyła jej młoda kobieta w bawełnianej piżamie z długimi rękawami i we wczorajszym makijażu. Płakała wcześniej, jej zaczerwienione oczy tylko częściowo zasłaniały okulary w grubej oprawce. Chloe przypuszczała, że to Gemma, z którą rozmawiała dziś przez telefon. Numer dziewczyny wzięła z komórki Matthew Lewisa, gdzie znalaziono też esemesy tych dwojga w sprawie czasu i miejsca ich spotkania poprzedniego dnia.

– Gemma?

Dziewczyna przytaknęła i odsunęła się na bok, żeby wpuścić Chloe do środka. W domu odór nie ustał. Gemma, jakby nieświadoma smrodu, który najwyraźniej wniknął już w ściany i dywan w przedpokoju, sięgnęła oburącz

za głowę, zwinęła włosy w niedbały kok i związała go zdjętą z nadgarstka recepturką.

– Przepraszam za bałagan – powiedziała cicho i wykonała ręką nieokreślony gest. – Stale im przypominam, że nie jestem ich matką.

Chloe poszła za nią do salonu i dotarła między rupieciami do kanapy. Konsola do gier leżała na podłodze, brudny dywan zagracały puszki po cydrze i pozostałości po jedzeniu na wynos: plastikowe pojemniki z resztkami kormy i tikki, papierowa torebka po krewetkowych krakersach i przewrócone pudełko po sosie curry, który wyciekł na dywan.

Chloe zmarszczyła nos.

– Ile was tu mieszka? – spytała.

– Pięcioro. Ja jestem jedyną dziewczyną. Pewnie już się pani zorientowała po tym pobjowisku.

Chloe się zastanawiała, jak Gemma wytrzymuje codziennie w tym chaosie, ale domyślała się, że bałagan w domu jest teraz ostatnim zmartwieniem dziewczyny.

– Gdzie są pozostali?

Gemma wzruszyła ramionami.

– Chyba w łózkach. Coś już wiadomo o Matthew?

Chloe pokręciła głową. Podała Gemmie przez telefon tych kilka szczegółów, które znali. Musiała się dowiedzieć jak najwięcej o poprzednim dniu, żeby mogli stworzyć sobie jakiś obraz tego, co spotkało Matthew i Stacey na górskiej drodze. Znalezienie Matthew było priorytetem, ale nie mając żadnych tropów ani wskazówek co do jego miejsca pobytu, czuli już presję czasu.

– A jego rodzice... – Gemma przygryzła dolną wargę. – Widziała się pani z nimi?

– Nie osobiście. Ale oczywiście są zdruzgotani.

Alex odwiedziła Lewisów tego ranka, pojechała do nich prosto z miejsca zbrodni na Caerphilly Mountain. Tymczasem Chloe podjęła się zawiadomienia rodziców Stacey o jej śmierci, co było zadaniem nie do pozazdroszczenia. Oba małżeństwa zareagowały tak, jak każdy mógł się spodziewać: najpierw doznały szoku, a potem ogarnęła je rozpacz.

– Opowiedz mi o wczorajszym dniu.

– Spotkaliśmy się przed stacją kolejową i poszliśmy na lunch na St. Mary’s Street, parę godzin przed rozpoczęciem meczu.

– Dokąd poszliście?

– Do włoskiej restauracji na rogu, tej naprzeciwko McDonalda. Nie pamiętam, jak ona się teraz nazywa. Wie pani... ta sieciówka.

Chloe przytaknęła, знаła ten lokal.

– My, to znaczy...

– Ja, Matthew, Stacey i jeszcze dwóch kumpli ze szkoły.

– Stamtąd znasz Matthew? Ze szkoły?

Gemma skinęła głową, potarła lewe oko i rozmazała tusz do rzęs na grzbiecie nosa.

– Chodziliśmy razem do podstawówki i do ogólniaka. Znam go właściwie całe życie. – Odwróciła wzrok, jakby zakłopotana. – Zawsze lepiej dogadywałam się z chłopakami. Dziewczyny w szkole nienawidziły mnie za to. Nazywały mnie puszczalską, i tak dalej. Nigdy taka nie byłam. Po prostu uważałam chłopaków za mniej skomplikowanych.

Chloe się zastanowiła, gdzie były takie chłopaki, kiedy ona była młodsza: takie mniej skomplikowane. Ale pomyślała, że jest niesprawiedliwa i szybko zganiła się za chwilowy cynizm. Wiedziała z doświadczenia, że wszyscy są skomplikowani w jednakowym stopniu.

Kiedy Gemma znów spojrzała na nią, miała łzy w oczach.

– Gdzie on jest, do jasnej cholery?

– Nie wiemy. Dlatego jest takie ważne, żebyś mi powiedziała wszystko, co pamiętasz. Nawet, jeśli coś może wydawać ci się nieistotne. Im więcej się dowiemy o Matthew i o tym, co się działo wczoraj, tym większe będziemy mieli szanse na znalezienie go.

– Właściwie to nic nie wiem. Żałuję, bo inaczej może mogłabym pomóc. Rzadko się teraz widzimy. Oboje jesteśmy zajęci egzaminami końcowymi. Wczoraj widzieliśmy się pierwszy raz od co najmniej miesiąca.

– Spotkałaś Stacey wcześniej?

– Raz. Na imprezie kilka miesięcy temu. Matthew nie wydawał się wtedy taki zainteresowany nią. Potem rozstali się na jakiś czas – może na miesiąc lub coś koło tego. Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, jak ją wczoraj zobaczyłam.

- Nie spodziewałaś się, że ona tam będzie?
- On nic nie mówił, że ona przyjdzie.
- To Matthew zarezerwował bilety na mecz?

Gemma przytaknęła.

– Jak zawsze. Staramy się być co roku na Pucharze Sześciu Narodów. To już tradycja, nawet kiedy nie widzimy się przez jakiś czas. Mamy okazję się spotkać.

– Wspomniałaś, że Matthew i Stacey rozstali się na jakiś czas. Wiesz dlaczego?

Dziewczyna skinęła głową, ale znów odwróciła wzrok, żeby uniknąć spojrzenia Chloe. Westchnęła.

– Pocałowaliśmy się, Matthew i ja. Nie wiem dlaczego, to było cholernie głupie. Znam go całe życie i nigdy przedtem nie zrobiliśmy tego – ani nigdy tego nie chciałam. On jest dla mnie jak brat. Teraz, kiedy to mówię, brzmi to dziwnie, ale oboje byliśmy pijani i stało się. W każdym razie, przyznał się Stacey do tego. Wiedziała, że on to robi. Jest porządnym facetem. Szczerym. – Popatrzyła na Chloe niemal błagalnie. – Cokolwiek się stało na tamtej górze, Matthew nie skrzywdził Stacey. Wiem to. Nie mógłby. Nigdy nikomu nie zrobił krzywdy.

– Skoro się pocałowaliście i Stacey wiedziała o tym, to dlaczego Matthew zabrał ją wczoraj na mecz razem z tobą?

– Nie wiem. Nie udało mi się go zapytać. Chciałam, ale ona cały dzień nie spuszczała go z oka. – Gemma skubnęła luźną nitkę na szwie spodni od piżamy. – Myślę, że może przyszła z nim, żeby coś udowodnić. Mnie, wie pani, ale jemu też. Cały czas podrywała innych chłopaków chyba tylko po to, żeby zirytować Matthew. Wyglądało na to, że z powodzeniem. On był cały dzień rozdrażniony, a to niepodobne do niego. Ona jakby chciała mu pokazać, co on straci, jeśli się rozstaną, albo próbowała udowodnić, że może mieć innego, jeśli zechce. Atmosfera była straszna – naprawdę nieprzyjemna.

Dziwny wybór stroju na mecz rugby przez Stacey zaczynał mieć sens. Jeśli między tą parą panowało napięcie – na tyle widoczne, że zauważyli je inni – to teoria, że oboje wysiedli z samochodu po kłótni, mogła być prawdziwa. Tylko nie kłócili się z powodu pustego baku, jak wcześniej

przypuszczano.

Gemie zrzęła mina, kiedy sobie uświadomiła możliwe implikacje tego, co powiedziała o zachowaniu Stacey i reakcji Matthew na to. Pokręciła głową, jakby czytała w myślach Chloe.

– On jej nie zabił – zapewniła. – Matthew nie potrafiłby nikogo skrzywdzić.

Chloe pomyślała, że dziewczyna nie potrzebuje jej przekonywać; jej i Alex wydawało się to nieprawdopodobne, choć oczywiście każdemu musiał nasuwać się wniosek, że skoro Matthew zniknął, to jest winny.

Tylko gdzie on teraz jest? Jeśli nie skrzywdził swojej dziewczyny, to nie ma powodu się ukrywać. A jeśli się nie ukrywa, to znaczy, że został gdzieś zabrany wbrew swojej woli.

Ale przez kogo? – zastanawiała się Chloe. I dlaczego?

5

Darren Robinson zaciągnął się papierosem i popatrzył na rozległy teren przed sobą. Praca na przygotowanym placu budowy miała się zacząć w przyszłym tygodniu i projekt byłby jednym z największych od dłuższego czasu. Mógłby zrobić sobie przerwę po skończeniu osiedla w Cardiff, ale jak się nic nie robi, to się nie zarabia, a poza tym nie chciał na razie wracać do południowej Walii.

Komórka w jego kieszeni zaczęła dzwonić. Wyjął ją i spojrzął na rozświetlony ekran. Zobaczył imię Lindy, którego oślepiający blask oskarżał go tak samo, jak jej wiecznie strofujący, gderliwy ton głosu. Darren włożył telefon z powrotem do kieszeni i czekał, aż przestanie dzwonić. Wiedział, że Linda zostawi wiadomość na poczcie głosowej, jak cztery poprzednie tego dnia, coraz bardziej gorączkowe i niecierpliwe. Zwykle łatwo znajdował wymówki, ale wytłumaczenie swojej nieobecności w ciągu ostatnich kilku dni było trochę trudniejsze. Musiał mieć gotową historię, zanim wyruszy do domu, ale jeszcze jej nie dopracował w głowie. Wiedział, że im dłużej odkłada powrót, tym bardziej winny będzie się wydawał. Nie chciał zwracać na siebie tego rodzaju uwagi, zwłaszcza teraz, przy tym wszystkim, co się działo.

Kiedy jego komórka znów zaczęła dzwonić, westchnął głośno i wyciągnął ją gwałtownie z kieszeni. Już miał ją wyłączyć, gdy zobaczył, że telefonuje jego córka Hannah. Zastanawiał się, czy jest u matki, czy to Linda namówiła ją, żeby spróbowała skontaktować się z nim po tym, jak jej się nie udało. Postanowił nie ryzykować i czekał, aż komórka przestanie dzwonić i Hannah zostanie przekierowana na automatyczną sekretarkę. Chwilę później włączyła się poczta głosowa. Odblokował telefon i przyłożył do ucha.

– Tato... muszę z tobą porozmawiać. Gdzie jesteś? Oddzwon. To ważne.

Nastąpiła długa przerwa i Darren słyszał ciężki oddech córki. Za dużo ważyła, zaniedbywała się, ale nie zamierzał jej tego mówić. Wyobrażał sobie jej reakcję na jego radę, żeby na jakiś czas odeszła od lodówki lub gdyby podsunął jej ulotkę lokalnego klubu fitness. Czasami trzeba być okrutnym, żeby się komuś przysłużyć, a że Hannah nigdy pozytywnie nie reagowała na życzliwość, Darren nie uważał żadnego z tych pomysłów za nierozsądny. Gdy chodziło o dietę i zdrowie, to matka powinna ją popychać we właściwym kierunku, ale Linda zawsze za bardzo interesowała się Kieranem, żeby zwracać większą uwagę na ich córkę.

Dlatego było dziwne, że nie wiedziała, gdzie on jest. Ludzie tak po prostu nie znikają, bez względu na to, jak bardzo mogą tego chcieć.

– Proszę – zakończyła Hannah – zadzwoń do mnie, okej?

Usunął wiadomość, dokończył papierosa i rozgniół niedopałek butem na suchej ziemi pod swoimi stopami. Przez kilka ostatnich tygodni w Devon padało dużo rzadziej niż w południowej Walii i na razie prognoza na następny miesiąc wyglądała dobrze. Projekt można byłoby szybko zrealizować, pod warunkiem że wszyscy byliby gotowi solidnie pracować. Poleganie na innych stanowiło problem. Zawsze zawodzili. Darren wiedział z doświadczenia, że naprawdę zawsze może polegać tylko na sobie, i ta prawda ostatnio stała się dla niego jeszcze bardziej oczywista.

Uświadomił sobie, że zapewne popełnił błąd, odsłuchując wiadomość. Gdyby Hannah znów spróbowała do niego zadzwonić i zorientowała się, że jego telefon jest włączony, to wiedziałyby, że on ma komórkę przy sobie i ignoruje jej usiłowania skontaktowania się z nim. Musiałyby znaleźć kolejną wymówkę przed powrotem do domu.

Westchnął, znów popatrzył na pusty teren i z powrotem przekierował myśli z rodziny na pracę. Wysoki parkan odgradzał duży plac od budynków za nim, małego osiedla z lat 90., które przypominało domki z klocków Lego. Miało w pobliżu szkołę podstawową z metalowym ciemnozielonym płotem, który odcinał się na brązowo-szarym tle osiedla. Wyobrażał sobie, że mieszkający tam ludzie nie będą zachwyceni postawieniem szeregu nowych budynków, ale takie jest życie: trzeba przyjmować to, co ci daje, czy ci się to podoba, czy nie.

Przyszło mu do głowy, że jego syn i córka – oboje na swój sposób jeszcze dzieci mimo ich wieku – wciąż mają do przejścia długą drogę, zanim się tego nauczą.

Zmienił tok myślenia i zaczął rozważać, ile pracy będzie wymagało zbudowanie składającego się ze stu dwunastu nieruchomości osiedla. Finansowo dobrze na tym wyjdzie – nie aż tak, żeby móc przejść na emeryturę, choć zysk będzie nie do pogardzenia – ale lata fizycznej harówki dawały mu się we znaki. Plecy stale go bolały, kolana zaczynały mu wysiadać. Miał dopiero pięćdziesiąt jeden lat, ale często czuł się tak, jakby był dwadzieścia lat starszy.

Zerknął na tablicę informacyjną przy wjeździe na budowę i poczuł znajome ukłucie zazdrości i niechęci. Newton Homes. Oni to dopiero się obłowią. Deweloperzy jeździli luksusowymi samochodami i omawiali interesy przez najnowsze smartfony, podczas gdy wykonawcy odwalali czarną robotę za ułamek ich wynagrodzenia. Wyglądało na to, że pieniądze przyciągają pieniądze i żeby się wzbogacić, trzeba z czym zacząć – z czymś więcej niż on kiedykolwiek miał. Ta świadomość wywoływała u niego coraz większe rozgoryczenie, choć to uczucie również dziwnie go uspokajało. Nie jego wina, że jest teraz tu, gdzie jest.

Spojrzał w dół na swój telefon i połączył się z wyszukiwarką internetową. Stuknął palcem w pasek i zobaczył listę swoich ostatnich zapytań. Na górze widniało imię i nazwisko jego syna, które wpisał tego ranka w swoim pokoju hotelowym. Otworzył artykuł na górze listy wyników wyszukiwań i choć już go czytał tego dnia, zrobił to jeszcze raz.

„Policję coraz bardziej niepokoi zniknięcie Kierana Robinsona, którego ostatni raz widziano w Cardiff Bay w czwartek 8 marca po wieczorze ze współpracownikami. Dwudziestotrzylatek, praktykant murarski z St. Melon, wyszedł z klubu komediowego Haha o 21.10 podczas przerwy w spektaklu. Ostatnie znane miejsce jego pobytu to poblize hotelu St. David's, gdzie o 23.36 zarejestrował go wideomonitoring. Jego telefon namierzono w tamtym rejonie, ale poszukiwania w wodach wokół Bay, które przeprowadzili nurkowie policyjni, nie przyniosły rezultatu. Policja stara się ustalić, dokąd Kieran poszedł i z kim był między godziną 21.10 a 23.36. Osoby posiadające jakiegokolwiek informacje, które mogłyby pomóc w

poszukiwaniach, są proszone o kontakt z południowowalijską policją”.

Darren podniósł wzrok i odetchnął głęboko zimnym powietrzem. Pomyślał o następnym papierosie, ale już za dużo wypalił, jednego za drugim, zastępując tlen nikotyną, jakby tylko to trzymało go przy życiu. Zamknął stronę internetową i usunął wpis z historii wyszukiwań. Znalazł potrzebny mu numer i zawiesił palec nad klawiaturą. Jego poprzednie wiadomości wyświetlały się na ekranie; cały szereg, bez ani jednej odpowiedzi.

Pomyślał, że tamten może go ignorować, ile chce. Niektóre rzeczy są warte czekania, a on nigdzie się nie wybiera.

Załadował zdjęcie, które miał w telefonie, i dodał podpis.

„Masz dwa dni” – napisał – „a potem powiem wszystko Michaelowi”.

Nacisnął „Wyślij”.

6

Mały pokój na parterze komendy policji był wypełniony ludźmi: dziennikarzami, kamerzystami, policjantami. Alex siedziała obok rodziców Matthew Lewisa przy stołach, które przestawiono na front pokoju. Para musiała tam tkwić w blasku fleszy, nie mogąc uniknąć rzucanych w jej stronę z jednakową częstotliwością spojrzeń współczucia i powątpiewania. Było oczywiste, że sala była podzielona na dwa różne obozy: tych, którzy uważali, że syn pary zabił swoją dziewczynę, i tych, którzy zastanawiali się, gdzie on jest, uważających, że nieobecność syna może oznaczać, że jego też mogła spotkać jakaś krzywda. Tak czy owak tajemnica spowijająca wydarzenia sobotniej nocy wzbudziła duże zainteresowanie brukowców i mediów społecznościowych.

Za stołami, przy których siedzieli rodzice, zdjęcie Matthew – to samo, które wisiało na tablicy w pokoju koordynacyjnym – było wyświetlane na ekranie w nadziei, że ktoś, kto zobaczy apel, przypomni sobie być może, że w ostatnich szesnastu godzinach widział gdzieś tego młodego mężczyznę. Zdjęcie zostało zrobione poprzedniego lata: uśmiechnięty Matthew pozujący z piłką pod pachą na boisku. Alex zauważyła, że matka chłopaka wzruszyła się do łez, gdy wraz z mężem weszła do pokoju i zobaczyła zdjęcie z podobizną zaginionego syna. Widząc jej reakcję, Alex też była bliska rozpłakania się, powstrzymała się jednak ze względu na zebraną publiczność, która oczekiwała od niej zachowania neutralności. Nie potrafiła sobie wyobrazić, przez jaki koszmar musieli przechodzić rodzice Matthew; mogła jedynie postanowić, że postara się jak najszybciej odkryć, co się stało. Winny czy nie, Matthew musiał wrócić do domu, jego rodzice tego potrzebowali.

Jej myśli powędrowały na chwilę do wniosku o adopcję i odpowiedzi, na którą czekała. Zostanie rodzicem to najbardziej przytłaczająca rola, na jaką kiedykolwiek się zdecydowała, ale rzeczy warte posiadania rzadko przychodzą bez włożonego w ich uzyskanie trudu i odrobiny bólu serca. Gdyby ktoś dziesięć lat temu powiedział jej, że będzie to robiła sama, mogłaby uznać tego kogoś za szaleńca, ale podczas tej dekady wiele się zmieniło, a ona nauczyła się, że jedyną osobą, na której może naprawdę polegać, jest ona sama. Jest w stanie to zrobić. Poradzi sobie.

Spojrzała na matkę Matthew Lewisa, na jej twarz skurczoną niepokojem, i jej wiara we własne możliwości zachwiała się. Zanim zacznie rozważać pytanie, czy powinna zostać rodzicem, najpierw musi dokończyć swoją pracę w roli śledczego.

Wieści o tym, co stało się na górskiej drodze poprzedniej nocy, rozeszły się z typową prędkością rozchodzenia się tego rodzaju ponurych wiadomości, w mediach społecznościowych krążyły już różne wersje tych wydarzeń. Jak to często bywało, Alex była zniechęcona niewrażliwością ludzi. Głupie, bezmyślne uwagi i tak zwane żarty na Twitterze i Facebooku tylko powiększały cierpienie oczekujących na wieści o osobie, którą kochali i o którą się niepokoiли, a jednak te komentarze były wrzucane tak lekkomyślnie – w niektórych przypadkach bezdusznie – że Alex nie mogła się powstrzymać przed zdumieniem, co się stało z ludzkością. Ci ludzie tak bardzo pożąдали „lajków”, że żeby je uzyskać, gotowi byli zniżyć się do okrucieństwa. W przypadku sprawy Matthew Lewisa mało kto myślał o parze, która teraz siedziała przy niej, patrząc w dół na swoje dłonie złożone na podołku, niechętniej do zmierzenia się z atakiem równie niewrażliwej prasy.

Matka Matthew zerknęła w bok i napotkała spojrzenie Alex. Oczy matki były otępiałe i puste, wycofane; tak inne od oczu chłopaka, który patrzył z ekranu komórki znalezionej poprzedniej nocy w samochodzie. Jak łatwo jasność może zostać zastąpiona ciemnością. Alex, by ją podtrzymać na duchu, spróbowała uśmiechnąć się do kobiety, wiedziała jednak, że w kwestii pocieszenia niewiele była jej w stanie zaoferować.

Według relacji Matthew był lubianym i zrównoważonym młodym mężczyzną, któremu dobrze szła nauka na uniwersytecie i który nie miał

wrogów. Nigdy nie miał też żadnych zatargów z policją, a sugestia, że mógł posiadać lub mieć dostęp do broni palnej, spotykała się z niedowierzaniem. Pytanie o broń było tak nieoczekiwane i zaskakujące, że wzmianka o niej początkowo wywołała u ojca chłopaka wybuch krytycznego śmiechu, jakby uważał, że trafił nagle do równoległego wszechświata, z którego równie szybko powróci do własnego życia, w którym jego syn nadal siedzi w swoim pokoju i szykuje się do wieczornego wyjścia z przyjaciółmi.

Ogół społeczeństwa pewnie, jak zwykle, wyciągnie własne wnioski, myślała Alex, bez zwracania uwagi na fakty i zdrowy rozsądek. Ona sama była przekonana, że Matthew jest gdzieś, gdzie nie powinien być, z Bóg wie kim, i że to do niej należy obowiązek znalezienia go, zanim spotka go coś złego.

Wibrujący w pokoju szum rozmów ucichł w chwili rozpoczęcia konferencji. Starszy inspektor Thompson, ze względu na okazję występujący w pełnym umundurowaniu, wygłosił ogólny wstęp, po czym oddał głos Alex. Starając się nie pamiętać o skierowanych na nią obiektywach kamer, Alex przełknęła ślinę i odchrząknęła.

– Wczoraj w nocy, gdzieś między godziną dwudziestą drugą trzydzieści a pierwszą trzydzieści na drodze górskiej łączącej Caerphilly z Rhiwbina doszło do wypadku. Niestety jego skutkiem była śmierć młodej kobiety. – Alex zrobiła przerwę. Nazwisko Stacey krążyło po mediach społecznościowych od rana, mimo najlepszych chęci policji zachowania na razie tożsamości dziewczyny w tajemnicy. Mimo to Alex miała nakazane nie wspominać o niej podczas wygłaszania apelu o pomoc. Nie znając szczegółów zdarzenia, musieli działać ostrożnie. Choć była zdania, że Matthew może być w niebezpieczeństwie, usłyszała, że na tym etapie wciąż jeszcze należy traktować go jako potencjalnego podejrzanego. Jeśli istniała jakakolwiek szansa, że będzie oglądał apel, nie wolno jej było zrobić ani powiedzieć nic, co mogłoby go wystraszyć lub zniechęcić do ujawnienia się.

– Zależy nam bardzo na rozmowie z Matthew Lewidem – kontynuowała, lekko się odwracając, by pokazać na zdjęcie za sobą. – Jeśli ktoś widział Matthew lub wie, gdzie on jest, prosimy o kontakt pod numerem telefonu podanym poniżej. – Zwróciła wzrok na rodziców chłopaka. – Odczytam teraz krótkie oświadczenie rodziny. „Jesteśmy zrozpaczeni tym, co się stało,

i bardzo się martwimy o bezpieczeństwo naszego ukochanego syna. Matthew, jeśli to oglądasz, prosimy cię, wróć do domu lub skontaktuj się z policją. Bardzo cię kochamy i pragniemy jedynie tego, żebyś bezpiecznie wrócił do domu”.

Złożyła kartkę z oświadczeniem i odłożyła na biurko przed sobą.

– Zależy nam na rozmowie z każdym, kto wczoraj w nocy korzystał z tej górskiej drogi w godzinach między dwudziestą drugą a drugą. Dziękujemy. Na razie to wszystko.

Grad pytań posypał się natychmiast, tak jak wiedziała, że się stanie.

– A rodzice Stacey? – zawołał jeden z dziennikarzy. – Gdzie oni są?

Alex skrzywiła się i łypnęła wrogo na pytającego. Było oczywiste, że nie bez przyczyny nie wspomniała w apelu o Stacey, mimo to facet, nie zważając na oczywisty tryb postępowania, jaki starała się stosować policja, postanowił to zignorować. Alex z doświadczenia wiedziała, że dziennikarze są ekspertami w lekceważeniu pragnień innych, nawet gdy ci inni występują z pozycji władzy. To typowe dla dziennikarzy, że uważają się za kogoś, kto stoi ponad prawem.

– Rodzina ofiary otrzymuje ze strony policji specjalistyczne wsparcie – odpowiedziała kategorycznym tonem. – Bliscy są naturalnie zrozpaczeni, prosimy więc o uszanowanie ich prywatności w tym trudnym dla nich czasie.

– Czy uważa pani, że Matthew zabił swoją dziewczynę? – spytał inny dziennikarz.

Alex zobaczyła, że pani Lewis u jej boku mocniej zaciska palce na stojącej przed nią na stole szklance z wodą; powierzchnia cieczy, potrząsana drżeniem ręki, pokryła się zmarszczkami. Kobieta trzymała się tej szklanki, jakby to była jedyna rzecz powstrzymująca ją przed ucieczką z sali, ucieczką od skupionej na nich przytłaczającej uwagi. Jej mąż siedział obok zupełnie nieruchomo i starając się chyba wymazać z pola widzenia publiczność, którą przyciągnęło ich nieszczęście, wzrok miał utkwiony w ścianie naprzeciwko.

– Priorytetem jest odnalezienie Matthew. – Alex zerknęła w stronę starszego inspektora Thompsona i na krótko napotkała jego zawsze krytyczne spojrzenie. Podczas poprzedzającej wygłoszenie apelu odprawy inspektor jednoznacznie wyraził swoje życzenie, by w kwestii szczegółów

trzymali się ogólników. Teraz wyglądało na to, że takie omijanie szczegółów w pośredni sposób przyczyniało się do przyklejania Matthew łatki potencjalnego zabójcy, a to z kolei mogło zagrażać ich szansom na odnalezienie chłopaka żywego, ale Alex była związana instrukcjami i nie mogła z tym nic zrobić.

– A co z Kieranem Robinsonem? – spytał ktoś inny. – Są jakieś nowe informacje?

– Dochodzenie trwa – odparła przez zaciśnięte usta. – I oczywiście sprawa Kierana również pozostaje priorytetem.

Odpowiedziała na szereg kolejnych pytań, na wszystkie w ten sam niejasny i wymijający sposób. Kiedy konferencja dobiegła końca, rodzice Matthew szybko wstali od stołu, ojciec przepchnął się obok niej bez słowa. Zdaniem Alex, ta zniewaga była zamierzona. Wprawdzie nie oskarżyła Matthew, ale też nie wyraziła wiary w jego niewinność.

Jego matka zatrzymała się tuż przed nią i popatrzyła jej w oczy. Była skrzywiona, na ostro zarysowanych łukach policzkowych widniały ciemne sińce niewyspania.

– Oni wszyscy uważają, że to on to zrobił.

– Mogę panią zapewnić, pani Lewis, że robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odkryć, co spotkało Stacey i gdzie jest pani syn.

– Czyżby? – rzuciła wyzywająco. – A co z tymi znalezionymi śladami opon?

Alex nie chcąc, żeby ktoś podsłuchał szczegóły ze śledztwa, odciągnęła kobietę na bok.

– Nie mamy żadnych podstaw uważać, że te ślady mają jakikolwiek związek z tym, co stało się ze Stacey.

– I to wszystko? Nie będziecie tego badać?

– Identyfikacja pojazdu na podstawie śladów opon jest prowadzona, ale jak powiedziałam...

– Ale jak pani powiedziała – wciągnęła się jej w słowo pani Lewis – nie uważacie, żeby to było coś istotnego. Jestem pewna, że gdyby to pani dziecko zaginęło, rozważałaby pani każdą ewentualność.

Odeszła i wyszła za mężem na korytarz. Para była zawiedziona – działaniem Alex, działaniem policji – i w tym momencie Alex wcale się

temu nie dziwiła. Wiarę tym ludziom przywrócić mogło tylko jedno –
odnalezienie ich syna żywego.

7

Młoda kobieta w poczekalni komendy opierała się łokciami o blat recepcji, wykrzywioną gniewem twarz przyciskała do szyby z pleksi oddzielającej ją od policjanta po drugiej stronie. Jej purpurowe włosy były zebrane w kucyk sięgający do połowy pleców, na nogach miała parę martensów, w których jej stopy wyglądały na o wiele większe, niż prawdopodobnie były w rzeczywistości.

– Rudy – wycedziła, wystawiając jedną nogę do tyłu i wyginając plecy w łuk, jakby odczuwała w nich ból. – Chudy.

Sierżant dyżurny nie musiał zbytnio główkować, by się domyślić, kogo dziewczyna opisywała. Zwięzły, aczkolwiek trafny opis mógł odnosić się tylko do jednej osoby pracującej w komendzie.

– Posterunkowy Sullivan?

– To on. To jak, jest tu, czy go nie ma?

Sierżant zerknął za siebie na kolegę w pokoju za nim.

– Widziałem go wcześniej – odpowiadając na spojrzenie, rzucił drugi mężczyzna ze wzruszeniem ramion, zanim powrócił do dokumentów, które przeglądał.

– Jeśli chce pani zostawić wiadomość, dopilnuję, żeby została przekazana posterunkowemu Sullivanowi.

Młoda kobieta zgrzytnęła zębami, odchyliła głowę w tył, na chwilę skupiając uwagę na suficie, zanim powróciła nią do policjanta.

– Nie, nie chcę zostawiać mu wiadomości. Chcę porozmawiać z jego przełożonym... i to teraz, od razu.

– Przykro mi, ale w takim razie będzie musiała pani wyjaśnić, o co konkretnie chodzi.

Dziewczyna pogmerała w kieszeni dzinsów, wyciągnęła z niej komórkę i pulchny palec wbiła w jej ekran.

– Kieran Robinson – rzuciła, kładąc telefon na blacie i pokazując na zdjęcie swojego brata. Było to to samo zdjęcie, które zamieszczono w Internecie po zaginięciu Robinsona przed czterema dniami: uśmiechnięty Kieran na przyjęciu gwiazdkowym, z łańcuchem choinkowym na szyi i ramieniem zarzuconym na plecy osoby wyciętej z ujęcia. – Rozpoznaje go pan?

Niezmieniający się wyraz twarzy sierżanta tylko jeszcze bardziej rozsierdził dziewczynę.

– Dla pana to pewnie tylko kolejna twarz z wielu – warknęła, wyrzucając ramiona w górę. – Bez znaczenia, co? – Przyciągnęła telefon do siebie i wsunęła z powrotem do kieszeni.

– Wszystko w porządku? – Posterunkowa Chloe Lane weszła do budynku głównym wejściem. Wyglądała jak wysmagana wiatrem, jej brązowe włosy, które pospiesznie przepchnęła za uszy, zawsze dość starannie ułożone, teraz były w stanie rozsypki. Śledcza ściągnęła kurtkę i przewiesiła ją sobie przez jedno ramię.

– Nie – odwarknęła młoda kobieta przy blacie recepcji, odwracając się do Chloe. – Nic nie jest w porządku. – Wyciągnęła komórkę z kieszeni i wbiła w nią kod. – Kieran Robinson. Jestem jego siostrą.

– No tak, dobrze – odparła Chloe, podnosząc dłoń i dając znak kobiecie, żeby za nią poszła. – Wiem, kim pani jest. Proszę ze mną.

Hannah Robinson posłała sierżantowi dyżurnemu złośliwe spojrzenie, po czym ruszyła za Chloe, która podwójnymi drzwiami weszła na główny korytarz ciągnący się przez całą długość komendy. Tam wprowadziła dziewczynę do jednego z pokojów dla interesantów i zaczęła, aż usiadzie.

– Czyli wszyscy zwyczajnie o nim zapomnieli, tak? Długo wam to nie zajęło, co?

– Zapewniam panią, że tak nie jest – odparła Chloe z przekonaniem. Kieran Robinson był teraz osobą zaginioną już od prawie czterech dni. Informacja o ostatnim miejscu, w którym był widziany, została podana do ogólnej wiadomości w nadziei, że ktoś będzie coś wiedział i zgłosi się, ale jak na razie nic nowego się nie pojawiło. Dokąd Robinson poszedł i co się z

nim stało po ostatnim dostępnym nagraniu, na którym został uwieczniony, pozostawało tajemnicą, choć ciesząca się największym poparciem teoria głosiła, że wpadł do wody i się utopił.

Rodzina zaginionego nie mogła zaakceptować faktu, że nieodnalezienie ciała nie oznaczało wcale, że do utonięcia nie doszło.

– Dlaczego w takim razie nie ma żadnych postępów?

Chloe współczuła tej kobiecie. To frustrujące, gdy śledztwo zdaje się utykać w miejscu, zanim się jeszcze naprawdę rozpocznie, ale przy braku tropów coś takiego zdarzało się częściej, niż policja była skłonna przyznawać. Smutnym faktem było, że czterdzieści osiem procent spraw dotyczących osób, które zagięły po wyjściu na wieczorne wypadki, pozostawało nierozwiązana. Ale wiadomo, że nikt nie chce, by ktoś, kogo się kocha, stał się głównym bohaterem jednej z takich zagadek.

– Ma pani na imię Hannah, prawda? – upewniła się Chloe. Pamiętała siostrę Kierana z transmisji wiadomości podawanych przez weekend. – Sprawdzamy wszystko, co możemy, posiłkując się tymi informacjami, jakie na razie mamy: poczynania Kierana w czwartkowy wieczór, z kim był, dokąd poszedł. Wie pani, że jego komórka nie została odnaleziona, ale przejrzelśmy jego laptop i jak na razie nie znaleźliśmy w nim nic, co mogłoby sugerować, że jego zaginięcie jest w jakikolwiek sposób podejrzan.

– Nie jest podejrzan? On zagiął, do cholery jasnej, czego jeszcze bardziej podejrzanego wam potrzeba?

– Chodziło mi o to – zaczęła tłumaczyć Chloe – że na tym etapie nie mamy w posiadaniu żadnych dowodów sugerujących, że mogło go spotkać coś złego.

– O ile wiem, skłaniacie się ku teorii, że się nawalił i utonął. Mnie to brzmi jak coś bardzo złego.

– Przykro mi, Hannah. Chciałabym mieć dla pani coś więcej, ale w tym momencie wie pani tyle samo co my. Nadal sprawdzamy, gdzie mógł być podczas tych niewyjaśnionych godzin między czasem, gdy wyszedł z klubu komediowego, a momentem, gdy pojawił się nad wodą. Naprawdę jest mi bardzo przykro. Wiem, jak trudne to musi być dla pani.

– Nie, nie wie pani – odburknęła Hannah twardo. – Nie ma pani

najmniejszego pojęcia.

Chloe przygryzła sobie język. Doskonale wiedziała, jak się czuje ktoś, kto stracił brata – jak bycie prześladowanym przez niewyjaśnioną tajemnicę może zniszczyć człowiekowi życie, wszystko inne w nim stawiając pod znakiem zapytania – ale powiedzenie tego nie pomniejszyłoby frustracji Hannah ani nie przyniosłoby jej żadnego pocieszenia. Rozpacz po stracie nie da się porównywać ani mierzyć.

– On dla was jest tylko kolejną pozycją w waszych statystykach, co? – rzuciła wyzywająco dziewczyna, wychylając się w krześle do przodu.

– Nie, wcale nie – zaprzeczyła Chloe, którą wrogość dziewczyny paliła niczym rozgrzany do czerwoności płomień. – Zapewniam, że robimy wszystko, co możemy. Będziemy nadal ogłaszali apele w telewizji i w mediach społecznościowych, i miejmy nadzieję, że w końcu pojawi się coś, co pomoże nam ruszyć z dochodzeniem do przodu.

– I to tyle? To jest to najlepsze, co możecie zrobić?

Chloe wiedziała, że nic, co powie, nie sprawi, że sytuacja rodziny się polepszy.

– Przydzielono wam policyjnego łącznika z rodzinami, prawda? – spytała, zastanawiając się, dlaczego Hannah przyszła tutaj. Wszelkie pytania czy problemy powinny być kierowane do łącznika: po to byli wysyłani do rodzin.

Hannah przewróciła oczami.

– Mówi pani o kobiecie, która przychodzi do nas robić herbatę? Serio, nie wiem, za co wy jej płacicie. Tak czy siak, przyszłam tu, bo mam sprawę. Posterunkowy Sullivan. Jest tu?

– O ile wiem, to tak. Potrzebuje go pani do czegoś konkretnego?

– Potrzebuję go? Jedyne, czego potrzebuję, to żeby, do cholery jasnej, trzymał się jak najdalej od mojej rodziny.

Wrogość Hannah nasiliła się, a Chloe poczuła, że kurczy się w środku na myśl o tym, jakie rewelacje może zaraz usłyszeć. Cokolwiek Jake powiedział czy zrobił, jeśli wkurzył tym siostrę Kierana Robinsona aż do tego stopnia, to Alex zapewne też to wkurzy – coś, w czym Jake zdawał się celować w ostatnich kilku miesiącach.

– Do czego pani nawiązuje?

– Do tego, że ten gość powiedział mojej matce mniej więcej to, że Kieran być może *chciał* zaginać.

Chloe mimowolnie ciężko westchnęła. Nie chciała wierzyć, że coś takiego miało miejsce, ale wystarczająco dobrze znała Jake'a, by wiedzieć, że było to bardziej niż prawdopodobne. Jake miał skłonność do otwierania ust, zanim zaangażuje mózg; coś, przez co już nieraz miał kłopoty.

– Co to znaczy „mniej więcej”? Co konkretnie powiedział?

Hannah westchnęła.

– Powiedział: „Czasami nie znamy ludzi tak dobrze, jak myślimy, że ich znamy”. – Odchyliła się na oparcie i skrzyżowała ręce na piersiach. Ze skrzywionymi ustami czekała na odpowiedź Chloe.

Chloe starała się zachować neutralną minę, ale odnosiła wrażenie, że Hannah Robinson czerpie swoistego rodzaju pocieszenie z jej zmieszania. Nie dziwiła się dziewczynie tak do końca. Jeśli ona i jej bliscy uważali, że policja sprawy zaginięcia Kierana nie traktuje poważnie, to uwaga Jake'a mogła ich jedynie jeszcze bardziej zirytować i rozczarować.

– W jakim kontekście zostało to powiedziane? – Uwaga była podła, ale Chloe trudno było uwierzyć, że nawet Jake mógłby być aż tak niewrażliwy, by powiedzieć coś takiego. Raczej sądziła – i dla dobra Jake'a, miała nadzieję, że tak było – że to, co powiedział, powiedział w złym momencie i że zostało to po prostu błędnie zrozumiane. Jednak znając Jake'a, Chloe, przynajmniej częściowo, miała co do tego wątpliwości.

– W jakim kontekście? A istnieje właściwy kontekst na tego rodzaju uwagi? – Hannah, zrezygnowana, pokręciła głową. – Mama jest załamana z powodu Kierana. Chodzi po ścianach, bo nie wie, co się dzieje. To była ostatnia rzecz, którą powinna była usłyszeć.

– Będę musiała porozmawiać o tym z posterunkowym Sullivanem – oznajmiła Chloe, mając świadomość, że wszelkie próby tłumaczenia Jake'a przed tą kobietą mijają się z celem. Jeśli chodziło o Hannah, wyglądało, że szkoda już została wyrządzona, ale Jake'owi należała się szansa na przedstawienie swojej wersji wydarzeń. Zawsze we wszystkim istnieje druga strona medalu, choć w tym przypadku Jake, by uniknąć gniewu Alex, będzie musiał wymyślić coś naprawdę wyjątkowego.

– Proszę bardzo, niech pani rozmawia – rzuciła Hannah i znów odchyliła

plecy na oparcie na znak, że nigdzie się jeszcze nie wybiera. – A ja w tym czasie chcę sformalizować moją skargę.

8

Ostatnią rzeczą, jaką Alex chciała zostać powitana po powrocie do komendy, była wiadomość o skardze Hannah Robinson na posterunkowego Jake'a Sullivana. Napędzana frustracją, poszła szukać młodego posterunkowego, którego znalazła w pokoju koordynacyjnym – przy swoim biurku rozmawiał przez telefon. Czekając, aż skończy, Alex siłowała się z gniewem. Wybuch wolała odłożyć do momentu, aż będą poza zasięgiem wścibskich oczu i uszu reszty zespołu. Plotki nigdy nikomu nie wychodzą na dobre i dopóki nie usłyszy obu wersji, nie chciała, żeby wieść o skardze się rozeszła. I choć zwykle starała się nie wydawać ocen przed zapoznaniem się ze wszystkimi faktami, to tam, gdzie w grę wchodziła osoba Jake'a, coraz łatwiej przychodziło jej zakładać, że prawdą może być najgorsze.

– Do mojego biura – poleciła bezgłośnie, poruszając tylko ustami.

Przyszedł pięć minut później, powłócząc nogami, ramiona zwieszane. Ten wieczny wygląd, jakby dopiero się obudził, był jedną z rzeczy, której Alex nie lubiła w Jake'u najbardziej. Ludzie mieli różne podejście do wykonywanej przez siebie pracy, każde z nich miało jakieś zalety, ale Alex czasami wydawało się, że Jake za bardzo stara się wyodrębnić, że przesadza z tym odgrywaniem roli zblazowanego detektywa. Nie dziwiłaby się nikomu, kto mógłby dojść do wniosku, że śledczemu Sullivanowi wcale nie zależy na prowadzonych przez siebie sprawach.

Jego zachowanie teraz sugerowało, że zdawał sobie sprawę, że przeszkrobał, ale skoro miał świadomość, jak niewłaściwe było to, co powiedział do matki Kierana Robinsona, to dlaczego, na Boga, w ogóle się na to zdecydował.

– Była u nas Hannah Robinson. Siostra Kierana Robinsona. Powiedziała,

że rzuciłeś niestosowną uwagę na temat zniknięcia jej brata.

Brak jakiegokolwiek odpowiedzi na ten zarzut sugerował, że Jake wiedział, o czym Alex mówi. Na jego szyi pojawił się rumieniec, który zaczął się wspinać w górę i rozlewać po twarzy jak cętkowana wysypka. Jak na kogoś, kto tak często sprawiał wrażenie aroganckiego, takie czerwienienie się wydawało się dziwnie niestosowne.

– Co takiego konkretnie powiedziałaś? – spytała Alex, podchodząc do drzwi i zamykając je. – Hannah twierdzi, że zasugerowałaś, że Kieran mógłby chcieć zniknąć. Tak było?

– Nie to miałem na myśli. Źle to wyszło.

Alex westchnęła.

– Tak uważasz?

Usiadła za biurkiem i zaczęła się przyglądać Jake'owi, co go wyraźnie krępowało.

– Rzucanie bezmyślnych komentarzy w czterech ścianach komendy to jedno. Ale ta sprawa to coś zupełnie innego. Więc wyjaśnij... jeśli źle ci to wyszło, to jak miało wyjść naprawdę?

Jake przestąpił z nogi na nogę i wetknął ręce do kieszeni spodni. Wyglądał przez to jak uczeń wezwany przez dyrektora na dywanik, co jeszcze bardziej zirytowało Alex. Żałowała, że nie stać go na więcej: na jakąś iskrę dowcipu wykraczającą poza standardowe biurowe żarty, w których był mocny. Podejrzewała nawet, że miałyby dla niego większy szacunek, gdyby zaczął się z nią kłócić, zamiast zwyczajnie próbować robić uniki.

– Chciałem jakoś ich pocieszyć.

– Insynuując, że Kieran mógłby podjąć świadomą decyzję odejścia od rodziny, nie dbając o to, że bliscy będą się o niego martwili? Że mógł się nawet zabić? Jak coś takiego mogłoby w jakikolwiek sposób kogokolwiek pocieszyć?

Wąskie usta Jake'a pozostawały mocno zaciśnięte, mięśnie szczęki napięły się, jakby powstrzymywał odpowiedź, o której wiedział, że nie zostałyby dobrze przyjęte.

– Oni myślą, że jego spotkało coś złego. Ja tylko powiedziałem, że może nie, to wszystko.

– Bo samobójstwo byłoby trochę łatwiejsze do zniesienia? – Alex nie usiłowała ukryć zniecierpliwienia w głosie.

– Ani razu nie użyłem słowa „samobójstwo”.

– Nie musiałeś. Ale to zainsynuowałeś.

Jake, unikając spojrzenia Alex, znów przestąpił z nogi na nogę.

– Więc co w takim razie twoim zdaniem mogło się wydarzyć? – naciskała. – Bo cała reszta nas pracuje na bazie dowodów... tak jak zresztą powinniśmy. Chyba byłeś na zajęciach, na których o tym mówiono, co?

Jake, wbijając język w policzek, przeniósł spojrzenie za Alex i utkwił je w punkcie na przeciwległej ścianie. Widać było, że robi wszystko, co może, żeby nie powiedzieć tego, co chciałby powiedzieć.

– Nie wiem – przyznał w końcu, mówiąc przez zaciśnięte usta. – Moja uwaga została źle zrozumiana. Przykro mi. – Jego ton świadczył o tym, że wcale niczego nie żałuje.

Alex odchyliła się na oparcie fotela. Nie chciała zatargów w zespole, zwłaszcza w trakcie prowadzenia sprawy takiego kalibru. Choć posterunkowy Sullivan bywał czasami irytujący, nie wierzyła, że miał złe intencje. Głupota to nie zbrodnia, chociaż bywa, że jej konsekwencje są podobnie drastyczne.

– Na razie masz się więcej nie kontaktować z tą rodziną – oznajmiła z westchnieniem. – Sprawą zajmie się starszy inspektor Thompson, a na mnie spadnie ciężar obronienia cię. Znowu.

Jake skinął głową, nadal unikając patrzenia Alex w oczy. Ona jednak już nie była taka pewna, że mowa jego ciała oznaczała zakłopotanie. Jake miał w sobie jakiś arogancki dystans, którego nigdy nie lubiła, choć ponieważ wyraźnie nikt inny tego nie zauważał, czasami zastanawiała się, czy tego sobie po prostu nie zmyśla.

– Nie oczekuję, że będziesz mnie broniła.

– Jesteś członkiem tego zespołu. Zaczynaj więc proszę udowadniać, że zasługujesz na miejsce w nim.

Po tym Sullivan wyszedł i wrócił do pokoju koordynacyjnego. Jakiś czas później Alex dołączyła tam do niego i do reszty zespołu. Musiała poinformować wszystkich o ich bieżącym stanie wiedzy na temat Matthew Lewisa i Stacey Cooper.

– Dobrze – zaczęła, czym uciszyła toczące się wokół niej rozmowy. – Oto, co na razie wiemy. Stacey miała dwadzieścia lat i pracowała jako recepcjonistka w gabinecie odnowy w Blackwood. Matthew ma dwadzieścia jeden lat, studiuje trenerstwo piłki nożnej na Uniwersytecie South Wales.

– To teraz można zostać magistrem futbolu? – zdziwił się posterunkowy Dan Mason, unosząc brew. Był członkiem zespołu od tak dawna, jak tylko Alex pamiętała, i przez te wszystkie lata dowiedział, że jest solidnym i rzetelnym śledczym. Wydarzenia minionego miesiąca, dotyczące jego najbliższych okolic, wstrząsnęły nim, ale mimo to nadal działał tak wytrwale jak zawsze. Chociaż zrobił się przez te wydarzenia bardziej cyniczny, niż był wcześniej.

– W tych czasach można zostać magistrem prawie ze wszystkiego – odparła Chloe.

– Oboje mieszkali u rodziców – kontynuowała Alex. – Wiemy, że w sobotę pojechali do Cardiff zjeść lunch ze znajomymi przed pójściem na stadion, żeby obejrzeć mecz z Włochami. Po jego zakończeniu udali się do Prince of Wales przy St. Mary's Street, nadal z tą samą grupą znajomych. Oboje, Matthew i Stacey, pili alkohol i wiemy, że plan był taki, że mieli zostać na noc u kuzyna Matthew Antony'ego, który mieszka w Roath. Rozmawiałam z Antonym. Tuż po wpół do jedenastej dostał esemesa od Matthew, że on i Stacey nie przyjadą. Bez wyjaśnienia. Antony próbował dodzwonić się do Matthew, ale nikt nie odbierał. Zapis z telefonu Matthew to potwierdza.

– Klótnia?

– Między Stacey i Matthew? Po rozmowie ze znajomymi, z którymi byli w mieście? Wydaje się to całkiem możliwe. Rzekomo było między nimi jakieś napięcie. Wygląda na to, że Matthew nie był zachwycony tym, jak Stacey się zachowywała.

– To znaczy? – spytał Dan.

– Głównie chodziło o to, że flirtowała z jego znajomymi. Jakiś czas temu Matthew całował się z inną dziewczyną, jedną ze swoich przyjaciółek – powiedział o tym Stacey i z relacji wynika, że w sobotę Stacey robiła, co mogła, żeby się na nim odegrać.

– Czy to wystarczający motyw do tego, żeby ją zabił?

Alex pokręciła głową, jej sceptycyzm był oczywisty.

– To nie miałyby sensu. O ile wszystkim wiadomo, Matthew nie miał dostępu do broni, a nawet gdyby miał, dlaczego miałby mieć ją ze sobą w samochodzie w sobotę? Zupełnie tego nie kupuję. To południowa Walia, nie Compton. Miejmy nadzieję, że dowiemy się czegoś więcej, kiedy dostaniemy szczegółowe informacje o broni. W pewnym momencie do wydarzeń włączył się ktoś jeszcze, ktoś, kto był z nimi w samochodzie tamtej nocy, albo ktoś, kogo spotkali po drodze.

– Autostopowicz? – podsunął Jake.

– Byli młodzi, ale nie sędzę, żeby byli głupi. Kto o zdrowych zmysłach zatrzymałby się, żeby wziąć obcego do samochodu o tej godzinie w nocy?

– Ludzie cały czas robią głupie rzeczy – przypomniał Jake w obronie swojej sugestii. – Gdyby było inaczej, nie mielibyśmy co robić.

Nie patrzył jej w oczy, ale Alex wyłapała podskórną wymówkę. To, co powiedziała mu w biurze, zraniło go, i wciąż był na nią za to zły. Musiała przyznać, że miał trochę racji. Sama miała na koncie kilka błędnych decyzji. Na przykład po rozwodzie często spotykała się z byłym mężem; zbyt często, żeby można było to nazwać jedynie występkami. A ostatnio przez sprawę z Danem jej błędy dotarły nawet do miejsca jej pracy. Bez względu na to, co wydarzyło się potem, nadal czuła, że ma sporo do odpokutowania. Kolejny rozdział w jej życiu rozpoczął się wtedy, gdy z całą mocą poczuła, że może się już zabrać za naprawianie krzywd, które wyrządziła.

– Prowadził, będąc pod wpływem alkoholu – przypomniała Chloe. – Już choćby to jest przykładem głupiej decyzji.

– Co, być może, prowadzi nas do wyjaśnienia tego, skąd wzięli się na tamtej górskiej szosie – otrząsając się ze swoich myśli i powracając do teraźniejszości, oznajmiła Alex. – On mieszka w Blackwood, ona mieszkała w Nelson. Najszybsza droga z Cardiff do domu każdego to pojechanie A470, zwłaszcza o tej porze nocy, gdy na drogach jest prawie pusto. Więc dlaczego wybrali trasę przez góry? Czy Matthew miał się tam gdzieś z kimś spotkać, z kimś, kto zabił Stacey?

Zdawała sobie sprawę, że powinni rozważyć wszystkie ewentualności, ale nawet kiedy zadawała te pytania, podskórnie czuła, że obecność pary na górskiej drodze tamtej nocy nie była wynikiem czegoś aż tak

przemyślanego. Milczenie reszty zespołu w odpowiedzi na jej pytania zdawało się sugerować, że myślą podobnie.

– Jeśli tak było – odezwał się w końcu Dan – to gdzie jest teraz Matthew? Załóżmy, że zorganizował to, że ktoś tam był. Czy nie czekałby na nasz przyjazd, nie udawałby, że padł ofiarą przypadkowej napaści i nie twierdziłby, że on też jest ofiarą?

Sięgnąwszy po laptop leżący na biurku przed nią, Alex kliknęła w otwarty plik. Na ekranie za nią wyświetliło się zbliżenie rany postrzałowej zadanej Stacey Cooper.

– Dostaliśmy już raport z sekcji zwłok, ale niestety nie ma w nim nic, czego już byśmy nie wiedzieli. Na razie jesteśmy zmuszeni pracować z tym, co mamy. Te zdjęcia zostały przesłane do balistyków. Analizują też uszkodzenie w przedniej szybie. Musimy mieć nadzieję, że kiedy już zanalizują ranę i samą kulę, będą w stanie określić rodzaj użytej broni.

Przerwała i odwróciła się w stronę ekranu.

– Posłuchajcie... to dla większości z nas nieznane terytorium. Napaści z bronią są na szczęście wciąż dość rzadkie na terenie południowej Walii. Naszym głównym zadaniem teraz jest odnalezienie Matthew Lewisa. I proszę pamiętać, że dopóki wina nie zostanie mu udowodniona, Matthew pozostaje osobą niewinną. Postarajcie się wycisnąć więcej informacji od jego znajomych – może wiedzą więcej, niż mówią. Co do kwestii tego, kto jeszcze mógł być na tej górskiej drodze... – Alex westchnęła, przygnębiona ograniczoną ilością danych, które posiadali. – Tam przez wiele kilometrów w każdą ze stron nie ma żadnego monitoringu, więc nie mamy możliwości wykorzystania zapisów do wyśledzenia innych pojazdów. Lasy w okolicy miejsca porzucenia samochodu zostały przeszukane, na razie jednak niczego nie znaleźliśmy. Oboje, Stacey i Matthew, byli osobami popularnymi, więc może w tym wypadku przydatne okażą się media społecznościowe. Proszę, by apele o informacje były regularnie w nich zamieszczane.

Wyciągnęła rękę, zmuszając zespół do przeniesienia uwagi na kolejną osobę, której twarz patrzyła na nich z tablicy.

– Kieran Robinson. Chyba już słyszeliście o nowych informacjach wynikłych z przeglądu nagrań monitoringu. W noc, kiedy zaginął Kieran, kamery zarejestrowały furgon Darrena Robinsona w pobliżu Millenium

Center. Wiemy, że Kieran pracował ostatnio z ojcem jako praktykant murarski. W czwartek wieczorem był w klubie komediowym z grupą podwykonawców, wszyscy mieli związek z budowlą osiedla w Whitchurch. Za wieczór płaciła firma deweloperska, Lawrence and Wyatt Properties – najwyraźniej była to jakaś nagroda na zakończenie projektu. Darren Robinson nie wziął w nim udziału – wszystkim, łącznie z żoną, powiedział, że jest w Devon, pracuje przy innym zleceniu. Więc co jego furgonetka robiła w Cardiff Bay w noc zaginięcia Kierana? Po odkryciu furgonetki na zapisach wideomonitoringu jeszcze nie zdołaliśmy go namierzyć, ale ciekawie będzie usłyszeć, jak się będzie tłumaczył, kiedy już się z nim skontaktujemy.

Po zakończeniu zebrania, kiedy reszta zespołu zaczęła się rozchodzić do swoich biur, Alex zauważyła, że starszy inspektor Thompson czeka z boku sali, chcąc z nią porozmawiać. Mimo powszechnego przekonania, że pozostanie z nimi krótko, tylko do chwili przydzielenia mu stałego przeniesienia, Thompson nadal stacjonował w Pontypridd. Został tu przydzielony w następstwie przejścia na emeryturę nadinspektora Blake'a, przełożonego Alex przez większą część jej kariery. Ponieważ na miejsce Blake'a nie było następcy, starszy inspektor Thompson nie miał większego wyboru i musiał zostać w Pontypridd, co z początku nie zostało przyjęte z dużym entuzjazmem. Początkowa frustracja Thompsona wynikała z tego, że usunięto go z jego stanowiska w Bridgend, stopniowo zaczynała być przyćmiewana niechętnym pogodzeniem się z faktem, że być może będzie musiał zostać z nimi na nieokreślony czas, i choć większość zespołu nadal uważała go za wyniosłego i trochę dziwnego, Alex coraz bardziej zaczynała się przyzwyczajać do sposobu działania Thompsona. Twierdzenie, że go rozumiała czy lubiła, byłoby przesadą, ale przynajmniej praca pod jego dowództwem wydawała jej się teraz o wiele znośniejsza niż jeszcze kilka miesięcy temu.

– Posterunkowy Jake Sullivan – rzucił Thompson.

– To już załatwione.

Thompson zrobił wielkie oczy.

– To znaczy?

– To znaczy, że z nim rozmawiałam i jestem przekonana, że to, co

powiedział Lindzie Robinson, było uwagą rzuconą w nieodpowiednim momencie i błędnie odebraną. Dopilnuję, żeby osobiście przeprosił tę rodzinę.

– Jak długo, twoim zdaniem, będziemy czekali na wyniki balistyków?

– Myślę, że kilka dni, co najmniej.

– Nadal uważasz, że Matthew Lewisowi może coś grozić? Jeśli zabił Stacey, mógł się gdzieś ukryć.

Alex uniosła brew.

– Gdzie? – Pokręciła głową. – Nie sądzę, żeby to on odpowiadał za śmierć Stacey, ale tylko on wie, co się wydarzyło na tamtej górskiej drodze. Im szybciej go znajdziemy, tym lepiej. – Uzmysłowała sobie, że nie odpowiedziała na pytanie bezpośrednio, a przecież nienawidziła, gdy ktoś tak robił. – Tak – dodała. – Myślę, że może mu coś grozić.

– Ale nic się jeszcze nie pojawiło?

– Nic użytecznego.

W tym momencie, jakby czekał za rogiem, by udowodnić, że Alex jest w błędzie, podszedł do nich jeden z posterunkowych, który powiedział:

– Szefowo. Mamy wezwanie. Ktoś znalazł niezidentyfikowane włóki.

9

Droga Elise,

Jest coś, co muszę ci wyznać. Piszę to, żebym, kiedy się ponownie spotkamy, nie musiał przechodzić przez to powtórnie. Kiedy to się stanie, kiedy się znów zobaczymy, wolałbym skupić się na nas, jeśli to możliwe – jeśli tylko będziesz skłonna mi wybaczyć. Kiedy skończysz czytać ten list, mam nadzieję, że będziesz rozumiała, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Na tym świecie jest tyle cierpienia, ale tobie akurat nie muszę tego mówić. Próbuję pomóc w zmniejszeniu tego cierpienia, choć wiem, że oni nie będą na to tak patrzyli – nie spojrzą na to tak, jak ty na to spojrzysz. Bo jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem, z największym sercem – z najbardziej wybaczącą duszą. Dostrzegasz dobre intencje tam, gdzie inni widzą tylko chęć osiągnięcia celu. Twój stosunek do życia jest wspaniały, próbowałem się od ciebie tego nauczyć, choć skłamałbym, gdybym powiedział, że było to łatwe.

Myślę o tobie codziennie. Chcę, byś wiedziała, że ci inni nic dla mnie nie znaczą, nie tak jak ty, ale trudno jest odwrócić coś, co było robione przez tak długi czas. Trudno jest naprawić coś, co od początku było zepsute.

Odebrałem życie. No i już... powiedziałem to. Te dwa krótkie słowa wydają się takie proste, kiedy się je napisze, jakby zupełnie nic nie ważyły. I pewnie to prawda, że ciężar z czasem staje się lżejszy. Są rzeczy, które chciałbym móc zmienić, a jednak bez względu na to, co się stało, nie zmieniałbym biegu wydarzeń, które doprowadziły do połączenia mojego życia z twoim. Zrobiliśmy to samo znowu bez zastanowienia tylko po to, bym mógł dotrzeć do ciebie.

Zaczynam zbaczać z tematu, za co też przepraszam. Mam ci tak wiele do

powiedzenia, ale znalezienie właściwych słów wydaje się zadaniem niemożliwym do wykonania, a muszę je wykonać jak należy, tak samo ze względu na siebie, jak i na ciebie. Nie jestem złym człowiekiem. Jeśli wszystkim, co wyniknie z tego pisania do ciebie, będzie twoja akceptacja, wtedy uznam, że warte to było każdej przykrej sekundy, bowiem uwierz mi, że to prawda, kiedy mówię, że nie jest to dla mnie łatwe. Pomimo wszystkiego, co być może jesteś skłonna uważać, ja muszę wierzyć, że nie jestem zły. Miałaś wiele czasu na wyrobienie sobie o tym własnego zdania i wiem, że zdarzały się momenty, kiedy cię zawiodłem. Uwierz mi, że nigdy tego nie chciałem.

Życie jest skomplikowane, kochanie – to też wiesz. Proszę, nie oceniaj mnie zbyt pochopnie. Daj mi czas, a ja wyjaśnię wszystko najlepiej, jak potrafię. Były rzeczy, których nie mogłem ci zagwarantować, obietnice, które zmuszony byłem złamać, ale to jest coś, co mogę teraz dla ciebie zrobić – przysiąc, że wszystko, co powiem, będzie zgodne z prawdą, wszystko, bez ukrywania niczego.

Tęsknię za tobą. Chcę znowu być z tobą.

Benny x

10

Chloe umówiła się z Darrenem Robinsonem na stacji benzynowej przy autostradzie. Siedział w McDonalddie i pił kawę z papierowego kubka. Pięćdziesięciokilkuletni, w odzieży roboczej: czarne bojówki, czarne buty pokryte warstwą szarego kurzu i – choć to był marzec i było zimno – T-shirt z krótkim rękawem. Chloe, siadając naprzeciwko, okazała swoją legitymację.

– Długo to potrwa?

Nie odpowiedziała na pytanie. Zachowanie mężczyzny było co najmniej dziwne: jego syn zaginął, żona była z tego powodu zrozpaczona, a jednak facet, kiedy dowiedział się o zaginięciu Kierana, nie wrócił do domu, żeby być z żoną, i okłamał policję w kwestii tego, gdzie był tamtej nocy. Choć bez problemu zgodził się spotkać z Chloe, zachowywał się tak, jakby rozmowa z policją była czymś, czego jego pełne zajęć życie po prostu nie mogło pomieścić. Dlaczego właściwie ten facet jest taki nieufny? – zastanawiała się w duchu Chloe.

– Pański syn nadal się nie odnalazł, panie Robinson – powiedziała.

Mężczyzna odchylił się na oparcie krzesła, rozejrzał po sali, splótł ręce na piersiach, po czym znów je rozplótł i zwiesił po bokach. Wyglądał na zmęczonego, oczy miał przekrwione od niewyspania. Chloe zastanawiała się, czy nie śpi po nocach, bo zamartwia się o syna, czy może gryzie go coś innego; coś, co koniecznie chciał przed nimi ukryć.

– Wiem o tym.

– Musi mi pan wyjaśnić, dlaczego skłamał w kwestii tego, gdzie pan był w czwartek wieczorem. Powiedział pan, że był w pracy w Devon, ale pana furgon został zarejestrowany przez wideokamery w okolicy Millenium

Center w Cardiff Bay. – Chloe położyła na stoliku telefon i pokazała wyświetlone na ekranie zdjęcie. – Nie da się być w dwóch miejscach naraz.

Darren spojrział krótko na zdjęcie, po czym z powrotem przeniósł wzrok na Chloe. Jego oczy na moment strzeły w bok, jakby coś przykuło jego uwagę, ale w mniemaniu Chloe ta zwłoka była jedynie próbą dania sobie czasu na sformułowanie odpowiedzi. Z westchnieniem położył dłonie na stole, wewnętrzną stroną do góry, jakby ten świadomy gest rzekomej uczciwości miał wystarczyć, by Chloe zmieniła co do niego zdanie.

– Zamierzałem pójść do tego klubu komediowego, spotkać się z resztą, ale w ostatniej chwili postanowiłem nie iść.

– To dlaczego nie powiedział nam pan tego w piątek?

Darren sięgnął po swoją kawę, zmienił zdanie i z powrotem umieścił dłonie na podolku. Chloe zauważyła, że nie ma obrączki, chociaż akurat to nie było niczym niezwykłym. Być może nie chciał jej zgubić lub zniszczyć przy pracy, a może nigdy jej nie nosił. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, a nie o Darrena, Chloe mogłaby nie przykładac do tego żadnej wagi, ale wszystko w Darrenie Robinsonie zaczynało wzbudzać w niej podejrzliwość.

– Piłem – odparł, drapiąc się po lewym uchu. – Tego popołudnia byłem na mieście. Skończyłem pracę wcześniej i poszedłem do pubu. Wypiłem o wiele za dużo. Nie powinienem był prowadzić. Nie chciałem wam powiedzieć, że wróciłem do Cardiff – gdybym to powiedział, musiałbym się przyznać, że prowadziłem pod wpływem.

Kłamał. Chloe przyglądała się, jak wierci się na krześle, jak przeciąga ręką po włosach, po czym znów sięga po kubek z kawą.

– Dlaczego się pan rozmyślił?

– Co proszę?

– W sprawie pójścia do klubu komediowego – przypomniała. – Powiedział pan, że zmienił pan zdanie.

– Ból głowy. Uzmysłowiłem sobie, że już i tak sporo wypilem.

– To gdzie pan pojechał zamiast tego?

– Zostałem u kolegi w Cardiff.

– Pan mieszka w Cardiff – zauważyła Chloe z lekkim sarkazmem, którego nie zdołała ukryć. – Do St. Melon z Bay nie jest przecież aż tak daleko,

prawda? Dlaczego nie wrócił pan po prostu do domu?

Czekała, ale Darren nie odpowiadał. Już tyle nakłamał; nie rozumiała, dlaczego to kolejne kłamstwo było dla niego aż tak istotne.

– Rozumiem, że pański kolega potwierdzi, że pan u niego nocował, tak? – naciskała, zauważając, że Darren przy każdym kolejnym pytaniu wzdryga się i wierci na krześle. To było jak przyglądanie się uwięzionej pod odwróconą dnem do góry szklanką szamoczącej się osie: najpierw gwałtownie, potem wraz z utratą energii i zrozumieniem, że nie ma jak uciec, coraz słabiej.

– Koleżanka – poprawił. Znów odchylił się na oparcie, spojrzął na sufit, a potem obejrzał się przez ramię, zupełnie, jakby czynił wyznanie koledze w pubie i nie chciał, żeby ktoś go podsłuchał. – Proszę posłuchać – zaczął, kiedy już oszacował wyraz twarzy Chloe – to kolejny powód, dla którego nie chciałem powiedzieć, gdzie byłem. Ta koleżanka, u której nocowałem... znam ją od lat i to coś zupełnie niewinnego, ale Linda nie będzie tego tak widziała, prawda?

Chloe sięgnęła po swój telefon i otworzyła aplikację „Notes”.

– Proszę mi podać nazwisko koleżanki i jej dane kontaktowe – powiedziała, znów pozwalając na to, by wymknął się jej sarkastyczny ton, tym razem przy słowie „koleżanka”. Zaczekała, aż Darren wyciągnie własny telefon i poda jej numer kobiety. – Dlaczego nie wrócił pan do domu następnego dnia?

– Musiałem wrócić do pracy, do Devon.

Chloe wyprostowała się, sceptycyzm odbijał się w jej uniesionych brwiach i wygiętej górnej wardze.

– A więc tę całą drogę z Devon do Cardiff przejechał pan po to, żeby wieczorem się zabawić, ale zmienił pan zdanie i potem znów pokonał pan tę samą długą trasę?

Darren wzruszył ramionami.

– Wielu z tych kolegów już nigdy więcej nie zobaczę – rzucił od niechcienia. – Chyba wypadło, żebym się wysilił, mimo odległości, nie sądzi pani?

Jego słowa zawisły na chwilę w ciszy między nimi. Oboje wiedzieli, że było bardzo możliwe, że już nigdy nie zobaczy syna. Mimo oklepanej frazy

mówiącej, że ludzie nie znikają ot tak po prostu, zdarzały się przypadki, że działo się dokładnie to.

– Czy to już w takim razie wszystko? – zapytał.

– Jak opisałby pan swoją relację z Kieranem?

Darren chwilę się jej przyglądał, świadomy wagi pytania i jego konsekwencji. Wyglądał, jak ktoś, kto wie, że za chwilę może się potknąć o własne kłamstwo i kto świadomie obchodzi pułapki, które sam na siebie zastawił.

– Są w porządku – odparł wreszcie niepewnie, jakby się obawiał, że każda odpowiedź, jakiej udzieli, mogłaby go obciążyć. – A nawet dobre. To znaczy, dałem mu pracę, no nie? Chyba nie trzymałbym go tam ze sobą, dzień po dniu, gdyby się między nami nie układało, nieprawdaż?

– Jak do tego doszło? – spytała Chloe, ignorując jego pytania. – Kieran w college’u był na wydziale sztuki, prawda? To się wydaje dość dużym przeskokiem dla niego – ze szkoły plastycznej do budowlanki.

– Nie jest pani wiele starsza od Kierana. Zna pani kogoś, kto studiował na wydziale sztuki?

Chloe pokręciła głową.

– No właśnie. To dlatego, że po skończeniu studiów nie ma dla takich żadnej pracy. Miał dwadzieścia trzy lata i zero pojęcia, czego chce... Jego kwalifikacje nie były warte ceny papieru, na którym zostały wydrukowane. Nikt inny nie przyjąłby go do żadnej pracy, bo nie miał żadnego doświadczenia. Chciałem mu pomóc, to wszystko. Zrobiłem to, co zrobiłby każdy ojciec.

– *Miał* dwadzieścia trzy lata? – powtórzyła Chloe, wyłuskując to, że Darren użył w zdaniu czasu przeszłego.

Wyraz jego twarzy uległ natychmiastowej przemianie, wytrzymując jej spojrzenie, spochmurniał. Patrzył na nią wyzywająco, jakby chciał ją onieśmielić.

– Ma – poprawił się. – Proszę posłuchać – dodał już ostrzejszym tonem. – Wiem, co pani próbuje zrobić. Myśli pani, że to dziwne, że nie wróciłem do domu, i może ma pani rację, może powinienem być z żoną, ale dla mnie to też jest trudne, wie pani? Każdy ma własny sposób na radzenie sobie z różnymi sytuacjami.

Nie przestawał patrzeć jej w oczy, twarz mu złagodniała, jakby w ten sposób chciał przekonać Chloe, że mówi szczerze. Darren Robinson być może nie jest głupi, ale ja też nie jestem, pomyślała. Widziała wystarczająco wielu ludzi takich jak on, i wiedziała, że nie powinna wierzyć w ani jedno jego słowo.

Odwrócił wzrok, kiedy mijała ich młoda rodzina; niemowlak w wózku darł się z całych sił swoich małych płuc, starsze dziecko rywalizowało z nim, przekrzykując hałas i dumnie obwieszczając wszystkim w promieniu pół kilometra, że koniecznie musi do toalety.

– Skończyliśmy już?

– Nie wypił pan kawy – zauważyła Chloe.

Darren wstał.

– Odechciało mi się.

Odsunął krzesło i ruszył do wyjścia. Chloe obserwowała go, gdy opuszczał budynek i wracał do furgonetki. Była pewna jednego: nic, co Darren Robinson powiedział, nie powinno być uznane za prawdę.

Odszukała w telefonie numer Alex i odczekała kilka sekund, zanim rozmowa została odebrana.

– To kłamca – powiedziała. – Ale nie tak zręczny, jak chciałby być. Nie potrafię tylko dojść, czego dotyczy kłamstwo.

– Może wszystkiego?

Usta Chloe podniosły się w kącikach w górę.

– Może. Gdzie jesteś? – Ich telefonicznym rozmowom zwykle towarzyszył w tle szum ruchu ulicznego; Alex często była w samochodzie, ciągle się skarżyła, że spędza w nim połowę życia. Ale teraz słyhać było tylko jej głos, niżony prawie do szeptu. Kiedy mieszkała u niej, Chloe wymieniała się z Alex podwózkami do pracy. Podczas jazdy miały okazję spokojnie porozmawiać, nikt im wtedy nie przeszkadzał. I choć przeprowadzka do Pontypridd, zaledwie kilka przecznic od komendy, była tym, czego potrzebowała, Chloe tęskniła za tamtymi pogaduszkami. A tak naprawdę to tęskniła za Alex. Z przyczyn, których nie ujawniała, jej koleżanka ostatnio nie była sobą.

– W Thornhill. W czyimś ogródku zostały znalezione zwłoki.

– Ale nie Matthew Lewisa?

– Jeszcze nic nie wiem. Będę cię informowała.

11

Bliźniak stał na osiedlu z lat 60. O toczących się pracach budowlanych świadczyły stopy cegieł i materiałów z tworzyw sztucznych wypełniających wąski podjazd. Posesja była już otoczona taśmą policyjną. Zaparkowany przy chodniku wóz policyjny jak magnes przyciągnął tłumek gapiów, szepczących między sobą i pokazujących palcami dom pod numerem czternastym. Jak dotąd policji udało się jednak utrzymać w tajemnicy wieść o tym, że w ogrodzie zostały znalezione zwłoki.

Gdyby szok miał twarz, byłaby nią twarz kobiety stojącej w korytarzu, wyglądającej, jakby weszła przez pomyłkę do obcego domu, do życia kogoś innego. Miała około czterdziestu lat, była w przylegającej do ciała opinającej biodra szarej spódnicy i w zniszczonych butach na koturnie, dodających jej jakieś osiem centymetrów wzrostu. Do domu z pracy sprowadził ją telefon, który przed około godziną otrzymała od wykonawcy budowlanego, i od tamtego czasu, nie zdjawszy nawet płaszcza, wraz z umundurowanymi funkcjonariuszami, w ciszy, bo nikt nie wiedział, co ma mówić, czekała na przyjazd śledczych.

– Proszę ich zignorować – rzuciła Alex, zamykając drzwi i odcinając osoby w domu od widoku zebranych na ulicy sąsiadów. – Moglibyśmy przejść gdzieś indziej?

Natalie Bryant bez słowa ruszyła do pokoju frontowego, w którym zasłony były nadal zaciągnięte. W pokoju panował chaos; meble piętrzyły się jedne na drugich, telewizor stał pod kredensem, oparty o niego, półka na książki była tak napakowana płytami DVD i gramami planszowymi, że wyglądała, jakby w każdej chwili miała się przewrócić.

– Proszę wybaczyć – wymamrotała kobieta, pokazując na otaczający ich

bałagan. – Wszystko z innych pokoi trzeba było złożyć tutaj.

Alex machnęła ręką na znak, że przeprosiny są zbędne. Stan domu to ostatnia rzecz, jaką pani Bryant powinna się teraz przejmować.

– Jak długo tu państwo mieszkacie?

– Pięć lat. Trochę ponad. – Kobieta, jakby chciała w ten sposób przepędzić ból głowy, palce prawej dłoni przycisnęła do czoła. – Tak długo oszczędzaliśmy, żeby móc się tu przeprowadzić. – Jej oczy zaszkliły się, obrót wydarzeń tego zdawałoby się normalnego poniedziałku doprowadzał ją do łez. – Nie rozumiem tego – powiedziała, odwracając się do Alex. – To znaczy, to chyba jakaś pomyłka lub coś podobnego, prawda?

Za nimi rozległ się hałas i kiedy obie się odwróciły, w drzwiach zobaczyły umundurowanych policjantów. Alex przeprosiła i poszła za funkcjonariuszami korytarzem na tył domu. Wyglądało na to, że pani Bryant po powrocie nie odważyła się wyjść do ogródka, nie chciała zobaczyć tego, co tam na nią czekało. Albo to, albo poradził jej tak któryś z budowlańców.

Alex weszła do pomieszczenia, które kiedyś było kuchnią, teraz rozpoznawalną tylko po kilku pozostałych tu sprzętach i kranie na przeciwległej ścianie. Poza tym pomieszczenie było puste, drobne kawałki potłuczonych kafelków zgrzytały jej pod butami, kiedy szła za prowadzącym ją policjantem do tylnego wyjścia. Na zewnątrz budowlańcy rozpoczęli już rozkopywanie ziemi pod fundamenty dobudówki. Ich maszyny stały teraz jednak w ciszy, wyłączone po makabrycznym odkryciu pod deskami werandy. Na ziemi obok butelek z herbatą leżały porzucone tam narzędzia.

– Patomorfolog utknął w korku – wyjaśnił policjant.

W ogródku dwóch budowlańców stało z drugim umundurowanym policjantem, cała trójka zbiła się w kupkę pod płótem, jakby mężczyźni chcieli zachować bezpieczną odległość od mrozącego krew w żyłach widoku, odsłoniętego zaledwie kilka kroków od nich. Alex podeszła do dziury w ziemi i pierwsze, co zobaczyła, to materiał, w który było owinięte ciało. Kiedyś mógł być w każdym kolorze, ale od ziemi zrobił się błotnisto-brązowy, a czas i robaki wygryzły w nim dziury. Ten budowlańiec, który podniósł materiał, aby sprawdzić, co jest pod spodem, opuścił go z powrotem na zwłoki, ponownie je zasłaniając. Być może zrobił tak, żeby

oszczędzić widoku kolegom, pomyślała Alex, a może dla siebie samego, jakby zasłonięcie ciała mogło wymazać z pamięci wspomnienie o odkryciu.

Wyciągnawszy z kieszeni lateksowe rękawiczki, Alex założyła je, po czym przykucnęła przy dole. Materia oblekająca zwłoki była zasłona, co dawało się rozpoznać po rzędzie plastikowych haczyków przymocowanych do jednego z brzegów, więcej niż połowy z nich teraz brakowało. Alex zasłon z takiego rodzaju haczykami nie widziała już od dobrych kilku lat. Kiedyś takie same mieli w swoim salonie jej rodzice. To wspomnienie na chwilę ściągnęło ją do przeszłości i w sercu, jak często w minionym roku, poczuła znajome szarpnięcie nostalgii.

Powracając do terażniejszości, nachyliła się i podniosła róg materiału. Powitał ją widok ludzkiej czaszki. Ciemne kuliste otwory, w których kiedyś mieściły się oczy, patrzyły na nią niewidzącym wzrokiem. Czaszka nadal była połączona z tarsem, skrzyżowane ramiona leżały na froncie. Alex nie musiała mieć tytułu patomorfologa, żeby wiedzieć, że szczątki spoczywały w ziemi od co najmniej kilku lat.

– Kto je znalazł? – Podniosła wzrok na budowlańców. Młodszy z dwójki – mężczyzna niemający więcej niż dwadzieścia kilka lat, w naciągniętej na głowę czapce bez daszka i z wyrazem paniki na twarzy tak mocno się na niej rysującej, że wyglądało to niemal jak tatuaż – podniósł rękę niepewnie, jakby wciąż był w szkole i przyznawał się do czegoś, za co mógł zostać wysłany na dywanik do dyrektora.

– Od jak dawna prowadzicie tu te roboty?

– Zaczęliśmy dopiero w zeszłym tygodniu – odpowiedział drugi budowlaniec. Odwrócił głowę i odkaszlnął. – Zdarzało mi się znajdować najróżniejsze nieoczekiwane rzeczy, ale to... – dodał, kręcąc głową i zarazem wierzchem dłoni przeciągając po ustach.

– Będziemy obu panów potrzebowali do złożenia zeznań, chyba że już je składaliście.

Alex wstała i wróciła do domu, gdzie Natalie Bryant nadal czekała na nią w salonie. Płakała, ale na widok Alex, szybko wytarła oczy.

– Powiedziała pani, pani Bryant, że mieszkacie tu od ponad pięciu lat. Czy wie pani, kto tu mieszkał przed państwem?

– Para staruszków. Oboje zmarli. Dużo więcej nie wiem, przykro mi.

Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z tamtego okresu – byłam świeżo po porodzie i nie czułam się najlepiej. Wydaje się, że to wszystko było tak dawno temu. Ten dom miał być naszym nowym początkiem. Od chwili wprowadzenia się zaczęliśmy odkładać pieniądze na rozbudowę. Kiedy pomyślę, że to tam było przez ten cały czas... – Przeciągnęła dłonią przez twarz, a potem przytknęła dół dłoni do prawego oka. – Przepraszam... nie chciałam tego tak nazwać. Tylko że... Chyba rozumie pani, co mam na myśli.

– Ma pani syna? – spytała Alex, spoglądając na zdjęcie w ramce, leżące w kartonie na szczycie sterty wypełniających karton książek, zeszytów i trofeów sportowych.

Natalie skinęła głową.

– Rhys. W lecie skończy sześć lat. Dzięki Bogu, że jest w szkole i nie musiał niczego z tego oglądać. Jak ja mu to wytłumaczę? – Kobieta wyminęła stertę pudeł, podeszła do okna i rozsunęła zasłony. – Można by pomyśleć, że zrobiliśmy coś złego – rzuciła, wyglądając na sąsiadów, którzy nadal czaili się na chodniku naprzeciwko. – To co się teraz stanie?

– Jest jakieś miejsce, w którym moglibyście państwo dzisiaj przenocować? – spytała Alex.

– Możemy pójść do moich teściów – nie mieszkają daleko.

– Pani mąż...

– Dzwoniłam do niego. Już tu jedzie.

Kiedy wieść o telefonie budowlańców dotarła do pokoju koordynacyjnego, początkowym założeniem było, że znalezione ciało to zapewne zwłoki Matthew Lewisa albo Kierana Robinsona, ale szybko stało się jasne, że zwłoki znalezione pod numerem czternastym przy Oak Tree Close nie były zwłokami żadnej z niedawno zaginionych osób. Alex nie była pewna swojej reakcji na wieść, że odkrycie nie ma związku z żadnym z dwójki młodych mężczyzn, których obecnie szukali. Oznaczało to, że istniała szansa, że obaj, Matthew i Kieran, nadal żyją, z drugiej jednak strony znaczyło to też, że teraz o uwagę zespołu będzie rywalizowała zupełnie nowa sprawa, obciążając ich już i tak mocno nadwyrężony grafik.

Nieszczęścia jednak chodzą parami, pomyślała.

Wyszła z pokoju i otworzyła drzwi frontowe, wdzięczna za podmuch

świeżego powietrza, który wdarł się do przedsionka. Na ulicy na zewnątrz zbiorowisko sąsiadów powiększyło się, coraz liczniejsza obecność policji przyciągała większe zainteresowanie. Alex przeszła przez ulicę, podeszła do grupy gapiów i podniosła rękę.

– Proszę, żeby wszyscy odsunęli się od taśmy.

– Co tam się dzieje? – spytał jakiś mężczyzna.

– Proszę się po prostu odsunąć – powtórzyła.

Odwróciła się do stojącego w pobliżu umundurowanego policjanta i przewróciła oczyma. Nigdy nie przestawało jej zadziwiać, jak wścibscy potrafią być ludzie, a także jak niedelikatni.

W jej kieszeni rozdzwonił się telefon. Dzwonił jeden z posterunkowych z komendy.

– Szefowo. Mam coś dla szefowej w sprawie Matthew Lewisa. Jak daleko jesteś od Caerphilly Mountain?

Thornhill leżało tylko kilka kilometrów od Caerphilly, tuż za granicą dwóch hrabstw na skraju Cardiff. Droga, na której znaleziono samochód Matthew Lewisa, znajdowała się pięć minut jazdy od miejsca, w którym Alex była obecnie.

– Niedaleko. Ale dlaczego, co się stało? – Prawie dodała słówko „znowu”. Zależało im na nowych tropach, wołałaby jednak, by te nie pojawiały się wszystkie jednocześnie.

– Ktoś znalazł coś na jednym z pól. Końcówkę biletu z meczu rugby z soboty.

Jej początkowa nadzieja, że nowe odkrycie, to coś użytecznego, została zmiażdżona.

– Stadion to dość spore miejsce – rzuciła, kiepsko ukrywając cynizm przesiąkający jej słowa. Tej soboty mecz oglądały dziesiątki tysięcy ludzi; oczekiwanie, że odcinek biletu przyniesie im jakąś korzyść, wydawało się mało realistyczne.

– Ale ilu z tych ludzi mogło być na tym polu? – spytał w odpowiedzi posterunkowy.

Alex uznała jego rację. Znaleźisko przynajmniej dawało im słaby promyk nadziei w ich dochodzeniu, które, stale natrafiając na ślepe uliczki, nieustannie utykało w miejscu.

12

Na widok wozu policyjnego, czekającego trochę dalej na drodze, Alex zjechała na pas przeznaczony do wymijania innych pojazdów i wyłączyła silnik. Znała te drogi dobrze: jej własny dom stał niedaleko stąd, zaledwie kilka minut jazdy w dół zbocza, po drugiej stronie góry w kierunku centrum miasta.

Wóz policyjny stał przed metalową bramą. Jeśli pamięć jej nie oszukiwała, to ta brama zwykle była zamknięta. Kiedyś na polu za nią biegało kilka koni, często zatrzymywały się w miejscu, gdzie były widoczne dla przejeżdżających samochodów, za którymi wodziły tęsknie smutnymi oczami. Alex nie pamiętała, by od co najmniej kilku lat widziała te konie, i zastanawiała się, co się z nimi mogło stać.

Kiedy jechała na miejsce znalezienia odcinka biletu, zadzwoniła do Chloe i umówiła się z nią, że spotkają się na górze. Chloe wracała właśnie do komendy, była już prawie przy A470 i żeby dotrzeć na miejsce spotkania, musiała zrobić jedynie krótki objazd. Po dotarciu do celu swój samochód zaparkowała w pobliżu miejsca, w którym znaleziono samochód Matthew Lewisa, i czekała tam teraz na Alex w towarzystwie umundurowanego funkcjonariusza i mężczyzny, który wcześniej tego dnia znalazł końcówkę biletu. Mężczyzna dobijał siedemdziesiątki i był ubrany tak, jakby zaraz wybierał się na wyprawę na biegun polarny, grubą watowaną kurtkę miał zapiętą pod samą szyję, czapkę naciągniętą głęboko na uszy. Obok mężczyzny, szarpiąc się na smyczy, na której był trzymany, stał mały terrier.

– Na początku myślałem, że to nic ważnego – opowiadał mężczyzna – ale potem skojarzyłem, że to bilet z meczu w sobotę. Trochę się dziwiłem, że znalazł się tutaj, tak daleko od miasta. Potem usłyszałem w wiadomościach

o tej młodej parze. Dziwna sprawa, naprawdę.

Alex rzuciła Chloe szybkie spojrzenie, obie myślały o tym samym. Poszukiwania, które przeprowadzono nocą w sobotę, obejmowały teren po obu stronach drogi na głębokość pół kilometra od miejsca znalezienia samochodu Matthew Lewisa. Miejsce, w którym stali teraz, od tamtego było oddalone prawie ponad kilometr. Jeśli odcinek biletu należał do Matthew Lewisa, to co Matthew robił tak daleko od swojego samochodu? Dlaczego znalazł się na tym polu?

Alex wzięła bilet z rąk policjanta. Na brzegu miał kod: powinno być dość łatwo ustalić, kto go kupił.

– Gdzie dokładnie go pan znalazł?

Mężczyzna dał kilka kroków po błotnistej ziemi poprzedzającej wejście na pole.

– O tam – powiedział, pokazując na obszar mniej więcej w połowie pola.

– Musiałem pobiec za psem. Nie powinienem spuszczać go ze smyczy.

Alex obejrzała się za siebie na mokrą ziemię, po której właśnie przeszli, łając się w duchu za to, że nie rozciągnęli poszukiwań aż tak daleko i że założyli, że Matthew zaginął o wiele bliżej miejsca, w którym znaleziono jego samochód. Teren, aż po granice pola, był poznaczony wieloma śladami, jednak deszcz z poprzedniej nocy rujnował ich nadzieję na znalezienie czegokolwiek, co mogło się okazać użyteczne. Gdyby odcinek biletu został znaleziony wczoraj, po śladach pozostawionych w błocie mogli mieć szansę zorientować się, czy przejeżdżał tędy jakiś pojazd i mogliby go zidentyfikować.

Wyraźnie zawiedziona, weszła na pole za Chloe; właściciel psa i policjant zostali przy bramie.

– Myślisz, że jest wiarygodny? – spytała Alex, doganiając Chloe.

– Kto? Tamten gość? – Chloe kiwnęła głową w kierunku bramy.

– Dlaczego jest tak ubrany?

Chloe uśmiechnęła się.

– A co, podejrzewasz, że coś tam może pod spodem ukrywać?

– Bardzo śmieszne. Ale nigdy nic nie wiadomo.

– Poza momentami, kiedy wiadomo.

– Dlaczego tu przyszedł? Nie tamten. Mówię o Matthew.

– Nie mam pojęcia. Ale popatrz. – Docierały do połowy pola, do miejsca, gdzie teren, wcześniej spadzisty, teraz osiągał najwyższy poziom.

Alex powiodła wzrokiem za spojrzeniem Chloe. Przed nimi, prawie niewidoczna dla kogoś przejeżdżającego drogą, stała stara wiejska chałupa. Widać było jej komin rysujący się na tle lasu, a kiedy podeszły bliżej, zobaczyły okna na piętrze – większość z powybijanymi szybami i zgnikłymi framugami.

– Nie wiedziałam, że tu coś takiego stoi – zauważyła Alex.

Budynek był nieduży i w stanie rozsypki. Brakowało mu połowy dachu, szyby w oknach na parterze też były potłuczone. Po jednej stronie chałupy stało coś, co kiedyś musiało być garażem. Jego połamane drzwi ledwie trzymały się na zawiasach, wewnątrz padło ofiarą złych warunków pogodowych. Cegły na ścianach porastały kępy grubego mchu.

Chloe ruszyła w stronę budynku, a Alex za nią.

– Co on mógł tutaj robić? – zastanawiała się Chloe na głos.

Alex nie odpowiedziała. W tej chwili tylko zakładały, że Matthew mógł tu być. Nawet gdyby się okazało, że odcinek biletu należał do niego, to wcale to jeszcze nie oznaczało, że był na polu. Istniała też ewentualność, że ktoś inny wszedł w posiadanie odcinka biletu i że to on lub ona go tu upuściła.

Ale Alex wątpiła, by tak było. Im dłużej o tym myślała, tym wydawało jej się to mniej prawdopodobne, by mimo że mecz w sobotę oglądało tylu innych ludzi, któryś z nich miał potrzebę pojawienia się na tym polu. Matthew tu był, tego była pewna. Czy zostawił samochód i zaszedł aż tutaj, by poprosić o pomoc w zdobyciu benzyny? Jeśli tak, co takiego ściągnęło go na to pole? Chałupa nie stała daleko od miejsca, gdzie znaleziono jego samochód, ale w kompletnej ciemności i bez telefonu decyzja o przejściu ponad kilometra wydawała się dość ryzykowna. Może nie miał innych opcji.

Alex zatrzymała się przed garażem. W środku na półkach starych regałów stały zardzewiałe puszki z farbą, a obok walały się narzędzia, teraz już zapewne do niczego się nienadające. Na terenie wokół chałupy nie było widać śladu życia, w garażu ani na zewnątrz nie stał żaden pojazd.

– Dlaczego miałyby przyjść tutaj po benzynę? – spytała Alex. – Albo po pomoc w jej uzyskaniu. Przecież widać, że tutaj od lat nikt nie mieszka.

– Być może nie miał jak tego stwierdzić w ciemności.

– To jedyne, co ma jakikolwiek sens – jedyny możliwy powód, który tłumaczyłby to, że odszedł tak daleko od samochodu. Moim zdaniem z nimi nikogo nie było, przynajmniej nie wtedy, kiedy samochód stanął z powodu braku paliwa.

– Czyli co? Myślisz, że Matthew mogło nie być przy samochodzie, kiedy Stacey została postrzelona? Może się gdzieś ukrył, bojąc się, że zostanie obwiniony za to zabójstwo?

– Jeśli nie było go przy samochodzie, mógł nawet nie wiedzieć, że ona nie żyje. – Alex odwróciła się, żeby zlustrować otoczenie. – Między tym miejscem a miejscem znalezienia samochodu nie ma chyba innych domów, prawda? Ten byłby pierwszy, do którego mógł dotrzeć.

– Ale dlaczego po prostu do kogoś nie zadzwonił?

– Na tej górskiej drodze nie ma zasięgu – odpowiedziała Alex, która wiedziała o tym z doświadczenia. Już dawno temu zorientowała się, że tutaj na odcinku co najmniej dwóch kilometrów zanikał wszelki sygnał. W gruncie rzeczy, kiedy tędy jeździła, nie raz myślała o tym, że to bardzo niefortunne miejsce na ewentualne rozkraczenie się auta.

Przelała się przez nią fala smutku. Trochę dalej zasięg telefoniczny zwykle znów powracał. Gdyby Matthew pokonał jeszcze około pół kilometra, mógłby wezwać pomoc – jeśli zabrał ze sobą komórkę. Czy te pół kilometra zapobiegłoby temu, co się tu wydarzyło? Czy uratowałoby życie Stacey Cooper?

Chloe odwróciła się i ponad polem popatrzyła w stronę bramy, gdzie nadal stali właściciel psa i umundurowany policjant, obaj spoglądający w kierunku, w którym odeszły.

– Same jednak przed chwilą mówiłyśmy, że chałupa stoi na strasznym odludziu. Ledwie ją zauważyłyśmy z drogi, a przecież jest dzień i jest jasno.

Alex wsparła dłonie na biodrach i przebiegła wzrokiem teren wokół siebie.

– Może skądś wiedział, że ona tu jest?

– Alex. – Chloe pokazywała coś przed sobą, skrawek ziemi wyglądający inaczej niż teren wokół. Podeszła tam, przykucnęła, przeciągnęła dłonią po nierównej powierzchni, nabrała garść ziemi i wypuściła ją, pozwalając jej

przesypać się przez palce. – Ktoś tu coś kopał. Spójrz.

Alex obeszła widniejący na ziemi ślad w kształcie litery L. Linie były proste, starannie wyznaczone, wgłębienia wyryte metodycznie. Ziemia między nimi była odwrócona, jakby ktoś ją wykopał, a potem z powrotem rzucił w dół.

– Chryste – wymamrotała.

W jej umyśle zaczął krystalizować się obraz, o wiele bardziej złowieszczy niż wszystko, co dotąd sobie wyobrażała. Czyżby Matthew Lewis był tutaj, zakopany w ziemi pod nimi, w miejscu, w którym stały?

13

Dan siedział w pokoju koordynacyjnym przy swoim biurku. Na ekranie komputera przed nim widniała lista nazwisk i dat: dane dotyczące posesji przy Oak Tree Close 14 w Thornhill. Dom, zbudowany w latach 60., był budynkiem z czerwonej cegły, z kamienną werandą przy wejściu i od frontu wysuniętymi do przodu górnymi oknami. Wyglądał tak samo niewinnie jak każdy inny na każdym innym osiedlu domków jednorodzinnych. Nikt nigdy nie mógłby się domyślić, jaki ponury sekret ukrywało jego patio, dlatego wieść o odkryciu poczynionym w ogródku wywołała szok u członków miejscowej społeczności. Ujawnienie tajemnicy to jedno, ale dotarcie do zakopanej wraz ze zwłokami prawdy zapowiadało się na o wiele bardziej skomplikowane zadanie.

Do niedawna Dan do większości spraw podchodził z otwartym umysłem. Choć jego praca bywała czasami o wiele większym wyzwaniem, niż mógł to przewidywać, gdy jako młody mężczyzna wybierał właśnie tę drogę kariery, na ogół udawało mu się zachowywać pozytywny stosunek do większości aspektów życia. Ludzie generalnie byli dobrzy i to dobro w większości przypadków przeważało nad złem. Tylko że teraz wcale tak to już nie wyglądało.

Otrząsając się z ponurych myśli, z powrotem skupił uwagę na ekranie. Dom pod numerem czternastym pięć lat temu został kupiony przez Natalie i Jonathana Bryantów, a wcześniej był własnością kobiety nazywającej się Carol Smith. Przed nią dom należał do małżeństwa Stana i Peggy Smithów, którzy mieszkali w nim ponad czterdzieści lat. Nazwisko nie było rzadkie, mimo to Dan zastanawiał się, czy Carol Smith była córką pary i czy odziedziczyła dom po rodzicach.

Właśnie zajmował się szukaniem informacji o miejscu pobytu Carol Smith, gdy z drugiej strony sali podszedł do niego Jake. Niósł kubek z herbatą i miał ciemne wory pod oczami, każące się domyślać, że minionej nocy siedział do późna, racząc się jednak czymś o wiele mocniejszym niż herbata.

– Słyszałeś o Matthew Lewisie?

– To znaczy?

– No o tym grobie na farmie. Nic tam nie było.

Dan obrócił się na krześle i przeciągnął dłonią po siwiejących włosach.

– W takim razie, z czym tam mamy do czynienia?

Jake wzruszył ramionami

– Szefowa sądzi teraz, że Matthew mógł przeszkodzić komuś w zakopywaniu czyichś zwłok.

– Jezu. To dopiero marne wyczucie czasu.

– I właśnie ktoś dzwonił do nas w jego sprawie.

– W sprawie Matthew?

– Komuś się wydaje, że go widział.

– Gdzie?

– W Cardiff. Na Queen's Street.

Dan przewrócił oczami.

– Jasne, widział – sarknął. – Ale jednak lepiej to sprawdzić.

Mimo że często wspierali się pomocą obywateli, raczej częściej niż rzadziej zgłoszenia, że ktoś widział osobę zaginioną lub poszukiwanego przez nich przestępcę, okazywały się błędnymi tropami. Ale ze względu na te rzadkie przypadki, gdy któryś z członków społeczeństwa faktycznie dostarczył użytecznych informacji, nie mogli sobie pozwolić na zignorowanie któregoś z zgłoszeń. Nikt nie chciał mieć na sumieniu zlekceważenia prawdziwego tropu, tylko dlatego że zgłoszenie uznał za nieistotne, a zgłaszającego za łowcę sławy.

Jake upił łyk herbaty i wrócił do swojego biurka, żeby zadzwonić do sklepów w okolicy miejsca, w którym rzekomo widziano Matthew Lewisa. Jeśli był tam, gdzie zgłaszający sugerował, że był, mógł zostać zarejestrowany przez którąś z kamer monitoringu. Odszukał nazwy sklepów

i numery telefonów do nich. Klikając w inną kartę, skupił uwagę na stronie Facebooka, którą przeglądał wcześniej. Analizował oś czasową Matthew Lewisa, szukając wszystkiego, co mogłoby budzić niepokój, ale jak na razie na nic takiego się nie natknął. Wszystko, co do tej pory widział, sugerowało, że Matthew był zwyczajnym dwudziestojedynolatkiem ze stroną ze zwykłymi memami, żartami z kolegami i nowościami dotyczącymi jego postępów na uczelni. Z pewnością nie było tam nic, co by sugerowało, że jest kimś, kto mógłby ukrywać broń palną i kto zamierzał zabić swoją dziewczynę.

Na szczycie strony wyskoczyło powiadomienie o nadejściu maila.

Jake rozejrzał się po sali. Dan był pochłonięty zadaniem wyśledzenia Carol Smith. Reszta zespołu w pokoju też była zatopiona w pracy, wszyscy szukali czegoś, co pomogłoby im odnaleźć Matthew Lewisa. Ponieważ równie intensywnie szukali także Kierana Robinsona, każdy obciążony był pracą, której wystarczyłoby na trzy osoby.

Znów zwróciwszy się do ekranu, Jake przeszedł do pola wyszukiwania u góry strony i wpisał do niego nazwisko Kierana Robinsona. Odnalazł go po krótkim przewinięciu wyników: gęsta czupryna ciemnych włosów, zamyślane spojrzenie i prawie śródziemnomorska cera; przystojny młody mężczyzna, którego uśmiech nie do końca docierał do oczu. Zdjęcie profilowe było zrobione zeszłego lata, Kieran siedział na ławce parkowej, osłonięty przed słońcem przez wiszące gałęzie rosnących za nim drzew.

Jake zostawił stronę i otworzył mail, który dostał przed chwilą. Wcześniej tego dnia poprosił Facebook o udzielenie mu wglądu w wiadomości w skrzynce Kierana Robinsona: w przypadku osób zaginionych te dane były zwykle udostępniane. Zgodnie z jego prośbą do maila zostały dołączone kopie ostatnich wiadomości ze skrzynki Kierana, zarówno te wychodzące, jak i te przychodzące. Jake sięgnął po butelkę z wodą, którą trzymał w górnej szufladzie biurka, i pociągnął z niej długi łyk. Potem zakręcił plastikową zakrętkę i zaczął czytać rozmowy Kierana z ludźmi, z którymi był w kontakcie przed zaginięciem.

Najświeższe interakcje miał z dziewczyną nazywającą się Georgia Harris. Tęsknię za twoim widokiem, pisała przed dwoma tygodniami. Kieran odpowiedział emotką z serduszkami. Brakuje mi darmowych podwozek do domu, napisał. Rozmowa toczyła się dalej w tym samym lekkim tonie,

dwójka przerzucała się żartobliwymi docinkami, kpiła z niedociągnięć drugiego. Szybko można było się zorientować, że Georgia i Kieran chodzili na ten sam kurs ze sztuk plastycznych. Była mowa o planach, żeby się spotkać, choć po tym, jak wymiana wiadomości wyglądała pod koniec, można się było domyślić, że te plany prawdopodobnie nigdy nie zostaną zrealizowane.

Jake dokończył herbatę i znów obejrzał się przez ramię, po czym zabrał się do czytania następnego wątku z wiadomościami. W tym przypadku konwersacja przebiegała jednostronnie. Wszystko ok? – pytał prawie miesiąc temu ktoś nazywający się Elliot West. Kieran nie odpowiedział. Nie możesz mnie tak ignorować, nie ustępował Elliot. Potem w następnym tygodniu, kiedy Kieran nadal nie odpowiadał, Elliot przysłał kolejną wiadomość: Okej, a więc to tak. Bardzo to miłe. Dzięki za nic. Następnego dnia napisał: To tak traktujesz ludzi, z którymi się przespałeś? Po tej wiadomości Kieran zablokował Elliota, tak że ten nie mógł więcej do niego pisać.

Jake powrócił do Facebooka i w polu wyszukiwania wpisał „Elliot West”. Pojawiło się kilkanaście wyników, cała gama witających go z ekranu twarzy, jak w jakiejś grze z rodzaju *Zgadnij kto to?* Przyglądał się każdej po kolei i zastanawiał, która może należeć do nadawcy wiadomości, na które Kieran nie chciał odpowiadać. Zatrzymał się przy jednej, uznając, że jest szansa, że to może być to. Sprawdził wiek i ten okazał się odpowiedni – dwudziestokilkulatek jak Kieran – ale miał świadomość, że zanim zacznie śledzić faceta, musi mieć jakieś potwierdzenie, że ten znaleziony przez niego Elliot West i nadawca wiadomości to jedna i ta sama osoba.

Co do treści wiadomości, było oczywiste, do czego się odnosiły, i Jake zastanawiał się, czy Elliot mógł się aż tak wkurzyć milczeniem Kierana, że postanowił się zemścić. Ton wiadomości sugerował rozczarowanie, to że Kieran zignorował próby nawiązania dialogu przez Elliota, wyraźnie nie spotkało się z jego aprobatą. Ponownie zerknąwszy w stronę Dana, Jake zamknął widniejące na ekranie okno.

Zastanawiał się, gdzie jest inspektor King. Nie widział jej od jakiegoś czasu, co w tej chwili nawet mu pasowało. King już dawno temu go oceniła i Jake był świadomy jej ambiwalentnych uczuć wobec niego. Po skardze

Hannah Robinson jeszcze bardziej niż kiedykolwiek czuł, że musi się wykazać. Jeśli istniał jakiś związek między Elliotem Westem a zniknięciem Kierana, chciał, żeby to jemu inspektor King dziękowała za dokonanie odkrycia tego powiązania.

14

We wtorek Alex przyjechała do komendy wcześniej rano, świadoma tego, że ją i resztę załogi czeka prawdopodobnie długi dzień. W ekspresie w korytarzu zrobiła sobie kawę i zabrała ją do swojego biura, gdzie sącząc ją przy oknie, przyglądała się, jak świat poniżej zaczyna się budzić do życia: autobusy po drugiej stronie ulicy ruszały z przystanku, tuż za parkingiem komendy przed przejściem samochody czekały na zmianę świateł, ciemnoszare wczesnowiosenne niebo wraz z nastawaniem brzasku przybierało barwę rozmytego błękitu.

Myślała o liście, który wciąż leżał w jej torebce; liście, który przeczytała więcej niż dziesięć razy, starannie go rozkładając i składając, przeżuwać każde pojedyncze słowo, jakby chciała poczuć jego smak. W otrzymywaniu listów w obecnych czasach było coś niemal archaicznego; a przynajmniej w otrzymaniu tego listu. Do jej skrzynki pocztowej nadal trafiały papierowe przesyłki, ale zwykle były to oświadczenia podatkowe i przypomnienia o konieczności zapłaty abonamentu telewizyjnego, ale to, co było teraz rzadkie, to listy, które wywoływały emocjonalną reakcję; z rodzaju tych, które potrafiły odmienić człowiekowi cały dzień, podnieść go na duchu zaledwie kilkoma linijkami tekstu.

Przypomniały jej się listy, które znalazła między rzeczami matki po jej śmierci w zeszłym roku: długie, pisane ręcznie epistoły, które matka i ojciec ślali do siebie nawzajem przed ślubem. W tych listach oboje deklarowali uczucia, których Alex, dorastając, nie pamiętała, żeby sobie okazywali, choć z własnego gorzkiego doświadczenia wiedziała, że optymistyczne radosne początki związku są krótkotrwałe, i że małżeńska rzeczywistość – realia życia, kiedy blask miesiąca miodowego już przyblednie – nie pozostawia

wiele miejsca i czasu na ciepłe uczucia, jakie jej rodzice ewidentnie żywili do siebie na pewnym etapie ich przeszłości.

Szanowna pani King, brzmiał początek listu, mamy przyjemność poinformować, że pani zgłoszenie o adopcję zostało przekazane do rozpatrzenia...

Odstawiwszy kubek z kawą na parapet, Alex podeszła do biurka i z podłogi podniosła swoją torbę. List był wetknięty w boczną kieszeń, wciąż tkwił w kopercie. Otworzyła go i jeszcze raz uważnie przeczytała, jakby wcześniejsze odczyty to było tylko myślenie życzeniowe; jakby jej własne oczy mogły ją w jakiś sposób oszukać. Niczego nie przeoczyłam, pomyślała, zatrzymując się przy każdym zdaniu, pochłaniając każde słowo, jakby mogły one nakarmić jej ciało. To było realne. Działo się, nareszcie.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. Kiedy odebrała, powitał ją poważny monotonny głos patomorfologa, tego, który poprzedniego dnia był w domu przy Oak Tree Close. Dotąd Alex widziała go tylko ten jeden raz i jej pierwszym odczuciem było, że ktoś tak przybity i ponury raczej nie nadawał się do pracy, której codzienną treścią są śmierć i przemoc. Mogła założyć się o wszystko, że gość na imprezach był duszą towarzystwa.

Tak czy inaczej zadzwonił szybciej, niż się spodziewała. Pewnie jest pracowity i skuteczny, pomyślała. Dobrze by się stało, gdyby ta jego skuteczność okazała się dziś rano zaraźliwa. Rozpaczliwie potrzebowali czegoś, co dałoby zespołowi pozytywnego kopa.

– Mogę powiedzieć tyle, że ciało należy do mężczyzny, co najwyżej dwudziestokilkuletniego – poinformował ją. – Gość gnykowa jest złamana, więc najbardziej prawdopodobną przyczyną śmierci jest uduszenie. Oczywiście trzeba pamiętać, że zwłoki są w znacznym stanie rozkładu, ale mimo to nie mam wątpliwości, że tak właśnie zmarła ofiara. Próbkę kości przesłałem do laboratorium, do ekstrakcji DNA – jest możliwe, że w ten sposób uzyskamy kolejne informacje, ale to dość czasochłonna procedura.

– Szczątki nie są na to zbyt stare?

– Nie chcę wzbudzać w pani nadziei – przyznał patomorfolog. – To jeden z najgorszych przypadków rozkładu, jaki widziałem. Ale ekstrakcję przeprowadzano u zwłok o wiele starszych niż te.

– Kiedy on pana zdaniem zmarł?

Patomorfolog głośno westchnął.

– Bardzo szacunkowo? Między trzydzieści a czterdzieści lat temu. Jak powiedziałem, stan zwłok uniemożliwia większą precyzyjność. Przykro mi. Ale jest coś jeszcze. Kiedy złożyliśmy szczątki, okazało się, że brakuje trzech kości. Paliczków. Czwartego palca u lewej dłoni.

– Serdecznego?

– W rzeczy samej. Został odcięty równo przy kostce.

Alex, przyswajając sobie informację, chwilę milczała. Należało zakładać, że jeśli ktoś zaginął, to zostałyby to zgłoszone, choć wcześniejsze sprawy dowodziły, że sytuacja nie zawsze jest taka prosta. Zastanawiała się, czy palec serdeczny został odcięty od dłoni przed śmiercią młodego mężczyzny, czy po niej. I w jakim celu ktoś miałby ten palec odcinać?

– Coś jeszcze, z czym moglibyśmy pracować, dopóki ewentualnie nie dostaniemy wyników badania DNA?

– Przykro mi. To frustrujące, wiem, ale na razie mamy tylko to.

Alex podziękowała i zakończyła rozmowę. Zważywszy, że wszystko, co patomorfolog mówił, brzmiało jak recytacja fonetyczna alfabetu, zastanawiała się, jak radził sobie w chwilach, gdy zmuszony był składać szczerze wyrazy współczucia.

Nie na taką rozmowę liczyła, choć rozumiała, że oczekiwanie czegoś innego było naiwnością. Jak wielu mężczyzn z tej grupy wiekowej, o której mówił patomorfolog, mogło zostać zgłoszonych jako osoby zaginione w dziesięcioletnim przedziale czasu? A przecież byli jeszcze inni – ci zaginięci naprawdę, ci, których zaginięcia nikt nie zgłosił. Dochodzenie na taką skalę to ogromne przedsięwzięcie, zwłaszcza w sytuacji, gdy mieli na głowie poszukiwania Kierana Robinsona i Matthew Lewisa, a także rozwiązanie zagadki zabójstwa Stacey Cooper.

Palec serdeczny, pomyślała Alex, przeciągając dłońmi przez włosy. Wypadek poprzedzający śmierć, czy coś, co zostało zrobione po niej? Ten konkretny palec wydawał się wyjątkowy; symboliczny w jakiś sposób. Spojrzała na rozłożone przed sobą notatki dotyczące Matthew Lewisa i Stacey Cooper i westchnęła. Obok czekały akta sprawy Kierana Robinsona, z zawartością, która jak na razie w niczym im nie pomagała.

Zdławiając uczucie zniechęcenia, Alex wyszła z biura. W pokoju koordynacyjnym reszta zespołu czekała na poranną odprawę. Czuć było, że wszyscy są przybici, większość była wyraźnie rozczarowana brakiem postępów od soboty. Potrzebowali, żeby tego dnia wydarzyło się coś, co ponownie podsyciłoby w nich motywację i chęć do działania.

– Wiemy, że odcinek biletu znaleziony na polu trochę ponad kilometr od miejsca, w którym została zabita Stacey Cooper, był częścią biletu kupionego przez Matthew Lewisa – poinformowała zespół Alex. – W odniesieniu do tych z was, których nie było tu wczoraj wieczorem – na pewno już słyszeliście, że na tym samym polu znaleźliśmy też coś, co wygląda na wykopany do połowy płytki grób.

Po sali przeszła fala cichych pomruków.

– Nasza teoria brzmi tak – ciągnęła Alex, odwracając się do twarzy patrzących na nich z góry z tablicy poglądowej. – Wiemy, że Matthew na tej górskiej drodze skończyło się paliwo. Prawdopodobnie nie miał w swojej komórce zasięgu, więc nie pozostawało mu nic innego, jak tylko wysiąść z samochodu i pójść poszukać pomocy. Stacey została w samochodzie, w którym miała na niego czekać. Matthew dotarł aż do farmy. I teraz tak: albo wiedział, że ta chałupa tam jest i poszedł do niej z nadzieją, że znajdzie tam pomoc, albo zobaczył coś, co go do niej przyciągnęło.

– Może światło – podsunęła Chloe.

– Chcecie powiedzieć, że ktoś go zabił i wykopał tam dla niego grób? – spytał Jake.

– Nie. Gdyby tak było, znaleźlibyśmy w nim ciało Matthew, prawda?

– Powiedziałaś, że grób nie był wykopany do końca – wtrącił się Dan. – Więc, co przypuszczacie... Matthew przeszkodził komuś, kto ten grób akurat kopał?

– To wydaje się bardziej prawdopodobne. Tamta droga nocą jest praktycznie nieuczęszczana, a miejsce, na którym kopany był grób, leży daleko od niej. Naszym zdaniem Matthew komuś przypadkowo przeszkodził – komuś, kto potem, by mieć pewność, że go nie wyda, zabił Stacey. Ślady opon na drodze zostały przeanalizowane i z raportu, który otrzymałam wczoraj, wynika, że są świeże i przypuszczalnie pozostawione przez jakiegoś rodzaju furgonetkę.

– To zawęźa sytuację – zauważył Dan.

– Jest kilka teorii, które powinniśmy rozważyć. Jedna to taka, że Matthew został przez tę furgonetkę potrącony. Jest też możliwe, że mógł zostać porwany przez tego, kto ją prowadził, ktokolwiek to był. Wszyscy mamy intuicyjne przeczucia co do Matthew, mimo to musimy brać pod uwagę także taką ewentualność, że mógł być zamieszany w zabójstwo Stacey. – Alex podeszła do tablicy i przesunęła palcem po wiszącej tam mapie góry. – Bez względu na to, do której teorii się skłaniamy, wydaje się prawdopodobne, że w pewnym momencie Matthew był tutaj. – Przytknęła palec do tej sekcji mapy, która pokazywała pole przy farmie. – Ślady opon były tutaj, mniej więcej sto metrów od samochodu, w którym zabito Stacey.

W oko wpadło jej przypięte do tablicy zdjęcie Matthew: młodego mężczyzny o jasnych oczach i ciemnych włosach, który pozornie całe życie miał jeszcze przed sobą. Instynkt podpowiadał jej, że w tej sprawie Matthew był ofiarą i jeśli założenie, że on też został postrzelony czy w jakiś inny sposób skrzywdzony, okazałoby się trafne, to wynikałoby z tego, że mieli do czynienia z najokrutniejszym zbiegiem okoliczności z możliwych. Gdyby Matthew i Stacey, jak pierwotnie planowali, zostali na noc u kuzyna Matthew, żadne nie znalazłoby się w tę sobotnią noc na tej górskiej drodze.

– A więc sądzisz, że Matthew zdołał zbiec z pola, ale ten, kto tam był, pojechał za nim furgonem?

Alex kiwnęła głową.

– Z tym, co na razie mamy, wydaje mi się to najbardziej prawdopodobne. Ktoś pojechał za nim, potrącił go, potem zabił Stacey, żeby zamknąć jej usta. Jest możliwe, że Matthew nadal żyje, ale ten, który go potrącił, zrobił to z taką siłą, że go okaleczył.

– A potem wsadził do furgonetki i dokądś wywiózł – dokończył za nią Dan.

Alex znów skinęła głową.

– Musimy się skupić przede wszystkim na odnalezieniu Matthew Lewisa i Kierana Robinsona – oznajmiła stanowczo.

– Ale ty naprawdę wierzysz, że Matthew wciąż żyje? – Sceptyczna mina na twarzy Jake'a mówiła, że on tę ewentualność uważa za mało realną. – Jeśli ten, o kim mówimy, ktokolwiek to jest, zabił Stacey, to chyba zabiłby

też Matthew, nie mam racji?

– Będziemy działać i myśleć tak, jakby Matthew wciąż żył – odparła na to twardo Alex.

Jej uwaga jeszcze chwilę zwrócona była na zdjęcie Matthew. Co takiego konkretnie zobaczył na tamtym polu? I kolejne pytanie: *kogo* tam zobaczył. Dla kogo przeznaczony był ten prowizoryczny grób?

– Z balistyki nic nam jeszcze nie przysłali? – spytał Dan, swoim pytaniem sprowadzając Alex z powrotem do obecnej chwili.

Pokręciła głową.

– Mam nadzieję, że do jutra coś nam dostarczą. Co mamy w sprawie Oak Tree Close?

– Przed Natalie i Jonathanem Bryantami dom należał do kobiety nazywającej się Carol Smith. Wcześniej byli właścicielami Stan i Peggy Smithowie, więc wygląda na to, że Carol odziedziczyła dom po rodzicach. Jeśli tak było, dom w czasie śmierci ofiar, należał do rodziny.

– Kontaktowaliście się już z panią Smith?

Dan pokręcił głową.

– Dopiero co ją namierzyłem. Pracuje w Urzędzie Miejskim.

– No dobrze. Chloe, chodź ze mną, proszę. A ty Dan, spróbuj dowiedzieć się czegoś więcej o tej rodzinie, jeśli możesz. Im więcej będziemy wiedzieli o tym domu i o ludziach, którzy w nim mieszkali, tym większe mamy szanse na szybkie zidentyfikowanie ofiary. Czekamy na wyniki DNA, ale to może trochę potrwać. W międzyczasie skupiamy się na szukaniu tych zaginionych młodych mężczyzn. Przyjrzyjmy się też farmie, dobrze... do kogo należy, dlaczego ten dom jest opuszczony i zniszczony. Jeśli pojawi się coś nowego, to jak zawsze, chcę o tym wiedzieć od razu. Jakieś pytania?

Gdy w odpowiedzi usłyszała ciszę, Alex zakończyła odprawę. Chloe została, chcąc z nią chwilę porozmawiać sam na sam.

– A co, jeśli ten grób został wykopany dla Kierana? Wiem, że to może wydawać się naciągane, ale dwóch młodych chłopaków znika prawie w tym samym czasie... więc taka hipoteza nie jest chyba tak zupełnie nierealna, nie sądzisz?

– Wczoraj wieczorem przyszło mi do głowy to samo. Poza tym, nawet jeśli grób nie był przeznaczony dla Kierana, to dla kogo innego?

Żadna z nich nie chciała rozważać ewentualności, że w sprawie tajemniczego zaginięcia Matthew Lewisa w grę mogła wchodzić kolejna ofiara, nie chciały jednak też wierzyć, że grób miał być przeznaczony dla Kierana Robinsona. Musiały wierzyć, że chłopak może nadal żyć.

– Dobrze się czujesz? – spytała Chloe. – Bo wyglądasz na nieźle zmęczoną.

Alex, odgrywając rolę, do której odgrywania już się przyzwyczaiła, uśmiechnęła się. Chloe była jedyną osobą, której mogłaby i chciałyby powiedzieć o wniosku o adopcję, postanowiła jednak tego nie robić. To było coś, co musiała załatwić sama; poza tym nie chciała, by te kilka minionych miesięcy z Chloe zostało splamionych świadomością, że być może były one ich ostatnimi.

– Skoro tak uważasz, to po drodze pozwolę ci postawić sobie kawę.

Alex chciała już wyjść z komendy i zacząć działać, chciała nadać dochodzeniu szybsze tempo. Przede wszystkim zależało jej na spotkaniu z Carol Smith. Bo ukrycie ciała pod werandą bez wiedzy osoby zamieszkującej dom było po prostu niemożliwe.

15

Chloe poprawiła kołnierzyk koszuli i patrząc na Alex, przewróciła oczami. Budynek urzędu był świątynią ze szkła, sięgające od podłogi do sufitu okna w poczekalni wyginały się w łuk, tworząc część dachu budynku. Choć to był tylko marzec i na zewnątrz było zimno, uwięzione wewnątrz budynku ciepło mylnie sugerowało, że temperatura na dworze jest o wiele wyższa. Otaczająca ich przestronna otwarta przestrzeń była prawie pusta, nie licząc dwóch kanap i plastikowego stojaka zapakowanego ulotkami, w powietrzu unosił się zapach nowej wykładziny, który Alex kojarzyła z pierwszą jazdą nowym samochodem. W skrócie poczekalnia w urzędzie była szokującym marnotrawstwem przestrzeni i pieniędzy. Nic dziwnego, że kiedy budynek powstał kilka lat temu, tak wielu krytykowało jego ekstrawagancję.

W recepcji powitała ich kobieta ubrana z optymizmem na o wiele cieplejszą wiosnę niż ta, która widniała za oknami. Różową bluzkę z krótkimi rękawami zdobiła olbrzymia biała kokarda, włosy miała upięte w kok tak ścisły, że skóra twarzy była naciągnięta jak po liftingu. Na widok interesantek kobieta uśmiechnęła się szeroko i promiennie.

Alex okazała swoją legitymację i oznajmiła, że szukają Carol Smith. Recepcjonistka wyszła zza biurka, ujawniając obcisłe leginsy tak wzorzyste, że patrzenie na nie dłużej groziło nabawieniem się mocnej migreny. Alex zastanawiała się, czy wybór stroju dokonany przez kobietę miał wpływ na jej nastrój. Może, myślała, to tu przez te wszystkie lata popełniałam błąd. Może też powinnam zacząć nosić się na różowo.

– Zaprowadzę panie do biura pani Smith – oznajmiła recepcjonistka radośnie, przechodząc przez elektroniczny kołowrót, następnie przykładając pilot do czujnika, tak by Alex i Chloe też mogły przejść. – To na drugim

piętrze.

Alex podziękowała kobiecie i razem z Chloe weszły za nią do windy. Na drugim piętrze korytarzem dotarły do biura Carol Smith, maleńkiego trójkątnego pokoju, utkniętego w narożu budynku. Kobieta nie mogłaby wyglądać bardziej banalnie, nawet gdyby się starała. Ubrana była w jasnoniebieską garsonkę ze srebrną broszką przypiętą do klapy, na końcu jej nosa spoczywała para okularów. Siwiejące włosy miała zebrane w kok. Z boku stacjonarnego komputera, zostawiony w zasięgu ręki, stał kubek z kawą, wyglądający jakby już od dłuższego czasu nie miał żadnego kontaktu ze zlewozmywakiem.

– Śledcze? – powtórzyła kobieta, kiedy Alex przedstawiła siebie i Chloe. Podniosła się od biurka i nerwowo wygładziła front spódnicy, patrząc pytająco od jednej przybyłej do drugiej. – W czym mogę paniom pomóc? Proszę wybaczyć – dodała, podnosząc dłonie i rozglądając się po małym biurze. – Zaproponowałabym, żeby panie usiadły, ale... Zwykle nie przyjmuję tu gości. – Roześmiała się nerwowo.

– Nic nie szkodzi, pani Smith – odpowiedziała Alex. – Możemy stać.

Carol Smith nie usiadła z powrotem; zamiast tego wyszła zza biurka i przestąpiła z nogi na nogę, jej zmieszanie było wręcz namacalne.

– Przyszliśmy w sprawie posesji, której była pani kiedyś właścicielką – wyjaśniła Alex. – Chodzi o Oak Tree Close 14.

Carol skinęła głową.

– Rozumiem – rzuciła, wyraźnie nie mając pojęcia o tym, co się wydarzyło w jej byłym domu poprzedniego popołudnia. – Ale sprzedałam ten dom już kilka lat temu.

– Na terenie tej posesji są obecnie prowadzone prace budowlane – poinformowała Alex. – Właściciele chcą powiększyć dom.

Kobieta kiwnęła głową.

– To wspaniale. To znaczy, to dla mnie naturalnie dość dziwne, kiedy pomyślę, że dom będzie zmieniony. Widzicie panie, dorastałam w nim, więc dla mnie na zawsze pozostanie taki, jaki był w latach siedemdziesiątych. Ale wszystko z czasem się zmienia, nie ma na to rady, czyż nie?

Uśmiechnęła się i lekko zmieszała, kiedy ani Alex, ani Chloe nie

zrewanżowały jej się tym samym. Uśmiech wyparował z jej twarzy, zastąpiony wcześniejszym wyrazem skrępowania. Popatrzyła na śledcze pytająco.

– Proszę wybaczyć, ale nie bardzo rozumiem, dlaczego informujecie mnie panie o tej rozbudowie.

– Bo tak się nieszczęśliwie zdarzyło – zaczęła Alex – że prace budowlane zostały przerwane z powodu odkrycia pod werandą na tyłach domu ludzkich szczątków.

Alex bacznie się przyglądała reakcji Carol Smith. Jeśli kobieta wiedziała cokolwiek o zwłokach znalezionych w jej dawnym domu rodzinnym, była jedną z najlepszych aktorek, jakie Alex kiedykolwiek widziała. Kobieta popatrzyła od niej do Chloe, jej usta poruszały się, jakby próbowała coś powiedzieć, ale z ust nic się nie wydobywało.

– Szczątki? – powtórzyła w końcu. – Ludzkie?

Alex skinęła głową. Carol Smith podniosła dłoń do ust.

– Czy dom został przekazany pani przez rodziców? – zapytała Chloe.

Carol potwierdziła skinieniem głowy. Przenosząc dłoń z ust do włosów, przeciągnęła po nich, potem usiadła za biurkiem i na krótko skupiła uwagę na ekranie komputera, ale raczej nie rejestrując tego, co tam na nią czekało.

– Przepraszam, ale to dla mnie oczywiście wielki szok. Rodzice przepisali mi dom wiele lat temu, przed swoją śmiercią. To było ponad dekadę temu. Jak stare... to znaczy, od jak dawna to tam było? Przepraszam... ale to chyba niemożliwe, to musi być jakaś pomyłka.

Słowa brzmiały jak echo słów Natalie Bryant, niedowierzenie i natychmiastowa sugestia, że musiało dojść do jakiejś pomyłki, że początkowa ocena była błędna i że szczątki nie mogą być ludzkie.

– Między trzydzieści a czterdzieści lat – odpowiedziała Alex. Patrzyły z Chloe, jak kobieta liczy w myślach, chcąc dojść do tego, w której dekadzie zwłoki mogły zostać zakopane pod werandą. Kiedy sobie uzmysłowiła, że musiało się to wydarzyć w pewnym okresie jej dzieciństwa, na jej twarzy pojawił się grymas bólu, który kąciki jej ust ściągnął w dół.

– To się nie może zgadzać – wymamrotała, prawie bezgłośnie.

– Dlaczego nie?

Carol spojrzała w górę.

– To znaczy, byłam wtedy tylko dzieckiem. Nadal jeszcze mieszkałam z rodzicami. To pewne, że musiała zająć jakaś pomyłka.

– Obawiam się, że żadna nie zaszła. Obecnie usiłujemy ustalić tożsamość zwłok. I właśnie przy tym, być może, będziemy potrzebowali pani pomocy.

– Mojej? – Carol odwróciła się do Chloe, chociaż to Alex dotąd z nią rozmawiała. Nie był to jednak pierwszy raz, gdy ktoś w reakcji na słowa Alex, szukał pocieszenia u Chloe. A Alex nie po raz pierwszy przyszło na myśl, że jej młodsza koleżanka wydaje się ludziom o wiele bardziej przystępna od niej. Kiedyś ją to urażało, ale teraz już jej przeszło.

– Przepraszam – powtórzyła ponownie Carol, podnosząc ręce. – Nie wiem, jak mogłabym paniom pomóc.

– Mamy świadomość, że to było dawno temu, ale ten, kto ukrył ciało w ogrodzie, był prawdopodobnie kimś, z kim w którymś momencie musiała pani mieć kontakt. Będziemy chciały uzyskać od pani jak najwięcej szczegółów – o znajomych, członkach rodziny... każdym, kto miał dostęp do domu między latami siedemdziesiątymi a późnymi osiemdziesiątymi. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że prosimy o wiele – dodała Alex, gdy zobaczyła minę kobiety. – Czy miała pani jeszcze innych bliskich członków rodziny?

Carol głośno wypuściła powietrze.

– W tamtym czasie, o to pani chodzi? Nie, byłam jedynaczką. To znaczy miałam ciotki, kuzynów i tak dalej, ale nikogo bliskiego.

– Będziemy potrzebowały danych kontaktowych tych osób – oznajmiła Chloe.

Opuściły biuro z obietnicą Carol, że do końca popołudnia prześle im dane kontaktowe znajomych rodziny i jej członków. Alex ze względu na dobro dochodzenia, żywiła nadzieję, że kobieta ma dobrą pamięć. Teraz była tuż po czterdziestce, więc w czasie, gdy doszło do zakopania zwłok, musiała mieć kilkanaście lat. Alex wiedziała, jaka czasami w kwestii szczegółów bywała jej własna pamięć; oczekiwanie, że Carol zapamiętała każdą osobę, która odwiedzała dom jej rodziców, było raczej mrzonką, choć z drugiej strony Alex zastanawiała się, czy będą tych danych kontaktowych w ogóle potrzebowali.

– Zastanów się – powiedziała, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi i kiedy znalazły się poza zasięgiem ewentualnych wścibskich uszu. – Ktoś ma dostęp do twojego domu i udaje mu się przekopać twój ogródek, zakopać w nim zwłoki i zamontować nad nimi werandę, a ty tego nie zauważasz.

– Wydaje się to bardzo mało prawdopodobne.

– No właśnie.

Winda zatrzymała się na poziomie holu. Alex i Chloe zawiesiły rozmowę do czasu wyjścia na parking.

– A więc musiało w to być zamieszane przynajmniej jedno z rodziców? – stwierdziła Chloe, kończąc ciąg myślowy Alex.

– Przypuszczalnie. Chyba że ten, kto zakopał zwłoki pod werandą, a musiałby być to ktoś, kto ją budował, zrobił to bez wiedzy właścicieli domu. Naprawdę trudno dać wiarę, że rodzice lub jedno z nich nie miało z tym nic wspólnego. – Alex sięgnęła do kieszeni po kluczyki do samochodu, żeby go otworzyć. – Ale moim zdaniem Carol Smith nie miała o niczym pojęcia, nie uważasz?

Chloe skinęła głową na znak, że się zgadza, i usiadła na miejscu pasażera.

– Przede wszystkim musimy odkryć, do kogo te zwłoki należą – oświadczyła Alex, uruchamiając silnik. – A potem musimy się dowiedzieć, co ten człowiek tam robił.

16

Alex i Chloe wróciły do komendy, gdzie Dan, siedząc przy swoim biurku, rozmawiał przez telefon. Kiedy weszły do pokoju koordynacyjnego, patrzył w ekran komputera, gdy je jednak zobaczył, zakończył rozmowę i przywołał je do siebie.

– To był dom aukcyjny, w którego wykazach widnieje farma na Caerphilly Mountain. W ciągu ostatnich pięciu lat wystawiali ją do sprzedaży ośmiokrotnie, ale w tym czasie mieli tylko jednego oferenta. W 2015 roku, a sprzedaż nie doszła do skutku. Wygląda na to, że dom jest w tak złym stanie, że ludzie boją się go tknąć. Pewnie doprowadzenie go do porządku byłoby zbyt kosztowne.

– A obecny właściciel? – zapytała Alex.

– Ci faceci. – Dan pokazał na stronę na ekranie firmy deweloperskiej Carter and Morgan Homes. Główny obrazek na stronie przedstawiał duży wolno stojący budynek z widokiem na morze, ze szklanymi balkonami na piętrze zastawionymi leżakami i stolikami udekorowanymi kieliszkami z do połowy dopitym winem. Budynek ucieleśniał ten rodzaj stylu życia, jaki popularyzują telewizyjne reality show i kolorowe magazyny, bez wątpienia aspiracja wielu, ale zdaniem Alex nierealistyczna w przypadku każdego, kto w życiu na głowie ma choćby ułamek obowiązków.

W prawym dolnym rogu strony, na oddzielnym obrazku, dwóch mężczyzn w drogich garniturach pozowało do zdjęcia z szerokimi uśmiechami odsłaniającymi nienaturalnie białe zestawy uzębienia.

– To oczywiście, że wybrałem sobie nie tę robotę co trzeba – wymamrotał Dan.

– Tylko że ty masz możliwość wyboru, a oni nie – zauważyła Chloe,

przysiadając na rogu biurka. – Ich by do policji nie przyjęli. A u nas jest przecież tak ciekawie.

Dan uśmiechnął się i odwrócił z fotelem do obu kobiet. Alex poczuła ukłucie czegoś, czego dotąd nigdy jeszcze nie czuła – nostalgiczne szarpnięcie w piersi na myśl o rozstaniu się z tymi ludźmi, w których już dawno temu zaczęła widzieć nie tylko kolegów, ale i przyjaciół. Tyle razem przeszli i jakaś część w niej uznawała za pewnik, że to się nigdy nie zmieni, że tak będzie zawsze. Strata matki w zeszłym roku powinna być dla niej wystarczającą lekcją, że nic nie jest wieczne, tylko że ona zawsze była mistrzynią w ignorowaniu rzeczy, z którymi nie chciała się mierzyć.

Ale czas mijał, jego upływ był nieubłagany, i to właśnie czas zmusił ją do sfinalizowania sprawy wniosku o adopcję, on go w zasadzie za nią podpisał. Alex miała czterdzieści pięć lat; wiedziała, że jeśli nie wykona tego kroku teraz, to nie wykona go już nigdy.

Z powrotem spojrzała na zdjęcie na ekranie.

– Udało ci się z którymś skontaktować?

– Jeszcze nie. I może nie być to łatwe. Jeden mieszka w Dubaju, drugi jest teraz na wakacjach na Bali. Niezły żywot, co?

Alex westchnęła. Jeśli to, co mówił Dan, było prawdą, żaden z mężczyzn nie był w kraju w ten weekend. To nie pomagało w przybliżeniu odkrycia, kto w sobotnią noc był na tej górskiej drodze razem Matthew Lewitem i Stacey Cooper. Czy ktoś jeszcze wiedział, że dom na farmie był opuszczony i że jej właściciele przebywają poza krajem? Wydawało się mało wiarygodne, żeby ten, kto kopał grób, kopał go tam przez przypadek. Czas i miejsce były z całą pewnością przemyślane, ten, kto tam był, mógł mieć pewność, że nikt mu nie przeszkodzi.

– Ta farma nie wygląda na nieruchomość w ich stylu – zauważyła Chloe, przeglądając galerię ze zdjęciami posesji na stronie firmy. – Wszystko tutaj jest błyszczące i nowoczesne. Po co kupować taką zniszczoną chałupę jak ta na tamtej farmie?

– Pomyślałem to samo. Spytałem o to kobietę z domu aukcyjnego – powiedziała, że nie zna szczegółów, ale z tego co wie, Damien Morgan kupił tę farmę dawno temu, kiedy nieruchomość powróciła na rynek. Zdaniem tej kobiety mogła należeć do rodziny Morgana, mógł ją kupić z

nostalgii.

– W takim razie dlaczego nic z nią nie robi? – zastanawiała się Chloe. – Tych dwóch raczej nie wygląda na takich, którym brakowałoby kasy.

– Może się okazało, że to więcej zachodu, niż sobie uzmysławiał – zasugerowała Alex. – Czy Morgan to ten, który mieszka w Dubaju?

– Nie wiem. Sprawdzę to.

Rozległ się dzwonek komórki Alex. Wyjęła ją z kieszeni i zerknęła na ekran, nie rozpoznając jednak numeru.

– Inspektor King.

Dzwonił ktoś z zakładu balistyki z wynikami analizy pocisku.

– Właśnie przesłałem raport na temat broni użytej do zabicia Stacey Cooper – poinformował dzwoniący. – Proszę przeczytać i zadzwońcie, jeśli będziecie chcieli coś wyjaśnić.

Alex machnęła do Dana, który zwolnił dla niej swoje miejsce. Na jego komputerze weszła na swoją pocztę i szybko wstukała hasło. Zgodnie z zapowiedzią mail już tam na nią czekał. Otworzyła załącznik i przeczytała raport, podobnie jak stojący za nią Chloe i Dan.

– Wiatrówka, kaliber .22 – wymamrotała.

– Wiatrówka miałyby wystarczającą moc, żeby zrobić coś takiego? – rzucił ze zdziwieniem i niedowierzaniem Dan. Zerknął przez pokój na tablicę pogładową, na której wisiało zdjęcie przedstawiające obrażenia głowy Stacey Cooper.

Fakt, że broń, którą można zabić, może w imię tak zwanego sportu pozostawać legalnie w posiadaniu każdego, wydawał się czymś obrzydliwym. Alex słyszała o wielu przypadkach, kiedy to ludzie – niektórymi z nich były dzieci – ponosili śmierć na skutek przypadkowego postrzelenia z wiatrówki. We właściwych rękach były one tak samo śmiertelne jak każda inna broń, a to, z czym mieli do czynienia w tej sprawie, na pewno nie było przypadkowym postrzeleniem. Ten, kto wystrzelił z broni, która zabiła Stacey Cooper, bez cienia wątpliwości był doświadczonym strzelcem. Alex zastanawiała się, czy zabójca po raz pierwszy użył swojej broni do zamordowania kogoś.

– Według tego, co tu jest napisane – zaczęła, przeglądając zawartość maila – z wiatrówki można zabić, jeśli tylko strzela się z bliska i

precyzyjnie. Lub jeśli jest odpowiednio zmodyfikowana. Spójrzcie. – Zminimalizowała raport i na chwilę opuściła swoją skrzynkę pocztową. Szybkie wyszukanie w Internecie ujawniło, jak przerażająco łatwo można było nabyć zestaw modyfikacyjny, który czynił z wiatrówki broń jeszcze bardziej niebezpieczną.

– Na co są te wszystkie przepisy dotyczące posiadania broni, skoro to wszystko jest takie łatwe? – spytał Dan z rozgoryczeniem, do którego ostatnio miał skłonności. Jego spojrzenie powędrowało do blizn oparzeniowych na twarzy Alex, szybko jednak odwrócił wzrok. Alex wiedziała, że to przez to, że się obwiniął.

Wzruszyła ramionami.

– Niedorzeczne, co? Generalnie każdy, kto ma dostęp do Internetu, jeśli mu na tym zależy, może sobie coś takiego kupić.

– To od czego zaczynamy w kwestii zidentyfikowania osób posiadających tego rodzaju broń?

– Od klubów strzeleckich, strzelnic... od oczywistego. Ta chałupa na farmie... – rzuciła Alex, na chwilę odciągając uwagę Dana i Chloe od wiatrówki. – Ona mogła od lat stać pusta, ale ktoś zna ją na tyle dobrze, że o tym wie. Ciekawe, ile miała wyświetleń, odkąd została wystawiona na sprzedaż. Osoba, która kopała tamten grób, na tyle dobrze знаła to miejsce, że wiedziała, że nikt jej nie przeszkodzi.

– Może to ktoś powiązany z domem aukcyjnym? – podsunął Dan.

– Albo potencjalny nabywca – dodała Chloe.

– Zadzwoń do tego domu aukcyjnego jeszcze raz – poleciła Alex, zwracając się do Dana – i dowiedz się, czy przekażą nam listę osób, które oglądały farmę. Skontaktujmy się też z Carterem i Morganem.

Po tych słowach zostawiła Chloe i Dana przy biurku i poszła do tablicy po drugiej stronie pokoju. Stacey Cooper i Matthew Lewis patrzyli na nią z budzącymi grozę tragicznymi uśmiechami. Jakże inaczej wyglądałyby te twarze, gdyby oboje wiedzieli, co ich czeka tuż za zakrętem. To błogosławieństwo, że większość ludzi żyje w ignorancji, nie znając swojego przeznaczenia.

Wpatrując się w twarz młodego chłopaka, w jego oczach Alex szukała odpowiedzi. Czy jej pierwsze wrażenie, przekonanie, że był zwyczajnym

dwudziestojednolatkiem, było błędne? Nadal czuła, że chłopak jest niewinny, ale nie byłby to pierwszy raz, kiedy by się pomyliła. Tak czy inaczej, na myśl, że stracili zbyt wiele czasu, że już w tej chwili zawiodła Matthew – że zawiodła Stacey – ogarniało ją uczucie przytłoczenia. Uczucie, które znała aż za dobrze, czego ogromnie żałowała.

– Gdzie jesteś? – spytała cicho, mówiąc sama do siebie.

17

Odnalezienie Elliota Westa nie było trudnym zadaniem. Pracował w domu towarowym w centrum Cardiff, sprzedawał designerskie garnitury ludziom z kasą i pragnieniem wyprzedzania aktualnych trendów w modzie męskiej. Po pokierowaniu przez młodą kobietę przy stoisku z perfumami pierwszą rzeczą, na jaką Jake zwrócił uwagę u Elliota, było to, że zupełnie nie przypominał osoby ze zdjęcia profilowego w mediach społecznościowych. Żadne zaskoczenie – tak bywało często z wieloma ludźmi – ale w przypadku Elliota różnica była tak jaskrawa, że każdemu, kto umówiłby się z nim na randkę, myśląc, że spędzi wieczór z mężczyzną, którego widział na zdjęciu na Facebooku, byłoby odpuszczone, gdyby wyszedł ze spotkania powodowany przekonaniem, że został na nie ściągnięty pod fałszywym pretekstem.

– Elliot West? – spytał Jake, pokazując legitymację.

Młody mężczyzna odwrócił się do niego. Akurat się śmiał, rozbawiony czymś, co powiedział jego kolega, z którym rozmawiał. Najpierw szybko zmierzył wzrokiem całego Jake'a, potem popatrzył mu w oczy.

– Tak.

– Posterunkowy Sullivan. – Jake zerknął na kolegę Elliota. – Jest tu jakieś spokojniejsze miejsce, w którym moglibyśmy porozmawiać?

– Ale o co chodzi?

Załapawszy sugestię, drugi młody mężczyzna zostawił Jake'a i Elliota samych, odszedł do stanowiska z kasami, skąd z zaciekawieniem przyglądał się rozmowie, którą zmuszony był opuścić.

– O Kierana Robinsona – powiedział Jake, pokazując Elliotowi zdjęcie w swojej komórce. – Zna go pan?

Elliot zerknął na ekran, choć już wcześniej było widać, że nie musi oglądać zdjęcia. Na wzmiankę o Kieranie, przełknął nerwowo ślinę, grdyka podniosła mu się i opadła.

– Możemy pójść do pokoju dla pracowników.

Jake ruszył za chłopakiem przez sklep, po drodze przyglądając się ekspozycjom. Lubił ubierać się stylowo, ale z tak wysokim czynszem, jaki płacił, policyjna pensja musiałaby znacznie podrosnąć, by kiedykolwiek miało być go stać na kupowanie ubrań w takim miejscu jak to.

– Widziałem to zdjęcie w Internecie – oznajmił Elliot, gdy mijali wystawę z zapachowymi świecami, przesadnie drogimi, nawet mimo wywieszki zawiadamiającej o pięćdziesięcioprocentowej obniżce. – Wiem, co się z nim stało. Cóż... teraz chyba już wszyscy wiedzą, no nie?

Zatrzymali się przed drzwiami z tabliczką z napisem „Tylko dla personelu” i tam Elliot odwrócił się szybko, ze strapioną miną, bo zdał sobie sprawę z implikacji tego, co powiedział.

– To znaczy, wiem, że zaginął. Że go nie znaleźliście. Nie miałem na myśli tego, że wiem, co się z nim stało. O tym nie wiem nic.

Czekał chwilę na odpowiedź, ale ponieważ Jake nie odpowiadał, otworzył drzwi pokoju dla załogi, puścił Jake’a przodem, wszedł za nim i zamknął drzwi. Pokój był nieduży, z kwadratowym stolikiem na środku i blatem ze zlewozmywakiem po prawej stronie. Na blacie stała cała gama sprzętów do robienia kawy i herbaty, ustawionych ze smakiem przez kogoś, kto ewidentnie miał zbyt wiele wolnego czasu.

– Herbaty? – zaproponował Elliot, wskazując ręką blat.

– Gdzie pan poznał Kierana? – zapytał Jake, ignorując propozycję.

Elliot usiadł na jednym ze stłoczonych przy stoliku krzeseł.

– Tak naprawdę to go nie znałem. Widzieliśmy się tylko raz.

Jake wiedział już, co się wydarzyło między Kieranem a Elliotem. Żeby to odgadnąć, nie trzeba było być śledczym, pogardliwy ton wiadomości Elliota na Facebooku czynił sytuację absolutnie jasną. Zastanawiał się, czy Elliot poczuł się aż tak skrzywdzony odtrąceniem Kierana, który nie odpowiadał na jego wiadomości, że postanowił się na nim za to zemścić.

– Czy uprawiał pan z nim seks?

Elliot splótł ręce na piersiach i popatrzył na Jake’a z oburzeniem, jego

mina wyrażała też zdeterminowany opór. Było widać, że nie przewidział, że pytanie padnie tak szybko, ani że Jake będzie tak bezpośredni. Jake spodziewał się zmieszania – może nawet zawstydzenia – ale Elliot nie okazywał żadnego z tych uczuć.

– Taa. To było kilka miesięcy temu. Tylko raz, a potem mnie zignorował.

– Elliot z udawaną nonszalancją wzruszył ramionami.

– Czytaliśmy to, co pisał pan do Kierana na Facebooku – poinformował Jake. – Wydawał się pan dość przybity jego odrzuceniem.

– Odrzuceniem? – Elliot się skrzywił. Próbując uśmiechnąć się szyderczo, wygiął górną wargę, ale te jego wysiłki pokazania, że mu nie zależy, nie wychodziły najlepiej. Zmierzył Jake'a wzrokiem od góry do dołu, jakby sądził, że wyprowadzi go tym z równowagi. I chyba na chwilę pomogło mu to odzyskać pewność siebie. – Jak powiedziałem, to był tylko jeden raz. – Znów wzruszył ramionami. – Życie toczy się dalej.

– Gdzie pan był w czwartek wieczorem?

– Wtedy, kiedy zaginął Kieran, o to panu chodzi? Czy to znaczy, że jestem o coś podejrzany?

Jake przemilczał pytanie, czekał na odpowiedź na swoje.

Elliot westchnął i pokręcił głową.

– Tak się składa, że byłem wtedy na imprezie. Dwudziestych pierwszych urodzinach kumpla. Dam panu jego numer, jeśli pan chce. – Sięgnął do kieszeni po komórkę. Po wstukaniu hasła otworzył galerię ze zdjęciami i ponad stołem wysunął telefon, żeby Jake mógł zobaczyć. Na zdjęciu był Elliot stojący między dwiema osobami – chłopakiem i dziewczyną w eleganckich ubraniach – cała trójka robiła do aparatu śmieszne miny. – No więc widzi pan – mruknął chłopak, zadowolony, że udowodnił swoje. – To ja na przyjęciu.

Jake wyjął własny telefon i zapisał w nim nazwisko i numer podane przez Elliota.

– Wie pan coś jeszcze o Kieranie, co mogłoby nam pomóc go odnaleźć?

Kręcąc głową, Elliot wstał.

– Proszę posłuchać – zaczął. – Przykro mi z powodu tego, co się stało, naprawdę mi przykro. Ale jeśli mam być szczery, to nie jestem zaskoczony. Ten chłopak miał problemy ze sobą.

– Co pan przez to rozumie?

– Bał się ujawnienia – rzucił od niechcienia Elliot, zerkając na zegar wiszący nad zlewozmywakiem. – Chciał tego i nie chciał. Szczerze mówiąc, chyba sam nie wiedział, *czego* chce. A teraz... muszę już wracać. Przykro mi, że nie mogę bardziej pomóc. Mam nadzieję, że go znajdziecie.

Jake wyszedł za Elliotem na teren sklepu i odprowadzał go wzrokiem, gdy chłopak wracał do swojego działu. Nikt nie wiedział, myślał, nikt inny nie wspomniał o homoseksualności Kierana, nawet rodzina. Jego siostra jest chyba przekonana, że zna go lepiej niż inni, a jednak ona też chyba nic nie wiedziała. Zastanawiał się, czy zniknięcie Kierana miało związek z jego tajemnicą, i jak te dwie rzeczy mogły się ze sobą wiązać. Jedno Jake wiedział, nawet aż za dobrze: że tajemnice potrafią być bardzo niebezpieczne.

18

Alex wychodziła z komendy, kiedy przed wejściem zauważyła Hannah Robinson. Młoda kobieta z telefonem w ręce schodziła po schodkach na parking. Gdy dostrzegła Alex, zatrzymała się i schowała telefon do kieszeni, zupełnie jakby została przyłapana na robieniu czegoś, czego nie powinna. Jej purpurowe włosy i wiecznie skrzywiona mina sprawiały, że nie dało się nie zwracać na nią uwagi.

– Hannah. Mogę w czymś pomóc?

Hannah otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale w końcu je zamknęła, nie mówiąc nic. Rozmazany tusz do rzęs w kącikach oczu zdradzał, że płakała. Tej strony młodej kobiety Alex jeszcze dotąd nie widziała, jednak nawet w chwili ewidentnej słabości Hannah udawało się emanować wręcz namacalną wrogością. Kiedy Alex po raz pierwszy spotkała się z rodziną Robinsonów, zachowanie Hannah było wyniosłe, graniczyło z agresją. Alex uznała wtedy, że nie ma się czym przejmować: brat dziewczyny zaginął, to zrozumiałe, że była zła. Ale teraz, wiedząc o reakcji Hannah na uwagę Jake'a, Alex podejrzewała, że za gniewem dziewczyny krył się jakiś głębszy powód.

– Chce pani wejść do środka?

Hannah bez słowa poszła za Alex, jej ciężkie buty dudniły głośno na wyłożonej kafłami posadzce w poczekalni komendy. Alex zaprowadziła dziewczynę korytarzem do nieużywanego biura. Mogła iść z nią do pokoju przesłuchań, ale uznała, że nie byłoby to właściwe. Hannah mogłaby się jeszcze bardziej zniechęcić do mówienia. Z czymkolwiek przyszła, jej zachowanie na schodach kazało się domyślać, że była tylko połowicznie przekonana, że swoją sprawą powinna podzielić się z policją. Rodzina

twierdzi, że nic nie wie na temat zaginięcia Kierana, pomyślała Alex, ale z zachowania Hannah trudno było wyciągnąć taki wniosek.

Gestem zaprosiła kobietę, żeby usiadła, potem sama to zrobiła, siadając obok niej.

– Muszę pani o czymś powiedzieć – po dłuższej chwili milczenia, dość krępującego, oznajmiła Hannah. Potem znów zamilkła i rozejrzała się po pokoju. Pomieszczenie, w którym były, wyglądało tak, jakby czas o nim zapomniał: puste kubki na stole, sterty dokumentów na szafce na akta w rogu; żaluzje w oknach spuszczone, przez co do środka nie przedostawała się nawet odrobina światła dziennego. Zastrzyk gotówki, zaaplikowany pierwszemu piętru komendy z mieszczącym się na nim pokojem koordynacyjnym i biurem Alex, nie objął niższych poziomów budynku, tam gdzie najczęściej przebywali podejrzani.

– Kieran – rzuciła dziewczyna, spoglądając na dywan między swoimi butami. – W zeszłą środę słyszałam, jak kłócił się z ojcem.

– O co?

– Nie wiem. Wpadłam tylko po to, żeby coś zabrać, a oni byli na górze. Matki nie było w domu – prawie codziennie wieczorem chodzi na siłownię. Zmarnowany czas, ale co tam. Tak czy owak, kiedy weszłam, usłyszałam, że Kieran krzyczy.

– Co krzyczał?

Dziewczyna, milcząc, przygryzła dolną wargę i spojrzała na sufit.

– Wyzywał ojca od oszustów.

Alex chwilę się nie odzywała, przyglądając się twarzy Hannah, na której malował się coraz wyraźniejszy wyraz poczucia winy.

– Dlaczego nie powiedziała nam pani tego wcześniej?

– Nie sądziłam, że to może mieć jakieś znaczenie.

– Kilka dni później zaginął pani brat – zauważyła Alex, jakby trzeba to było Hannie przypominać. – Wszystko ma znaczenie. I pani najwyraźniej to wie, inaczej nie byłoby tu pani teraz i nie mówiłaby mi pani o tym.

Twarz dziewczyny zapłonęła, ale wytrzymała spojrzenie Alex, patrzyła na nią nieustępliwie. Miała dwadzieścia siedem lat, a jednak było w niej coś dzieciennego; była przewrażliwiona i uparta, jak nastolatek przyzwyczajony, że zawsze dostaje to, co chce, i który wszczyna karczemną awanturę, kiedy

tego nie dostaje lub gdy coś mu się zarzuca.

– Co jeszcze pani usłyszała? – spytała Alex, nie starając się ukryć zniecierpliwienia w głosie. Nieobecność Darrena Robinsona podczas poszukiwań syna była oczywistym sygnałem ostrzegawczym; a teraz jeszcze okazywało się, że kryć go usiłowała jego córka.

– Naprawdę nie byłam tam długo. Nie chciałam się wtrącać, miałam za sobą długi dzień i byłam zmęczona. Nie miałam sił na takie dramaty.

– Dlaczego tak pani mówi? Czy ojciec i Kieran często się kłócili?

– Nie, nie oni, tylko rodzice. Żrą się ze sobą tak, że wygląda to jak jakiś trening przed pobiciem światowego rekordu.

– Muszę dokładnie wiedzieć, co pani usłyszała, Hannah. Musi mi pani powiedzieć o wszystkim.

Dziewczyna, wydymając policzki, głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Kieran powiedział coś w stylu: „Jak mogłeś to zrobić?”. Potem nazwał tatę oszustem. Tata kazał mu się uspokoić. Wtedy wyszłam. Chociaż teraz żałuję, że to zrobiłam.

– Dlaczego?

– Wiedziałabym, o co się kłócili, to chyba jasne? Wiedziałabym, czy ojciec ma coś wspólnego ze zniknięciem Kierana, bo przecież wy tak właśnie myślicie, wszyscy to wiedzą.

Alex kusilo, żeby powiedzieć, że nieobecność ojca nie pomogła w odwróceniu podejrzeń, ale szkoda jej było marnować czas na stwierdzanie oczywistości.

– Mój ojciec nie miał z tym nic wspólnego.

– A jednak mówi mi pani o kłótni. – Alex westchnęła i odsunęła się z krzesłem w tył. – Powinna nam była pani powiedzieć o tym wcześniej, Hannah.

Dziewczyna spuściła wzrok na dłonie, z kącika prawego oka wykradła jej się pojedyncza łza, która popłynęła w dół, w grubej warstwie pudru, nałożonego w celu ukrycia śladów zmęczenia, rzeźbiąc wąski rowek. Łzy były pierwszą tego dnia oznaką czegokolwiek innego niż opór, ale Alex zastanawiała się, do jakiego stopnia wyrażają one lęk o los brata.

– Wiedziałam, że ojciec może wyjść przez to na winnego. Moim zdaniem on nie zrobił nic złego, ale...

– Ale...?

Z westchnieniem dziewczyna odchyliła głowę w tył i spojrzała na sufit.

– Ale naprawdę dziwnie się zachowuje, nie uważa pani? Powinien być tutaj, w domu, ale jest daleko, jakby nic się nie stało. – Hannah znowu przygryzła dolną wargę i z rękoma złożonymi na brzuchu, nachyliła się do przodu. Alex zauważyła, że szczypie się po ramionach, zaciskając skórę między kciukiem i palcem wskazującym. To musiało boleć, a jednak Hannah nawet nie drgnęła. – Pani myśli, że ojciec jednak miał coś wspólnego z zaginięciem brata, prawda?

Kłótnia między Kieranem i Darrenem zmieniała wszystko. Jeśli w środę wieczorem Kieran był tak zły, jak sugerowała Hannah, bardzo możliwe, że w czwartek wieczorem, wychodząc na miasto, nadal był zdenerwowany. Może wypił więcej niż jego siostra twierdziła, że pił zwykle.

Czy wobec tego można było teraz założyć, że Kieran po prostu uciekł z domu?

Ale wtedy byłyby jakieś ślady, przypomniała sobie Alex, ponownie ten pomysł odrzucając. Zamierzone zniknięcie było możliwe kiedyś, w czasach, gdy życie pod tak wieloma względami było o wiele prostsze, ale technologia dwudziestego pierwszego wieku sprawiała, że teraz takie całkowite rozwianie się we mgle było o wiele trudniejsze.

– Ukrywając przed nami tę informację, zmarnowała pani czas. Jeśli próbuje pani ochronić przed czymś ojca, to musi się to skończyć w tej chwili. Nie pomożemy nikomu z was, a już najmniej pani bratu, jeśli nie będzie pani z nami szczerą. Muszę wiedzieć o wszystkim, jeśli chcemy mieć jakąś szansę na znalezienie Kierana...

Alex przerwała swoją wypowiedź, ale było już za późno, słowo, którego nie wypowiedziała już i tak zawisło w powietrzu między nią a Hannah.

– Żywego – dokończyła za nią dziewczyna cicho. – Jakąś szansę na znalezienie go żywego. – Znow zapadła przedłużająca się cisza, bardzo krępująca z powodu wypełniającego mały pokój głośnego i ciężkiego oddechu Hannah. Dziewczyna sięgnęła do torebki, wyjęła z niej butelkę z wodą i wypila to, co w niej zostało. Teraz już płakała, z powodu poczucia winy, a może po prostu z frustracji.

– Przysięgam pani – powiedziała w końcu, chowając butelkę z powrotem

do torby – że nic więcej nie wiem. Żałuję, chciałabym.

Alex wstała i podeszła do drzwi.

– Ja też żałuję – rzuciła ostro. Wyszła z pokoju na korytarz, zostawiając Hannah na chwilę samą z jej myślami. Liczyła na to, że może w czasie jej nieobecności dziewczyna uświadomi sobie, jak wielką szkodę wyrządziła, doprowadzając do zwłoki w śledztwie dotyczącym prób odnalezienia jej brata. Tak czy inaczej Alex uważała, że koniecznie muszą jeszcze raz porozmawiać z Darrenem Robinsonem, im szybciej, tym lepiej. Chloe miała rację: Darren coś ukrywał, coś związanego z synem lub nie.

– Szefowo.

To był sierżant dyżurny. Podeszedł do niej i podał jej grubą kopertę formatu A5. Wielkimi literami było na niej napisane jej nazwisko: „Inspektor KING”.

– Dopiero co mi to przekazano.

– Dzięki.

Alex zabrała kopertę i wróciła do Hannah, żeby wyprowadzić ją do poczekalni, zanim pójdzie na pierwsze piętro poszukać Chloe. Wiedziała, że nie ma sensu dłużej zatrzymywać dziewczyny, że już niczego więcej z niej nie wyciągnie. Choć Hannah zataiła przed nimi informacje o kłótni ojca z synem, Alex była przekonana, że to inny członek rodziny Robinsonów znał tajemnicę, kryjącą się za zniknięciem Kierana.

19

Damien Morgan nadal był na Bali. Danowi nie udało się złapać go w hotelu, w którym mieszkał; ilekroć tam dzwonił, od recepcjonistki słyszał, że pan Morgan jest nieosiągalny. Zostawił więc wiadomość na sekretarce jego telefonu domowego w nadziei, że może ktoś tam przebywa podczas jego nieobecności, i tego popołudnia oddzwoniła do niego jakaś kobieta.

– Jestem żoną Damiena – wyjaśniła.

– Och, tak. Rozumiem. – Dan założył, że żona Morgana pojechała na wakacje na Bali razem z nim. – Czy pani mąż wyjechał w podróż służbową?

– Nie. Chodzi, jak sędzę, wyłącznie o czystą przyjemność.

Wrogość kobiety aż paliła uszy i Dan zaczął się zastanawiać, co zaszło między parą.

– Chciałbym z nim porozmawiać o pewnej nieruchomości, której jest właścicielem – o farmie na Caerphilly Mountain.

– Chodzi o tę dziewczynę i zaginionego chłopaka, tak? Czytałam o nich. To straszne. Dlaczego chcecie rozmawiać o farmie?

– Blisko posesji został znaleziony odcinek biletu, który należał do tego zaginionego mężczyzny. Poza tym na farmie natknęliśmy się na kawałek rozkopanej ziemi, o czym też chcielibyśmy porozmawiać z panem Morganem. Sądzi pani, że mogłaby się z nim w naszym imieniu skontaktować?

– Spróbuję, ale wątpię, czy mi się uda. Widzi pan, odpoczywamy teraz od siebie, więc nie wiem, czy odbierze mój telefon. Co ma pan na myśli z tą rozkopaną ziemią?

– Myślę, pani Morgan, że najlepiej będzie, jeśli najpierw porozmawiam z pani mężem.

– Ja nadal jestem jego żoną – przypomniała mu kobieta. – Powinnam wiedzieć, jeśli coś się dzieje.

– Naprawdę nie chodzi o nic, czym powinna się pani niepokoić – spróbował zapewnić kobietę Dan. – W tej chwili po prostu prowadzimy śledztwo.

– No dobrze – odrzekła, ale z wyraźnym poirytowaniem. – Jeśli się do niego dodzwonię, powiem, żeby się do was zgłosił.

Dan podziękował pani Morgan, rozłączył się, po czym wstał od biurka i poszedł do biurka Chloe po drugiej stronie pokoju koordynacyjnego.

Stworzenie listy sprzedawców handlujących wiatrówkami z rodzaju tej, z której zastrzelono Stacey Cooper, a zidentyfikowanej przez dział balistyki, nie zajęło Chloe dużo czasu. Podane szczegóły były na tyle specyficzne, że można było zawęzić rodzaj broni do konkretnego modelu, który kupić można było, jedynie składając zamówienie u dostawcy w Internecie. Jednak Chloe nie bardzo wiedziała w jaki sposób to, że znajdą sprzedawców wiatrówek, miało im pomóc w zidentyfikowaniu zabójcy.

– To na nic. To się na nic nie przyda. A w ogóle, od czego, do diabła, mam tu zacząć?

Patrzyła na listę wyświetloną na ekranie komputera. Jak to się często zdarzało, przeciwko sobie mieli czas i ograniczone zasoby ludzkie. Skala zadania, jakie miała do wykonania, już tej chwili wydawała się czynić je prawie niewykonalnym.

– Żeby kupić tego rodzaju wiatrówkę czy żeby ją posiadać, nie trzeba mieć pozwolenia – oznajmiła, odwracając się do Dana. – Jesteśmy zmuszeni polegać na tym, że sprzedawcy notowali w ewidencji każdą sprzedaż. Ilu mogło tak robić?

Dan uniósł brew w wyrazie powątpiewania, milcząco zgadzając się z jej sceptycznym podejściem.

– Musimy mieć nadzieję. – Podeszedł do niej i przysiadł na rogu jej biurka. – Co do tej informacji, że ktoś widział Matthew Lewisa – rzucił, wykonując palcami znak cudzysłowu. – To nie był on. Zaskoczenie, no nie?

Był to kolejny błędny trop, przypadek mylnego rozpoznania ze strony gorliwego obywatela, sądzącego, że jest pomocny. Nie byli ani krok bliżej

odkrycia miejsca pobytu Matthew, i z każdym mijającym dniem coraz trudniej było im się zmagać z przeświadczeniem, że prawdopodobieństwo, że Lewis żyje, maleje z każdą upływającą godziną.

– Świetnie. – Chloe zminimalizowała listę sprzedawców broni i otworzyła ostatnią oglądaną przez siebie stronę. Było to wyszukiwanie miejscowych klubów strzeleckich.

– Wygląda na to, że strzelanie jest bardziej popularne, niż sobie z tego zdawaliśmy sprawę – rzucił Dan, wpatrując się w ekran. – A tak przy okazji, udało mi się skontaktować z żoną Damiana Morgana.

– Wrócili do kraju?

– Ona nie wyjeżdżała. On nadal jest na Bali. Rzekomo przebywa tam już od dwóch tygodni. I zdaje się, że ostatnio żyją w separacji albo co najmniej robią sobie przerwę w małżeństwie.

– Dowiedziałeś się z jakiego powodu?

– Z nim jeszcze nie udało mi się porozmawiać, a żona raczej chyba nie chce o tym mówić. Sądząc po jej tonie, powiedziałbym, że wina leży po jego stronie albo przynajmniej ona tak uważa.

– Jeśli więc ostatnie dwa tygodnie spędził na Bali, to chyba wypada z obrazka, no nie?

– Na to wygląda. – Dan westchnął i uśmiechnął się do Chloe, by podnieść ją nieco na duchu. – Chyba że jest tak, że szukamy więcej niż jednej osoby. Cóż, trzeba się otrzepać i iść dalej.

Chloe poczuła wibrowanie swojej komórki w kieszeni. Wiadomość na WhatsApp od Scotta: zdjęcie warzywnego curry, które mówił, że spróbuje przyrządzić. Wczoraj został u niej na noc, następny dzień miał wolny i zastrzegł się, że przez cały czas nie ruszy się dalej niż do kuchni. Chloe uśmiechnęła się, kiedy z boku zdjęcia dostrzegła skrawek jego twarzy, uśmiechał się nad curry i pokazywał do aparatu podniesiony kciuk.

„Wygląda wspaniale”, odpisała, gdy Dan odszedł, żeby wrócić do swojego biurka. „Szkoda, że prawdopodobnie będę za późno, żeby spróbować. X”

Chwilę później przyszła odpowiedź. „Nadal żadnych postępów? Nie poddawaj się. Zostawię ci trochę w lodówce. X”

Wsunęła telefon z powrotem do kieszeni i zduszając nagłe ukłucie

niechęci, że nie może być w domu, powróciła do ekranu komputera. To było życie, które sama sobie wybrała, i zrobiła tak nie bez powodu. Nie mogła pozwolić, żeby niedawno odkryte szczęście ze Scottem, wchodziło jej teraz w drogę. Istniał sposób na połączenie obu tych rzeczy i była zdecydowana uczynić wszystko, żeby to się jej udało.

Powracając myślami do dochodzenia, wznowiła wyszukiwanie w Internecie. Nagle jednak usłyszała dźwięk swojego imienia. Odwróciła się i zobaczyła, że do jej biurka idzie Alex.

– Musimy się bardziej skupić na Darrenie Robinsonie.

Chloe uniosła brew.

– A co on takiego znowu nawyrabiał?

– Właśnie była tu jego córka. Słyszała, jak w zeszłą środę wieczorem kłócił się z Kieranem.

Chloe odepchnęła swoje krzesło do tyłu.

– I nie przyszło jej na myśl, żeby powiedzieć nam o tym wcześniej?

– Nie sądziła, że to coś ważnego, najwyraźniej. Ale chyba bardziej nie chciała zrobić Darrena.

Chloe zerknęła na dużą kopertę w dłoni Alex.

– A to co?

– Nie mam pojęcia. Jakies postępy? – spytała Alex, pokazując na ekran komputera.

Kręcąc głową, Chloe przewinęła listę wyszukanych wyników, żeby pokazać, jak wielkie ma przed sobą zadanie.

– To jak sikanie na wietrze, używając twojego powiedzonka.

Nie po raz pierwszy przyłapywała się na tym, że nie jest w stanie oderwać oczu od blizn na twarzy Alex, bladych bruzd schodzących na szyję. Jakaś część jej nadal obwiniła się o to, co się wydarzyło. Mimo że Alex zapewniała, że gdyby nie jej interwencja, obrażenia byłyby o wiele gorsze, Chloe na okrągło odtwarzała w pamięci tamte chwile, nieustannie próbując dojść do tego, czy sytuacja mogła się zakończyć inaczej, bez szkody dla Alex i bez blizn.

Alex oddała róg koperty i przesunęła palcem przez zaklejony brzeg.

– Domyślałam się, że tak będzie. Przykro mi, ale musimy próbować – wymamrotała.

Przenosząc wzrok z powrotem na ekran, Chloe zaczęła wyjaśniać, z jakimi zawiłościami mają do czynienia.

– Bóg jeden wie, ile sztuk tego konkretnego typu wiatrówek zostało sprzedanych. To całe strzelectwo jest o wiele bardziej popularne, niż myślałam. Dziwne, że ktoś może to traktować jako rozrywkę: wychodzić i strzelać do rzeczy tylko dla zabawy. Nie rozumiem, jak...

– O kurwa!

Chloe odwróciła się do Alex, w reszcie pokoju zrobiło się cicho. Kilku członków zespołu w reakcji na niespodziewany wulgaryzm uśmiechnęło się półgębkiem: Alex rzadko przeklinała, a już z pewnością nie klęła często w pracy.

Ale sama Alex się nie śmiała. Jakby coś ją ugryzło, poderwała się nagle od biurka Chloe, upuszczając przy tym na podłogę jakąś rzecz i patrząc na nią, jakby czekała, że to coś znów ją zaatakuje. Chloe powiodła wzrokiem za przerażonym spojrzeniem jej i poczuła podchodzącą do gardła falę mdłości.

U stóp Alex na twardej wykładzinie leżał palec.

20

Droga Elise,

Powtórnie przeczytałem swój poprzedni list i chcę cię przeprosić za to, że wydaje się być taki pozbawiony sensu. Mam nadzieję, że gdy dotrzesz do końca tego teraz, wszystko wyda ci się jaśniejsze. Muszę te sprawy wyjaśnić, dla własnego dobra, jak i dla twojego, a także, żebym mógł się pogodzić z decyzjami, jakie podjąłem. Kiedy do mnie wrócisz, chcę zacząć od nowa, zostawić wszystko za nami, w przeszłości. Myślę, że jest to do osiągnięcia. Muszę wierzyć, że jest.

Niedługo przed swoim odejściem zadałaś mi pytanie, na które nie odpowiedziałem. Pamiętasz, o co chodziło? Ja pamiętam tak, jakby to było wczoraj. To był sobotni poranek, jeszcze przed wschodem słońca; ty siedziałaś w kuchni z moją gazetą otwartą na stole, byłaś pochłonięta jej zawartością i sączyłaś pierwszą herbatę dnia. Gdy zamykam oczy, potrafię wyobrazić sobie ciebie tak wyraźnie, jak widziałem cię tamtego poranka, jakbyś nadal tu ze mną była. Wyglądałaś tak pięknie w świetle brzasku wpadającego przez okno.

Czytałaś artykuł o rozwodzie sławnej pary: dwójki hollywoodzkich aktorów, którym dotąd doskonale się układało. Powiedziałaś: „No tak... jeśli im nie wyszło, to my wszyscy już na pewno jesteście straceni”. Uśmiechałaś się, ale twoje słowa były przesiąknięte tak wielkim smutkiem. A potem o coś mnie zapytałaś, a ja to zignorowałem, choć może powinienem był wtedy odpowiedzieć na twoje pytanie.

– Ile osób przede mną kochałaś?

Przypuszczam, że moje wahanie wynikało z tego, że zaskoczyłaś mnie tym pytaniem, było takie niespodziewane – nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą o

takich rzeczach – i pamiętam, że próbowałem zmienić temat. To było dla nas nieznane terytorium, bałem się na nie wkroczyć, bałem się wejść na minę, która mogła wybuchnąć, rozszarpując nas oboje. Byłem wtedy tchórzem, ale teraz jestem odważniejszy. To ty sprawiłaś, że jestem silniejszy. Gdybyś tu teraz była, odpowiedzi udzieliłbym, patrząc ci prosto w oczy.

Jedną.

Przed tobą kochałem tylko jedną osobę.

Benny x

21

Dom wyglądał, jakby nikogo w nim nie było, nigdzie nie paliło się żadne światło, ale Darren wiedział, że Linda jest w środku: jej auto stało na podjeździe, a ona rzadko się gdzieś bez niego ruszała. Zaparkował swoją furgonetkę obok wozu żony, wyłączył silnik i po chwili zwłoki otworzył drzwi. Wcześniej czy później wszystko i tak się wyda: tajemnice zawsze w końcu wychodzą na jaw. Wiedzieli o tym od zawsze, a jednak swoje usiłowali kryć, jakby sądzili, że mają tyle siły. Ale policja była zbyt podejrzliwa, żeby się to w końcu miało nie wydać. Jego małżeństwo było martwe; było takie już od jakiegoś czasu. Mówiąc Lindzie prawdę, niczego nie tracił.

Trzask zamykających się za nim drzwi frontowych w ciszy przedpokoju zabrzmiał niemal jak wystrzał. Zdjął buty i przepchnął je na bok, do kuchni poczłapał w samych skarpetkach. Myślał, że Linda mogła się już położyć, ale znalazł ją siedzącą w ciemności, w kurtce. Nie widział jej od soboty, i w tym czasie zmieniła się tak, że ledwie ją rozpoznawał. Linda Robinson, kiedyś tak pewna siebie i uparta – coś, co kiedyś w niej kochał, a przez co z czasem zaczął nienawidzić – była teraz załamana kobietą, przybitą do ziemi wydarzeniami minionych pięciu dni.

– Gdzie byłeś? – Wydawało się, że przekroczyła już granicę gniewu; w jej głosie słychać było jedynie zmęczenie i rezygnację.

– Kieran się dowiedział – oznajmił, dochodząc do wniosku, że zwlekanie jedynie odroczy nieuniknione. Linda go znienawidzi bez względu na to, w jakiej kolejności coś powie i jak bardzo będzie próbował złagodzić cios. Już go nienawdziła.

Oczy Lindy namierzyły go w ciemności, jej niedowierzenie szybko

zastąpiła panika.

– Dowiedział? Co to znaczy, że się dowiedział? O czym się dowiedział?

To, że mąż nie był w stanie spojrzeć jej w oczy i jego milczenie, zdające się rozdzierać sobą ciszę w kuchni, wystarczyły jej za całą odpowiedź. Od zawsze tego się bała najbardziej, od czasów, gdy Kieran był jeszcze mały. Powinna była sama mu powiedzieć, ale nigdy jakoś nie było na to odpowiedniego momentu. Im dłużej to trwało – im więcej tygodni zamieniało się w miesiące, a miesiące w lata – tym łatwiej było nie mówić nic. Aż do teraz wydawało się, że to nieszkodliwe.

– W środę wieczorem. Wróciłem do domu, a on był na górze w naszej sypialni.

Linda wyglądała w ciemności jak duch, jej twarz z każdym słowem Darrena stawała się coraz bledsza.

– A co on robił w naszej sypialni? Nigdy tam nie wchodzi.

– Powiedział, że szukał swojego aktu urodzenia. Do jakiegoś wniosku czy czegoś podobnego.

Linda pokręciła głową, nie wierząc.

– Przyszędłby z tym do mnie. – To nie mogło być prawdą. Kieran coś by jej o tym powiedział. Któryś z nich by coś powiedział.

Ale z drugiej strony, dlaczego mieliby to robić? – pomyślała. Darren już prawie w ogóle nie pojawiał się w domu, a kiedy był, nie rozmawiali ze sobą. Kieran bardzo się oddalił, na całe dni zamykał się w swoim pokoju albo znikał z domu, nigdy nie mówiąc, dokąd idzie i po co. Wydawało się, że w tej rodzinie była ostatnią osobą, której ktoś chciałby się z czegoś zwierzać.

– Nie wiem, co tam robił. Wiem tylko, że kiedy poszedłem na górę, był na mnie wściekły, wyzywał mnie od najgorszych. Kiedy wyszedł, pomyślałem, że trzeba dać mu czas na ochłonięcie.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby za nim pójść po tym, co odkrył?

– Przecież mówię, że uznałem, że najlepiej będzie, jak dam mu ochłonąć – odparł Darren, teraz już poirytowany.

Linda wstała i odepchnęła krzesło, jego nogi zazgrzytały na kafelkowej posadzce.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Postanowiłem, że wyjadę gdzieś na kilka dni, żeby się uspokoić. Myślałem, że kiedy wróci do domu, będzie pogodzony z... a ty nie będziesz musiała nic o tym wiedzieć.

Linda spojrzała na niego z niedowierzaniem, potem odwróciła się do lodówki i wyjęła z niej butelkę z winem, już do połowy wypitym. Na chwilę kuchnię zalała żółtawa poświata, potem Linda zamknęła lodówkę. Z szafki wyjęła kieliszek i napełniła go.

– Założę się, że wolałbyś, żeby zniknął już dawno temu, co?

Darren nie odpowiedział. Właściwa odpowiedź nie istniała: cokolwiek by powiedział, tylko jeszcze bardziej rozgniewałoby Lindę. Wiedziała, co czuł, co czuł od zawsze; nigdy jej nie zwodził, był z nią szczery, przynajmniej w początkach związku. Przerabianie tego ponownie w niczym im teraz nie pomoże. Nie sprowadzi Kierana do domu.

– Musisz powiedzieć policji. To może im pomóc w odnalezieniu go.

Nie mógł zwrócić się do policji i nie mógł wyjaśnić Lindzie, dlaczego nie może tego zrobić.

– To ci raczej nie pomoże – rzucił, pokazując na wino.

Ze zwinnością, której Darren się u niej nie spodziewał, Linda okręciła się w miejscu i rzuciła w niego kieliszkiem. Zdążył się uchylić, odskakując w bok, i kieliszek trafił w ścianę za nim, roztrzaskując się.

– Nigdy go nie kochałeś! – krzyknęła z oczami, w których gorzała wręcz zwierzęca furia. – Nigdy nawet nie próbowałeś go pokochać!

Darren został tam, gdzie stał, z winem i potłuczonymi odłamkami szkła pod stopami. Nigdy Lindy takiej nie widział. W przeszłości, gdy była zła, milkła i izolowała się. Kiedy była przygnębiona, wolała być sama ze swoim cierpieniem, pozwalając mu się jątrzyć i nabrzmiwać. Nigdy nie widział jej wybuchającej, co nie oznaczało, że nie było w niej gniewu i skłonności do agresji. W niektórych sytuacjach ludzie są zdolni do wszystkiego.

– To niesprawiedliwe. Dobrze wiesz, że to nieprawda.

– Czyżby? Ja wiem, że tak jest, Hannah wie – a zwłaszcza wie to Kieran. Nic dziwnego, że jest taki, jaki jest.

Kręcąc głową, Darren cofnął się i włączył światło. Zalał ich ostry blask wiszących nad nimi żarówek, prawie nagich, nie licząc otaczającej ich jak metaliczna pajęczyna miedzianej siatki. Ten żyrandol nigdy mu się nie

podobał. Tak jak zresztą wiele innych rzeczy w domu, ale łatwiej mu było ustąpić i dać decydować Lindzie. Teraz, zbyt późno, zdał sobie sprawę, że ustępowanie żonie było łatwiejsze, ale tylko na krótką metę.

– Stale obwiniasz tylko mnie, ale prawda jest taka, że Kieran jest taki przez ciebie. Niańczyłaś go, rozpieszczęłaś jak jakiegoś maminsynka, a teraz jest dorosły i nie ma zielonego pojęcia o realnym życiu, nie potrafi stanąć na własnych nogach. To samo tyczy się Hannah. Dlaczego, twoim zdaniem, zachowuje się tak, jak się zachowuje, zawsze się na coś wkurza, zawsze szuka zaczepki z każdym, kto jej zdaniem spojrzy na nią nie tak, jakby chciała? Zadusiłaś Kierana i rozpuściłaś Hannah, i to dlatego są tacy popieprzeni. Chcesz obwinić kogoś za to, jak jest, Linda, to lepiej przyjrzyj się sobie. Bo wiesz, może Kieran dał nogę, bo chciał mieć trochę spokoju, chciał się wyrwać z twoich szponów. Może to był dobry...

Przerwał, bo Linda rzuciła się nagle do ociekacza i ze stojaka na sztucce wyrwała zostawiony tam nóż. Nim zdążył zarejestrować, co się dzieje, nie mówiąc o zareagowaniu, poczuł piekący ból i gdy spojrzał w dół, zobaczył, że w jego brzuchu tkwi stalowe ostrze.

Z przerażeniem patrzył na nie i na małą plamę krwi przesiąkającej przez koszulę. Szok wywołany nagłym i nieoczekiwanym bólem sprawił, że zaparło mu dech w piersiach.

– Ty walnięta suko – wycharczał w końcu, kiedy sięgnął do trzonka noża i gdy jego dłoń nasiąkła czerwienią jego własnej krwi. – Coś ty najlepszego narobiła?

22

Zespół w środę rano zebrał się wczesnie. Wieść, że poprzedniego dnia wieczorem matka zaginionego Kierana Robinsona ugodziła nożem jego ojca, rozniosła się szybciej niż wszawica w podstawówce. Alex poznała szczegóły, gdy była w drodze do domu rodziny: funkcjonariusze policji zostali wezwani do zajścia, Darren został odwieziony do szpitala, gdzie przeszedł natychmiastową operację. Lindę Robinson zatrzymano pod zarzutem usiłowania popełnienia zabójstwa. To był zwrot wydarzeń, jakiego nikt się nie spodziewał.

– Wiemy już dokładnie, co się tam stało? – spytał Dan.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Alex. – Mam nadzieję, że Darren będzie nieco bardziej wylewny niż żona. Pani Robinson tej chwili odmawia rozmowy z kimkolwiek.

Alex była wcześniej w areszcie, ale Linda Robinson nie chciała nawet na nią spojrzeć. W głębi duszy Alex współczuła kobiecie. Jej syn zaginął i już tydzień nie wiedziała, gdzie jest, a w tym czasie mąż zdawał się zupełnie jej nie wspierać i robił wszystko, żeby policja mogła uznać, że ma coś wspólnego z zaginięciem syna. Być może Linda też tak uważała, mimo to Alex wątpiła, czy uda jej się poznać choćby ułamek prawdy, dopóki nie porozmawia z samym Darrenem.

– Myślisz, że ona wie, że on mógł maczać palce w zniknięcie syna?

– To możliwe, tylko dlaczego nam tego po prostu nie powiedziała?

– Może kogoś osłania? – zasugerował Dan. – Może oskarżając męża, mogłaby w jakiś sposób wydać też córkę? Hannah też nas okłamała. Cała ta rodzina zaczyna robić bardzo podejrzane wrażenie.

Alex przycisnęła palce do czoła.

– Pomyślałam to samo. Ale nie wiem. Hannah jest zła, jednak sędzę, że to jej standardowe nastawienie do świata. Nie widzę, co wspólnego mogłaby mieć z czymkolwiek z tego wszystkiego, co się wydarzyło. – Tylko że nie byłby to pierwszy raz, gdy się mylisz, przypomniał cichy głosik w jej głowie.

– W jakim stanie jest Darren? – zainteresował się Jake.

– W nocy przeszedł operację, ale teraz jest już stabilny. Odwiedzimy go dzisiaj z Chloe w szpitalu.

– A więc nie mamy najmniejszego pojęcia, co się wydarzyło między nim a żoną, tak?

– Jeszcze nie, ale Darren Robinson pozostaje na ten moment w kręgu naszego głównego zainteresowania. Chcę mu się lepiej przyjrzeć – uzyskajmy dostęp do jego maili i historii połączeń telefonicznych. Z tym facetem jest coś nie tak, coś, o czym, moim zdaniem, Linda wie.

Alex przerwała i spojrzała na najświeższy dodatek do materiałów dowodowych widniejących na tablicy poglądowej: zdjęcie odciętego palca, który otrzymała w kopercie poprzedniego popołudnia.

– Wiecie o tym wszyscy – zaczęła, pokazując na tablicę. – Odciski zostały zdjęte, ale nie pasują do żadnych w systemie. Odcięty palec, przed śmiercią lub po, ma nasza ofiara spod numeru czternastego. Palec, który dostałam wczoraj, nie może należeć do niej – został odcięty niedawno. Ale musimy wziąć pod uwagę zbieżność czasową. Bo to ciekawy zbieg okoliczności, nie uważacie – że dostaję palec zaraz po tym, jak znaleźliśmy zwłoki z też odciętym palcem?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Dan. – Myślisz, że te dwie sprawy są ze sobą w jakiś sposób powiązane?

– Jeszcze nie wiem – przyznała Alex. – Ale nie wierzę w przypadki.

– Ten palec z koperty chyba nie mógł być przez ten cały czas zamrożony, prawda? – upewnił się Jake. – Może ktoś go przetrzymał i przysłał teraz, bo wie o odkryciu zwłok?

Chociaż Alex sama coś takiego rozważała, to jednak uważała, że to raczej mało możliwe. Znalezione zwłoki były bardzo stare, a palec z koperty bez cienia wątpliwości został odcięty niedawno. Tylko komu go, do cholery, odcięto, i dlaczego ktoś przysłał go właśnie jej?

Pokręciła głową.

– Nie przez taką ilość czasu, z jaką mamy do czynienia w tej sprawie. Przejrzałam zapis z monitoringu sprzed frontu komendy. – Pochyliła się i kliknęła na zdjęcie, które wyświetliło się na ekranie za nią. – Musimy się dowiedzieć, kim jest ten chłopak.

Obraz z wideomonitoringu pokazywał chłopca w wieku między jedenaście a trzynaście lat, stojącego przy rowerze. Jedną rękę trzymał na rączce roweru opartego o bok schodów frontowych komendy; w drugiej ręce miał kopertę, którą Alex dostała poprzedniego popołudnia.

– Upublicznijmy to zdjęcie, proszę. Ktoś będzie wiedział, kim jest ten chłopiec. Przypuszczam, że nie miał pojęcia, co zawiera koperta. No dobrze – rzuciła na znak, że zamierza zmienić temat. – Dostaliśmy wyniki analizy DNA zwłok spod werandy. – Spojrzała na Dana. – Przepuściłeś je już przez naszą bazę danych?

Dan był pierwszym członkiem zespołu, którego Alex spotkała tego dnia rano, gdy przysłała do pracy. Oboje z niecierpliwością czekali na wyniki analizy DNA, oboje byli zaintrygowani, jaka historia może towarzyszyć zagadkowemu i makabrycznemu odkryciu. Było bardzo możliwe, że osoba zakopana pod werandą w jakimś momencie została zgłoszona jako zaginiona. Ktoś przez te wszystkie lata jej szukał, rozpaczał, bo stracił syna, brata, chłopaka, a ponieważ nie miał informacji, co się stało z zaginionym, nie mógł nawet zakończyć procesu żałoby. Teraz, dziesiątki lat później, będzie można wreszcie ustalić tożsamość ofiary, a jej bliscy wreszcie zazną spokoju, skończy się ich cierpienie wynikające z niepewności.

Dan wstał i dołączając do Alex, podszedł do ekranu. Alex przesunęła się w bok, żeby dać mu dostęp do laptopa, w którym zalogował się swoim numerem identyfikacyjnym. Po sali rozszedł się szum pomruków, gdy otworzył swoją pocztę z mailami, a następnie właściwy załącznik, który przesłał na ekran za sobą.

– To były lata osiemdziesiąte – rzuciła Chloe, patrząc na wyświetlony na ekranie obraz. – Może nawet wcześniejsze. Nawet jeśli ofiara popełniła jakieś przestępstwo, to w tamtych czasach w systemie nie były jeszcze rejestrowane dane o DNA.

– Wiem – odpowiedział Dan – ale spójrzcie. – Pokazał na obraz, na

którym widniały dwie złożone z dwóch łańcuchów spiralne struktury. Dan na chwilę poczuł się jak nauczyciel biologii w liceum. – Według słów ekspertów od sekwencjonowania genomu z laboratorium połowa tych struktur pochodzi od matki, druga od ojca. Patrzcie. – Przesunął palcem po spirali po prawej stronie ekranu, zatrzymując się w jej połowie. Potem przesunął palec po spirali po lewej stronie, znowu zatrzymując go w połowie. – Ta spirala to sekwencja DNA naszego ciała spod werandy. Tamta druga pochodzi z naszej bazy danych.

– Częściowe dopasowanie?

– Zgadza się. Za małe na rodzeństwo, ale bez wątpienia patrzymy na członka rodziny, kogoś blisko spokrewnionego.

– No to o kogo chodzi? – spytała Alex.

Dan odwrócił się do laptopa i wszedł do zasobów centralnej bazy danych. Chwilę później na ekranie pojawiła się twarz jakiegoś mężczyzny. Wyglądał na młodego – zarost na jego szczęce jakoś zupełnie mu nie pasował – a szeroko otwarte wypełnione strachem oczy sugerowały, że to było jego pierwsze spotkanie z policją. Z akt w bazie wynikało, że przed pięciu laty został zatrzymany za wykroczenie drogowe. Miał wtedy zaledwie dziewiętnaście lat.

– Dean Williams. Na pewno jest spokrewniony z naszą ofiarą?

Dan kiwnął głową.

– Z nauką się nie dyskutuje.

Alex uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dzięki, Dan.

Czuła, że wreszcie do czegoś dochodzili, chciałyby tylko, żeby postęp dotyczył sprawy Matthew Lewisa. Kimkolwiek okaże się ten biedak pogrzebany pod werandą domu spod czternastki, nie mogli mu teraz pomóc inaczej, niż w jego imieniu szukając spóźnionej sprawiedliwości. Dla Matthew upływające dni miały o wiele większe znaczenie.

Odwróciła się, żeby przyjrzeć się twarzy widniejącej na ekranie. Skanując dane osobowe zapisane w pliku, zauważyła, że jest między nimi adres młodego mężczyzny. Miała nadzieję, że chłopak nadal pod nim mieszka.

23

Alex udała się na poszukiwania Deana Williamsa, a Chloe w tym czasie szukała człowieka nazywającego się Gareth Lawrence. Z informacji zwrotnej, jaką otrzymali od licytatorów farmy na Caerphilly Mountain wynikało, że Lawrence był ostatnią osobą, która oglądała farmę i że miało to miejsce zaledwie trzy tygodnie temu. Chloe, jadąc do biura agencji nieruchomości w Cardiff, rozmyślała o tym, że zespół, zmuszony prowadzić trzy dochodzenia naraz, był przeciążony niewyobrażalnym natłokiem pracy. Ciśnienie ostatnich kilku dni – długie godziny, prowadzące do serii frustrujących niewypałów – wyraźnie dawało o sobie znać w postaci zmęczenia odcisniętego na twarzach ludzi zebranych rano w pokoju koordynacyjnym. Potrzebowali czegoś pozytywnego: czegoś, co w sprawie poszukiwań Matthew Lewisa natchnęłoby ich jakąś nadzieją.

Ale w głębi serca Chloe wiedziała, że żywienie nadziei to strata czasu. Matthew Lewis nie żył, a im pozostawało jedynie odkryć, dlaczego został zabity i gdzie są jego zwłoki. Muszą się dowiedzieć, dla kogo był szykowany tamten grób.

Lawrence and Wyatt Properties swoje biuro miało przy Cathedral Road, ulicy charakteryzującej się imponującymi starymi budynkami, z mieszczącymi się w nich gabinetami dentystycznymi i lekarskimi, kancelariami adwokackimi, hotelami oraz agencjami pracy. Ta konkretna trasa dojazdowa do Cardiff tętniła życiem. Na jej końcu rozciągały się rozległe przestrzenie boisk i parków, tworzące obszar przejściowy między miastem a przedmieściem; utknięte między lokalami usługowymi i biurami zatłoczone puby i kafejki przez okrągłą dobę emitowały metropolitalną energię, która nawet na wiecznie niedospaną Chloe działała orzeźwiająco.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała kobieta za biurkiem recepcji. Chloe pokazała legitymację.

– Szukam Garetha Lawrence’a.

– Dzisiaj go niestety nie ma. Ma wrócić dopiero w przyszłym tygodniu.

Chloe zlustrowała niewielką poczekalnię. Przy oknie stały tablice informacyjne z reklamą nieruchomości na sprzedaż lub do wynajęcia. Branding firmy i jej misja zostały starannie przemyślane, marketingowa gadka, obiecująca przystępny cenowo krok wzwyż na drabinie mieszkaniowej, nakierowana była na młodych specjalistów.

– Sądziłam, że Lawrence and Wyatt to firma deweloperska – oznajmiła Chloe, pokazując na reklamy.

– Częściowo deweloperska, a częściowo to agencja nieruchomości – wyjaśniła kobieta. – Zresztą pewnie zajmują się jeszcze wieloma innymi rzeczami. Obaj właściciele są bardzo ambitni i bardzo pracowici.

Chloe była ciekawa, czy kobieta dostawała jakąś premię za lizusowskie chwalenie pracodawców.

– Czy Michael Wyatt jest osiągalny?

– W tej chwili jest na spotkaniu, ale mogę przekazać, że pani tu jest.

– Gdyby pani zechciała.

Chloe usiadła i zaczęła przeglądać pisemko firmy, które leżało na stoliku kawowym obok krzesła. Ona swoje mieszkania zawsze wynajmowała, nie widząc nigdy potrzeby posiadania własnego, chociaż ostatnio zaczynała rozumieć, dlaczego tak wielu ludzi czuje się komfortowo z myślą, że są właścicielami swoich mieszkań, mimo że wiązało się to ze zwiększonymi wydatkami. Własny kąt oznaczał ciągłość, której w życiu Chloe nigdy nie było. Ale to się chyba zmieniało, a ta nagła zmiana w jej podejściu miała chyba związek z tym, że była szczęśliwa.

– Zaraz do pani wyjdzie – powiadomiła recepcjonistka, wracając do poczekalni.

Chloe podziękowała jej nieszczerym uśmiechem. Ton kobiety był w najlepszym razie obojętny; w najgorszym – protekcjonalny. Chloe zastanawiała się, czy Gareth Lawrence i Michael Wyatt też są tacy zarozumiali jak ich pracownica. Odrzucając ofertę napicia się kawy, powróciła do przeglądania magazynu.

Pięć minut później pojawił się Michael Wyatt. Zbliżał się do sześćdziesiątki, miał rzadniejące siwe włosy i cerę tak bladą, że aż krzyczała o odrobinę promieni słonecznych. Rękawy koszuli były podwinięte, na nadgarstku połyskiwał drogi zegarek. Dan miał rację, pomyślała Chloe: handel nieruchomościami to intratna działalność, choć jeśli w kwestii upodobań sugerować się bladością mężczyzny, to raczej nie gustował on w rozrywkach typu wakacje nad morzem i leniwe wylegiwanie się na słońcu.

– Detektyw Lane – przywitał się Wyatt, wyciągając dłoń. – Zapraszam do siebie.

Chloe weszła za deweloperem do wąskiego korytarza prowadzącego do biura: niedużego, skromnie umeblowanego pokoju pomalowanego na przytłaczający ciemny błękit. Na ścianie nad biurkiem wisiało kilka plócien, każde przedstawiające nieruchomość, przypuszczalnie należącą do firmy.

– Zbieramy informacje o farmie na Caerphilly Mountain – zaczęła Chloe, siadając naprzeciwko dewelopera. – O tej. – Wyciągnęła z kieszeni telefon i odszukała zdjęcie z ogłoszeń domu aukcyjnego.

Michael Wyatt nachylił się i spojrzał na nie.

– Wiem o istnieniu tego miejsca. Nigdy tam nie byłem, ale chyba na pewno kilka tygodni temu oglądał je Gareth. Wspominał mi o nim.

– Wiemy o tym od ludzi z domu aukcyjnego. Czy wspólnik opowiadał panu o tych oględzinach?

– Nie mówił wiele – odparł Wyatt, kręcąc głową. – Tylko to, że miejsce nie nadaje się do tego, czym się zajmujemy. Na zdjęciach jest urokliwe, ale w rzeczywistości nie spełnia naszych oczekiwań. To by była inwestycja wolontariuszy, podjęta z miłości dla samej pracy, nie dla zysków.

– Nie nadaje się do tego, czym się zajmujecie – powtórzyła Chloe. – Co pan przez to rozumie?

– Budujemy osiedla i raczej nie zajmujemy się pojedynczymi nieruchomościami. Działamy tak już od lat. Większość nieruchomości, które widziała pani na reklamach w poczekalni, to część naszych ostatnich projektów. Wiele z nich to nieruchomości, na które mogą sobie pozwolić osoby kupujące domy czy mieszkania po raz pierwszy w życiu.

– Widzę, że państwa firma naprawdę świetnie sobie radzi – stwierdziła Chloe ze szczerym podziwem. Szanowała każdego, kto ciężko pracował na

osiągnięcie sukcesu. Z doświadczenia wiedziała, że tylko wtedy można mieć pewność, że coś jest naprawdę nasze. – Pozwoli pan, że zapytam, od czego zaczynaliście?

– Kupiliśmy mieszkanie, odremontowaliśmy je i sprzedaliśmy. Z czasem stało się to dość uzależniające.

– Co pana zdaniem mogło zainteresować pana Lawrence’a w tamtej farmie? Jak sam pan wspominał, nie pasuje ona do charakteru waszej działalności.

– Garethowi zawsze marzyło się otwarcie hotelu – odparł Wyatt, przewracając oczami. – Takie tam młodzieńcze marzenie, którego sobie jeszcze najwyraźniej nie odpuścił. Mnie samemu ten pomysł mało się podoba – wolę sprzedać to, co już powstało, i zająć się kolejnym projektem. No i chyba podobała mu się lokalizacja.

Chloe zastanawiała się, co o tej odpowiedzi pomyślałaby Alex. Jej własny dom znajdował się zaledwie kilka kilometrów od drogi, na której zabito Stacey Cooper, a opuszczony dom na farmie stał jeszcze bliżej. Chloe uważała, że całym powabem farmy było to, że leżała na dzikim terenie, wątpiła jednak, żeby ludzie tacy jak Gareth Lawrence i Michael Wyatt byli fanami natury i krajobrazu, chyba że mowa byłaby o terenach położonych blisko ich miejsca zamieszkania.

– Te nieruchomości na reklamach w poczekalni – zaczęła. – Gdzie one są usytuowane?

– W Whitchurch.

– To w takim razie może zna pan Kierana Robinsona?

– Osobiście nie, ale wiem, kto to jest. Widziałem jego zdjęcia w wiadomościach, czytałem o jego zaginięciu. Jego biedna rodzina – muszą umierać z niepokoju.

– Poznał pan jego ojca, Darrena Robinsona?

– Kilka razy go spotkałem, przelotnie. Korzystaliśmy z jego usług jedynie w ostatnich przedsięwzięciach, ale ja sam byłem zmuszony zejść na dalszy plan. Sprawy rodzinne.

– Pozwoli pan, że spytam, co to były za sprawy?

– Moja córka. – Wyatt na chwilę przerwał i popatrzył w stronę drzwi. Kiedy znowu zaczął mówić, Chloe zauważyła, że ma przytłumiony głos. –

Zmarła w zeszłym roku.

– Przykro mi to słyszeć. – Zmieszana tym, że przez nią Wyatt był zmuszony przypomnieć sobie o swojej niedawnej stracie, Chloe poruszyła się niepewnie na krześle. – Mogę zapytać, co się stało?

– Rzadka choroba nerek. Nie udało się znaleźć odpowiedniego dawcy.

Chloe, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, przygryzła dolną wargę. Widać było, że Wyatt nie przywykł jeszcze do poruszania tematu śmierci córki, i być może nigdy nie przywyknie. Dawno temu ktoś jej powiedział, że czas to najlepszy uzdrowiciel, ale ta obietnica okazała się myląca. Czas nie leczy; jeśli już, to jedynie spycha ból głębiej, tak że nie jest już widoczny dla innych, ale szrama w sercu pozostaje.

– A więc nie pracował pan tak dużo jak zazwyczaj?

Wyatt pokręcił głową.

– Rodzina jest najważniejsza.

– Zdecydowanie. To znaczy, że nie było pana w zeszły czwartek w klubie komediowym?

Mężczyzna znów przecząco pokręcił głową.

– Nigdy nie przepadałem za stand-upem, a już zwłaszcza nie teraz. Ale chłopaki lubią tego rodzaju żarty – tak przynajmniej uznał Gareth.

– Za wszystko zapłacił pan, prawda?

– Nie ja osobiście, tylko firma.

– Bardzo szczodra premia.

– Tak? W takim razie kiepsko to świadczy o innych firmach. Poza tym, mówiąc szczerze, wołałem uszczęśliwić załogę zamiast urząd podatkowy. To może nie jest powszechna praktyka, ale chłopaki wykonali kawał dobrej roboty w naprawdę krótkim czasie. Na początku mieliśmy kilka niespodziewanych przestanków, więc pod koniec musieliśmy nadrabiać. A poza tym trzeba dbać o zadowolenie pracowników, to się wszystkim opłaca.

Powiedz to pan starszemu inspektorowi Thompsonowi, pomyślała Chloe. Facet sam nigdy nie jest zadowolony, jak tu więc liczyć na jego chęć zadowolenia innych.

– Zechciałby mi pan podać dane kontaktowe pana Lawrence'a?

Michael Wyatt zczekał, aż Chloe odblokuje telefon, po czym numer współnika wyrecytował z pamięci.

– Pracujemy ze sobą od dwóch dekad – wyjaśnił w reakcji na pełne podziwu spojrzenie Chloe. Zapamiętywanie numerów telefonów nie było jej mocną stroną, jedynym, który pamiętała, był jej własny.

– Czy mogę pani pomóc w czymś jeszcze? – spytał Wyatt.

Chloe pokręciła głową. W tym momencie zadzwonił jej telefon.

– Przepraszam – rzuciła do Wyatta, odbierając rozmowę. – Wyjdę sama.

Przerywając Jake’owi w połowie zdania, zaczęła, aż znajdzie się na zewnątrz budynku i dopiero wtedy poprosiła, żeby kontynuował.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– W biurze Lawrence’a i Wyatta w Cardiff.

– Lawrence tam jest?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Mam tu historię połączeń telefonicznych Darrena Robinsona – wyjaśnił Jake. – Wiadomości, które wysyłał, to ciekawa lektura. Wygląda na to, że próbował szantażować Garetha Lawrence’a.

24

Kobieta, która otworzyła drzwi, była po pięćdziesiątce. W jej włosach, sięgających ramion i zakręconych na końcach, widniało jedynie kilka pasemek siwizny, ubrana była elegancko, w spodnie szyte na miarę i długi kardigan. Przewieszona przez ramię torba i kluczyki samochodowe w dłoni sugerowały, że się właśnie dokądś wybierała.

Alex przedstawiła się i okazała kobiecie legitymację.

– Szukam Deana Williamsa – wyjaśniła. – Czy on tu może nadal mieszka?

– Nie. – Na dźwięk wymienionego nazwiska kobieta mocniej zacisnęła palce na pasku torebki. – A o co chodzi? Co on takiego znowu zrobił?

Alex zaintrygowała oziębłą reakcją kobiety. Z akt policyjnych wynikało, że pierwsze wykroczenie Williamsa było też jego ostatnim.

– A więc zna pani Deana?

– Jest karą za moje grzechy – odparła kobieta z westchnieniem. – To mój syn. Wyprowadził się jakiś rok temu. Dlaczego go pani szuka?

– Pani syn nie zrobił nic złego, pani Williams – zapewniła Alex.

– A to coś nowego. I nie Williams, tylko teraz Barrett – skorygowała kobieta. – Nicola Barrett. Rozwiodłam się z ojcem Deana wiele lat temu.

– Czy mogłybyśmy wejść do środka i chwilę porozmawiać?

Kobieta zawahała się, widać było, że jest coraz bardziej zdenerwowana.

– Przykro mi, ale właśnie wychodzę. Mam ważne spotkanie na mieście.

– To nie potrwa długo.

Alex weszła za panią Barrett do domu. Kobieta zatrzymała się w korytarzu, czekając, aż Alex zamknie za sobą drzwi.

– Czy adres Oak Tree Close 14 coś pani mówi?

Nicola pokręciła głową.

– A powinien?

Alex upomniała się w duchu, że musi być delikatna. Syn kobiety był spokrewniony z osobą, której ciało zostało zakopane pod werandą, co znaczyło, że pani Barrett też może być z nią spokrewniona, może nawet w większym stopniu niż syn. Wydawało się bardzo prawdopodobne, że Nicola Barrett, kiedy usłyszy, co Alex ma jej do powiedzenia, będzie musiała odłożyć na później wszelkie zajęcia, jakie zaplanowała sobie na ten dzień.

– Pani Barrett, prowadzimy dochodzenie w sprawie osoby, która prawdopodobnie zaginęła.

– Prawdopodobnie zaginęła? – powtórzyła pani Barrett, trochę zaskoczona doborem słów użytych przez Alex. – Co ma pani na myśli?

– Czy w pani rodzinie miało miejsce zgłoszenie zaginięcia któregoś z jej członków?

Wyraz twarzy kobiety zmienił się, jej oczy zaszkliły się prawie natychmiast.

– Mojego brata. Ale on zaginął dawno temu. W 1981 roku. Byłam wtedy jeszcze dzieckiem. Proszę powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Mimo że minęły dziesięciolecia, reakcja kobiety jasno pokazywała, że zniknięcie brata budziło w niej ten sam ból co przed laty. Alex spojrzała w lewo, tam, gdzie był salon. Gestem pokazała, że chciałaby, aby Nicola ją tam wprowadziła. Kobieta uczyniła to bez słowa, usiadła na końcu narożnej kanapy i kiedy Alex usiadła na drugim, popatrzyła na nią pytająco.

– Niestety, ale jestem zmuszona poinformować panią, że znaleźliśmy zwłoki i analiza DNA pobranej z nich próbki wykazała, że ofiara była spokrewniona z pani synem. Wydaje się więc bardzo prawdopodobne, że znalezione ciało to zwłoki pani brata.

Nicola skinęła głową i wbiwszy wzrok w dywan, ze spokojem wchłaniała usłyszaną informację.

– Okej.

Alex czekała, ale kobieta nie dodała nic więcej.

– Jak pani brat miał na imię?

– Oliver. Oliver Barrett. – Nicola wstała i podeszła do komody z szufladami po drugiej stronie pokoju. Przykucnąwszy, wysunęła najniższą

szufladę i wyjęła z niej stosik zdjęć. – Nie mam ich wiele – rzekła. – Kiedyś nie robiło się ich tyle co teraz.

Podowała zdjęcia Alex i znów usiadła. Alex przejrzała fotografie: niektóre z samym Oliverem, niektóre z nim i z Nicolą.; jedno z obojgiem dzieci i z rodzicami. Rodzeństwo było do siebie bardzo podobne; Alex zastanawiała się, jak Oliver wyglądałby teraz, czy nadal byłby tak podobny do siostry.

Zdjęcia pochodziły głównie z końcówki lat 60. i 70., ale na jednym Oliver był już starszym nastolatkiem: poważnie wyglądający chłopiec z ciemnymi oczami, w okularach w grubej oprawce na nosie. Na ostatnim ze zdjęć brat i siostra spacerowali po plaży: Oliver w źle dopasowanych szortach i pasiastej koszulce, Nicola w letniej sukience – oboje stroili do aparatu śmieszne miny.

– Wiedziałam, że on nie żyje – rzuciła Nicola, zapatrzona w jedną z fotografii. – Po tym całym czasie traci się nadzieję na cokolwiek innego. – Zamilkła i zaciskając usta, odwróciła głowę. – Wie pani, przez te lata wiele razy wyobrażałam sobie ten dzień. Za każdym razem inaczej. Myślałam, że wiedziałam, jak się będę czuła, jak zareaguję, ale... no nie wiem. Tak naprawdę to nie wiem, co mam czuć.

Wstała i zabrała zdjęcia od Alex.

– Ten adres – rzuciła, nadal opanowana. – Dlaczego pytała pani, czy go znam?

Alex patrzyła, jak od rezerwy pani Barrett przechodzi do uświadomienia sobie prawdy. Choć musiała zdawać sobie sprawę, że zaginięcie brata mogło wiązać się z czymś złym, teraz została zmuszona do zmierzenia się z brutalnym faktem – że przed tymi wszystkimi laty jej brat został zamordowany. Jej twarz zapadła się, kiedy połączyła części w całość, ciężar prawdy ją przygniótł.

Alex opowiedziała kobiecie wszystko, co wiedziała: o odkryciu zwłok podczas przygotowań domu do rozbudowy, o wynikach analizy DNA pobranego z kości szkieletu, o częściowym dopasowaniu po porównaniu wyników z danymi Olivera uzyskanymi z policyjnej bazy danych. Nicola słuchała uważnie, nie przerywając, przyswajała fakty opisujące los, jaki spotkał jej brata; przyswajała sobie prawdę, na której poznanie czekała prawie czterdzieści lat. Te wszystkie pozostające bez odpowiedzi pytania,

wszystkie wątpliwości i podejrzenia, gniew i ból; to wszystko zdawało się prowadzić do tego momentu. A jednak najważniejsze pytania nadal pozostawały bez odpowiedzi.

– Wiedziałaś, że on nie uciekł – oznajmiła w końcu. – To nie miałyby sensu. To nie było w jego stylu. Wtedy już i tak przez tak wiele przeszliśmy. – Przekładając zdjęcia, przy każdym na chwilę się zatrzymywała. – Domyślam się, że zna pani naszą historię... wie, co się stało z naszymi rodzicami?

Alex kiwnęła głową. Oglądała akta dotyczące zaginięcia Olivera Barretta: zawierały opis rodziny pogrążonej w tragedii. Oboje rodzice zmarli na raka w krótkim czasie po sobie, zaledwie kilka lat przed zaginięciem Olivera.

– Zawsze byliśmy sobie bliscy – wyjaśniła Nicola, nadal wpatrzona w zdjęcia. – Ale po stracie rodziców jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy. Wiedziałaś, że mnie nie zostawił.

Otarła łzę, która wykradła się jej z lewego oka, i odwróciła głowę, jakby była tym zawstydzona.

– Jak on zginął? – spytała, choć jej twarz mówiła co innego: że tak naprawdę nie chce wiedzieć.

Nie było sposobu na przekazanie tej informacji w delikatny sposób.

– Wszystkie dowody wskazują na to, że pani brat został uduszony.

Opanowanie Nicoli pękło, kobieta złapała się za brzuch i pochyliła do przodu. Potem z jej ust wydarł się zduszony szloch.

Alex, poruszona jej cierpieniem, przełknęła ślinę.

– Tak mi ogromnie przykro.

Palce kobiety zacisnęły się na fotografiach, zupełnie jakby czepiając się ostatniego, co pozostało jej po bracie, ścisnęła w tych palcach jego samego.

– Przykro mi, że muszę o to zapytać, ale czy Oliver miał kiedyś jakiś wypadek związany z ręką?

Nicola przymrużyła oczy.

– Z ręką?

– Czy stracił może palec?

Kobieta patrzyła na nią nierozumiejącym wzrokiem. Chwilę panowała cisza, potem pokój znowu wypełnił zdławiony szloch, implikacje pytania Alex uderzyły w Nicolę z siłą ciężarówki. Pokręciła głową.

– Nie – udało jej się wydusić.

Popatrzyła na zdjęcie na wierzchu, na które skapnęła jedna z jej łez.

– Ktoś go zabił – wymamrotała ledwie słyszalnie. Wzięła oddech i odwróciła się do Alex. – Niech pani na niego popatrzy – poprosiła, podnosząc zdjęcie: młody Oliver na trójkołowym rowerku, uśmiechający się do aparatu. – Dlaczego ktoś miałby chcieć go skrzywdzić?

– Nie wiem. Ale obiecuję pani, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się tego dowiedzieć.

25

Mimo natychmiastowej operacji, którą przeszedł we wczesnych godzinach porannych, Darren Robinson, gdy Alex i Chloe pojawiły się u niego, był już przytomny i jak gdyby nigdy nic gawędził z jedną z pielęgniarek. Nikt by się nie domyślił, że jego syn nadal pozostawał zaginiony i że zaledwie kilka godzin temu jego własna żona dźgnęła go w kuchni ich domu nożem w brzuch.

Kiedy zobaczył Chloe, zmienił się na twarzy.

– To ja tu jestem ofiarą – zaznaczył od razu obronnym tonem.

– Panie Robinson – przywitała się z nim Alex. – W końcu mamy okazję się poznać. – Uśmiechnęła się do pielęgniarki, która zanim wyszła z pokoju, zerknęła na jej odznakę.

– Znaleźliście już mojego syna? – spytał Darren, teraz już lekko drżącym głosem, jakby udawane cierpienie mogło pomóc mu uniknąć nawału zbliżających się pytań. Odstawiał tę szopkę odrobinę zbyt późno.

– Chyba jesteśmy bliżej odkrycia, co się mogło wydarzyć, tak. – Alex przyciągnęła do łóżka krzesło dla odwiedzających i usiadła na nim. Ta bliskość wprawiała chyba Darrena w zakłopotanie. Spojrzał na Chloe, która stała u stóp łóżka.

– To raczej nie była odpowiedź na moje pytanie, nie sądzi pani? – warknął Darren; drzenie w jego głosie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło.

– Proszę wybaczyć, ma pan świętą rację – rzuciła Alex sarkastycznym tonem. – Akurat pan na pewno świetnie potrafi rozpoznać, kiedy ktoś mataczy. Jest pan w tym mistrzem.

Darren skrzywił się i spojrział na zamknięte drzwi, jakby rozważał, czy ma szanse uciec albo czy pielęgniarka, która przed chwilą wyszła, wróci, żeby

uratować go przed przesłuchaniem.

Położywszy na łóżku obok niego garść zadrukowanych arkuszy papieru, Alex czekała, aż Darren po nie sięgnie i je przejrzy. Jego twarz się wydłużyła, kiedy zrozumiał, czym są te wydruki. Wypuścił głośno powietrze, zamknął oczy i podniósł je na sufit.

– Wyjaśni nam pan, o co w tym chodzi?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Alex sięgnęła po pierwszą kartkę z pliku.

– „Chcę tego, co moje” – przeczytała. Przeleciała wzrokiem na dół kartki zadrukowanej wiadomości tekstowymi wysłanymi spod numeru Darrena na numer Garetha Lawrence’a, jednego z właścicieli Lawrence and Wyatt Properties. – „Chcę moje pieniądze. Płać albo wszystko powiem Michaelowi”.

– Cokolwiek myślicie, to nie ma to nic wspólnego z Kieranem.

– A więc nie wypiera się pan tego, że podjął się pan próby szantażu? – zapytała Chloe. Pokazała na następną kartkę na łóżku: fakturę za materiały wystawioną na Michaela Wyatta i podpisaną przez Darrena Robinsona. – Sprawdzaliśmy u pana dostawców i wiemy, że zakupił pan tylko połowę wymienionych tu materiałów. Chciałby pan nam coś wyjaśnić?

– Idźcie gadać z Garethem Lawrenceem – odwarknął Darren. – Sprawdźcie, jak on się będzie tłumaczył. Och nie, przepraszam... wy czegoś takiego nie robicie, prawda? Wolicie czepiać się maluczkich – tych, których nie stać na wykupienie się z kłopotów. – Skrzywił się i nerwowo poruszył pod kołdrą. – To tu to jakieś brednie.

– W takim razie niech pan powie, co takiego zrobił Lawrence? – nie odpuszczała Alex, przerzucając kartki. – Niech nas pan oświeci, panie Robinson. W niedzielę wysłał pan wiadomość do pana Lawrence’a z groźbą, że wszystko powie pan Michaelowi. Zażądał pan pieniędzy. Jakie to miałyby być pieniądze?

Darren nie odpowiedział.

– Pańskie milczenie dowodzi, że ma pan coś na sumieniu. Zakładam, że faktura została zmieniona, dodano do niej materiały, których pan nie kupił, mam rację? Wygląda na to, że brał pan zapłatę za prace, których pan nie wykonał.

Wiedząc, że został zapędzony w kozi róg, Darren nie miał wyboru i musiał zareagować.

– Niech pani sobie zakłada, co chce. Jak powiedziałem, idźcie do Garetha i gadajcie z nim.

– Widać wyraźnie, że w weekend pieniądze od pana Lawrence’a były dla pana o wiele ważniejsze niż zaginiony syn.

Darren zacisnął usta, zapewne, żeby powstrzymać wiązaną przekleństw. Ale jakkolwiek by się tłumaczył, nic nie usprawiedliwiało jego priorytetów w tamtym czasie. Alex prawie współczuła jego żonie.

– Wyatt rzadko się pokazywał – rzucił Darren przez zaciśnięte zęby. – Pewnie już wiecie, że w zeszłym roku zmarła mu córka. Tak czy owak, podczas jego nieobecności Gareth Lawrence podbierał dodatkowe zyski firmy – jakby czegoś mu jeszcze brakowało.

– A pan mu w tym pomagał, tak? Ile panu za to obiecał?

Wahanie Darrena powiedziało Alex wszystko. Nieważne, ile miał obiecane, prawdopodobnie nie dostał ani grosza.

Darren westchnął.

– Powiedział, że jeśli zgodzę się wystawiać lewe faktury, da mi procent ze wszystkich.

– Ale kasa się nie pojawiła?

– Oczywiście, że nie. I nie dlatego, że go na to nie stać – odparł obronnym tonem Darren. – Ci dwaj mają kasy jak lodu.

– Wiemy, że w środę wieczorem w zeszłym tygodniu pokłócił się pan z synem – wtrąciła się Chloe. – I że w trakcie kłótni syn nazwał pana oszustem.

Darren przenosił wzrok z jednej śledczej na drugą, na jego twarzy znów pojawił się wyraz paniki.

– Skąd o tym wiecie?

– A więc nie zaprzecza pan, że ta kłótnia miała miejsce? – spytała Chloe. – Ciągłe się pan do czegoś mimowolnie przyznaje, panie Robinson. Byłoby szybciej i łatwiej, gdyby po prostu powiedział nam pan prawdę.

Darren popatrzył na nią spode łba.

– To przecież nic niezwykłego, no nie, że ojciec może mieć sprzeczkę z synem? Nawet nie pamiętam, o co poszło, tak mało istotna była.

– Skąd pan wie, że była nieistotna, skoro nie pamięta pan, o co chodziło?
– Alex nachyliła się do mężczyzny. – Pan się często kłóci, panie Robinson. Najpierw Kieran, wczoraj żona. Naprawdę już czas, żeby powiedział pan prawdę. Nie obchodzi pana, co mogło się stać pańskiemu synowi?

Podobnie jak jego żona, Darren też nie chciał mówić. Stosował podejście „bez komentarza”, którego Alex nienawidziła bardziej niż czegokolwiek: aroganckie, naiwne założenie, że milczenie może ochronić winnego, jeśli tylko będzie milczał wystarczająco długo.

– Powiem panu, jak moim zdaniem to wyglądało. Myślę, że Kieran jakimś sposobem odkrył przekręt pana i pana Lawrence’a. Pokłóciliście się i w czwartek wieczorem udał się pan do Bay, doskonale wiedząc, gdzie znajdzie syna. Musiał go pan uciszyć, prawda, żeby nie zepsuł panu układu z Lawrence’em, zanim by panu zapłacił.

– To jakieś brednie – zachnął się Darren, krzywiąc się i odwracając twarz do okna. – Nie wie pani, o czym pani mówi.

– Więc pan niech nam to powie – znów powtórzyła Alex. – W którym miejscu popełniamy błąd?

Z westchnieniem Darren podciągnął się na łóżku w górę, krzywiąc się, bo zmiana pozycji sprawiła mu ból.

– Wybierałem się do Bay, żeby skonfrontować się z Lawrence’em, a nie z Kieranem, rozumiecie? W ostatniej chwili zmieniłem zdanie. Pomysł był głupi, to po pierwsze – bo jak miałbym z nim tam gadać wśród tych wszystkich podwykonawców, którzy by nas widzieli. Byłem zły, nie myślałem jasno. Kieran nic nie wiedział ani o Garecie, ani o pieniądzach. To nie z tego powodu się pokłóciliśmy.

Alex i Chloe czekały, patrząc na leżącego na łóżku mężczyznę ze zniecierpliwieniem. Wiedziały, że w najbliższym czasie Robinson nigdzie się z tego pokoju nie ruszy i one też nie zamierzały tego robić, dopóki nie usłyszą prawdy.

Darren, uciekając przed ich spojrzeniem, odchylił głowę w tył.

– Kieran był na mnie zły, bo odkrył, że był zaadoptowany.

26

Wykorzystując listę znajomych i krewnych przesłaną im przez Carol Smith, Dan popołudnie poświęcił na odnalezienie kogoś, kto mógłby pamiętać coś interesującego o tym, co się działo pod adresem Oak Tree Close 14 w czasach, gdy Carol Smith była dzieckiem. Jak na razie znalazł niewiele informacji, których jeszcze nie znali: Stan Smith był miejscowym radnym, pełnił też funkcję lidera miejscowej grupy harcerzy; Peggy Smith jako sprzedawczyni pracowała na pół etatu w pobliskim supermarkecie. Zdaniem wszystkich rodzina była zupełnie zwyczajna, i żadna z osób, z którymi Dan dotąd rozmawiał, nie widziała żadnych powodów do snucia przypuszczeń, że małżeństwo mogło robić coś podejrzanego.

Przesuwając palcem po liście nazwisk i danych kontaktowych, Dan dotarł do Eileen Armstrong, byłej żony brata Stana Smitha, Trevora. Choć kobieta miała teraz ponad osiemdziesiąt lat, przy jej nazwisku widniał numer telefonu i Dan miał nadzieję, że on nadal do niej należy.

Zadzwoił pod niego i nie musiał długo czekać, zanim połączenie zostało odebrane.

– Ona tu już nie mieszka – oznajmił głos młodej kobiety.

Dan poczuł sączące się przez całe jego ciało uczucie zawodu, choć informacja go nie zaskoczyła. Kobieta miała status byłej żony, co mogło oznaczać, że nikt z rodziny Smithów nie utrzymywał z nią już kontaktów.

– Ale mieszka niedaleko, na tej samej ulicy – dodała młoda kobieta po drugiej stronie połączenia.

– Na tej samej?

– W domu starców. Załatwili jej miejsce w okolicy, żeby nie musiała się przeprowadzać zbyt daleko. Chociaż tak po prawdzie to nie wiem, dlaczego

aż tak jej zależało, żeby tu zostać – w ciągu minionych dwóch lat nie widziałam, żeby choć raz ktoś ją tam odwiedził. Kiedyś ja też tam mieszkałam, w jednym z tych mieszkań.

– Jak ten dom się nazywa? – spytał Dan, zapisując nazwę, kiedy kobieta mu ją podała. Potem odłożył długopis i wolną ręką wpisał nazwę do komputera. Chwilę później na ekranie wyświetliły się dane kontaktowe.

Podziękowawszy kobiecie za pomoc, zakończył rozmowę i następnie wybrał numer domu opieki. Odebrała jakaś kobieta.

– Śledczy Daniel Mason, Policja Południowej Walii – przedstawił się. – Podobno mieszka u was pani nosząca nazwisko Armstrong, Eileen Armstrong?

– Eileen? Tak, tak. Ale czy wolno spytać, dlaczego chce pan z nią rozmawiać?

– Zbieramy informację o jednym z członków jej byłej rodziny – wyjaśnił Dan. – Kimś, kto już nie żyje. Czy teraz mnie wolno zapytać... jak się przedstawia stan umysłowy pani Armstrong?

– Czy ma demencję, o to panu chodzi? Eileen ma bystrzejszy umysł od mojego. Od strony fizycznej jest dość słabo – przewracała się, dlatego musiała wyprowadzić się z własnego domu – ale z jej umysłem nie dzieje się nic złego, zapewniam pana. Tak czy owak – dodała kobieta – nie chciałabym być nieuprzejma, ale skąd mam wiedzieć, że jest pan tym, za kogo się podaje? Przykro mi, ale naprawdę nie mam skąd tego wiedzieć, czyż nie? Może pan być kimkolwiek. A ja mam obowiązek chronić naszych rezydentów.

Dan podał kobiecie numer swojej legitymacji policyjnej i numer telefonu do starszego inspektora Thompsona. Rozłączył się i czekał, aż kobieta oddzwoni, co wydawało się trwać całe wieki.

– Człowiek musi być ostrożny – oznajmiła, kiedy oddzwoniła. – Ale nieważne, teraz spróbuję przełączyć pana do jej pokoju – o tej porze prawdopodobnie tam jest.

Dan podziękował i czekał na przełączenie. Na linii na chwilę zrobiło się cicho, zaczął się nawet zastanawiać, czy przez pomyłkę nie został rozłączony. Kiedy wreszcie połączenie zostało zrealizowane, telefon został odebrany jeszcze przed zakończeniem brzmienia pierwszego sygnału.

– Kim jest ten członek rodziny? – zapytała Eileen, najwyraźniej już powiadomiona o temacie, jaki pragnie poruszyć dzwoniący.

– Chodzi o Stana Smitha – odparł Dan, po tonie Eileen z miejsca dochodząc do wniosku, że kobieta nie ma zbyt wiele cierpliwości do gadki szmatki ani do towarzyskich uprzejmości. – O ile wiem, była pani żoną jego brata, Trevora?

– Ha – rzuciła jego rozmówczyni tak nagle i głośno, że Danowi zadźwięczało w uchu. – Byłam, rzeczywiście, ale okazał się gałganem. Niektóre części jego ciała miały swoje własne pomysły na życie, jeśli rozumie pan, co mam na myśli?

Dan wygiął brew, kącik jego ust podniósł się w górę w domyślnym uśmiešku. Eileen przypominała mu jedną z jego sąsiadek, kobietę po osiemdziesiątce, która plotki kochała bardziej niż niektórzy inni mieszkający przy tej samej ulicy kochali swoje dzieci. W małym miasteczku, w którym Dan spędził całe swoje życie, mówiło się, że jeśli pani Evans spod czterdziestki dwójki czegoś nie wiedziała, to oznaczało, że sprawa była niewarta uwagi. Wyobrażał sobie, że pani Armstrong była osobą ulepioną z tej samej gliny. Wystarczyły tylko dwa wypowiedziane przez nią zdania i człowiek miał już pewność, że ze staruszki musi być niezłe ziółko.

– Mąż był niewierny, gdy byliście państwo małżeństwem? – spytał, ośmielony bezpośredniością pani Armstrong.

Eileen wydała pomruk, który zabrzmiał jak kichanie konia.

– Niewierny? Miał trypra częściej, niż ja robiłam sobie odrosty, a zaczęłam siwieć, już jak miałam dwadzieścia sześć lat. Zresztą przez niego. Tak czy inaczej, nie dzwoni pan w jego sprawie, prawda? Co pan chce wiedzieć o Stanie?

Dan opowiedział kobiecie o makabrycznym odkryciu pod werandą byłego domu rodzinnego Smithów. Zaraz potem na linii zapadła cisza, ale krótkotrwała; Dan odniósł wrażenie, że Eileen Armstrong niewiele rzeczy potrafiło zaszokować. Zastanawiał się, czy taki stan pojawia się w sposób naturalny, po osiągnięciu jakiegoś konkretnego wieku.

– Dobry Boże. I to leżało tam przez te wszystkie lata? Chciałabym panu pomóc, ale nie wiem, czy potrafię. Prawie nie chodziłam do tamtego domu – mówiąc szczerze, Peggy nigdy mnie za bardzo nie lubiła. Chociaż z drugiej

strony to nie wiem, czy ona w ogóle kogoś lubiła.

– Dlaczego tak pani mówi?

– Och, no nie wiem. Po prostu tak mi się wydawało. Skwaszona, to najlepszy sposób, żeby ją opisać. Była chyba trochę przewrażliwiona. Ale może po prostu wolała być sama, nie wiem. Tak czy siak, jak powiedziałam, rzadko tam chodziłam. Miałam wystarczająco dużo roboty z pilnowaniem Trevora. Robota, cholera, na pełny etat, tyle mogę powiedzieć.

Dan uśmiechnął się krzywo i spojrzał w dół na listę nazwisk przed sobą. Odczytał Eileen po kolei każde, oczekując od niej potwierdzenia lub zaprzeczenia, że daną osobę zna. Kiedy dotarł do końca, spytał, czy jest ktoś jeszcze, kogo znała; ktoś, kto odwiedzał rodzinę, a kogo Carol Smith, ponieważ była za mała, może nie pamiętać.

– Rzeczywiście jest ktoś taki. Ten chłopak Debry.

Dan odnalazł na liście nazwisko wspomnianej kobiety. Debra Rogers. Siostra Stana i Trevora. Zmarła kilka lat temu, wcześniej, w 1990 roku, mając zaledwie pięćdziesiąt kilka lat została wdową. W notatkach nie widniała żadna wzmianka o tym, że para miała dzieci.

– Debra miała syna?

– Nie – zaprzeczyła Eileen. – Nie mogła mieć dzieci. Bardzo z tego powodu cierpiała, ale trawa zawsze wydaje się zieleńsza gdzie indziej, czyż nie? Skończyło się na tym, że na koniec cierpiała jeszcze bardziej. Zdecydowała się wziąć dziecko na wychowanie. Nikt tak naprawdę tego nie rozumiał – mogła przecież zdecydować się na adopcję. Wtedy nie ma pożegnań. I dlaczego nie wzięła młodszego dzieciaka, tego też żadne z nas nie rozumiało, ale ona nikogo nie chciała słuchać. Powiedziała, że więcej dobra przyjdzie z tego, że weźmie starsze dziecko, kogoś, kto naprawdę potrzebował pomocy. Zawsze była z niej taka cholerna męczennica. Nie da się uratować całego świata, ale jej nie dawało się tego przetłumaczyć. Musiała się o tym przekonać sama i odczuć to boleśnie na własnej skórze.

– Ten chłopak – wtrącił Dan, który chciał przejść już do szczegółów. – Jak długo mieszkał z Debrą?

– Och, nie wiem. Niedługo. Tak mi się wydaje. Skończył szesnaście lat i sobie poszedł, co i tak miało nastąpić. Tyle dostała za odgrywanie cholernej Matki Teresy. Mieszkał u niej najwyżej kilka lat.

– I to było w początkach lat osiemdziesiątych, tak?

– Możliwe. Nie pamiętam dokładnie. Ale to chyba wasze zadanie, odkrycie tego rodzaju rzeczy, no nie?

Z uśmiechem, który tym razem bardziej przypominał grymas, Dan zadał kobiecie ostatnie pytanie.

– A imię tego chłopca, pani Armstrong. Jak on się nazywał?

– Graham coś tam. Przepraszam... mam problem z zapamiętywaniem nazwisk, zawsze miałam.

Dan podziękował staruszce za poświęcony czas i zakończył rozmowę, po czym odszukał numer telefonu Carol Smith. Zapomniała o tym Grahamie, zastanawiał się, czy może istniała inna przyczyna, z powodu której nie umieściła go na swojej liście?

27

W samochodzie, w drodze powrotnej do komendy, Alex i Chloe rozmawiały o świeżo nabytej informacji, o tym, że Kieran był adoptowany. Po uświadomieniu sobie, że nie ucieknie przed pytaniami śledczych i że został zagoniony w kozi róg i musi powiedzieć prawdę, Darren w końcu zgodził się mówić i opowiedział o wydarzeniach, które doprowadziły do jego sprzeczki z Kieranem w minioną środę.

To, co mówił, brzmiało kontrowersyjnie, ale w żaden sposób go nie obciążało. Wyznał, że nigdy nie był za adopcją – że cieszył się, kiedy Hannah się urodziła, ale uważał, że jedno dziecko wystarczy. Linda natomiast dostała obsesji na punkcie urodzenia rodzeństwa dla córki i kiedy nie udało jej się powtórnie zająć w ciążę, tak długo nalegała na adopcję, że Darren zgodził się złożyć wniosek. Przyznał się, że nigdy nie był w stanie poczuć do Kierana tego, co czuł do córki, i że był zawiedziony tym, jakim człowiekiem się stał, gdy dorósł. Starał się mu pomóc, dając mu pracę, ale zrobił to tylko po to, żeby żona przestała marudzić.

– Więc Darren zgodził się na adopcję, bo Linda nie chciała odpuścić tematu? – myśląc na głos, rzuciła Chloe, kiedy Alex ze skrzyżowania skręcała w Manor Way, główną drogę łączącą Cardiff z biegnącą na północ A470. – Taka ważna decyzja, podjęta tylko po to, żeby mieć spokój z czyimiś naciskami? No, no. Ciekawe czy Hannah wie, że jej brat był adoptowany? Nigdy o tym nie wspominała. Może była za mała, żeby coś zauważyć, między nimi jest tylko kilka lat różnicy. – Chloe zerknęła na Alex, której wzrok wbity był w drogę przed nimi. Od dłuższego czasu, zatopiona we własnych myślach milczała. – Wszystko w porządku?

Chloe poprzedniego wieczoru dzwoniła do Alex, ale ta nie odebrała i nie

oddzwoniła. A to było do niej niepodobne. Było po niej widać, że coś się dzieje, ale cokolwiek to było, wyraźnie nie była jeszcze gotowa się tym podzielić. Chloe miała tylko nadzieję, że nie chodzi o to, że na tapecie znów pojawił się były mąż.

– Wybacz. Odplynęłam.

– Zauważyłam. Przynajmniej w jakieś przyjemne miejsce?

– Jeszcze nie jestem pewna. Ale mam nadzieję.

Chloe spojrzała na nią z zaciekawieniem, ale już się o nic więcej nie dopytywała. Od czasu wypadku sprzed kilku miesięcy, po którym pozostały jej blizny, Alex często bywała rozkojarzona, jakby myślami odbiegała gdzieś bardzo daleko.

– Nadal uważasz, że Darren ma coś wspólnego ze zniknięciem Kierana?

– Nie wiem – odparła Alex, zmieniając bieg i zwalniając przed przejściem ze światłami. – Gdyby telefon Kierana nie został namierzony przy wodzie, założylibyśmy, że Kieran zniknął, bo tak chciał, prawda?

Chloe nie odpowiedziała. Alex miała rację: gdyby o kłótni między Kieranem i jego ojcem wiedzieli wcześniej, ich założenia byłyby inne. Ale telefon, teorię, że Kieran zniknął z własnej woli, czynił mniej prawdopodobną. Nawet gdyby chciał ukarać rodziców za coś, co on sam mógł postrzegać jako zdradę, wydawało się, że przynajmniej skontaktowałby się z Hannah, choćby po to, żeby dać jej znać, że nic mu się nie stało.

– Zastanawiam się, jak to jest możliwe, że Gareth Lawrence wyobrażał sobie, że nie wyjdzie na jaw to, że okradał Wyatta? – rzuciła Chloe, zmieniając temat. – Są współnikami – na pewno wiedział, że wcześniej czy później Wyatt o wszystkim się dowie.

– Wnioskując po braku reakcji na wiadomości Darrena, pewnie sądzili, że Darren dość szybko się od niego odczepi. Trochę naiwne, no nie?

– Ale tak jak mówił Darren, Wyatt od śmierci córki rzadziej pokazywał się w pracy. To naturalne, że głowę miał zajęta czymś innym, i pewnie dlatego Lawrence i Darren sądzili, że oszustwo może ujść im na sucho. Wygląda na to, że Lawrence postanowił wykorzystać chwilę słabości Wyatta. Ponad dwudziestoletnia współpraca zagrożona przez chciwość. Niezły jest ten Lawrence.

– Uroczy – mruknęła Alex, kręcąc głową.

Chloe wyjęła z kieszeni przy drzwiach butelkę z wodą, wzięła z niej łyk i z powrotem oparła się o siedzenie.

– Nie pojmuję tylko, po co on coś takiego robi, skoro to jasne, że i tak ma szmalu jak lodu. To ich biuro... utrzymanie czegoś takiego na pewno nie jest tanie. Zresztą w ogóle nie rozumiem, po co im ono. Chyba bardziej chodzi o pokazanie się – no wiesz, zobaczcie, jakie mamy wypasione biuro, patrzcie na naszą do niczego nieprzydatną recepcjonistkę. Powinniśmy sprawdzić, jak naprawdę wygląda stan ich firmy, co takiego naprawdę się w niej dzieje.

Chloe uzmysłowiła sobie, że myśli na głos i że równie dobrze mogłaby mówić sama do siebie. Alex była tylko częściowo obecna, a miejsce, do którego dryfowały jej myśli, musiało być o wiele bardziej interesujące od tego w samochodzie, gdzie była zalewana paplaniną koleżanki. Chloe postanowiła, że podąży w ślady Alex i zamilknie tak jak ona.

Alex sprawdziła godzinę na zegarze na desce rozdzielczej, po czym znowu zagubiła się myślach. Czuła lekkie podekscytowanie. Za kilka godzin miała się spotkać z pracownicą opieki społecznej i bez względu na to, co jeszcze ten dzień rzuci jej dziś pod nogi, nie mogła tego spotkania przeoczyć.

Kiedy dotarły do komendy, zaparkowała samochód i razem z Chloe ruszyły do budynku. Jego fasada z jej szarym tynkiem i ciemnymi oknami robiła bardzo ponure wrażenie; stał na obrzeżu centrum, jak betonowe więzienie rzucał cień na przejeżdżające obok niego pojazdy.

– Musimy dotrzeć do Garetha Lawrence’a – oznajmiła, otwierając drzwi.

– Wydaje się to dość wygodne, że „nieosiągalny” jest właśnie teraz. – Próbowwała zrozumieć, w jaki sposób i gdzie wyciąganie przez niego gotówki z firmy pasowało do wszystkiego innego. Według Darrena Kieran nic nie wiedział o poczynaniach Lawrence’a, ale to wcale nie musiało być prawdą. Może Kieran w jakiś sposób to odkrył i bez wiedzy Darrena skonfrontował się z Lawrencem?

Starszy inspektor Thompson wkrótce będzie chciał dostać od niej coś konkretnego, ale Alex uważała, że wszystko, co na razie mogłaby pokazać

przełożonemu, nie miało większego znaczenia. Odnosiła wrażenie, że w głębi duszy Thompson bardzo chciał, żeby potknęła się na tym chaosie, jaki powstał za sprawą obecnych dochodzeń, ona zaś znów bardzo nie chciała odchodzić z pracy z tą końcową porażką na koncie.

– Inspektor King.

Kiedy Chloe odeszła w stronę schodów, sierżant dyżurny opuścił swoje miejsce za biurkiem w recepcji i podszedł do Alex. Niósł kopertę z jej nazwiskiem napisanym czarnym atramentem na froncie. Rzucił Alex przepraszające spojrzenie.

– Co to? – spytała, spoglądając na kopertę z obawą. Po wczorajszej niespodziance kolejne nieoczekiwane prezenty były ostatnim, na co miała ochotę. Próby zidentyfikowania chłopaka z rowerem, który wczoraj dostarczył kopertę, jak na razie się nie powiodły. Jeszcze nie znaleźli tego nastolatka.

– Ten sam dzieciak – poinformował sierżant. – Ale tym razem ktoś już za nim poszedł.

Dla ich własnego dobra Alex miała nadzieję, że koledzy złapali chłopaka. Morale zespołu już i tak było niskie: jeśli nie potrafią wysledzić nastoletniego chłopca na rowerze, to w zasadzie powinni się spakować i rozejść do domów.

Idąc po schodach na pierwsze piętro, otworzyła kopertę, rozrywając ją. Na szczycie schodów zatrzymała się i ostrożnie zajrzała do źródła, chcąc sprawdzić, czy w środku znowu znajdzie coś potwornego.

Tym razem w kopercie była fotografia. Naciągając rękaw na dłoń, wyjęła ją i obejrzała. Jeszcze raz zajrzała do koperty, sprawdzając, czy nie ma w niej czegoś jeszcze: liściku czy jakiejś podpowiedzi, kto jest nadawcą. Ale koperta była pusta. W dolnym prawym rogu zdjęcia niewyraźnymi czerwonymi literami napisana była data: „8 marca 2018”. Poprzedni czwartek.

Alex jeszcze raz uważnie przyjrzała się zdjęciu, by mieć pewność, że się nie myli. Czując szum w głowie i dudnienie w uszach, mocniej zacisnęła palce na zdjęciu i ruszyła szybko do pokoju koordynacyjnego.

28

Posterunkowy Jake Sullivan siedział w pokoju koordynacyjnym przy swoim biurku i czytał mail, który właśnie dostał. Na plecach poczuł dreszcz ekscytacji, kiedy sobie uzmysłowił, że chyba wreszcie do czegoś dotarli, i jeśli dotarli, to stało się tak dzięki niemu. Atmosfera w zespole stawała się coraz bardziej przygnębiająca, generalne odczucie było takie, że przegrywali z każdą z bieżących spraw, ale teraz pojawiło się coś, co wyglądało na dobry trop, i Jake skłamałby, gdyby powiedział, że nie cieszyło go, że ten trop wpadł właśnie w jego ręce.

– Jake.

Na dźwięk swojego imienia odwrócił się gwałtownie. Inspektor King stała w drzwiach, na twarzy miała wymalowany wyraz zniecierpliwienia. Zastanawiał się, czym podpadł tym razem. Tylko że w przypadku inspektor, nie trzeba było wiele, żeby się wkurzyła.

– Pani inspektor – odpowiedział, odwracając się jeszcze bardziej.

– Do mojego biura – warknęła.

Odepchnął krzesło i wstał, wzruszając ramionami, kiedy jeden z kolegów spojrział na niego pytająco. Kiedy wyszedł z pokoju, Alex docierała już do końca korytarza. Żeby ją dogonić, przyspieszył kroku. Wszedł za inspektor do jej biura i zamknął za sobą drzwi.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć – zaczął.

– Och, zdecydowanie – warknęła Alex. – I może chodzi o coś, co powinieneś mi powiedzieć już w zeszłym tygodniu?

Jake, nie rozumiejąc, przymrużył oczy. Ale jego przełożona na chwilę o nim zapomniała, patrzyła na coś, co leżało na biurku. Nie widział szczegółów, ale widział, że to jakieś zdjęcie. Zeszły tydzień, pomyślał. Co

takiego powinien powiedzieć w zeszłym tygodniu?

Nagle mina mu się wydłużyła, dotarło do niego, co zaraz usłyszy. Nie miał pojęcia, jak inspektor to odkryła, ale wydawało się pewne, że wie. Nie mogła odnosić się do niczego innego. Myśli zaczęły mu pędzić, potykając się o najróżniejsze wymówki, jakich mógłby użyć w obronie, ale w końcu zrozumiał, że żadna nie wyciągnie go z kłopotów. Popęłnił ogromny błąd. Za który zapłaci wszystkim.

Alex, nie doczekawszy się odpowiedzi na swoje pytanie, sięgnęła po zdjęcie i podniosła je. Nie spuszczając oczu z jego twarzy, odwróciła zdjęcie w jego stronę i czekała na reakcję.

– Wyjaśnij mi to.

Spojrzał na zdjęcie. Starał się zapanować nad mimiką twarzy, ale nie był w stanie ukryć zaszokowania. Kto, do diabła, zrobił to zdjęcie?

– To Kieran Robinson, prawda? – Alex czekała, przyglądając się, jak opanowanie Jake’a rozpada się na jej oczach. Zniknęła buntowniczość, którą wyczuwała jeszcze przed chwilą, kiedy wszedł do biura; teraz jej miejsce zajęła skrajna panika. – Kiedy to było zrobione?

Usta Jake’a poruszały się, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale wymówki, które wyraźnie próbował formułować, rozpadały mu się w ustach, nic nieznaczące z braku zawartej w nich treści.

Alex przyglądała mu się uważnie, nadal czekając na wyjaśnienia. Nie mógł powiedzieć nic, co tłumaczyłoby to, co zrobił. Na żadnym etapie śledztwa nie wspomniał, że znał Kierana Robinsona. Okłamał ich; świadomie zataił informację, mogącą zaoszczędzić im czas i środki, których nie mieli wiele i nie mogli trwonić. I było tak w najlepszym razie, dywagowała w myślach Alex; w najgorszym mogło się okazać, że Jake ukrywał coś jeszcze i wołała nie myśleć, co to mogłoby być. Poczucie zdrady było tym większe, że Jake był członkiem jej zespołu.

Kiedy sobie uświadomił, że zanim się nie wytłumaczy, Alex nie powie nic więcej, Jake odchrząknął nerwowo, żeby oczyścić gardło.

– Chciałem ci powiedzieć. Chciałem powiedzieć, kiedy tylko usłyszałem, że zaginął, ale... – Odchylił głowę w tył i przeciągnął dłońmi przez twarz. – Im dłużej to odkładałem, tym było mi trudniej. Jakoś żaden moment nie wydawał mi się właściwy. Przykro mi.

– Przykro? – powtórzyła Alex, patrząc na niego z niedowierzaniem. – Nie powiedziałeś nawet tego, że go znasz.

– Nie znałem go. To znaczy... nie tak naprawdę. Spotkałem go tylko raz. Alex przymrużyła oczy.

– Lepiej zacznij od samego początku, Jake, i jeśli nie masz czegoś naprawdę poważnego na swoją obronę, radzę się przygotować na najgorsze. Już i tak masz problem. Więc dalej... mów.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, na kogo patrzy. Nigdy nie czuła, że wie o nim dużo – nigdy nie czuła, że chciałyby wiedzieć – ale teraz wyglądało na to, że byłoby lepiej dla nich wszystkich, gdyby było inaczej.

– Jake.

– Poznaliśmy się w Internecie – zaczął niepewnym głosem. – Wcześniej nigdy się nie widzieliśmy, jedynie gadaliśmy. Wiedziałem, że tamtego wieczoru będzie wychodził na miasto – wspominał o tym kilka dni wcześniej – ale w czwartek wieczorem skontaktował się ze mną, żeby powiedzieć, że nie bawi się dobrze. Wiedział, że mieszkam niedaleko. Spytał, czy jestem zajęty...

Jake przerwał i opadł na krzesło stojące po drugiej stronie biurka Alex. Usiłował ukryć przed nią twarz, ale nie był w stanie ukryć rumieńca, który po szyi wspinał mu się na policzki. Alex czekała na jego dalsze słowa, ale nie wyobrażała sobie, żeby jakiegokolwiek tłumaczenie mogło złagodzić frustrację, jaką w tej chwili odczuwała.

– Byłeś z nim w czwartek wieczorem? W czasie, w którym nie wiedzieliśmy, co się z nim działo, i przez tyle dni usiłowaliśmy to ustalić... on był z tobą?

Następstwem zaginięcia Kierana była olbrzymia akcja poszukiwawcza, angażująca profesjonalnych nurków i setki roboczogodzin. Jak, do diabła, wyjaśni Thompsonowi, że jeden z jej własnych ludzi ukrywał informacje, które mogłyby pomóc śledztwu?

– Przyszedł do twojego domu?

– Mieszkania... taak. Nie został długo – najwyżej dwie godziny. Wszystko było w jak najlepszym porządku, kiedy wychodził... Powiedział, że chce złapać ostatni pociąg do domu.

Alex wstała i podeszła do okna. Na zewnątrz na parkingu Dan rozmawiał

z młodą posterunkową, gwałtownie gestykułując rękoma, powiedział coś, co rozśmieszyło kobietę. Alex poczuła w żołądku ucisk żalu. O błędach wiedziała wszystko, ale to było coś innego. Jake nie popełnił błędu, on ich świadomie oszukał.

– Co robiliście, kiedy był u ciebie, Jake?

Nadal stała odwrócona plecami, chciała oszczędzić Jake'owi skrępowania z powodu tego, że będzie patrzyła na jego zażenowanie. W pokoju zaległa krępująca cisza. Przerwało ją w końcu jej ostre westchnienie, które jej się wyrwało, kiedy dotarło do niej jak naiwne było jej pytanie.

– Och – mruknęła, mówiąc do okna. – Tego rodzaju strona w Internecie. – Uzmysłowała sobie, że nie miała pojęcia, że Jake jest gejem. Tylko niby dlaczego miałyby o tym wiedzieć? Znała sekrety Chloe, wiedziała o jej związku, ale znajomość z Chloe w ostatnim roku przemieniła się w taką, w której tego rodzaju zwierzenia są dopuszczalne. O posterunkowym Jake'u Sullivanie nie wiedziała prawie nic. Był dla niej zagadką. Od początku było w nim coś – jakaś wyniosłość sugerująca, że uważa się za trochę lepszego od wszystkich innych – co sprawiało, że Alex i reszta zespołu trzymała się od niego na dystans.

Odwróciła się od okna.

– W takim razie, jak wy dwaj się komunikowaliście do tego wieczoru, gdy... – Nie wiedziała, jak powinna to nazwać. Umawianie się z kimś na seks przez Internet wydawało się takie wstrętne, takie chore – przede wszystkim takie niebezpieczne – a jednak wielu ludzi tak robiło, nie myśląc o tym, co im może przez to grozić. – No nie wiem... jak chciałbyś to nazwać?

Choć komórka Kierana nie została jeszcze odnaleziona, policji udało się dotrzeć do historii jego połączeń i wysyłanych wiadomości. Gdyby było tam cokolwiek, co miało związek z Jakiem, zostałyby to odkryte.

– Korzystałem głównie z kafejek internetowych – przyznał się Jake. – To mniej ryzykowne.

– Ryzykowne? – Alex nie zajęło długo domyślenie się, o co chodzi. Teraz, kiedy się zastanowiła, przypomniała sobie, że Jake przy kilku okazjach wspominał o partnerze. Sam, teraz już pamiętała. Zawsze sądziła, że Sam to kobieta. Może to *była* kobieta – nie było niczym niezwykłym, że

mężczyźni w heteroseksualnych związkach miewali romanse z innymi mężczyznami – ale bez względu na to, jego lub jej istnienie wyjaśniało, dlaczego Jake starał się ukrywać swoją internetową działalność i korzystał z zapewniających intymność kafejek internetowych. – Z tego z każdą minutą robi się coraz lepsza historia – rzuciła, odgarniając włosy z twarzy. – A co z Kieranem? On z nikim nie był, prawda – a przynajmniej z nikim, o kim byśmy wiedzieli? Dlaczego miałby chcieć waszą znajomość utrzymywać w tajemnicy?

– Bo chyba się nie ujawnił. To znaczy, nie rozmawialiśmy o tym zbyt wiele, ale takie miałem wrażenie. Jego rodzina nic o tym nie wspominała, prawda? Nie sądzę, żeby oni wiedzieli.

Alex zacisnęła ręce na brzegu biurka.

– To dlatego tak ci zależało, żebyś to ty poszedł porozmawiać z Darrenem, mam rację? – Odsunęła się od biurka i wyrzuciła ręce w górę, było jasne, że jest zdesperowana. Teraz postawa Jake’a w trakcie toczenia się dochodzenia nabierała sensu; nic dziwnego, że tak chętnie przyjął na siebie zadanie sprawdzenia profilu Kierana w mediach społecznościowych. Bez wątplenia obawiał się, że może się tam czaić coś, co rzuci na niego podejrzaną światłość. – Miałaś czelność stać w domu tej rodziny i mówić to, co do nich mówiłaś, przez cały czas wiedząc, że najprawdopodobniej byłeś ostatnią osobą, która widziała Kierana. Dlaczego, do ciężkiej cholery, to robiłaś?

Jake spuścił wzrok na podłogę.

– Nie wiem.

Alex wyminęła go w drodze do drzwi. Otworzyła je na całą szerokość i stanęła przy nich.

– Zbierz swoje rzeczy. Zawieszam cię we wszystkich obowiązkach. I zważ, że od tej chwili zostajesz poddany oficjalnemu śledztwu.

– Szefowo, ja...

– Nie – przerwała mu ostro. – Powiem ci tylko jedno: miałam co do ciebie wątpliwości od pierwszego dnia, kiedy do nas dołączyłeś, i teraz potwierdziłeś, że te wątpliwości były uzasadnione. Jesteś kłamcą i tchórzem. Zejdź mi z oczu.

Jake nie ruszył się z miejsca, ale też nic nie mówił. Alex domyślała się, że

myśli: miał to wypisane na twarzy. Nigdy nie pokładała w nim wielkiej wiary, a Jake od zawsze o tym wiedział. Nie zrobił nic ponad to, że udowodnił, że jej wątpliwości były uzasadnione.

– Będziesz musiał być formalnie przesłuchany, zdajesz sobie z tego sprawę?

Kiwnął głową, potem odwrócił się, żeby wyjść.

Alex zaczęła, aż zobaczy, że wraca do pokoju koordynacyjnego, po czym z głośnym trzaskiem zamknęła za sobą drzwi biura. Po chwili przeznaczony na odzyskanie równowagi podeszła do biurka i podniosła leżące na nim zdjęcie Kierana i Jake'a. Kto je zrobił i dlaczego je przysłał? Była pewna, że charakter pisma na obu kopertach, które dostała, był charakterem tej samej osoby. Tylko jak to możliwe? Oznaczałoby to wtedy, że zaginięcie Kierana miało jakiś związek z zagadką liczącą sobie już ponad czterdzieści lat.

Jake wrócił do swojego biurka. Jego skrzynka mailowa w komputerze nadal była otwarta. Zerknął na załącznik, który przeglądał, zanim inspektor King wezwała go do siebie. Dotknął drżącymi palcami klawiatury. Był tak zły, że aż go mdliło. Kochał tę robotę. Była jedyną rzeczą w jego życiu dającą mu poczucie stabilizacji; jedyną, dzięki której czuł, że ma jakiś cel. Inspektor King mogła tego nie zauważać, ale był dobry w tym, co robił. Jedyne, czego potrzebował, to szansy, by mógł to udowodnić.

Poruszył myszką, przesuając strzałkę na ekranie na prawą stronę załącznika i klikając w polecenie „Drukuj”. Potem czekał, aż wiekowa drukarka w rogu sali z trzaskiem obudzi się do życia. Od spotkania z Elliotem Westem stale się zastanawiał, czy powinien podzielić się z zespołem tajemnicą o homoseksualności Kierana. Postanowił tego nie robić, bo nie chciał ściągać na siebie uwagi, poza tym nie widział, jaki mogłoby to mieć bezpośredni związek z zaginięciem chłopaka.

Zamknął widniejący na ekranie komputera załącznik, postanawiając go nie zapisywać. Potem obejrzał się przez ramię i usunął cały mail.

Znalazł się w tym zespole nie bez przyczyny. Ze wszystkim, co wiedział, może jeszcze nie było za późno na to, żeby udowodnił, ile jest wart.

29

Alex, odkładając przesłuchanie Jake'a na później, wyszła z biura. Miała spotkanie i nie mogła się na nie spóźnić. Jake'a, żeby poznać szczegóły jego relacji z Kieranem Robinsonem, powinni przesłuchać jak najszybciej, ale na razie musiało to poczekać. Akurat dzisiaj Alex na pierwszym miejscu była zmuszona postawić swoje własne sprawy. Nie mogła tego schrzanić, nie teraz, kiedy tyle na to czekała.

W korytarzu, w drodze do schodów, spotkała Dana.

– Właśnie do ciebie szedłem – powiedział.

– Nie da się z tym poczekać? Mam spotkanie.

– Nie zajmę ci długo. Chciałem ci tylko powiedzieć, że odezwało się do mnie biuro opieki zastępczej. Debra Rogers, siostra Stana Smitha, w 1979 roku wzięła na wychowanie czternastoletniego chłopca o nazwisku Driscoll. Graham Driscoll.

– Wiemy, gdzie jest teraz?

Dan pokręcił głową.

– Nikt nie wie, dokąd się udał po wyprowadzeniu się z domu Debry Rogers. Miał wtedy szesnaście lat i zdaniem wszystkich wygląda na to, że właściwie do tego instytucje nie poświęciły czasu na sprawdzenie, co się z nim dzieje.

Alex zadała sobie w myślach pytanie, ilu jeszcze nastolatków w systemie opieki społecznej padało ofiarą takiego podejścia. Już nie dzieci, ale też jeszcze nie dorośli, takie osoby były pozostawiane same sobie, musiały same dawać sobie radę w świecie, do życia w którym ich dzieciństwo ich nie przygotowało.

Dan podniósł rękę w geście zniechęcenia.

– Próbowałem szukać wszystkimi oczywistymi kanałami – w spisie wyborców, na Facebooku i tak dalej – ale nie ma nikogo o tym nazwisku, kto znałby rodzinę Rogersów.

– Albo nikogo, kto się do tego przyznaje.

Alex wyobrażała sobie, że jeśli Graham Driscoll wiedział skądś o tym, co się wydarzyło w domu Smithów, mógłby po tych wszystkich latach nie chcieć wracać do szczegółów sprawy. A jeśli miał z nią cokolwiek wspólnego, to już na pewno wolał, żeby jego tożsamość pozostała tajemnicą.

– Nie poddawaj się – rzuciła, starając się przywołać na twarz uśmiech zachęty. Przy obecnym stanie rzeczy, kiedy nie robili żadnych postępów, nawet ona musiała przyznać, że utrzymanie jakiegokolwiek poziomu motywacji bywało trudne.

Włożyła kurtkę i zeszła na dół, na parking. Minąwszy swój samochód, wyszła na główną drogę, prowadzącą do centrum miasta. Kelly zgodziła się z nią spotkać w kawiarni tuż za rogiem, dzięki czemu Alex nie musiała odchodzić daleko od komendy. Jej praca i związane z nią obowiązki zapewne kolejny raz będą stanowiły główny temat rozmowy, ale tak wiele bezsennych nocy poświęciła na wyobrażanie sobie wszelkich możliwych scenariuszy, że była przygotowana chyba na każde pytanie, jakie mogłaby usłyszeć.

Weszła do kawiarni – małej klimatycznej salki zastawionej standardowymi drewnianymi krzesłami i stolikami pomalowanymi na jasnoszary kolor i przetartymi, by wyglądały na stare – i zobaczyła Kelly, siedzącą w rogu w głębi, z notesem i długopisem leżącymi przed nią na stoliku obok butelki z wodą. Choć Alex widziała się z kobietą już wiele razy, każde ich spotkanie wywoływało w niej takie zdenerwowanie, jakiego nigdy nie udało się w niej wzbudzić żadnemu przestępcy; nawet tym, z którymi miała do czynienia w minionych miesiącach.

– Alex – rzuciła Kelly, wstając, żeby się przywitać. Nachyliła się i krótko potrząsnęła dłonią Alex, po czym z powrotem usiadła. – Co słyhać?

„Mam roboty po uszy” brzmiałaby odpowiedź, gdyby Alex rozmawiała z kimkolwiek innym, ale w przypadku Kelly była to odpowiedź niewłaściwa. Kelly musiała mieć przeświadczenie, że Alex dysponuje sporą ilością

wolnego czasu, choć w bieżącej sytuacji takie twierdzenie byłoby zwyczajnym kłamstwem.

Ale bieżąca sytuacja nie będzie trwała wiecznie, pomyślała. Już nic nigdy nie stanie na drodze jej planów.

– Wszystko dobrze, dziękuję. – Pokazała ręką na tablicę za ladą, gdzie dwie młode dziewczyny krzątały się przy ekspresie do kawy i przy przyrządzaniu gorącej czekolady, ozdobionej na wierzchu zawikłymi wzorkami. – Na co masz ochotę?

Kelly przyjrzała się tablicy.

– Chyba wezmę tylko herbatę. Dziękuję.

Alex poszła do baru zamówić napoje, czas oczekiwania wykorzystując na rozważanie potencjalnych pytań, na które mogła się nie przygotować: głównie, tych, które ona mogłaby chcieć zadać. Tak się zamartwiała odpowiedziami na pytania Kelly, że nie dała sobie czasu na zaplanowanie czegokolwiek ponadto. Tylko co takiego właściwie potrzebowała wiedzieć? Jej najważniejszym pytaniem było pytanie *kiedy*.

– Dostałaś list? – spytała Kelly, kiedy wróciła do stolika.

Kiwnęła głową, nie potrafiąc zetrzeć uśmiechu z twarzy. Przez ostatni rok miała niewiele powodów do radości. Dlatego była zdeterminowana trzymać się tego obcego uczucia tak długo, jak długo to będzie możliwe, choć nadal nie miała pewności, czy jego źródło nie zostanie jej odebrane.

– Gratuluję. A teraz posłuchaj – rzekła Kelly, przesuwając notes na bok i opierając się łokciami o stolik. – Rozumiesz, że to jeszcze nie koniec, ale mimo wszystko to naprawdę wspaniała wiadomość. Nasze dzisiejsze spotkanie jest w zasadzie po to, żebyś miała szansę zapytać o wszystko, co cię może jeszcze nurtować. Jakież obawy, których jeszcze nie rozwiązałaś.

– Nie mam żadnych obaw.

Obie wyprostowały się, bo jedna z kelnerek przyniosła ich napoje. Zaczekały z kontynuowaniem rozmowy, dopóki dziewczyna nie postawiła przed nimi kubków i nie odeszła.

– W kwestii tego, co się będzie działo następnie – powiedziała Kelly, gdy już były same – to naprawdę trudno jest mi określić ramy czasowe. Czasami przekazujemy dzieci w przeciągu tygodni, w innych przypadkach trwa to trochę dłużej. Sfinalizowałaś już swoje plany związane z pracą?

Alex kiwnęła głową.

– Wszystko, co mówiłam ostatnim razem, obowiązuje. – Czekala tylko na to powiadomienie.

Kelly posłodziła herbatę, zanim się jej napiła.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Przepraszam... wiem, że to głupie pytanie, ale muszę je zadać. – Postukała w notes i przewróciła oczami. – Formularze.

– W tym momencie prowadzę kilka ważnych dochodzeń – przyznała się Alex. – Pewnie wiesz. Ale po nich wszystko będzie jak należy.

Mina Kelly zmieniła się. Znow podniosła kubek i biorąc łyk, spojrzała na Alex ponad obrzeżem.

– Te dochodzenia. Zapewne, nie możesz wiedzieć, jak długo będziesz nimi zajęta. Jeśli to zły moment...

– Nie, to nie jest zły moment – przerwała jej Alex odrobinę zbyt gwałtownie.

– Nie anuluję zgody – wstrzymam ją tylko do czasu, aż będziesz gotowa.

– To nie jest zły moment. Na coś takiego moment nigdy nie jest zły.

– No dobrze. – Kelly odstawiła kubek. – W takim razie następny krok to wyszukanie odpowiedniego dziecka do adopcji.

30

Kiedy Alex wróciła do komendy, w poczekalni zastała czekających tam na nią umundurowanego funkcjonariusza i młodego chłopaka, którego oczy były czerwone od łez. Gdy weszła do budynku, chłopak spojrzał, ale zaraz szybko odwrócił wzrok, jakby patrzenie na nią mogło mu przysporzyć jeszcze więcej kłopotów, niż już zdążył sobie napisać.

– Dominic Price – poinformował funkcjonariusz. – Matka już jedzie.

Alex wprowadziła obu na korytarz i znalazła wolny pokój przesłuchań, w którym mogli posiedzieć w czasie oczekiwania na przyjazd matki Dominica. Chłopak zaczął płakać, zduszonym szlochem, który starał się powstrzymać, ale nie mógł. Alex wyszła po szklankę wody dla niego i w drodze powrotnej natknęła się na Chloe.

– Partnerka Jake’a – rzuciła. – Znasz ją?

– Sam? – Chloe pokręciła głową. – Wspominał o niej, ale nie, nigdy jej nie widziałam. Dlaczego pytasz?

Alex sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła zdjęcie przedstawiające Jake’a i Kierana Robinsona razem przed drzwiami mieszkania Jake’a. Podając Chloe zdjęcie, przyglądała się, jak po twarzy koleżanki przetacza się nawałnica niewypowiedzianych pytań.

– Kiedy to było zrobione?

– W czwartek wieczorem.

Chloe wybałuszyła oczy.

– Nie mówił nigdy, że zna Kierana. Nie rozumiem.

– Czeka w jednym z pokoiów przesłuchań. Przyjdę tam, jak tylko będę mogła.

Kiedy wróciła do pokoju, w którym czekał Dominic Price, pojawiła się

jego matka.

– Już dziękuję – rzuciła Alex do policjanta, dając mu w ten sposób znak, by wyszedł.

– Dlaczego, do cholery jasnej, nie jesteś w szkole? – Pani Price strząsnęła kurtkę z ramion i gromiąc syna wzrokiem, usiadła na krześle obok niego. – Nie mogę uwierzyć – zwróciła się do Alex. – Sama go rano zaprowadziłam... patrzyłam, jak wchodzi do środka. Co takiego znowu nawywijał?

Alex usiadła naprzeciwko Dominica i jego matki.

– Pani syn dostarczył dwie koperty do komendy, pani Price – jedną wczoraj i drugą dzisiaj.

– Wczoraj? – Kobieta popatrzyła wściekle na chłopaka, który zwiesił głowę, żeby nie napotkać wzroku matki. – Wczoraj też nie byłeś w szkole? – Pani Price głośno westchnęła. – Cholerna szkoła. Nie zadzwonili do mnie wczoraj. A poszłabym go sama szukać, gdyby to zrobili. Co to były za koperty, Dominic? I lepiej mów prawdę – mam już szczerze dosyć tych twoich zmyślonych historyjek.

– Nie wiem – odparł chłopak, wciąż patrzący w ziemię.

– Nie wiesz czego?

– Nie wiem, co było w tych kopertach.

Jego matka przewróciła oczami.

– Co to znaczy, że nie wiesz – ty je przecież doniosłeś. – Matka westchnęła i szukając pomocy, popatrzyła na Alex. – Przysięgam, że przez niego trafię kiedyś w końcu do grobu. Nigdy nie robi tego, co mu się każe, wydaje mu się, że ma dwadzieścia pięć lat, a nie jedenaście.

– Dominic – zwróciła się Alex do chłopca. – Ja ci wierzę, że nie wiesz, co było w kopertach, rozumiesz?

Chłopak nadal nie podnosił oczu, ale lekkim skinieniem głowy dał znać, że usłyszał.

– Nic ci też nie grozi, nie będziesz miał żadnych problemów, ale musisz mi powiedzieć, kto dał ci te koperty.

Chłopiec zawahał się i wreszcie oderwał oczy od podłogi. Najpierw zerknął nieufnie w stronę matki, potem popatrzył na Alex.

– Nie wiem.

– Jezu... tylko to, do diabła, potrafisz mówić?

– Pani Price – upomniała kobietę Alex, podnosząc dłoń. – Chcesz powiedzieć, że to był ktoś, kogo nie znasz?

Chłopak skinął głową.

– Byłem w parku – zaczął, znów spuszczać oczy na ziemię. – Jeździłem po nim na rowerze i ten facet do mnie podchodzi i pyta, czy chce trochę zarobić. Powiedział, że muszę tylko coś zanieść na posterunek.

– Ile ci zapłacił? – spytała pani Price. Ze wszystkich pytań, jakie mogły się komuś nasunąć po wyznaniu chłopaka, akurat to wydawało się Alex najmniej istotne.

Dominic pociągnął za rękaw bluzy, w którą był ubrany, wahając się, co ma odpowiedzieć.

– Pięć dych – wymamrotał w końcu. – Powiedział, że jeśli wrócę następnego dnia o tej samej porze po drugą kopertę, da mi pięćdziesiąt funtów.

– Co było w tych kopertach? – spytała pani Price, zwracając się do Alex.

Alex posłała kobiecie spojrzenie mówiące, że wolałaby nie rozmawiać o tym przy Dominicu. Na twarzy kobiety pojawił się wyraz paniki, widać było, że dała się ponieść wyobraźni i wyobraziła sobie wszystko co najgorsze.

– Więc dziś rano wróciłeś do tego parku?

Dominic kiwnął głową.

– Dał mi kolejną kopertę i pięć dych.

– I nie przyszło ci na myśl, że to trochę dziwne? Nie pomyślałeś, że ten facet mógł po prostu pójść na pocztę jak wszyscy inni i wysłać te listy, płacąc za to o wiele mniej? Jezusie, Dominic, gdybyś spróbował posiedzieć w tej swojej cholernej szkole dłużej niż pół godziny dziennie, może nie byłbyś aż tak cholernie głupi.

Alex przyglądała się chłopcu, zauważając, jak jego twarz wykrzywia się i spina w reakcji na słowa matki. Wbrew sobie zrobiło jej się żal dzieciaka.

– Czy ten człowiek podał ci swoje nazwisko, Dominicu?

Chłopiec pokręcił głową.

– Jak wyglądał?

– Nie wiem. Był stary.

To mało pomocne, pomyślała Alex. Trochę pamiętała, jak to jest, kiedy ma się jedenaście lat. Każdy powyżej dwudziestu pięciu wydaje się nam wtedy stary.

– Jak był ubrany?

Dominic wzruszył ramionami.

– W dzinsy. Kurtkę.

Alex wstała i wyszła z pokoju, żeby wrócić do niego po chwili z długopisem i kartką papieru.

– Twoja mama i ja zostawimy cię teraz samego na kilka minut, dobrze? Będziemy stały na korytarzu. Chcę, żebyś napisał wszystko, co ci przyjdzie do głowy – opisz każdy szczegół dotyczący tego mężczyzny, który pamiętasz. W którym miejscu w parku do ciebie podszedł, tego rodzaju rzeczy. Możesz to dla mnie zrobić?

Dominic kiwnął głową. Zaczekał, aż matka wstanie i odsunie się od niego i dopiero wtedy sięgnął po długopis i kartkę.

Po wyjściu i zamknięciu drzwi Alex odwróciła się w stronę pokoju i zajrzała do środka przez szybkę. Dominic zdążył się już zabrać do pisania.

31

Gdy Alex przyszła pod pokój przesłuchań, Chloe już tam czekała. Obie zajrzały przez szybkę w drzwiach do środka. Obie nie mogły uwierzyć, że znalazły się w tej sytuacji, że muszą przesłuchać jednego ze swoich. Alex miała Jake'a za bezużytecznego, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że może być oszustem zdolnym okłamać zespół, którego miał być częścią.

– Kto twoim zdaniem to przysłał? – spytała Chloe, zerkając w dół na zdjęcie, które trzymała w dłoni. Alex zostawiła jej je, żeby miała czas przemyśleć ostatni rozwój wydarzeń.

– Nie mam pojęcia. I nie sądzę, żeby on miał. Przed chwilą rozmawiałam z chłopcem, który je przyniósł. Trzeba będzie przejrzeć nagrania z monitoringu w parku.

– Odciski palców?

Alex pokręciła głową.

– Ktokolwiek to przysłał, myślę, że zaadresował to do ciebie, bo to ty dowodzisz bieżącymi dochodzeniami. Każdy mógł się o tym dowiedzieć z wiadomości. Naprawdę nie sądzę, żeby kryło się za tym coś więcej niż tylko to.

– Dzięki. – Alex rozumiała, co Chloe próbowała zrobić. Bywała już czymś celem i wolała nie doświadczać ponownie tego uczucia bezbronności, jakie towarzyszy czemuś takiemu. – Przypuszczam, że z czasem wszystko się wyjaśni.

Otworzyła drzwi pokoju przesłuchań i zaczęła, aż Chloe wejdzie do niego pierwsza. Obie usiadły naprzeciwko Jake'a, który smętnym wzrokiem wpatrywał się w pudło z osobistymi rzeczami stojące na podłodze obok niego, bez wątplenia rozmyślając o ryzyku, jakie podjął, postanawiając

ukryć coś tak potencjalnie ważnego.

– Zanim zrobimy to formalnie, bo musimy – zaczęła Alex, gestem pokazując magnetofon na stole – chcę to usłyszeć bez zapisu, tylko między nami. Ciebie i Kierana łączył związek seksualny?

Jake kiwnął głową.

– Ale to się zdarzyło tylko raz, jak ci mówiłem.

– Dlaczego nie powiedziałeś nam o tym wcześniej, wtedy, kiedy zgłoszono jego zaginięcie?

Jake westchnął i spojrzał na swoje ręce.

– Nie chciałem, żeby Sam się dowiedział.

Alex przewróciła oczyma i przytknęła palec do nasady nosa. Oszustwo tylko wszystko jeszcze bardziej mu pokomplikowało.

– Teraz, jak sądzę, i tak się dowie. Będziesz musiał wyjaśnić, dlaczego zostałeś zawieszony. Bo Sam to on, tak?

Jake spojrzał w górę, kiwnął głową, ale zaraz potem znów skierował wzrok w dół, na karton. Unikał nawiązania kontaktu wzrokowego z obiema kobietami.

Do Alex dotarło, jaka była naiwna, i jak niewiele wiedziała o kimś, z kim od tak dawna pracowała. Czy przegapiła te detale, czy Jake rozmyślnie je ukrywał?

– Czy masz jakiś pomysł na to, gdzie może być Kieran, Jake?

Dopiero teraz odważył się spojrzeć jej w oczy, jego twarz była czujnie skupiona.

– Nie, przysięgam, nie wiem, co się z nim działo, kiedy ode mnie wyszedł. I to jest kolejna przyczyna, że nic nie mówiłem – naprawdę nie rozumiałem, w czym to miałyby pomóc. Przyszedł do mnie, spędziliśmy razem kilka godzin, wyszedł. To było wszystko.

Alex przyglądała mu się uważnie, wiedząc, że Chloe też będzie wypatrywała oznak kolejnych kłamstw. Nie wiedziała, w co ma wierzyć. Jake okazał się tak zręczny w ukrywaniu prawdy, że jego szczerość teraz musiała spotykać się z wątpliwościami. I mógł podziękować za to wyłącznie sobie.

Sięgając po magnetofon, rozpoczęła oficjalne przesłuchanie i przedstawiła Jake'owi jego prawa, choć na pewno znał tę formułkę na pamięć. Żeby

znalazło się to na nagraniu, opisała zdjęcie, które zostało do niej przysłane.

– Co wiesz o Kieranie Robinsonie? – spytała, kiedy Jake ponownie opowiedział ze szczegółami, jak poznał Kierana. – Musiałeś z nim sporo rozmawiać, te wszystkie konwersacje w Internecie. – Na końcu przesłuchania zamierzała zapisać dane dotyczące strony razem z nazwą użytkownika i hasłem, żeby mogła sama sprawdzić, jak dokładnie wyglądała wymiana między obu mężczyznami. Ale na razie chciała to wszystko usłyszeć z ust samego Jake’a.

– Nie rozmawialiśmy dużo. To w ogóle nie była tego rodzaju znajomość. To był tylko...

– Tylko?

– Flirt. Podryw – odparł Jake. – Tylko to i nic więcej.

– Wątpię, żeby Sam tak na to spojrział – wtrąciła się Chloe.

Jake zerknął w stronę magnetofonu.

– Chciałbym powiedzieć coś, co pomogłoby w odnalezieniu Kierana, ale nic nie wiem. Gadaliśmy przez Internet, ale głównie o niczym, a kiedy przyszedł do mnie w czwartek, przespaliśmy się ze sobą. – Po tych słowach spojrział wyzywająco na Chloe. Jeśli był skrzępowany tym, o czym mówił, wyraźnie nie chciał tego po sobie pokazać.

– A więc ty i Sam nie mieszkacie razem, tak?

Pokręcił głową.

– Jakie wrażenie wywarł na tobie Kieran w czwartek? – spytała Alex. – Powiedziałaś, że wtedy po raz pierwszy spotkaliście się na żywo?

– Tak, dlatego nie mam za bardzo z czym porównywać. To było takie luźne spotkanie. Obaj wiedzieliśmy, po co przyszedł, i obydwu nam to pasowało.

– Jak się z tobą skontaktował? Mieliście swoje numery?

– Nie. Skontaktował się przez stronę. Nigdy nie podaję numeru swojego telefonu.

Alex podniosła brew. A więc to nie był pierwszy raz, kiedy umówił się z kimś z Internetu na seks, i Kieran prawdopodobnie nie był pierwszą osobą, z którą Jake zdradził swojego partnera. Alex nie rozumiała, jak można być tak zblazowanym ani jak Jake mógł powtarzać to zachowanie, nie odczuwając choćby odrobiny wyrzutów sumienia. Zastanawiała się, czy ludziom żyje się

łatwiej, gdy jedyną osobą, o którą dbają, są oni sami.

– Czy Kieran rozmawiał z tobą kiedykolwiek o swojej rodzinie?

– Tak naprawdę to nie. Wiedziałem, że pracował z ojcem, ale to by było tyle.

Alex i Chloe obie podejrzewały, że bliscy Kierana Robinsona nie wiedzieli, że był gejem. Kiedy zgłosili jego zaginięcie, policja pytała o to, czy mogła z nim być jakaś dziewczyna, ale jego matka odpowiedziała, że od lat nie miał żadnej.

– Twoim zdaniem orientacja seksualna Kierana może mieć jakiś związek z jego zaginięciem, Jake?

Jake podniósł oczy na sufit, kąciki jego ust opuściły się w dół.

– Nie wiem. To znaczy, wcześniej powiedziałbym, że nie, ale teraz... To zdjęcie. Dlaczego ktoś nas obserwował?

Nikt na to pytanie nie odpowiedział; nikt nie potrafił. Alex mogła mieć tylko nadzieję, że zapis z wideomonitoringu z parku podsunie im jakiś pomysł co do tego, kim była osoba, która dała koperty Dominicowi Price'owi, i że zidentyfikowanie tajemniczego mężczyzny przybliży ich do odkrycia prawdy.

– W jakim nastroju był Kieran, kiedy od ciebie wychodził?

– W dobrym.

– Coś mówił? Chciał się umówić na następne spotkanie?

– Powiedział „to na razie”, ale nie chodziło mu o to, że się znów spotkamy, tylko rzucił tak ogólnie.

– Jak macie w zwyczaju – wymamrotała Chloe, unosząc jedną brew.

Jake odwrócił się do niej i uśmiechnął szyderczo.

– Ty akurat nie powinnaś tego oceniać, prawda? Żaden z nas nie kazał sobie przynajmniej płacić.

– Posłuchaj, gnojku – odezwała się Alex, waląc pięścią w stół. – Jeśli cokolwiek stało się Kieranowi, co jest teraz bardziej niż możliwe, możesz czuć się częściowo za to winny. Popatrz. – Położyła przed sobą obie koperty i pchnęła je do Jake'a, skierowując jego uwagę na charakter pisma. – Jest taki sam. Ktokolwiek przysłał pierwszą kopertę, przysłał też drugą. Więc ktokolwiek obserwował was dwóch w czwartek, jest prawdopodobnie tą samą osobą, która przysłała mi wczoraj ten mały uroczy prezencik. Nie

przyszło ci do głowy, że ten palec może być palcem Kierana?

Jake zbladł, ale zachował milczenie.

– Czy jest coś jeszcze, o czym powinieneś nam powiedzieć, posterunkowy Sullivan? Rozumiem, że nie jesteś fanem uczciwości, ale jeśli być może o czymś zapomniałeś, teraz jest dobry moment, żebyś to zrzucił z serca.

Jake nadal milczał.

– No więc?

– Nie – rzekł, kręcąc głową. – To już wszystko.

Alex zakończyła przesłuchanie, powiadamiając Jake'a, że zostanie oskarżony o zatajanie informacji. Razem z Chloe wyszły z pokoju, zostawiając go z wyrzutami sumienia, jeśli tylko jego zatwardziałe sumienie było w stanie jakiegokolwiek wyrzuty wykrzesać.

– Dobrze się czujesz? – spytała Chloe.

Gdyby Alex dostawała funta za każdym razem, gdy Chloe zadawała jej to pytanie, byłaby znacznie bogatsza. Uświadomiła sobie, że nie miała zwyczaju tak wybuchać, zwłaszcza w pracy.

– I dziękuję ci – dodała Chloe.

Alex zbyła podziękowanie machnięciem ręki. Obrona Chloe przed takimi jak Jake, to było najmniej, co mogła zrobić po wsparciu, jakie Chloe jej okazała, gdy dochodziła do zdrowia.

– Co sądzisz o tym charakterze pisma? To przecież nie ma sensu. W jaki sposób, do diabła, Kieran Robinson mógł być powiązany z Oliverem Barrettem?

– Nie mam pojęcia – przyznała Chloe. – Ale powinniśmy porozmawiać z Samem. Może wiedział o sprawkach Jake'a. Może to on zrobił to zdjęcie?

Alex kiwnęła głową, ale tak samo jak Chloe wiedziała, że było to raczej mało prawdopodobne. Sam zamiast wysyłać dowody do pracy, przypuszczalnie skonfrontowałby z nimi samego Jake'a.

Tu chodzi o coś więcej, pomyślała: o coś, co im w tym momencie umykało. Oliver Barrett był z tym wszystkim w jakiś sposób powiązany i chcąc poznać odpowiedzi, będzie musiała odwiedzić przeszłość.

– Thompson będzie zachwycony – rzuciła ponuro na głos.

Chloe uśmiechnęła się do niej, co miało ją podnieść na duchu, ale jedynie

potwierdzało, że jej podejrzenia są prawdopodobnie słuszne.

– Nie sądzę, żeby chodziło o ciebie – powiedziała Chloe, rozglądając się po korytarzu, by się upewnić, że są na nim same. – Myślę, że on nie lubi nas wszystkich.

Alex obejrzała się na drzwi, za którymi wciąż znajdował się Jake.

– Sullivan wystawił nas na pośmiewisko. Nic dziwnego, że starszy inspektor uważa, że jestem niekompetentna.

– Tak ci powiedział?

– Nie musiał.

Alex wzięła głęboki wdech, żeby oczyścić płuca świeżą dawką powietrza. Nie zamierzała pozwolić, żeby jej kariera zakończyła się w ten sposób. Musiała rozwikłać tę sprawę, była to sobie winna. A co ważniejsze, była to winna trzem młodym mężczyznom, których bliscy czekali na poznanie prawdy.

32

Droga Elise,

Nawet tylko pisząc o tym po tak długim czasie, czuję się dziwnie. Ludzki mózg ma tę niesamowitą zdolność, że potrafi wiele rzeczy ukryć; potrafimy ukrywać je nawet sami przed sobą – rzeczy, których nie chcemy pamiętać, rzeczy, o których nie chcemy myśleć, rzeczy, do których wolelibyśmy się nie przyznawać. Oszukujemy się, aż w końcu wierzymy we własne kłamstwa, jakby to była prawda. Udawało mi się tak robić przez wiele lat, ale nie zamierzam niczego żałować, nie, jeśli na koniec będę z tobą.

Nie bądź zła za to, co ci powiedziałem. Byłem wtedy o wiele młodszy i ta pierwsza miłość była napędzana pożądaniem, które, jak sądzę, jest sednem wielu pierwszych miłości; to było namiętne i pełne życia, silniejsze od nas. Nie myśl, że to, co zrobiłem, oznacza, że nie było prawdziwe. Niech nawet przez chwilę ci się nie wydaje, że cokolwiek z tego sprawia, że jesteś mniej kochana. Dotąd jeszcze nikomu o tym nie mówiłem. Możesz się zastanawiać, dlaczego chciałem, żebyś ty wiedziała, ale na koniec tego wszystkiego chciałbym, żebyś rozumiała, kim jestem – kim jestem naprawdę. Inni się nie liczą – mogą myśleć o mnie, co chcą – ale ty, moja kochana, ty jesteś najważniejsza, ważniejsza niż jakakolwiek tajemnica, której próbowałem się trzymać.

Proszę, spróbuj i okaż mi cierpliwość.

Kiedy to wszystko dobiegnie końca, będę miał tylko ciebie. Jesteś jedyną osobą, przed którą muszę się opowiedzieć; jedyną, której zdanie się liczy. Staralem się, jak mogłem. Staralem się uratować tych chłopców przed życiem, które byłoby przeżywane jedynie w połowie, jak byłoby też w moim przypadku, gdyby nie ty.

Na tak wiele sposobów, to oni mnie odszukiwali. Zobaczyłem coś w ich twarzach, usłyszałem coś w ich słowach – te wszystkie rzeczy, które tak bardzo przypominały mi mnie samego, gdy byłem młodszy. Jeszcze nawet zanim sami wiedzieli, ja wiedziałem, że mnie bezgłośnie przyzywają.

Zrozumiesz to, prawda? Obiecuję, że od tej pory wszystko będzie inaczej, będziemy tylko my dwoje.

Benny x

33

Alex siedziała w swoim biurze, przed nią na biurku piętrzył się stos akt nierozwiązanych spraw, mających jakiś związek z zaginięciem Olivera Barretta. Przeczytała wszystkie od deski do deski, wracała do pewnych części i znów czytała, rozpaczliwie poszukując szczegółów przeoczonych przez śledczych w tamtym czasie. Ale im dłużej szukała, tym mniej widziała. Cokolwiek umknęło policji wtedy, jej też teraz uciekało.

Robiąc sobie przerwę od czytania akt, na ekranie komputera przed sobą puściła nagranie z kamery przemysłowej z parku naprzeciwko komendy. Uważnie obserwowała wszystko, co działo się na filmiku: spacerowiczów z psami, biegaczy, ludzi z wózkami. Potem pojawił się Dominic, w spodniach do joggingu, ciemnej bluzie, idący pewnym siebie krokiem, zwykle kojarzonym z chłopcami o wiele od niego starszymi: postawa, za którą w którymś momencie swojej młodocianej przyszłości zapłaci pewnie słono w ten czy inny sposób. Na nagraniu wyglądał zupełnie inaczej niż chłopak, który jeszcze niedawno, szlochając w rękaw, czekał na przyjazd matki do komendy.

Chłopak przeszedł z rowerem w lewo, na chwilę znikając z ekranu. Alex włączyła przewijanie do przodu i czekała, aż znajdzie miejsce na nagraniu, w którym Dominic znowu się pojawia. Nie pojawił się, więc przewinęła nagranie jeszcze dalej. W końcu zatrzymała film i cofnęła; znów zapauzowała. Chłopak zniknął.

– Cholera – wymamrotała.

Z kimkolwiek mieli do czynienia, ten ktoś doskonale wiedział, co robi. Wiedział, gdzie w parku są zainstalowane kamery, wiedział więc też, których obszarów ma unikać, tak żeby jego spotkanie z chłopcem nie zostało

zarejestrowane. Pewnie obserwował chłopaka, zanim go wytypował. Czy w takim razie to ten sam człowiek, który wiedział, jak podejść do Kierana w Cardiff Bay, nie ryzykując, że zostanie uwieczniony na nagraniu z wideomonitoringu?

Dominic Price miał tylko jedenaście lat i każde dziecko w tym wieku, nieważne, za jak obeznane z ulicą się uważa, łatwo jest zwieść. W przypadku Dominica, żeby zaufał temu mężczyźnie, żeby zapomniał o zapewne nieustannie wbijanej mu do głowy przez rodziców i nauczycieli zasadzie nierozmawiania z obcymi, wystarczyła obietnica gotówki. W przypadku Kierana Robinsona okoliczności musiały być inne. Alex przypuszczała, że poszedł gdzieś z kimś, kogo znał na tyle dobrze, że mógł mu ufać, ale wiedziała, że nawet to było założeniem, którego nie wolno jej było robić. Czyż nie poszedł do mieszkania Jake'a, żeby przespać się z obcą osobą, z kimś, kogo w rzeczywistości nie znał, nieważne, ile rozmów w Internecie przeprowadzili? Kieran był albo niewiarygodnie lekkomyślny, albo miał jakąś lukę w charakterze, czyniącą go łatwym celem. W każdym przypadku gdzieś tam istniał ktoś, kto znał go na tyle dobrze, że o tym wiedział.

Mieli do czynienia ze sprytnym, przebiegłym osobnikiem; kimś, kto doskonale znał obszar, po którym się poruszał, i z wyprzedzeniem przygotowywał teren pod swoje zbrodnie. Najprawdopodobniej też osoba, której szukali, była kimś, kto na innych wywierała wrażenie kogoś przystępnego; kogoś, kto swoją niebezpieczną naturę ukrywa za przyjazną fasadą. Kimkolwiek ten człowiek był, był przebiegły: przebiegły sukinsyn, który obecnie przechytrzał ich na każdym polu.

Alex zostawiła nagranie zapauzowane na ekranie komputera i poszła po kawę do ekspresu, a potem z kawą do pokoju koordynacyjnego. W komendzie było cicho, za oknami rozciągała się ciemność nocnego nieba. Otworzyła drzwi i po wejściu do sali skierowała się do tablicy z materiałami dowodowymi w głębi. Z kubkiem w dłoni przyglądała się każdej twarzy po kolei z szeregu patrzących na nią ze ściany: młodych i starych; z przeszłości i z teraźniejszości; ludzi zmarłych i tych żyjących. Szkielet z brakującymi kośćmipalca; palec przysłany jej bez dołączonej wiadomości.

Bez wiadomości, ale jednak ktoś próbował jej coś powiedzieć. Została

wybrana, przypuszczalnie z przyczyny obecnie znanej jedynie osobie, która napisała jej nazwisko na kopertach. Ktokolwiek obserwował Dominica Price'a – ktokolwiek wytypował go w parku tamtego dnia – ją też w jakiś sposób obserwował, nawet jeśli trwało to bardzo krótko. Przysyłając koperty, ściągnął na siebie uwagę, a jednak Alex miała wrażenie, że zostało to zrobione świadomie. Ktoś tak sprytny nie wykonałby podobnego ruchu bez przeanalizowania ewentualnych skutków. Było zupełnie tak, jakby ten ktoś chciał być znaleziony, ale tylko na swoich warunkach, kiedy będzie na to gotowy.

Przenosiła spojrzenie od jednego zdjęcia do następnego, uważnie przyglądając się twarzy każdej ofiary, nadal szukając powiązań między nimi. Co takiego łączyło te sprawy? Czy Matthew przeszkodził w czymś, co działo się na tym polu na farmie? Czy to naprawdę możliwe, że wykopany tam grób był przeznaczony na zwłoki Kierana Robinsona? Razem z Chloe uznały, że taka opcja była prawdopodobna; że nie da się wykluczyć takiej ewentualności.

Jeśli tak, to ten człowiek, który jej zdaniem był chytrzejszy od nich, wcale być może nie był aż taki sprytny, jak jej się wydawało. Matthew go zaskoczył. Stacey została zabita w sposób niezdamy, nieprzemyślany: jeśli nie co innego, to właśnie ten moment był błędem zabójcy, a oni powinni móc go dzięki temu zidentyfikować.

A jednak nie zidentyfikowali.

Z rozmyślań wyrwało ją skrzypienie otwieranych drzwi. Odwróciła się i zobaczyła, że do sali weszła Chloe. Była w kurtce, zapiętej pod szyję, bo na zewnątrz było zimno.

– Myślałam, że już poszłaś do domu.

– Zapomniałam zabrać komórkę – odparła Chloe, pokazując na biurko. – A ty, co tu wciąż robisz?

– Nic – odburknęła Alex, sfrustrowana tym, jak bardzo jej odpowiedź odzwierciedla faktyczny stan rzeczy.

Chloe zabrała komórkę z biurka i wsunęła do kieszeni kurtki.

– I tak wcześniej czy później mi powiesz.

– Powiem co?

– Co się dzieje. – Podniosła rękę na znak, że nie chce słuchać ewentualnej

odpowiedzi Alex. – I nawet nie próbuj udawać, że chodzi tylko o pracę. Znam cię, wiem, że to nie tylko to.

Alex nadal patrzyła na twarz Matthew Lewisa. Nie była jeszcze gotowa na rozmowę o adopcji z kimkolwiek, nie w momencie, kiedy dwaj młodzi mężczyźni nadal pozostawali zaginionymi. Złożyła im obietnicę i musiała ją spełnić. Poza tym potrafiła wyobrazić sobie reakcję Chloe. Zapewne będzie szczęśliwa ze względu na nią, ale będzie też próbowała ją przekonywać, że musi zostać w policji.

– Jestem po prostu zmęczona – powiedziała, mając świadomość, że to słaba wymówka.

Chloe przez chwilę się jej przypatrywała, ale nie drążyła tematu.

– Więc idź do domu i odpocznij. A kiedy będziesz gotowa, żeby pogadać, pamiętaj, że po to tu jestem.

Wyszła z pokoju, zostawiając Alex samą z twarzami na tablicy. Jakiś czas temu Alex wciąż żywiła nadzieję, że znajdą Matthew Lewisa żywego, gdzieś tam, w miejscu, do którego go zabrano. Taką samą nadzieję miała co do Kierana Robinsona. Ale ta nadzieja się rozpadała, była teraz tak krucha, że czuła, jak pęka. Za każdym razem, gdy musiała rozmawiać z rodzicami tych chłopaków, kiedy musiała mówić im, że nic dla nich nie ma, jej dusza coraz bardziej się kruszyła, a ona coraz mniej i mniej wierzyła w zawód, który wykonywała.

Zawodziła ludzi w przeszłości, częściej niżby chciała. Pod ręką zawsze miała znane powiedzenie, że nie wszystkie sprawy kryminalne da się rozwikłać i nie wszystkich przestępców złapać, ale Alex nigdy nie chciała uczestniczyć w tego rodzaju sprawach. Nie na to się pisała. Nigdy nie przypuszczała, że tak to się może kończyć, z kolejnymi twarzami, które musiała dodać do tych, które już ze sobą nosiła: duchami spraw, których nie była w stanie rozwikłać; zmarłymi, których zawiodła, bo nie dotrzymała złożonej im obietnicy.

Oczy Matthew patrzyły na nią i przez nią, były tam, lecz tak naprawdę już ich nie było.

– Tak mi przykro – powiedziała na głos do pustego pokoju.

34

Pierwszą rzeczą, którą Alex zrobiła następnego dnia z samego rana, było zebranie zespołu i przekazanie mu potwierdzenia, że szczątki odkryte pod numerem czternastym zostały zidentyfikowane. Na ekranie za nią wyświetliło się zdjęcie: portret nastoletniego chłopca, upstrzony cętkami i lekko rozmyty. Tak jak przypuszczała, że to zrobi, starszy inspektor Thompson pojawił się na odprawie, bez wątpienia ciekawy, jak Alex poradzi sobie z tematem zawieszenia Jake'a. Jeśli miał nadzieję, że zobaczy ją załamującą się przed zespołem, to czekał go zawód.

– Zwłoki zostały zidentyfikowane jako należące do siedemnastoletniego Olivera Barretta, który zaginął w roku 1981. W czasie, gdy doszło do zaginięcia, śledczy uznali, że chłopak uciekł z domu, choć podobno jego rodzina z miejsca tę ewentualność odrzuciła. Barrett chodził do liceum i rzekomo zamierzał zdawać na studia. Po stracie rodziców, którzy kilka lat wcześniej zmarli na raka, mieszkał ze swoją siostrą, Nicolą, i ich babką.

– Chryste – wymamrotała Chloe. – Los dla tej rodziny nie był najłaskawszy.

– O zaginięciu Olivera było wtedy głośno, głównie z powodu tragedii rodzinnej z przeszłości. Oczywiście spekulowano, że mógł odebrać sobie życie, ale siostra i babka tej opcji również nie zaakceptowały. O Oliverze mówiono, że był pilnym, zrównoważonym uczniem i podobno nie miał żadnych wrogów.

– Były jakieś tropy w tamtym czasie? – zainteresował się Dan.

– Z akt wynika, że nie było za bardzo z czym pracować. Dziś rano skontaktowałam się z emerytowanym nadkomisarzem, który dowodził wtedy dochodzeniem – po odprawie jadę się z nim spotkać. – Alex zerknęła

na tablicę pogładową, na fotografię z patrzącym na nich z góry Kieranem Robinsonem. – No dobra, pozbadźmy się słonia z pokoju – rzuciła, zerkając w stronę Thompsona. – Wszyscy już pewnie wiecie, że posterunkowy Sullivan został oskarżony o zatajanie informacji i w związku z tym zawieszony. Nie muszę dodawać, że już nie wróci do naszego zespołu. Mamy jednego człowieka mniej, więc musimy to jakoś zrekompensować. Jeśli chodzi o dzisiejsze priorytety: nadal staramy się złapać Garetha Lawrence’a. Zniknął w dogodnym dla siebie czasie, zwłaszcza w świetle tego, czego dowiedzieliśmy się wczoraj. Jak wszyscy wiemy, pan Lawrence defraudował pieniądze własnej firmy, wykorzystując do tego lewe faktury dostarczane mu przez Darrena Robinsona, który wierzył, że dostanie działkę z tego układu. Sądziliśmy, że Kieran dowiedział się o szantażu i o to właśnie klócił się z ojcem, kiedy w zeszłą środę wieczorem podsłuchiwała ich Hannah, ale Darren powiedział nam teraz, że klócili się dlatego, że Kieran odkrył, że był adoptowany. Poza możliwością, że Kieran po prostu postanowił uciec, nie widzimy innego powiązania między informacją o jego adopcji a jego zaginięciem.

Alex westchnęła. Czuła się tak, jakby goniła własny ogon i bardzo nie chciała zdradzić się przed zespołem ze swoją niepewnością. Odwróciła się do tablicy z dowodami i pokazała zdjęcie odciętego palca, który jej przysłano.

– To – powiedziała – jest w jakiś sposób powiązane ze zdjęciem, które zrobiono Kieranowi i posterunkowemu Sullivanowi. – Wskazała na nie, wiedząc, że wiele osób z zespołu wciąż ma kłopot z przyjęciem do siebie tego, o czym zdjęcie świadczyło. – Ten sam charakter pisma na kopercie. Stąd możliwy związek między Oliverem Barrettem i Kieranem Robinsonem. Ci mężczyźni – kontynuowała, przenosząc uwagę na przypięte do tablicy fotografie Lawrence’a i Wyatta – muszą pozostawać w centrum naszego zainteresowania. – Sięgnęła po leżący na biurku marker i narysowała długą linię łączącą Olivera z Kieranem. Nad linią napisała „powiązani charakterem pisma”. Narysowała następną linię, między Kieranem i Matthew Lewisem, tym razem pisząc nad nią „powiązani z Lawrence’em i Wyattem”.

– W jaki sposób? – zapytał Dan.

– Lawrence oglądał farmę, przy której, jak wiemy, Matthew Lewis był w

sobotę wieczorem. Kieran pracował z ojcem, którego Lawrence i Wyatt wynajmowali do prac wykończeniowych budowanego przez nich osiedla w Whitchurch. Wszystkie trzy sprawy są połączone osobami tych dwóch mężczyzn. – Odsunęła się od tablicy i przyjrzała się wiszącej na niej skomplikowanej masie zdjęć i notatek. Jakiegoś elementu brakowało, ale czuła, że byli bliżej odkrycia go teraz niż w minionych dniach. Ponieważ nic innego nie dawało im podstaw do żadnej nadziei, musiała się ucześcić przekonania, że docierali do czegoś ważnego. – Musimy teraz poważniej rozważyć założenie, że ten skrawek rozkopanej ziemi, który odkryliśmy, był szykowany dla Kierana Robinsona.

Alex mówiła bardziej do siebie niż do zespołu i dlatego też jej dywagacje spotkały się z milczeniem. Smutną prawdą było to, że im więcej czasu mijało, tym bardziej było prawdopodobne, że Kierana spotkało coś bardzo złego. Dotąd miała nadzieję, że uda jej się odejść od tego pesymistycznego przekonania, zatrzymać jego zakorzenienie się w zespole, ale od faktów nie dawało się uciec.

– Nie mamy innych bieżących informacji o zaginionych – kontynuowała, nadal w oczywisty sposób mówiąc tylko do siebie. – Ale wiemy, że mamy ogniwo, które łączy tych trzech młodych mężczyzn.

– Wybacz, że wtykam kij w szprychy – odezwał się Dan – ale ten palec to może być tylko zbieg okoliczności. Może nie mieć żadnego związku z Oliverem Barrettem.

– Możliwe – zgodziła się Alex, nadal patrząc na tablicę. Ale może nie, pomyślała. Zbyt duży ten zbieg okoliczności, zbyt nieprawdopodobny. Tylko czy założenie, że te trzy sprawy, którymi się zajmowali, są ze sobą powiązane, też nie brzmiało mało prawdopodobnie? Reakcja zespołu zdawała się sugerować, że wszyscy poza nią uważali jej teorię za mało wiarygodną.

– Nie wierzę w przypadki – oznajmiła w końcu, jakby podsumowywała własny ciąg myślowy. Moment odkrycia zwłok Olivera Barretta był aż nadto wygodny, prawie jakby ktoś chciał, żeby zostały znalezione. Obu budowlańców pracujących w domu przesłuchano, jak na razie jednak nic nie wskazywało, by mieli cokolwiek wspólnego z tym, co się działo z domem w przeszłości ani też z jego byłymi właścicielami. – Upublicznijmy to dzisiaj.

Sprawa pewnie wzbudzi spore zainteresowanie prasy – sprawy z przeszłości zwykle je generują. Ktoś, gdzieś, musi coś wiedzieć o związku Olivera Barretta z rodziną Smithów – jego zwłoki nie trafiły na tę posesję przypadkowo. I szukajmy też tego Grahama Driscolla. Nie mógł ot tak sobie zniknąć. Dan, kontaktowałeś się powtórnie z Carol Smith? Wiesz, dlaczego nie umieściła Driscolla na liście znajomych, którą nam podała?

– Twierdzi, że to był błąd – powiedziała, że Driscoll był u nich w domu tylko kilka razy i że prawie go nie znała. Mamy jej wierzyć?

– Na razie.

Alex zakończyła zebranie i odwróciła się do tablicy, żeby jeszcze raz ocenić zaproponowane przez siebie powiązania między ofiarami. Cynizm reszty zespołu jej nie obchodził, nie w sytuacji, gdy w głowie słyszała natarczywy głos, niedający się uciszyć. Wystarczało jej, że jej teorię o tym, że obaj zaginieni mężczyźni mogli być celem jednej i tej samej osoby, wspierała Chloe. Jeśli w swojej dwudziestoletniej karierze pracy w policji Alex czegoś się nauczyła, to tego, że nic nigdy nie jest niemożliwe.

35

Trochę później tego samego poranka Alex zapukała do drzwi frontowych mieszkania emerytowanego nadkomisarza policji Raymonda Daviesa. Mieszkał w domu opieki w Newbridge, niedużej wiosce dwadzieścia kilometrów na północ od Cardiff. Usłyszała w środku szuranie stóp i mamrotanie. Kiedy wreszcie Davies otworzył, musiała podjąć świadomy wysiłek, by ukryć zaskoczenie. Widziała policyjne zdjęcie nadkomisarza, było wprawdzie sprzed trzydziestu lat, ale mimo wszystko nie była przygotowana na zmianę, jaką przyniosły te dekady.

Teraz, skończywszy osiemdziesiątkę, Raymond Davies był mężczyzną chudym i kruchym, o poszarzałej cerze. W przeszłości, gdy był młodszy, był wielokrotnie odznaczany, miał na koncie kilka wyróżnień i pochwał za odważne wykonywanie służby. Obecnie wyglądało, że ledwie miał siłę przywitać Alex i wprowadzić ją do swojego jednopokojowego mieszkania. Świadomość okrucieństwa niszczycielskiego działania czasu uderzyła w nią z całą mocą, zrobiło jej się żal i tego mężczyzny, i jego życia, w przeszłości tak wspaniałego.

– Herbaty? – zaproponował Davies, wprowadzając ją do salonu. – Zaproponowałbym czekoladową mokrą czy co wy tam teraz dzieciaki pijacie, ale niestety mam tylko herbatę.

Alex uśmiechnęła się. Już dawno nikt nie nazwał jej dzieciakiem.

– Herbata będzie w sam raz, dziękuję.

– A więc chce się pani dowiedzieć czegoś o zaginięciu Olivera Barretta, tak? – rzucił Raymond, wyjmując z pudełka przy czajniku dwie torebki herbaty. – Obawiam się, że nie jestem w stanie powiedzieć pani więcej niż to, co widziała pani w aktach. – Wstawił wodę i odwrócił się do Alex. – Ale

ta sprawa później długo chodziła mi po głowie. W którąkolwiek stronę byśmy się odwrócili, zawsze wpadaliśmy na ścianę. Rozumiem więc, że go znaleźliście, tak?

Alex kiwnęła głową.

Raymond pokręcił swoją, siwą, po czym wyjął z szafki dwa kubki. Alex zauważyła, że szafka była prawie pusta: dwa kubki, dwie szklanki, dwa talerze, dwie miseczki. Zastanawiała się, jak często, jeśli w ogóle, drugi zestaw naczyń bywał używany.

Davies nadal nosił na serdecznym palcu złotą obrączkę, choć teraz nigdzie nie było widać żadnego śladu po jego żonie. Alex zerknęła w stronę regału z książkami w rogu pokoju, ale nie dostrzegła tam żadnych fotografii. Być może byłoby to zbyt bolesne, gdyby stały na widoku i Davies musiałby codziennie na nie patrzeć.

– Zapewne miał pan jakieś podejrzenia – rzuciła.

– W przypadku każdej innej sprawy odpowiedziałbym, że tak. Zawsze jest ktoś, kto wypływa na powierzchnię, nawet jeśli nie da się tego udowodnić. Ale nie w tej sprawie, niestety. Oliver Barrett był jedną z naszych nielicznych tajemnic. Wyglądało na to, że chłopak zwyczajnie rozwiął się w powietrzu. Ta biedna rodzina. Babka chyba nigdy nie doszła potem do siebie, zwłaszcza po tym, co stało się z jej synem i jego żoną. Jedna tragedia po drugiej. Słyszałem, że zmarła kilka lat później.

Podał Alex kubek z herbatą i wrócili razem do salonu. Raymond usiadł obok niej na kanapie. Z miną wyrażającą ogromne współczucie, z uwagą przyglądał się jej profilowi. Alex, mając na to kilka minionych miesięcy, przyzwyczała się już do takich spojrzeń, choć nadal wprawiały ją one w zakłopotanie. Nie chciała, żeby ludzie patrzyli na nią jak na ofiarę.

– To był wypadek, tak?

Pokręciła głową. Wolała, kiedy rozmówcy otwarcie mówili o jej bliznach, zamiast gapić się, a potem milczeć, jakby chcieli udąć, że w zasadzie wcale ich nie zauważyli.

– Paskudna sprawa. – Raymond cmoknął i upił łyk herbaty. – Niech pani przyjmie radę od starego pryka, który coś o tym wie... Niech pani nie oddaje temu całego życia.

– Temu?

– Policji. Służbie... czy jak to tam teraz powinno się mówić. – Rozejrzał się smutno po pokoju, jakby oceniał rezultaty swojej czterdziestopięcioletniej kariery. Cokolwiek myślał o swoim życiu i cokolwiek doprowadziło go do takich wniosków, Alex odnosiła wrażenie, że sama też już w którymś punkcie wyciągnęła podobne.

– Nikt pani za to nie podziękuje. – Oparł kubek na kolanie i drugą ręką sięgnął do biodra. – I jeszcze jedno – dodał, z grymasem bólu, powoli prostując nogę. – Niech się pani nie starzeje, kochanie.

Alex uśmiechnęła się smutno do mężczyzny. W minionym roku naoglądała się tyle starości i śmierci, że wiedziała już, że starzenie to coś, co, gdyby miała wybór, wolałaby ominąć z daleka.

– W swoim czasie zrobił pan wiele dobrego.

– Pewnie tak. Ale dobro z nami nie zostaje – tego właśnie nikt pani nie powie. Nie będzie pani pamiętała spraw, które udało się pani rozwikłać, tylko te, w których pani zawiodła. Oliver Barrett był jedną z takich osób, które zawiodłem.

– Ale miał pan na pewno choć cień podejrzenia, że Barrett być może po prostu uciekł. Może nawet nie uciekł – miał siedemnaście lat, był na tyle duży, że mógł odejść, jeśli chciał. Po wszystkim, co przeżył – po stracie obojga rodziców, i to w tak młodym wieku – musiała pojawić się w panu myśl, że być może po prostu miał dość.

– Mówi pani o samobójstwie? Ale wtedy w którymś momencie znaleźlibyśmy ciało, czyż nie? Im dłużej go nie było, tym bardziej podejrzewaliśmy, że został zamordowany. Nawet w 1981 roku, bez tej całej technologii, jaką wy teraz macie do dyspozycji, takie zniknięcie z własnej woli bez pozostawienia śladów nie było wcale łatwe.

– I nie było nikogo, kogo podejrzewaliście o to, że mógł być w tę sprawę zamieszany?

Raymond znów wziął łyk herbaty.

– Cóż, powinienem powiedzieć, że nie, ale... przez chwilę rzeczywiście kogoś podejrzewaliśmy. To było głupie – mój cyniczny umysł zwyczajnie trochę się zapędził, z czego zdałem sobie sprawę później. Nie było żadnych dowodów na poparcie moich podejrzeń i szczerze mówiąc, miałem potem wyrzuty sumienia, że w ogóle coś takiego brałem pod uwagę.

– Kogo pan podejrzewał?

– Babkę.

Alex swoją nietkniętą herbatę odstawiła na parapet okna.

– Babkę – powtórzyła. – Dlaczego? – Wczoraj wieczorem wiele godzin przesiadła nad aktami sprawy zniknięcia Olivera Barretta. Przekopła je całe, ale nie natknęła się tam na nic, co mogłoby sugerować, że w którymkolwiek momencie dochodzenia babka była podejrzewana o zrobienie czegokolwiek złego.

– Po zgłoszeniu, że Oliver zaginął, przeszukaliśmy jego sypialnię w domu babki. To standardowa praktyka, jak sama pani wie. Tak czy inaczej, pod łóżkiem znaleźliśmy zdjęcia. Fotografie. Chłopców.

– Chłopców? Dzieci?

– Nie, nie dzieci. Nastolatków, dwudziestokilkulatków. Chłopców w mniej więcej wieku Olivera. No jakby młodych mężczyzn... – Raymond wygiął krzaczastą brew, posyłając Alex dziwne spojrzenie, które nie było łatwe do odczytania. – No wie pani. Bez koszulek... w slipkach kąpielowych... tego rodzaju rzeczy. Wycinał te zdjęcia z pism i książek.

Alex usiadła prosto.

– Co chce pan powiedzieć? Że Oliver był gejem?

– Nic innego nie tłumaczyło tych zdjęć. Reakcja jego babki... cóż, może sobie pani wyobrazić. Była po sześćdziesiątce, a to był 1981 rok. Załamałaby się, gdyby ktoś się o tym dowiedział, więc tego nie nagłośniliśmy. I tak wiele już przeszła. Wtedy nie było tak jak teraz. Kiedyś potrafiliśmy być dyskretni, potrafiliśmy okazać odrobinę współczucia.

– Ale pan się zastanawiał, czy ona już wcześniej o tym nie wiedziała, tak?

Raymond pokręcił głową i wstał.

– Może wiedziała, ale logicznie rzecz biorąc, nie mogła mieć nic wspólnego ze zniknięciem Olivera. Zrobić pani nową? – spytał, pokazując na kubek na parapecie, o którym Alex zupełnie zapomniała. – Ta jest już pewnie zimna jak lód.

– Nie, dziękuję.

– Pomijając wszystko inne, babka miała alibi – rzucił Davies, wychodząc do kuchni ze swoim kubkiem, już pustym. – Cały wieczór była w domu z siostrą Olivera. Jak powiedziałem, to tylko mój cyniczny stary łeb, który dał

się ponieść.

Alex nie widząc tam niczego, wpatrywała się w czarny ekran odbiornika telewizyjnego. Myślami była w komendzie: przy szczegółach przesłuchania Jake'a, przy sekretnym życiu Kierana Robinsona w sieci. Młodzi mężczyźni, każdy w ten czy inny sposób ukrywający swoje preferencje seksualne. Jake okłamujący partnera; Kieran ukrywający prawdę przed rodziną; Oliver i jego tajemnice skrywane pod łóżkiem. Prawie czterdzieści lat odstępu między sprawami.

Zamknawszy na chwilę oczy, wyobraziła sobie tablicę dowodową w komendzie, ze wszystkimi liniami połączeniowymi i brakującymi elementami. Jedna myśl stale do niej powracała, nieważne, ile razy, szukając określonej drogi, próbowała ją obejść: gdzie w tym wszystkim plasowali się Lawrence i Wyatt?

36

Po przekazaniu do wiadomości publicznej nazwiska i zdjęcia Olivera Barretta zespół spodziewał się zwiększonej liczby telefonów do pokoju koordynacyjnego, ale rzeczywistość była taka, że upływ czterdziestu lat u każdego, kto mógłby posiadać pomocne dla policji informacje, status Barretta zdegradował do statusu osoby zapomnianej – lub co najmniej zepchniętej w pamięci na boczny tor.

Podczas gdy inni członkowie zespołu szukali nieuchwytnego Grahama Driscolla, Dan kontynuował lustrowanie rodziny Smithów. Rozmyślając o tym, kto w 1981 roku mógł mieć dostęp do domu przy Oak Tree Close 14, wysłał do drukarki stronę do wydrukowania i czekał, aż hałaśliwa maszyna w rogu sali obudzi się do życia. Drukarka zaczęła parskać i grzechotać, jakby nie do końca była pewna, że jest gotowa ocknąć się ze swojej chwilowej drzemki. Dan świetnie rozumiał generalny brak entuzjazmu maszyny.

Wstał z krzesła i przeszedł przez salę. Ktoś zostawił w drukarce kartkę, więc ją wyjął, zerkając na nią pobieżnie, kiedy dokładał ją do swojego dokumentu.

– To twoje? – spytał mijając go Chloe. Podniósł kartkę, pokazując na widniejącą na niej listę z nazwiskami.

Chloe spojrzała na kartkę i pokręciła głową.

– Widziałeś Alex?

– Chyba jeszcze nie wróciła.

– Właśnie rozmawiałam z matką Matthew Lewisa – zaczęła opowiadać Chloe, idąc razem z Danem do jego biurka. – Co ja mam tym ludziom mówić? Przykro mi, nie znaleźliśmy pani zaginionego syna i w dodatku nie

mamy pojęcia, co się mogło z nim stać?

– No wiesz, przecież mamy pojęcie. Nie chcemy tylko niczego wyjawiać, dopóki nie będziemy mieli dowodów. Jeśli nie ma takiej potrzeby, nie ma sensu narażać ich na traumę.

– Co sądzisz o teorii, że te sprawy mogą być ze sobą powiązane?

Dan, zastanawiając się, zasznurował usta.

– Nie wiem. To znaczy, Alex ma rację – jakieś powiązanie istnieje. Ale słabe, nie uważasz?

– Niekoniecznie. Bo co, jeśli Matthew faktycznie przeszkodził niechcący w pogrzebaniu Kierana? Wygląda na to, że obaj wsiąkli jak kamień w wodę, więc jeśli odpowiada za to ta sama osoba, to oczywiste jest, że potrafi dobrze zacierać za sobą ślady. Być może mamy do czynienia z seryjnym zabójcą.

– No dobrze, ale gdzie w tym wszystkim pasuje Barrett?

Chloe spojrzała na listę nazwisk zapisaną pod wiszącym na tablicy zdjęciem Olivera Barretta: reszty członków rodziny Smithów, innych osób, mających w pewnych momentach dostęp do domu przy Oak Tree Close. Na razie nie mieli powodu podejrzewać, że ktokolwiek z tej listy miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Olivera.

– Stan i Peggy Smith – rzucił Dan, podążając spojrzeniem za spojrzeniem Chloe. – Przynajmniej jedno z nich musiało brać w tym udział. Musimy tylko dowiedzieć się dlaczego.

– Oboje nie żyją, więc szanse na to są raczej marne, nie uważasz?

Dan wzruszył ramionami.

– No właśnie. Więc, gdzie teraz jest link do Kierana i Matthew?

Żołądek Chloe zaburczał tak głośno, że nawet Dan to usłyszał.

– Przepraszam – rzuciła. – Wskoczę na chwilę po coś, dzisiaj jeszcze nic nie jadłam. Tobie też coś kupić?

– Dbam o linię, ale dzięki, że zapytałaś.

Uśmiechnąwszy się kwaśno, Chloe wyszła. Dan znów skupił się na tym, co miał na ekranie komputera, ale chwilę później został od niego oderwany telefonem, który do pokoju koordynacyjnego przełączyła recepcja. Dzwoniący prosił o rozmowę z inspektorem King.

– Posterunkowy Daniel Mason – przedstawił się Dan. – Kolega przekazał

mi, że ma pan podobno jakieś informacje na temat Olivera Barretta?

– Nie bezpośrednio o nim – odparł mężczyzna. – No w sumie to nie wiem... może i o nim. To znaczy... no tak, mam.

Dan postukał niecierpliwie końcówką długopisu w notes, który zawsze trzymał otwarty na biurku. Nie miał dzisiaj ochoty na rozmowę z ludźmi marnującymi jego czas, tym bardziej że czekało na niego tyle innych rzeczy, którymi powinien się zająć.

– No dobrze. Mogę prosić o pana nazwisko?

– Paul Ellis.

– Dobrze, panie Ellis. Rozumiem, że słyszał pan w wiadomościach o odkryciu zwłok Olivera Barretta.

– Tak. Ja go znałem.

Dan przewrócił oczami i na chwilę odsunął telefon od ucha, zastanawiając się, czy dzwoniący będzie miał do przekazania coś bardziej użytecznego niż anegdota z dzieciństwa z meczu piłki nożnej, w którym Oliver Barrett grał w drużynie przeciwnej. Pokój koordynacyjny od zawsze otrzymywał takie telefony i prawdopodobnie ten teraz nie był ostatnim z tych mało pomocnych klejnocików. Jeśli zaczną do nich dzwonić wszyscy, którzy w jakimś momencie swojego życia znali Olivera Barretta, ten tydzień okaże się nawet dłuższy i trudniejszy, niż Dan zakładał.

– Skąd go pan znał?

– Chodziliśmy do tej samej szkoły. Nie przyjaźniliśmy się ani nic takiego. Po prostu go pamiętam, to wszystko.

Dan cicho westchnął.

– W porządku, panie Ellis. Jaką ma pan informację w sprawie zaginięcia Olivera Barretta?

– Nie mam żadnej. Przynajmniej, tak jak powiedziałem, nie mam żadnej odnoszącej się do tego bezpośrednio. Ale znam człowieka, który mieszkał pod adresem, gdzie go znaleziono. Wiem, do czego był zdolny.

Teraz już, sceptycyzm odłożywszy na bok, Dan skupił na dzwoniącym całą uwagę.

– O jakiego człowieka chodzi? – zapytał, nie wymieniając żadnych nazwisk, żeby nie wyjawic tych, których dzwoniący mógł nie znać.

– O Stana Smitha – odpowiedział Paul Ellis z wyraźną złością. –

Pomyślałem, że zaoszczędzę wam czasu. On już od lat nie żyje, ale wyobrażam sobie, że to akurat już wiecie.

Dan przestał dźgać notes długopisem i zamiast tego zanotował nazwisko dzwoniącego.

– Dlaczego uważa pan, że Stan Smith miał coś wspólnego z zaginięciem Olivera Barretta?

Już po sekundzie Dan uzmysłowił sobie, że jego pytanie było głupie: zwłoki chłopca zostały znalezione pod werandą domu Smitha. Było prawie niemożliwe, żeby ktoś mógł zagrzebać ciało w takim miejscu bez wiedzy właściciela domu. To, czego w tej zagadce brakowało, to odpowiedzi na pytanie, dlaczego Oliver Barrett w ogóle się tam znalazł.

Po drugiej stronie panowała kompletna cisza; Dan przez chwilę myślał nawet, że połączenie zostało przerwane.

– Panie Ellis?

– Jestem tu cały czas. – Głos mężczyzny brzmiał teraz inaczej, nie był już tak przesiąknięty gniewem. – Przepraszam. Niełatwo mi o tym mówić.

– Proszę się nie spieszyć. – Umysł Dana był już dwa kroki dalej, przewidywał, jaką informację przekaże zaraz Paul Ellis. Myśli Dana obrały mroczny kierunek, podążały drogą, którą ze względu na samego Ellisa, Dan miał nadzieję, Ellis go nie poprowadzi.

– W 1979 powiedziałem wszystkim, kim był Stan Smith. Miałem wtedy czternaście lat. Nikt mi nie uwierzył, nawet moja matka. Smith był żonaty i szanowany przez sąsiadów. A ja byłem tylko zwykłym urwisem, który nie raz za karę był zawieszany w szkole. Często kłamałem. Nikt mi nie uwierzył. Może gdyby stało się inaczej, Oliver Barrett nadal by żył.

37

Jake Sullivan zaparkował na poboczu i poszedł w stronę automatycznie się otwierającej bramy stojącego za nią imponującego domu. Kolisty podjazd za bramą obiegał łukiem zadbane trawnik z zaczynającymi już kiełkować na jego obrzeżach żonkilami. Z boku bramy była klawiatura numeryczna do wpisania kodu; obok przycisk domofonu.

Wcisnął przycisk, odsunął się i stał, przyglądając się dużemu oświetlonemu ciepłym światłem budynkowi otoczonemu wysokim żywopłotem, żeby nie było go widać z drogi. Cyncoed było zamożną dzielnicą willową Cardiff, zamieszkałą przez najbogatszych mieszkańców miasta. Jake zazdrościł im tego otoczenia, ale wiedział, że pieniądze są ochroną tylko do pewnego momentu. Właścicielowi tej konkretnej posesji nie zostało już dużo czasu.

Rozległo się długie brzęczenie i potem brama zaczęła się wolno otwierać. Jake nie ruszył się z miejsca, już wcześniej obiecał sobie, że nie wejdzie do tego domu. Nie wiedział, kto jeszcze tam może być, jeśli w ogóle, i jeśli jego podejrzenia okazałyby się słuszne, nie chciał zostać sam z tym człowiekiem.

Rozpoznał go, kiedy go zobaczył. Stanął w drzwiach wejściowych ubrany elegancko, w ciemne spodnie i białą koszulę, chociaż na stopach miał zwykłe kapcie. Na widok Jake'a podniósł rękę, zupełnie jakby witał znajomego. Jeśli to miała być próba odegrania nieszkodliwego przyjaznego koleśka, to Jake się na nią nie nabrał.

– Śledczy Sullivan – rzucił mężczyzna.

Jake zdawał sobie sprawę, że będzie miał problemy, jeśli ktoś się dowie, że choć został zawieszony, nadal angażuje się w śledztwo, ale uważał, że

jego sytuacja nie mogła być już gorsza, czegokolwiek by teraz nie zrobił. Wiedział, że zostanie wszczęte dochodzenie w sprawie jego związków z Kieranem Robinsonem i że stanie przed komisją dyscyplinarną, przed którą będzie musiał wytłumaczyć, dlaczego ukrywał prawdę przed resztą swojego zespołu dochodzeniowego. Istniała tylko jedna rzecz, którą mógł teraz zrobić, a która mogłaby mu dać drugą szansę w policji – mógł przygwoździć tego sukinsyna.

– Ma pan legitymację? – zapytał mężczyzna, lustrując go chłodnym spojrzeniem.

– Nie ze sobą, niestety, ale pan przecież wie, kim jestem.

– W czym mogę pomóc?

– Myślę, że to też pan wie.

Mężczyzna, uważnie przyglądając się Jake'owi, skrzywił się, zmarszczki na jego twarzy zrobiły się wyraźniejsze.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Jake popatrzył za mężczyzną, na stojące obok siebie na podjeździe dwa samochody. Czarne bmw i biały kabriolet audi. Zastanawiał się, czy w którymś z aut znalazłby ślady ofiar, choć facet pewnie był zbyt sprytny, żeby wykorzystywać własne samochody.

– Kieran Robinson – rzucił, przenosząc uwagę z powrotem na mężczyznę.

– Zna go pan, prawda?

– Spotkaliśmy się, tak.

– Oliver Barrett. Jego nazwisko też brzmi znajomo?

W oczach mężczyzny pojawił się błysk rozpoznania, który go zdradził. Jego usta zacisnęły się, układając się w wąską linijkę. Postawa miłego gościa zniknęła, szybciej niż Jake mógł się spodziewać.

– Dlaczego nie powie mi pan po prostu, co się wydarzyło, Graham?

Obaj mężczyźni wpatrywali się w siebie, obaj czekali na reakcję drugiego. Nie licząc błysku wściekłości w oczach, rozmówca Jake'a wydawał się niepokojąco niewzruszony tym, że został zdemaskowany. Jake poczuł przepływającą przez niego nieprzyjemną falę gorąca. Wiedział, że się nie pomylił, wiedział, że miał rację co do tego faceta, ale teraz, kiedy już się tu znalazł, pomyślił, żeby tu przyjechać, wydał mu się naiwny i głupi. Ten człowiek miał go już przecież wcześniej na celowniku.

– Wszystko w porządku?

W drzwiach domu pojawiła się jakaś kobieta. Była świetnie ubrana, w granatowe spodnium, kręcone włosy miała spięte na tyle głowy.

– To śledczy Sullivan. Ale tak naprawdę jeszcze nie wyjaśnił, w jakiej sprawie nas odwiedził. – Mężczyzna uśmiechnął się, choć w jego uśmiechu nie było cienia przyjazności. Jake dostrzegł przebłysk pulsującej za źrenicami fali mroku, zdradzającej złowieszcze tajemnice, jakie się za tymi źrenicami kryły. Jak to możliwe, że żona tego człowieka – ktoś, kto prawdopodobnie był z nim bliżej niż ktokolwiek inny – nie widziała, co tkwi w środku tego mężczyzny, któremu oddała życie?

Kiedy kobieta podeszła bliżej, zauważył, że nie wygląda tak nienagannie, jak mu się z początku wydawało. Pod oczami miała rozmazany tusz, a same oczy były czerwone, zapewne od płaczu. Przyszło mu na myśl, że jego przyjazd mógł przeszkodzić parze w kłótni, coś przerwał. Czy tej kobiecie coś groziło?

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytała ponownie.

– Tak, na pewno. Lepiej wróć do środka, kochanie. – Mężczyzna położył kobiecie rękę na ramieniu. – To już nie potrwa długo.

Jake był ciekaw, czy kobieta o czymkolwiek wiedziała: gdzie jej mąż był, z kim był, co zrobił. Zastanawiał się, czy wie, jakiego rodzaju jest człowiekiem. Przez te lata, gdy byli razem, musiał ją okłamywać setki razy, a każde kłamstwo musiało być bardziej zawile i bardziej wymyślne od poprzedniego. Jake miał na sumieniu własne kłamstwa – sznureczek nieprawd, które chciałby cofnąć, które chciałby wymazać – ale w porównaniu z tym mężczyzną nawet on był tylko drobnym oszustem. Może im więcej się kłamie, tym łatwiej to kłamanie komuś przychodzi. Jake tak myślał, jednak minioną doba pokazała, że mylił się w kwestii wszystkiego, w co dotąd wierzył.

Mężczyzna teraz już patrzył na niego z wściekłością, czego jego odchodząca żona nie mogła widzieć, bo odwrócił od niej głowę.

– Jeśli nie ma pan mi do przekazania niczego dla mnie ważnego, to prosiłbym, by opuścił pan moją posesję.

– Oczywiście – rzucił Jake. – I przepraszam. – Wyciągnął z kieszeni komórkę i odblokowawszy ruchem palca ekran, podniósł telefon, żeby

pokazać mężczyźnie jedno z zapisanych w pamięci zdjęć: faktury na materiały budowlane, których nie kupiono, widniejącej nad wiadomością przesłaną z numeru telefonu Darrena Robinsona.

– Ale zanim odejdę, muszę porozmawiać z panem o tym.

38

Alex i Chloe stały obok siebie w damskiej toalecie przed umywalkami. Było to jedno z niewielu miejsc, w których mogły pogadać bez wścibskich uszu podsłuchujących ich rozmowę, a Alex właśnie na tym zależało, bo chciała powiedzieć przyjaciółce coś ważnego.

– Zamierzam złożyć wypowiedzenie – oznajmiła, spoglądając w lustro i odsuwając z twarzy pasmo ciemnych włosów.

Chloe uśmiechnęła się.

– Prima aprilis jest dopiero za kilka tygodni. – Oglądając swoje odbicie w popękany lustrze, zauważyła, że ma pod oczami ciemne podkówki. Efektów minionego tygodnia nie była w stanie zatuszować żadna warstwa makijażu. Scott miał pełne prawo sądzić, że został porzucony i że nikt, a już przede wszystkim Chloe, nie pomyślał, żeby go o tym powiadomić.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na Alex, i widząc, że ta nie zmieniła wyrazu twarzy, przestała się uśmiechać.

– Chyba nie mówisz serio? Ale... myślałam, że wszystko jest w porządku. Nic o tym wcześniej nie wspominałaś.

– Bo tylko próbowałaś mi to wyperswadować. – Alex uniosła brew, rzucając Chloe wyzwanie, by zaprzeczyła jej słowom.

– Czy to ma jakiś związek z tym, co stało się z Danem? Bo chyba wiesz, że już nikt o tym nie pamięta. Myślałam, że wszystko jest okej.

Alex pokręciła głową.

– Nie chodzi o to, chodzi o mnie.

Czternaście miesięcy temu przez nadinspektora Blake'a została przekonana do nieskładania rezygnacji. Przedstawił jej przekonujący argument, przemawiający za tym, żeby została w pracy, co nie uściło jej

innych ambicji, które nosiła w sercu dłużej, niż znała Chloe.

– Są pewne rzeczy, które chcę zrobić – wyjaśniła. – I jeśli nie zrobię ich teraz, to będzie to kolejna decyzja, której na koniec będę żałowała. – Położyła swoją torebkę na zlewie i sięgnęła do niej, żeby wyjąć list, który trzymała tam przez ostatnie kilka dni, nosząc przy sobie, jakby zostawienie go w domu mogło zniszczyć przyszłość, której był obietnicą. Podała go Chloe i zaczęła, aż przeczyta.

Podczas tych kilku ostatnich dni jej lęki odnoszące się do tego, że zostanie rodzicem, powiększyły się, bo widziała cierpienie innych: zrozpaczonej zaginięciem syna pani Lewis, sfrustrowanej rzekomą nieobliczalnością syna Nicoli Barrett; gwałtowną reakcją Lindy Robinson na najgorszy rodzaj niewiedzy. Dana, który nieustannie martwił się o córki, chociaż wiedziała, że były one też dla niego największym źródłem radości.

Jednak zbyt wiele decyzji podejmowała pod wpływem innych. Tak wiele lat poświęciła, chcąc coś komuś udowodnić: matce, z którą nigdy nie była blisko, ojcu, za którym tęskniła każdego dnia, choć zmarł prawie dwie dekady temu, mężowi, którego nigdy nie była w stanie uszczęśliwić. Później zaczęła odczuwać potrzebę udowodnienia czegoś samej sobie. Praca pomagała jej poczuć się silną w momentach, kiedy wcale nią nie była; praca dawała jej cel, gdy sądziła, że nie ma nikomu nic do zaoferowania. I osiągnęła to, co sobie zaplanowała. Ale lata prób udowadniania czegoś okazały się męczące. Teraz nie musiała już nikogo zadowalać, mogła pomyśleć o zadowoleniu siebie.

– To coś wspaniałego – powiedziała w końcu Chloe, podnosząc na Alex zaszkłone oczy. – To znaczy – dodała, widząc, że Alex marszczy brwi, jakby kwestionowała jej entuzjazm. – *Ty będziesz wspaniała.* – Oddała list. – Nic o tym nie mówiłaś. Myślałam, że załatwianie takich spraw zajmuje lata.

– Ja też tak myślałam, ale jak widać, już tak nie jest. Formularz zgłoszeniowy wypełniłam w zeszłym roku latem, niedługo po śmierci matki. Odpowiedzieli dość szybko. – Alex podniosła rękę do twarzy i przesunęła palcami po nierównych bruzdach blizn schodzących na szyję. – Obawiałam się, że to może mi zaszkodzić, ale jeśli już, to zadziało na moją korzyść. Chyba mają mnie tam za jakąś bohaterkę czy coś takiego.

– Bo jesteś bohaterką. Moją bohaterką – rzuciła Chloe, przybierając dla

żartu amerykański akcent i puszczając oczko.

– Nigdy więcej tego nie rób – zabierając torebkę ze zlewu, z uśmiechem ostrzegła Alex.

– A tak całkiem poważnie, to moja egoistyczna część mnie jest załamana. Myślałam, że wszystko będzie zawsze tak, jak było dotąd. Myślałam, że się razem zestarzejemy.

– Tylko sobie nie wyobrażaj, że pozbyłaś się mnie na dobre – odcięła się Alex. – Aż taką farciarą nie jesteś.

– Ale co z pieniędzmi? Nie możesz sobie pozwolić na rzucenie pracy na zawsze. No chyba że wygrałaś w totolotka i nic mi o tym nie powiedziałaś.

– Mogę pracować na pół etatu, najlepiej też gdzieś w policji. Nawet w administracji, całkiem mi to pasuje.

Chloe wygięła brew i już miała zakwestionować to stwierdzenie, ale w tym momencie ktoś zapukał do drzwi łazienki. Chwilę później wyłoniła się zza nich głowa Dana.

– Wybaczcie. Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłem?

– W niczym poza oczywistymi rzeczami – odparła Chloe, wyrzucając ręce w górę. – Prywatność, jak widać, już w ogóle nic w tych czasach nie znaczy.

Wyszły na korytarz, gdzie Dan powiedział im, że miał telefon w sprawie Olivera Barretta. Powtórzył to, co mówił Paul Ellis, a także to, co być może było bardziej wymowne – to, czego Ellis nie był w stanie ująć w słowa.

– Musiałem to powiedzieć za niego – wyjaśniał Dan. – Stan Smith dopuścił się wobec niego przemocy seksualnej. To się zdarzyło podczas wycieczki skautów. Ellis powiedział, że Smith przydybał go w budynku obozowej łaźni, kiedy w pobliżu nie było nikogo innego, a kiedy Ellis powiedział o tym jednemu z innych dorosłych, oskarżono go o zmyślanie. Niedawno został zawieszony w szkole i przyznał, że miał na koncie dobrze udokumentowaną historię kłamstw. Wygląda na to, że kiedy w końcu powiedział prawdę, nikt mu nie uwierzył.

– Czy Carol Smith mogła wiedzieć o tych oskarżeniach? – spytała Chloe.

– To możliwe – odpowiedziała Alex. – Chociaż wtedy też była dzieckiem. Skoro wszyscy inni uznali, że Paul Ellis kłamał, to ona też pewnie tak myślała. A może ukrywano to przed nią. Ale nawet jeśli o tym wiedziała,

dlaczego miałyby chcieć to teraz wywlekać. To by tylko rzuciło cień podejrzania na jej ojca. Ale tak czy inaczej, musimy z nią jeszcze raz porozmawiać.

– No to w takim razie, co o tym myślimy... Stan Smith zgwałcił Olivera Barretta i potem go zabił?

– Wydaje się, że to najprawdopodobniejszy scenariusz, nie sądzisz?

Dan spojrzał na Alex.

– Jest coś jeszcze. Zanim zadzwonił Ellis, w drukarce w pokoju koordynacyjnym znalazłem to. – Podał Alex kartkę. W jej połowie było wymienione nazwisko Ellisa.

– Nie rozumiem. To było w drukarce jeszcze przed tym, zanim zadzwonił?

Chloe podeszła do Alex i popatrzyła na kartkę.

– Ale co to w ogóle jest?

– Nie mam pojęcia. Wysłałem coś do wydrukowania i kiedy poszedłem to wyjąć, to już tam było.

– Okej – rzuciła Alex, ruszając w stronę pokoju, Dan i Chloe za nią. – Dasz mi numer Ellisa? Zadzwonię do niego – zobaczmy, czy rozpoznaje te pozostałe nazwiska. Dan, da się jakoś ustalić, z czyjego komputera to zostało wysłane?

– Powinno się dać.

Kiedy Dan i Chloe odeszli do swoich biur, Alex przystanęła i spojrzała na listę, którą niosła. Nie potrafiła wyjaśnić, z czego to się brało, ale na całym ciele czuła ogarniający ją narastający niepokój.

39

Jake zaparkował pod blokiem, w którym mieszkał, ale nie był jeszcze gotowy na powrót do domu. Sam był dziś zajęty, pracował do późna, a jemu nie uśmiechało się spędzać wieczoru, za towarzystwo mając jedynie telewizor i własne myśli.

Zamiast tego więc odbył krótki spacer do centrum Cardiff Bay, które pomimo nadciągającego mroku wczesnego wieczoru tętniło życiem: pary w kurtkach zapiętych pod szyję popijające kawę na tarasie z widokiem na nabrzeże; grupy znajomych pijących piwo za panoramicznymi szybami dużego baru mieszczącego się w narożu drewnianego moło; rodziny wracające na noc do domów, z guzdrzącymi się za nimi dziećmi, już teraz narzekającymi, że będą musiały położyć się spać. Jake uwielbiał tę część miasta, z jego krzątaniną i żywotnością, a jednak czasami sprawiała ona, że czuł się bardziej samotny, niż kiedykolwiek mógł sądzić, że to możliwe.

Zatrzymał się przy balustradzie głównego deptaku, biegnącego wzdłuż coraz popularniejszej strefy barów i restauracji, i pochylił się, żeby popatrzeć w dół na mętną wodę poniżej. Obserwował, jak obija się głośno o filary pomostu, z dziwnie hipnotyzującym powtarzającym się odgłosem plaskania. Jake nie był nigdy wielkim fanem alkoholu, ale teraz czuł, że chętnie sięgnąłby po butelkę czegoś mocniejszego.

Choć nie żywił do Kierana jakichś prawdziwych uczuć – niczego, co sięgałoby poza fizyczne zauroczenie, które było bodźcem do nawiązania z nim kontaktu – myśl, że jego życie mogło się zakończyć w pobliżu tego miejsca, napełniała go wytrącającym z równowagi niepokojem. Część jego umysłu mówiła mu, że to Kieran był tym, którego obserwowano w ostatni czwartek, jednak inna część upierała się przy przyprowadzającej o mdłości

tezie, że on też być może był celem. Ktoś chciał go skrzywdzić – choćby tylko w sensie zniszczenia mu kariery – tyle że nie miał pojęcia z jakiego powodu. Jeśli nie mógł teraz zrobić nic więcej, to przynajmniej ze względu na Kierana powinien dowiedzieć się, co się z nim stało, i uważał, że był teraz bliżej odkrycia tego niż kiedykolwiek.

Wysunąwszy się dalej za balustradę, nachylił się, żeby zajrzeć pod spód pomostu. Była tam półka, biegnąca pod całym molo, szeroka na tyle, że człowiek mógłby się na niej położyć. To chyba niemożliwe, żeby ktoś zabił Kierana tutaj, zaledwie kilka kroków od barów i restauracji na górze, i ukrył jego zwłoki na tej półce, by wrócić po nie później? Jeśli tylko nurkowie z jakiegoś powodu nie przegapili ciała w wodzie, to Kieran musiał zostać porwany gdzieś w pobliżu miejsca, w którym Jake stał teraz, albo jego ciało zostało usunięte zaraz po śmierci bez wzbudzania podejrzeń nikogo, kto był w pobliżu.

To nie miało żadnego sensu. Od początku nie miało. Ale teraz wydawało się oczywiste: tak oczywiste, jak powinno być zawsze. Jeśli Kieran nie żyje, to wcale nie zginął w tym miejscu. Poszedł gdzieś z kimś, kogo znał i komu ufał. Poszedł gdzieś z kimś, kogo nie miał powodu się obawiać.

Jake zszedł z molo i z głównej zatłoczonej ulicy skręcił w boczną, na której mieściły się ustronny pub i knajpka z indyjskimi daniami na wynos. Na szczycie uliczki znajdowała się jego ulubiona kafejka internetowa, miejsce, w którym zawsze było spokojnie i gdzie mógł dyskretnie oddawać się swojej działalności w Internecie. Nigdy nie korzystał z Internetu domowego, bał się, że Sam, kiedy do niego przychodził, mógłby użyć jego laptopa; że mógłby z jakiegoś powodu wejść w historię wyszukiwań i Jake musiałby wtedy tłumaczyć się ze swojego mataczenia. Nie chciał stracić Sama, ale było w nim coś, co sprawiało, że Jake potrzebował tego innego, sekretnego życia; życia, które mógłby zachowywać dla siebie, które było jego i tylko jego.

Zamówił dużą kawę po amerykańsku i zabrał ją ze sobą do jednego z komputerów w najdalszym kącie kafejki. Po zalogowaniu się do Internetu przy użyciu loginu kafejki, wyszukał stronę, na której poznał Kierana. Sprowadziła go na nią ciekawość, ale powracał by przez niezaspokojoną potrzebę bycia pożądanym. Monogamia nie odpowiadała Jake'owi, jednak

potrzebował bezpieczeństwa, jakie dawał mu związek z Samem. Nigdy nie czuł, że robi coś złego: prowadził dwa oddzielne życia, jedno nie wpływało na drugie. Nikogo tym nie ranił. Ale teraz zdawał sobie sprawę, jak naiwne było to założenie – ta, być może, nadzieja.

Wszystkie jego rozmowy z użytkownikami strony były zachowane na jego koncie; uświadomił sobie, że Kieran podczas ich rozmów na czacie mógł w pewnym momencie być może o czymś wspomnieć – powiedzieć coś, na co Jake wtedy nie zwrócił uwagi – a co teraz mogłoby mieć większe znaczenie. Już kiedyś ten ich dialog przeglądał, ale skoro nie miał teraz nic innego do roboty, przejrzenie go ponownie wydawało się równie produktywnym zajęciem, jak cokolwiek innego, co mogłoby teraz zrobić.

Wpisał swoją nazwę użytkownika i hasło, a potem czekał na pojawienie się na ekranie strony startowej. Na boku pokazało się jego zdjęcie profilowe: mocno przefiltrowane selfie, zrobione w zeszłym roku; zdjęcie, na którym tylko trochę przypominał siebie z wtedy i w ogóle siebie obecnego. Oto i całe piękno Internetu, pomyślał, porzucając zdjęcie i otwierając skrzynkę odbiorczą: możesz być najlepszą wersją siebie, nawet jeśli jest to wersja, która nie istnieje. Możesz być kimś innym.

Przewijając wstecz historię wiadomości, poczuł, że zaczyna odzyskiwać siłę i opanowanie. To popołudnie wyprowadziło go z równowagi, ale teraz znów czuł się wzmocniony; bardziej pewny swoich umiejętności niż ostatnio. Musi przeszukać tamten dom, ale bez nakazu nie było to możliwe. Wiedział, że nie będzie mógł tego zrobić, gdy tam dzisiaj poszedł, i jakaś część w nim odczuła nawet ulgę z tego powodu. Doskonale wiedział, do czego tamten człowiek jest zdolny. Ale coś sobie jednak uświadomił. Sam może i nie będzie mógł wejść do tamtego domu, ale znał kogoś już na tyle skorumpowanego, że znajdzie na to sposób. Darren Robinson. Z początku pomysł wydał mu się nedorzeczny, ale im dłużej o tym myślał, tym sensowniejsze się to wydawało. Musiał tylko opracować strategię, za sprawą której będzie mógł do tego doprowadzić. Może groźba oskarżenia o próbę szantażu wystarczy do przekonania Darrena, że Jake jest jego jedyną drogą uniknięcia potencjalnej odsiadki.

Żeby przebrnąć przez wątek konwersacji między sobą samym a Kieranem, Jake potrzebował dwóch godzin, drugiej kawy i tostów z serem.

Nie miał racji. W tekście nie było nic; nawet cienia sugestii, którą później można byłoby wykorzystać jako dowód. Sfrustrowany tym, że zmarnował tyle czasu, wylogował się, opuścił kafejkę, skręcając w lewo, żeby wrócić do domu. Niebo było ciemne i zachmurzone, zanosilo się na deszcz. Sprawdził na telefonie godzinę, schował go do kieszeni i wszedł w uliczkę prowadzącą do głównej drogi. Uliczka była zawałona śmietnikami i czarnymi torbami czekającymi na zabranie następnego dnia. Wstrzymując oddech, żeby nie wdychać smrodu gnijących resztek, pospieszył ku światłu latarni na drugim końcu uliczki.

Ale nigdy tam nie dotarł. Zatrzymała go jakaś postać, która wyłoniła się z jednego z domów; zimny dotyk metalu, przytkniętego do jego karku i strach, który go kompletnie sparaliżował. Nie musiał tego widzieć, żeby wiedzieć, co to było. Pod gardło podeszła mu żółć, dławiąc wszystko, co mógłby chcieć powiedzieć.

– Idź dalej – nakazał głos. – Wsiądź do furgonetki.

40

Alex zadzwoniła do Paula Ellisa z telefonu na biurku Dana. Dan był w rogu sali, stojąc przy drukarce, próbował ustalić, z którego komputera została przesłana do niej lista z nazwiskami. Alex nie wiedziała by nawet, od czego takie poszukiwania należałoby zacząć.

– Pan Ellis? – spytała, kiedy usłyszała, że ktoś odebrał. – Inspektor King z południowowalijskiej policji. Chwilę temu rozmawiał pan z moim kolegą, posterunkowym Masonem. Chciałam pana zapytać, czy nie zechciałby pan potwierdzić, czy zna pan któreś z nazwisk, które panu przeczytam.

– Proszę czytać.

– John Keepings. Emily Llewellyn. Caitlyn Price. Karen Pritchard. June Roberts...

– Chodziłem z nimi do szkoły – oznajmił Ellis, przerywając jej recytację.
– Wszyscy byli z mojego rocznika.

Alex przebiegła wzrokiem resztę listy, ale nie było na niej żadnego innego nazwiska, które byłoby jej znajome. Nazwisk było sześćdziesiąt – za mało, żeby lista obejmowała cały rocznik w szkole. Nie potrafiła pojąć, co ta lista robiła w drukarce, ani skąd się tam wzięła. Paul Ellis – a przynajmniej fakt potwierdzający jego istnienie – był obecny w komendzie, zanim on sam do nich zadzwonił. Ale jak to było możliwe? I dlaczego ta lista w ogóle tam była?

– Która to była szkoła?

– Liceum St. Joseph.

– W Cardiff?

– Tak, to to. Dlaczego pyta pani o te wszystkie osoby?

Sama jeszcze nie wiem, pomyślała Alex. Zatrzymując wątpliwości dla

siebie, wymigała się od bezpośredniej odpowiedzi na pytanie i podziękowała Ellisowi za to, że do nich zadzwonił, zapowiadając, że wkrótce się do niego odezwą. Po zakończeniu rozmowy zalogowała się do Internetu na komputerze Dana i wyszukała numer telefonu do liceum St. Joseph.

Połączenie zostało odebrane po trzecim sygnale. Tego dnia w szkole odbywały się zebrania rodziców i personel został w pracy do późna. Sekretarka, z którą Alex rozmawiała, poinformowała, że już wcześniej ktoś się do nich zgłosił z prośbą o przesłanie listy uczniów. Alex poprosiła kobietę, żeby przesała tę listę także do niej, na jej adres mailowy.

– Czy mogłaby pani powiedzieć, komu przesała pani tę listę za pierwszym razem?

Nastąpiła krótka przerwa, bo sekretarka musiała zajrzeć do swojej skrzynki pocztowej.

– Listę wysłałam posterunkowemu Sullivanowi.

Alex usiadła prosto.

– Kiedy to było?

– Uch... wczoraj rano.

Alex podniosła rękę, chcąc zwrócić na siebie uwagę Dana.

– No i już – mruknęła sekretarka w telefonie. – Wysłane.

Alex podziękowała kobiecie i otworzyła swoją skrzynkę. Zgodnie z obietnicą mail już tam na nią czekał. Otworzyła go i kliknęła w załącznik. Natychmiast stało się jasne, że w drukarce została tylko część listy. Ktoś zabrał pierwszą stronę. Jake.

– Dan. Chloe.

Podeszli do niej i oboje ponad jej ramieniem spojrzeli na ekran, który im pokazywała.

– To gdzie, do diabła, on teraz jest? – spytała Chloe.

Alex przesunęła palcem po jednym z nazwisk. Graham Driscoll. Stale się w trakcie dochodzenia pojawiał, a jednak cały czas pozostawał bez twarzy; tak samo nieobecny jak Oliver Barrett przez te wszystkie lata. Jednak Alex zaczynała podejrzewać, że w przypadku Driscolla decyzja o pozostaniu w ukryciu była podjęta z rozmysłem.

41

Uderzenie było tępe i nagłe. Jake, wymachując rękoma, wpadł do ciemnego wnętrza furgonetki. Głową uderzył w coś twardego, oparł ręce na metalowych ściankach, żeby utrzymać równowagę, ale dzwoniło mu w uszach i był zbyt zdezorientowany, żeby mógł ustać na nogach. Osuwając się na posadzkę w rogu, podniósł ręce do twarzy, żeby osłonić się przed następnymi ciosami, które, jak sądził, na pewno zaraz padną. Nie padły. Drzwi furgonetki zostały zatrzaśnięte, został zamknięty w środku ze swoim napastnikiem.

– Jeśli zaczniesz krzyczeć, zabiję cię. Nie myśl, że tego nie zrobię. Nie mam nic do stracenia.

Jake wierzył w każde słowo. Wiedział aż za dobrze, do czego ten człowiek jest zdolny: widział odcięty palec; zdjęcia szczątków wykopanych spod werandy. Jeśli to, czego się domyślał, do czego doszedł, było prawdą, ten mężczyzna był w stanie zrobić wszystko.

W furgonetce coś strasznie śmierdziało, rozkładem i zgnilizną. Starał się nie wdychać zbyt mocno tego smrodu.

– Mogę ci pomóc – wydusił, nadal osłaniając twarz ręką. Nie wierzył w to, co powiedział – temu człowiekowi nie można było już pomóc – ale gdyby nie trzymał się nadziei, że istnieje sposób na odwiedzenie go od zrobienia tego, co planował zrobić, nie miałby nic, czego mógłby się ucześcić.

– Opowiedz, jaki on był.

Prośba była zaskakująca, Jake nie wiedział, o co chodzi. O czym ten facet mówi? Czego od niego chce?

– Nie rozumiem? – odpowiedział ostrożnie, starając się zapanować nad

głosem; wiedział, że jego ignorancja może wywołać w mężczyźnie jeszcze większą wściekłość. – Przykro mi. Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

Zerkając w ciemność, przymrużywszy oczy, starał się zorientować, czym jest leżący po jego lewej stronie obły kształt. To była sterta czegoś, czegoś miękkiego i pokrytego materiałem, i to od tego tak było tym straszonym smrodem.

– Kieran. Jaki był, kiedy go pieprzyłeś? Bo pieprzyłeś go, prawda? To właśnie robią tacy chłopcy jak ty.

W ciemności Jake przesunął rękę do boku, wolno sięgając nią w dół do kieszeni. Jego palce cicho macały czerń, szukając komórki, jego jedynej deski ratunku. Musiał do kogoś zadzwonić – nie miało znaczenia do kogo. Gdyby udało mu się z kimś połączyć, gdyby ten ktoś usłyszał przynajmniej część tej rozmowy, może wtedy osoba po drugiej stronie połączenia zorientowałaby się, że dzieje się coś złego. Wezwałaby pomoc.

– No już – ponaglił go niecierpliwie mężczyzna. – Mów.

Jake pokręcił głową, mdliło go na myśl, że ma się dzielić intymnymi szczegółami z tym człowiekiem. Dlaczego on go w ogóle o coś takiego pyta?

– Do niczego nie doszło.

– Kłamca!

Mężczyzna rzucił się przed siebie i wytrącił Jake'owi telefon z ręki, a potem przytknął mu lufę do twarzy. Jake w reakcji na to zrobił coś, czego nigdy by się po sobie nie spodziewał – zakwilił. Okazywało się, że wszystko, co o sobie myślał, było błędem: brawura, odwaga, nonszalancja, z którymi na co dzień obnosił się przed kolegami, to była jedynie maska zakrywająca wszystko, co tak rozpaczliwie starał się ukrywać. Był sam i bał się. I tak było przez większość jego życia, zawsze czuł się na obrzeżach wszystkiego; zbyt obawiający się odrzucenia, żeby kiedykolwiek w pełni się w cokolwiek zaangażować. W jakiś sposób udało mu się dojść do rangi śledczego, chociaż nawet on zdawał sobie sprawę, że po części stało się tak, bo los mu sprzyjał. Od zawsze umiał się tak zakręcić, żeby być w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie, zawsze wiedział, co powinien mówić do konkretnych osób, żeby uzyskać to, na czym mu zależało. Inspektor King była jedną z niewielu osób, które go przejrzały, i

przypuszczalnie miała rację, myślał: nie zasługiwał na to wszystko.

– Możesz mi powiedzieć, wiesz? Ja cię rozumiem.

Jake starał się odciąć od głosu mężczyzny, ale ten był tak blisko, że prawie czuł jego dotyk na skórze. W mroku furgonetki, zaledwie niecały metr od niego, leżało ciało. Znał ten zapach; wystarczająco często odwiedzał laboratorium patomorfologów, żeby umieć rozpoznać odór wydzielany przez rozkładające się zwłoki. Ten zapach, kiedy się go już raz poczuje, nigdy człowieka nie opuszcza. Jake mógł patrzeć śmierci w twarz w jej najkoszmarniejszych odmianach, ale jej zapachu nigdy nie był w stanie znieść. Dławiąc się podchodzącymi do ust mdłościami, starał się nie myśleć o tym, kto lub co leżało w ciemności obok niego. Patrzył w wycelowaną w siebie lufę i przy wtórze wszechogarniającego wstydu czuł, że miejsce między jego udami robi się ciepłe od moczu uwolnionego w spodnie przez pęcherz.

– Mężczyźni tacy jak ty... mali chłopcy, bawiący się w dorosłych... budzicie we mnie odrazę. Ukrywacie swoje małe brudne tajemnice i myślicie, że nikt nie widzi, kim naprawdę jesteście. Okłamujecie innych, okłamujecie siebie... Bierzecie wszystko, co możecie, bo myślicie, że dzięki temu będziecie myśleli o sobie lepiej. Zasługujecie na śmierć, wszyscy.

Jake patrzył, jak mężczyzna, nadal trzymając broń przed sobą, odsuwa się i wolną ręką sięga do podłogi po leżącą tam komórkę.

Jestem tu, bo jestem gejem? Czyżby w tym wszystkim chodziło o homofobię? Może Oliver Barrett zginął, dlatego że pociągali go inni chłopcy? Ze strachem dławiącym mu przełyk i pustką trawiącą żołądek, Jake zastanawiał się, czy zginie zaraz z tego samego powodu.

42

Troje śledczych stało przed tablicą z materiałami dowodowymi i studiowało widniejącą na niej sieć nazwisk i dat. Teraz wszystkim wydawało się oczywiste, że ich brakującym ogniwem jest Graham Driscoll; część układanki, która aż do tego wieczoru im umykała. Jeśli nadawca kopert miał związek zarówno z przeszłością, jak i z teraźniejszością, to w jakiś sposób coś musiało go łączyć z Oliverem Barrettem i Kieranem Robinsonem. Związek z Barrettem był już ustalony, ale żeby ustalić powiązanie z Kieranem, musieli na sieć przed nimi spojrzeć pod innym kątem.

Chociaż może nie ma takiej potrzeby, pomyślała Alex, patrząc na nazwisko mężczyzny i kilka zapisanych pod nim na tablicy szczegółów. Może odpowiedź była tam zawsze, tuż przed ich oczami.

– Graham Driscoll został wzięty na wychowanie przez Debrę Rogers, siostrę Stana Smitha. Wiemy, że pod opiekę służb socjalnych trafił po śmierci matki, która popełniła samobójstwo, i że od Debry uciekł, kiedy miał szesnaście lat. Nie miał najlepszego startu w życiu, to pewne. Chciałabyś, żeby coś takiego wisiało nad tobą do końca życia?

Alex z tym pytaniem zwróciła się do Chloe, natychmiast żałując doboru słów, kiedy zobaczyła minę koleżanki. Zważywszy na przeszłość Chloe, ten dobór nie mógł być gorszy. Chloe wyglądała tak, jakby Alex swoimi słowami wymierzyła jej policzek, ściągnęła do pokoju wszystko, od czego tak desperacko Chloe starała się odciąć.

– Chryste, Chloe... przepraszam.

– Nie, jest okej. Masz rację... nie, nie chciałabym, żeby coś takiego nade mną wisiało.

– Cholera. – Alex z Chloe przeniosła spojrzenie na Dana, czekając, aż

któresz załapie, o co jej chodzi. – Chloe Lane – powiedziała wolno, kładąc nacisk na nazwisko.

Oczy Chloe zrobiły się wielkie, kiedy pochwyciła nić, którą Alex przed nimi machała.

– Żeby uciec od swojej przeszłości, zmieniłam nazwisko.

– Właśnie. A więc co, jeśli Graham Driscoll zrobił to samo? Nie bez powodu nie możemy go wyśledzić. Nie możemy, bo jego już cholera nie ma, nie istnieje.

Alex wróciła do aparatu, z którego dzwoniła do sekretariatu liceum St. Joseph, wcisnęła guzik powtórnego wybierania i czekała na to, aż ktoś odbierze. Kiedy tak się nie działo, zerknęła na zegar na ścianie: 20.15.

– Cholera – wymamrotała, obawiając się, że do tej pory wszyscy w szkole już się spakowali i wyszli.

– Halo, liceum St. Joseph.

Na dźwięk tego samego głosu, z którym rozmawiała wcześniej, Alex odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu za przedłużające się zebrania rodziców, pomyślała.

– Tu znowu inspektor King. Będę potrzebowała szkolnych zdjęć tego rocznika, którego listę uczniów mi pani przysłała – czy to będzie wykonalne? Mogę po nie przyjechać – dodała, znów zerkając na zegar na ścianie. – Byłabym najpóźniej za dwadzieścia minut.

– Ale my właśnie zamykamy – odpowiedziała sekretarka.

– Obawiam się, że nie możemy z tym czekać do jutra. Czy macie państwo tam te zdjęcia?

– Tak – potwierdziła sekretarka z westchnieniem, którego nie próbowała nawet ukrywać. – Gdzieś w gabinecie dyrektora są kopie wszystkich zdjęć wszystkich roczników. Ale ja już pokazywałam je jednemu z waszych ludzi. Sfotografował to zdjęcie swoim telefonem.

– Jak się nazywał ten funkcjonariusz? – spytała Alex, chociaż już wiedziała, jak będzie brzmiała odpowiedź kobiety.

– No, o ile wiem, to był ten sam, któremu wysłałam mail z listą uczniów. Posterunkowy Sullivan.

Umysł Alex zaczął pracować na zwiększonych obrotach. Jake dotarł tam pierwszy. Tyle czasu poświęconego na połączenie części układanki w

całość, a on już zdążył rozwiązać tę zagadkę, bo dostrzegł to, czego reszta z nich nie była w stanie dostrzec.

– Może pani wyciągnąć tę fotografię dla mnie ponownie, proszę? Już do pani wyjeżdżam.

Kończąc rozmowę, chwyciła listę z biurka.

– Dan, przykro mi, ale musisz tu zostać. Czekaj na mój telefon. I próbuj złapać Jake’a. Mam przeczucie, że on wie coś, czego my nie wiemy.

Kwadrans później i kilka złamanych ograniczeń prędkości Alex i Chloe weszły do holu liceum St. Joseph. Sekretarka już tam na nie czekała; album ze zdjęciami – w szkarłatnej aksamitnej okładce ze złotym logo szkoły – leżał na biurku.

– Trzymamy je całymi latami – wyjaśniła kobieta. – To taka nasza mała szkolna tradycja.

Alex otworzyła album i przerzuciła strony, szukając zdjęcia klasy piątej rocznika 1980/1981. Kiedy je znalazła, ze zdjęcia popatrzyło na nią kilka setek twarzy, fotografia była tak mała, że wypatrzenie poszczególnych osób było bardzo utrudnione.

– Widzisz Barretta? – zwróciła się do Chloe, która do niej podeszła, żeby też zerknąć na zdjęcie.

Chloe, przyglądając się rzędom uczniów, pokręciła przecząco głową.

– Nie mogę go znaleźć.

Alex była taka pewna, że coś tu będzie, coś, co nakieruje ich na zabójcę; albo przynajmniej poprowadzi do kogoś, kto będzie wiedział, kim on jest.

Przesuwając oczami po twarzach, dostrzegła nagle jedną, która wydała jej się znajoma.

– Czy to on? – spytała, pokazując Chloe chłopca na końcu trzeciego rzędu.

– Nie jestem pewna. Być może. Trudno określić. Wszyscy wyglądają prawie tak samo.

Zakładając pasmo włosów za ucho, Chloe nachyliła się nad zdjęciem i razem z Alex w milczeniu się w nie wpatrywały. Sekretarka czekała obok, wyraźnie niezadowolona z tego, że musi tkwić w pracy dłużej, niż to wcześniej przewidywała.

– Och nie.

Alex zerknęła na Chloe. Chloe patrzyła teraz w inne miejsce na zdjęciu, na twarz osoby stojącej w drugim rzędzie od góry; twarz, która dla Alex wyglądała niemal identycznie jak niezliczone inne na fotografii.

– Czy to on? – spytała Chloe. – Czy to Driscoll?

– Przecież nie wiemy – odpowiedziała Alex, starając się ukryć zniecierpliwienie w głosie. – Nie wiemy, kim jest Driscoll.

– A może jednak wiemy – odparła Chloe, odsuwając się od zdjęcia. – To on. To zdecydowanie on. – Spojrzała na Alex. – To Michael Wyatt.

43

Po powrocie do samochodu pierwsze co Chloe zrobiła, to zadzwoniła do Dana i poprosiła, żeby sprawdził, do jakich pojazdów ma dostęp Wyatt; ze względu na naturę swojej pracy, mógł korzystać z innych środków transportu, nie tylko auta prywatnego. Jeśli to on odpowiadał za zniknięcie Kierana i Matthew, musiał potrzebować pojazdu, który ułatwiał ukrycie transportu ofiar. I była jeszcze ta druga sprawa, dręcząca Alex: te ślady opon znalezione na tamtej górskiej drodze. Czy Wyatt potrafił Matthew jedną z furgonetek należących do firmy, czy użył jej do wywiezienia go z tej góry? Tak czy inaczej, to jest to, myślała, cała spięta od uczucia, że mają mało czasu: brakująca część układanki, której szukali, znalazła się teraz na miejscu, i była połączona ze wszystkimi ofiarami: Oliverem Barrettem, Kieranem Robinsonem, Matthew Lewisem i Stacey Cooper.

Dan próbował skontaktować się z Jakiem, ale nie był w stanie go złapać. Chloe też teraz próbowała, ale Jake nadal nie odbierał. Myśli Alex powędrowały do starszego inspektora Thompsona. Następny telefon będzie do niego, powiadomią go, że wreszcie mają podejrzanego. Jeszcze wczoraj byłaby zadowolona z wyniku, ale teraz, kiedy Jake'owi mogło coś grozić, nie będzie miała żadnej przyjemności z informowania go o ich podejrzeniach.

– Wyatt wiedział, gdzie Kieran był w zeszły czwartek – oznajmiła, kiedy po wyjściu z bramy szkoły ruszyła pod adres, który podał jej Dan. – On zorganizował i zapłacił za ten wieczorny wypad do klubu komediowego – łatwo mógł sprawdzić, czy Kieran się tam wybierał. Kieran go znał, więc prawdopodobnie poszedł z nim z własnej woli.

– A więc to zdjęcie przysłał Wyatt? – spytała Chloe. – To z Kieranem i

Jakiem?

– A kto inny miałby je przysłać?

– Ale po co? I dlaczego do ciebie?

– Tego jeszcze właśnie nie rozumiem. Wygląda to prawie tak, jakby chciał zostać wykryty. – Alex zamilkła, poruszona tym, co powiedziała. Do tej pory sądzili, że moment odkrycia zwłok Olivera Barretta był zupełnie przypadkowy, ale, być może, wcale tak nie było. Robotnicy rozbudowujący dom przy Oak Tree Close 14 nie mieli żadnych powiązań z Oliverem Barrettem, ale może mieli coś wspólnego z Michaeliem Wyattem? Uznała, że musi jeszcze raz porozmawiać z Natalie Bryant. – Ale posłuchaj – dodała, pomyśl o spotkaniu z panią Bryant zachowując na później. – On wiedział, że ten dom na farmie na Caerphilly Mountain jest zrujnowany i opuszczony, wiedział, że nikogo tam nie będzie. Jeśli ta wykopana dziura była przeznaczona dla Kierana i jeśli to Wyatt był tam w sobotę wieczorem, to czego się nie spodziewał, to to, że Matthew Lewis zakłóci jego plany.

– Tylko po co miałyby zabijać Stacey? Żeby ją też uciszyć?

– Musiała widzieć, jak furgonetka uderzyła w Matthew, albo była na tyle blisko, że Wyatt uznał, że mogła to widzieć – odparła Alex. – Na jakiego człowieka wyglądał, kiedy się z nim spotkałaś?

– Na skromnego. Po prostu normalnego, jak sądzę.

– I w tym cała rzecz, prawda? Przesłane lubią wtapiać się w tło. – Alex zerknęła na Chloe. – No co? O co chodzi?

Zwolniła, bo zbliżały się do ronda, które pokonała i pojechała dalej prosto. Były tylko pięć minut drogi od Cyncoed, gdzie Wyatt mieszkał z żoną. Na ulicy po ich obu stronach domy zmieniły się pod względem wielkości i stylu. W środku, jasno oświetlone pokoje z rozsuniętymi zasłonami, epatowały bogactwem i wygodą: tego rodzaju życia, jakie większość usiłuje osiągnąć. Wyatt ma to wszystko, pomyślała Alex – zrobił wszystko, co się dało, by odmienić życie, jakie prowadził, gdy dorastał – skąd więc te przestępstwa? Jakie jeszcze tajemnice ukrywa?

– Jego sekretarka powiedziała mi, że jest na jakimś spotkaniu – przypomniała sobie Chloe – ale kiedy weszłam do jego gabinetu, nie wyglądał, jakby skądś wrócił. W ogóle nie wyglądał, jakby cokolwiek robił. Nie wiem... może przesadzam, doszukuję się czegoś, czego nie było.

Alex na światłach skręciła w lewo.

– Powiedziałaś, że w zeszłym roku zmarła jego córka?

– Tak on mi powiedział. Chryste... wydawał się taki normalny. Zupełnie go nie podejrzewałam. – Chloe głośno westchnęła. – Wiesz co, nawet trochę go podziwiałam. To chore, jak się teraz na to spojrzy. I niezbyt dobrze świadczy o moich zdolnościach detektywistycznych.

– Nie byłabyś pierwszą, wyprowadzoną w pole przez psychopatę – pocieszyła ją Alex, zastanawiając się zarazem, czy właśnie z kimś takim mają do czynienia.

– Jeśli to Stan Smith zabił Olivera Barretta, to gdzie w to wpasowuje się Wyatt?

– Nie mam pojęcia – przyznała Alex. – Wyatt i Barrett na pewno się znali, albo co najmniej o sobie słyszeli. Może Wyatt wiedział, co zrobił Stan. Musimy odnaleźć Jake'a. Zadzwoń do Dana – niech złączą namierzać jego komórkę.

Alex trudno było pogodzić się z tym, że Jake był w posiadaniu listy z nazwiskami już dzień wcześniej i że nie pomyślał, żeby ich o tym poinformować. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że nie powinno jej to dziwić. Analiza wydarzeń poprzedniego popołudnia zmusiła ją do wyciągnięcia wniosku, że Jake być może próbował powiedzieć jej o liście. Kiedy przyszedł do jej biura, zaczął coś mówić, ale mu przerwała. Może chciał podzielić się z nią swoimi podejrzeniami, ale ona mu to uniemożliwiła. Potem było przesłuchanie. Mógł wtedy spróbować jeszcze raz, lecz nie spróbował.

– Z miłości dla samej pracy – wymamrotała Chloe, kiedy skończyła rozmawiać z Danem.

– Co takiego?

– Tak powiedział Wyatt, kiedy u niego byłam. Rozmawialiśmy o tej farmie na górze, o powodach, dla których Gareth Lawrence pojechał ją obejrzeć. Wyatt powiedział, że odremontowanie domu kosztowałoby wiele pracy... że byłaby to inwestycja dla przyjemności, nie przynosząca zysków.

– I?

– Zakładamy, że motywem tych zbrodni może być homofobia. Może się mylimy. Może prawdą jest coś odwrotnego.

Alex zerknęła na Chloe.

– Nie łapię.

– Wyatt i Barrett byli z tego samego rocznika i wiemy, że jest bardzo prawdopodobne, że Barrett był homoseksualistą, tak? Założyliśmy, że Stan Smith napastował Olivera Barretta, ale co, jeśli jego śmierć była wynikiem czegoś innego? Smith nie zabił Paula Ellisa, prawda? Mimo że rzekomo jego też napastował? Więc jeśli to samo zrobił Barrettowi, dlaczego miałby go zabijać?

– Myślisz, że Stan Smith odkrył, że coś dzieje się między Barrettem i Wyattem?

Chloe wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. To teoria. Ale co, jeśli te zbrodnie mają więcej wspólnego z miłością niż nienawiścią?

– Ale Wyatt jest żonaty. Ma córkę.

– No i? Mnóstwo gejów ukrywa się za heteroseksualnymi związkami, dawniej pewnie było to jeszcze częstsze. Wyatt jest po pięćdziesiątce – w czasach jego młodości wszystko wyglądało zupełnie inaczej. W 1981 roku nie zostałyby zaakceptowane jako gej tak łatwo, jak mogłoby zostać teraz.

Im dłużej Alex myślała o teorii Chloe, tym bardziej wydawała się jej ona prawdopodobna. Motyw Wyatta nie był jasny, ale jeśli oskarżenia Paula Ellisa opierały się na prawdzie, pojawiała się nowa opcja, wydająca się coraz bardziej realna.

– Myślisz, że Jake'owi może coś grozić? – zapytała Chloe, wyrывая Alex z jej rozmyślań.

– Mam nadzieję, że nie.

Te słowa nawet w jej uszach zabrzmiały płytko. Gdziekolwiek Jake był, ze względu na niego samego, miała nadzieję, że nie będzie więcej podejmował nieprzemyślanych kroków. Mimo że tak często zdarzało mu się wyprowadzać ją z równowagi, myślała, że mogłoby mu się stać coś złego, przerażała ją.

– Jake wyjął z drukarki pierwszą kartkę – powiedziała Chloe. – Zobaczył nazwisko Driscolla – wiedział, że Driscoll chodził do szkoły z Oliverem Barrettem – i domyślił się, że w pewnym momencie Driscoll musiał zmienić nazwisko. Dlaczego nie powiedział nam tego wczoraj? Przesiedział całe

przesłuchanie, wiedząc, że znalazł prawdopodobne ogniwo, a jednak nic nie powiedział. Zamiast tego poszedł do szkoły potwierdzić swoje podejrzenia.

Alex skrzywiła się i przyłożyła rękę do głowy, przyciskając palce do skroni.

– Głupi, głupi idiota – wymamrotała, mocniej nadeptując stopą na pedał gazu.

– Co? O co chodzi?

– Nie powiedział, bo chciał iść sam. To moja wina, prawda? Siedziałam mu na karku od miesięcy i on o tym wiedział – wszyscy wiedzieliście. Jaki jest lepszy sposób, żeby się na mnie zemścić, niż rozwiązać sprawę samemu?

– Nie wierzę, że mógłby być aż tak głupi. Poza tym został zawieszony.

Alex czując, że ogarnia ją coraz silniejszy niepokój, przejechała przez pasy na pomarańczowym świetle.

– Ale my tu mówimy o Jake’u – rzuciła ponuro.

44

Kiedy Alex i Chloe dotarły do domu Michaela Wyatta, było już po 21.30. Jake cały czas nie odbierał telefonu, ale nie było to szczególnie zaskakujące. Alex usiłowała pocieszać się, że Jake'owi nic nie jest – że przyczał się gdzieś na kilka dni, choć raz wybierając sensowną opcję – ale wszystko w niej podejrzewało, że prawdą może być coś przeciwnego. Jeśli Jake domyślił się, że Wyatt to Driscoll i połączył go z każdą z jego ofiar, było całkiem możliwe, że w pogoni za swoistego rodzaju chwałą, skonfrontował się z Wyattem. Jeśli jej przypuszczenia były słuszne, Jake wystawił się na bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Wyatt już wcześniej miał go na celowniku, o czym świadczyło to zdjęcie, które przesłał do komendy. Czy chciał mu zniszczyć karierę, czy wysłał zdjęcie z jakiegoś innego powodu? Alex zaczynała myśleć, że zdjęcie to było ostrzeżenie dla niej: czerwona flaga, której ona nie zauważyła, chociaż miała ją tuż przed nosem.

Zatrzymały się przed automatyczną bramą.

– Imponujące – rzuciła Chloe, wysiadając z auta. Wcisnęła guzik interkomu i czekała, aż ktoś się odezwie. – Posterunkowa Lane i inspektor King. Czy zastałyśmy pana Wyatta?

– Proszę wejść.

Brama się otworzyła i Alex i Chloe weszły na podjazd. Było ciemno, ale front domu oświetlał ciepły blask reflektorów; iluminacja wystarczyła do tego, by dało się zauważyć, jak zadbane były sam dom i teren wokół. Minęły bmw i kabriolet audi w drodze do drzwi wejściowych, w których powitała je jakaś kobieta, ubrana w lekki przewiązany paskiem bawełniany szlafrok. Zaczesane do góry włosy miała podpięte spinkami w kształcie motyli.

– Przepraszam – powiedziała, zakrywając dłonią dekolt. – Właśnie wyszłam spod prysznic. – Dała krok w bok, żeby wpuścić Alex i Chloe do domu, którego wnętrze było zaskakująco tradycyjne w porównaniu z tym, jak dom wyglądał na zewnątrz. Po lewej stronie szerokiego holu stało pianino z pożółkłym wierzchem, na ścianach wisiał rząd obrazów z morskimi pejzażami.

– Chodzi o te wyłudzenia, tak? – zapytała pani Wyatt, splatając ręce na piersiach. – Nie mogę w to po prostu uwierzyć. Nie wiem, jak on mógł nam coś takiego robić, po wszystkim, przez co przeszliśmy.

Alex zerknęła na Chloe.

– Wyłudzenia?

– Gareth Lawrence – powiedziała pani Wyatt, mrużąc oczy. – Sądziłam, że to w tej sprawie panie przyjechali?

– Rozmawiała pani z kimś innym z policji? – spytała Alex. O ile Gareth Lawrence się nie przyznał, jedynie to tłumaczyłoby, skąd kobieta wiedziała o wyłudzeniach. Darren Robinson nadal przebywał w szpitalu, zresztą Alex wątpiła, by miał ochotę dzielić się z kimkolwiek szczegółami swojej nieudanej próby szantażu. Mogło być też tak, że Michael Wyatt wiedział o posunięciach współnika i postanowił sam zająć się sprawą, ale jeśli tak nie było, to pani Wyatt wiedzę o wyłudzeniach musiała pozyskać skądś indziej. Nietrudno było się domyślić, z kim mogła rozmawiać. Jeśli Jake był tu przed nimi, było możliwe, że zdążył się już skonfrontować z Wyattem. Gdzie, do diabła, oni obaj się teraz podziewali?

– Wcześniej był tu posterunkowy Sullivan – potwierdziła przypuszczenia Alex pani Wyatt.

Węzeł w żołądku Alex zacisnął się jeszcze bardziej: częściowo na skutek frustracji, że Jake nadal prowadzi dochodzenie mimo zawieszenia; częściowo z niepokoju, że skontaktował się z Wyattem, wiedząc, kim jest i do czego jest zdolny. Była pewna, jak niczego bardziej ostatnio, że jej instynktowne przeczucie jest słuszne, i że ci dwaj mężczyźni są gdzieś teraz razem.

– Czy pani mąż jest w domu, pani Wyatt?

– Nie.

– A był, kiedy przyszedł do państwa posterunkowy Sullivan?

Pani Wyatt spojrzała to na jedną śledczą to na drugą.

– Tak, był tu. Ale nie rozumiem, o co paniom chodzi.

– Pani mąż powiedział, gdzie wychodzi, pani Wyatt? – zapytała Alex, słysząc, że jej głos się podnosi – jej panika zaczynała dawać o sobie znać.

– Do biura. Często pracuje wieczorami – tak sobie radził ze stresem w minionym roku. – Pani Wyatt przerwała, żeby odchrząknąć. Patrzyła zdezorientowana, jak Chloe wyciąga z kieszeni telefon i wybiera czyjś numer. – Zmarła nasza córka. W zeszłym roku. Michael nadal nie może o tym mówić. Zupełnie jakby wypowiedzenie jej imienia na głos urealniało jej śmierć.

Alex zerknęła na Chloe, która zdążyła się już połączyć z komendą i zlecić wysłanie funkcjonariuszy do biura Wyatta przy Cathedral Road.

– Dlaczego pani koleżanka to robi?

Alex odwróciła się do pani Wyatt, teraz już wyraźnie ogarniętej paniką. Czy Michael, gdy w zeszły czwartek wieczorem śledził Kierana Robinsona i poszedł za nim pod blok Jake’a, powiedział żonie, że był w pracy? Co tak naprawdę ta kobieta wiedziała o swoim mężu?

– Przykro mi, ale naprawdę wolałybyśmy najpierw porozmawiać z pani mężem.

Pani Wyatt obejrzała się na Chloe, która po zakończeniu połączenia zaczęła się przyglądać oprawionej w ramkę fotografii stojącej na stoliku w holu. Na zdjęciu widać było pozującą w pełnym słońcu, uśmiechającą się do aparatu młodą kobietę o ciemnych kędzierzawych włosach.

– To Elise. Moja córka.

– Jest bardzo ładna.

– Dziękuję. Była ładna.

– Przykro mi z powodu pani straty – rzuciła Chloe, zmieszana oczywistym cierpieniem kobiety.

– Miała rzadką chorobę nerek – wyjaśniła pani Wyatt, mówiąc głosem pozbawionym emfazy, jakby recytowała tekst, który ktoś dla niej napisał i który powtarzała dotąd już setki razy. – Wiedzieliśmy o tym od początku, już kiedy była bardzo mała. Ostrzegano nas, że to się może wydarzyć, wcześniej czy później, ale człowiek nie wierzy do samego końca.

Umysł Alex pracował tak szybko, że ledwie za nim nadążała. Michael

Wyatt był biznesmenem, mężem, ojcem, który powinien być w żałobie po stracie córki, a jednak, jeśli jej podejrzenia były słuszne, był też zabójcą. Powinna przeszukać jego dom, ale do tego potrzebowała nakazu, a ten mogła uzyskać dopiero następnego dnia rano. Takiego czasu nie mieli.

– Powiedziała pani, że mąż często pracuje do późna. Czy zawsze pracuje u siebie w biurze?

Pani Wyatt odwróciła się i ruszyła do kuchni położonej na tyłach domu.

– Najczęściej tak – odparła. – Myślę, że takie pogrążanie się w pracy pomaga mu radzić sobie z różnymi rzeczami. Nigdy nie lubił przynosić pracy do domu. Mówi, że woli, żeby te dwie sfery życia były od siebie oddzielone.

No pewnie, pomyślała Alex. Gdyby miała w sobie żyłkę hazardzisty, założyłaby się o sporą sumkę, że ta kobieta nigdy nie słyszała o Grahamie Driscollu. Stawiając wszystko, co miała, na czarne pole, jak kostką rzuciła pytaniem.

– Graham Driscoll – powiedziała, obserwując twarz kobiety i jej reakcję. – Rozpoznaje pani to nazwisko?

– Graham Driscoll? – powtórzyła pani Wyatt z lekkim potrząśnięciem głowy. – Nie, przykro mi... nie znam kogoś takiego. Czy on też był zamieszany w te wyłudzenia? Wydawałoby się, wie pani, że Michael, tyle czasu spędzając w pracy, będzie wiedział, że Gareth coś knuje. – Kobieta przerwała, przyglądając się neutralnym minom na twarzach śledczych; minom, które oczywiście były starannie kontrolowane. – Paniom wcale nie chodzi o Garetha, prawda? Czy któraś z was zechciałaby mi wyjaśnić, co tu się, na Boga, dzieje?

– Mogłaby pani zadzwonić do męża, pani Wyatt? Chciałybyśmy wiedzieć, gdzie on teraz jest.

Pani Wyatt popatrzyła sceptycznie na obie śledcze, po czym z ładowarki podłączonej do gniazdka przy kuchence wypięła telefon. Po odblokowaniu go odszukała numer męża i wybrała go, przełączając zarazem komórkę na tryb głośnomówiący, tak żeby Alex i Chloe mogły słyszeć rozmowę.

– Już przecież powiedziałam paniom, gdzie on jest – oznajmiła, kiedy czekała na odebranie połączenia. – W swoim biurze.

Połączenie zostało przekierowane na automatyczną sekretarkę.

Alex czuła coraz większe zniecierpliwienie. Nie obchodziło jej wyłudzenie. Nie obchodził jej Gareth Lawrence. Wszystko, co chciała wiedzieć, to to, gdzie jest Wyatt.

– Czy pani mąż posiada wiatrówkę?

Pani Wyatt odwróciła się do niej gwałtownie. Pytanie było niespodziewane, ale kobieta wydawała się wręcz urażona wzmianką o broni. Jasne było przynajmniej to, że wie o jej istnieniu.

– Tak. Należał kiedyś do jakiegoś klubu strzeleckiego, ale szybko się tym znudził. – Wyraz twarzy pani Wyatt zmienił się, oczy jej pociemniały, bo dotarło do niej, że policjantki o coś jej męża podejrzewają. – Dlaczego pytacie panie o wiatrówkę?

– Wie pani, gdzie mąż ją trzyma?

Kobieta popatrzyła od Alex do Chloe i z powrotem.

– O co paniom chodzi? Proszę mi powiedzieć, bo jeśli nie, to dzwonię po naszego adwokata.

– Czy wie pani, gdzie mąż trzyma wiatrówkę, pani Wyatt? – Ton głosu Alex zmienił się, ostre powtórzenie pytania i krótko wymawiane sylaby jasno dawały do zrozumienia, że czas uprzejmości zdecydowanie dobiegł końca.

– Nie wiem – odwarknęła pani Wyatt. – Może w garażu. Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, co tu się dzieje?

– Proszę nas zaprowadzić do tego garażu, dobrze?

Pani Wyatt dała krok w bok, zagrządzając Alex drogę.

– Nie potrzebujecie do tego nakazu?

– Jeśli wiatrówka jest w garażu, tak jak pani twierdzi, to do czego nam nakaz, proszę pani?

Obie kobiety przez chwilę mierzyły się wzrokiem, obie patrzyły na siebie wyzywająco. Pierwsza zrejterowała pani Wyatt. Ruszyła niechętnie do tylnego wyjścia, a za nią obie śledcze.

Garaż był przeciwieństwem domu: ciemny, zabałaganiony, wszędzie wałały się jakieś narzędzia i śmieci. Rozglądając się po nim, Alex wpadła w jeszcze mroczniejszy nastrój. Pod ścianą w głębi dostrzegła cały zestaw różnych łopat i kilofów.

– Pani mąż lubi prace ogrodowe, pani Wyatt? – spytała, pokazując na

narzędzia.

– Zatrudniamy ogrodnika – odparła kobieta obronnym tonem. – Korzysta ze wszystkiego, co tu mamy.

Po tych słowach pani Wyatt przeszła do szafki stojącej na tyle garażu; wysokiej metalowej, z podwójnymi drzwiami zamkniętymi na kłódkę.

– Nie znam kodu.

Alex wygięła brew.

– Czyżby?

– Nigdy tu nie wchodzę – rzuciła kobieta, znów defensywnie. – Nie mam po co.

Alex odwróciła się do Chloe.

– Złap Dana, powiedz mu, żeby namierzył komórkę Wyatta. Jakim samochodem pojechał? – spytała, zwracając się znowu do pani Wyatt. Na podjeździe stały dwa, jeden zapewne należał do żony, drugi do jej męża. – Pani Wyatt!

– Nie wiem – odwarknęła kobieta, przykładając dłoń do głowy i przesuwając palcami po wilgotnych włosach. – Chyba jedną z furgonetek firmowych. Nie wiem, o co podejrzewacie Michaela, ale to na pewno jakaś pomyłka. Nie widziałam tej wiatrówki od lat, przypuszczam, że pewnie dawno się jej pozbył.

Sięgnąwszy do kieszeni po komórkę, Alex sprawdziła na ekranie, czy nie ma nieodebranych połączeń. Nie spodziewała się, że Jake oddzwonił, ale im dłużej tego nie robił, tym bardziej zaczynała podejrzewać, że stało się coś naprawdę złego. Jake był uparty, ale wystarczająco inteligentny, żeby dostać się do zespołu. Z własnej woli nie zignorowałyby tylu telefonów od niej, przynajmniej tego była pewna.

Usłyszała, że przed garażem Chloe rozmawia z Danem. Znowu spróbowała połączyć się z Jakiem. Przełączyło ją na automatyczną sekretarkę.

– Do jakich innych pojazdów ma dostęp pani mąż?

– Nie wiem. Do każdej furgonetki w firmie, jak sądzę – jest ich kilka, zarejestrowanych na nią. Proszę, niech mi pani powie, co takiego waszym zdaniem on zrobił?

Alex wyszła z garażu na zewnątrz. Chloe stała na podjeździe z telefonem w ręce.

– Już się tym zajął – poinformowała.

– Musimy znaleźć Jake’a.

– Myślisz, że jest w niebezpieczeństwie?

– Oliver i Kieran obaj byli gejami. Zostali wzięci na cel. Wyatt wie już o Jake’u – obserwował go, gdy był z Kieranem. A ponieważ Jake tu był... – Alex westchnęła i pokręciła głową. – Co on, do jasnej cholery, zamierzał zrobić?

Obejrzała się na panią Wyatt, która stała w wejściu do garażu i przysłuchiwała się ich rozmowie. Patrzyła na nie tak, jakby nie do końca wiedziała, gdzie jest: jakby tego wieczoru wróciła do domu w oparach jednego życia i teraz nagle wbrew woli została przetransportowana do innego.

– A co z Matthew? – spytała Chloe.

– Matthew nie był na celowniku. Znalazł się tylko w złym miejscu, w złym czasie. Myślę, że...

Przeszkodził jej dzwonek komórki w jej ręce. Alex spojrzała na rozświetlony ekran. Jake.

45

Nie miał pojęcia, gdzie są ani dokąd był wieziony. Śledził przejazd furgonetki przez jakieś dziesięć minut, na mapie w głowie wyznaczał trasę, z każdym zakrętem coraz bardziej zawiłą. Mieszkał w Cardiff od urodzenia i dobrze znał okoliczne drogi, jednak strach sprawił, że stracił koncentrację i teraz wiedział tylko, że wyjechali z Cardiff i że nie ma pojęcia, dokąd jadą i dlaczego.

Był tak okropnie naiwny, teraz to rozumiał. Powinien był powiedzieć inspektor King, co odkrył, kiedy wczoraj rano zobaczył tę listę uczniów i powiązał Michaela Wyatta z Oliverem Barrettem. Ponieważ podczas pierwotnego śledztwa w sprawie zniknięcia Barretta jego koledzy szkolni byli przesłuchiwanymi, nikt nie przypuszczał, że po tylu latach można w tym obszarze odkryć coś nowego. To Jake zobaczył zdjęcie; Jake był tym, który zorientował się, że Michael Wyatt – znany jako Graham Driscoll – był uczniem z tego samego rocznika co Barrett. To, że udowodniłby winę Wyatta, nie pomogłoby mu odzyskać pracy, nie po tym, co zrobił. A teraz był tutaj, sam, i nikt o tym nie wiedział. Jake nigdy nie lubił prosić o pomoc ani przyznawać, że mogłaby być mu potrzebna. Teraz z chęcią by o nią błagał.

Przesunął rękoma po boku furgonetki, kiedy ta podskoczyła na wyboju. Przekręcił się na bok i znieruchomiał, starając się uniknąć wpadnięcia na leżące za nim ciało. Od smrodu rozkładu zemdlilo go, odwrócił się, żeby wymiotować, zawartość żołądka zwrócił na posadzkę furgonetki. Zduszając szloch, starał się zapanować nad narastającym uczuciem paniki i zarazem macał podłogę, szukając czegoś, co mogłoby mu posłużyć za broń. Nie było nic poza jakąś materią w rogu, czymś, co w dotyku wydawało się

być starym kocem, wytartym i szorstkim. Pomyślał o zdjęciach przypiętych do tablicy w pokoju koordynacyjnym: szczątki Olivera Barretta zawinięte w starą zasłonę. Żołądek podszedł mu w górę i znów zwymiotował.

Nagle usłyszał, że na froncie furgonetki dzwoni jego komórka. Odwrócił się i zaczął walić pięściami w metalową przegrodę oddzielającą go od Wyatta.

– Zatrzymaj się! – wrzasnął.

Miał już powiedzieć, że policja za pomocą sygnału jego komórki wykryje ich lokalizację, tylko że wtedy Wyatt na pewno natychmiast wyrzuciłby telefon przez okno, niweczając ostatnią nadzieję Jake'a na to, że ktoś dowie się, gdzie jest.

Furgonetka zatrzymała się gwałtownie i Jakiem rzuciło w bok. Szum silnika ucichł, Wyatt wysiadł i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi. Ciemność w furgonetce wypełnił odgłos płytkiego i szybkiego oddechu Jake'a, który czekał, co się teraz stanie. Jeśli Wyatt był zdolny do tego, o co się go podejrzewało, nie miał żadnych szans. Jego jedyną nadzieją było to, że ktoś go znajdzie, zanim będzie za późno.

Kiedy drzwiczki z tyłu furgonetki się otworzyły, jego wzrok musiał się przez chwilę przystosowywać, zanim mógł zobaczyć, co ma przed sobą. Na zewnątrz było ciemno, czarny pas atramentowego nieba przełamywała jedynie sylwetka Michaela Wyatta. Jake wiodąc oczami po jej zarysie, zamarł, gdy dostrzegł kształt broni w prawej ręce mężczyzny. W drugiej Wyatt trzymał coś mniejszego, ale Jake nie był w stanie określić, co to było.

Chwilę później Wyatt wrzucił ten przedmiot do wnętrza furgonetki. Telefon Jake'a.

– Oddzwoń do niej – polecił Wyatt.

Jake sięgnął po komórkę i drżącymi palcami odblokował ją. Sześć nieodebranych połączeń: Alex. Było też kilka od Chloe i Dana. W pewnym momencie Jake nie cierpiał tych ludzi, nie cierpiał ich popularności, pozycji, charakterów. Zazdrościł im, do czego nigdy by się nikomu nie przyznał, nawet sobie. To ironiczne, ale teraz byli to ludzie, których chciałby mieć u swojego boku o wiele bardziej niż kogokolwiek innego.

Ścisnął komórkę w drżącej dłoni, wybrał numer Alex i czekał na połączenie rozmowy.

– Najlepiej, żebyś dał sobie spokój – rzucił do Wyatt, mocniej zaciskając palce na telefonie. – Nie wywiniesz się z tego.

– Wiem – odparł Wyatt, podnosząc broń. – Jest jak jest. Nic na to nie poradzę.

Jake usłyszał sygnał dzwonienia i wyciągnął przed siebie wolną rękę na znak, żeby Wyatt był cicho.

– Dobra, dobra – rzucił do niego szybko. – Zaczekaj chwilę... mogę ci pomóc. Załatwimy ci okoliczności łagodzące, okej? Śmierć twojej córki... to będzie wzięte pod uwagę. Coś się załatwi... są sposoby na to, żeby ci pomóc.

– Przywróćcie ją do życia, macie na to sposób?

Spanikowany, Jake popatrzył na mężczyznę błagalnie, ale widział, że za jego oczami nie ma nic. To Wyatt wysłał to zdjęcie, ten palec, bo wiedział, że wcześniej czy później przyciągnie tym do siebie policję. Ściągnął ich, bo wiedział, że nie będzie mógł ukrywać prawdy wiecznie. To był człowiek, który nie miał już nic do stracenia, i Jake w tym momencie zrozumiał, że na świecie nie ma nic groźniejszego niż ktoś, kto stracił wszystko.

– Halo? Jake?

W przestrzeń furgonetki, przerywając ich wymianę zdań, wdarł się głos Alex: coś, co kiedyś było dla Jake'a synonimem krytyki, teraz stanowiło jego jedyne źródło nadziei. Wyatt machnął lewą ręką na znak, żeby rozmawiał.

– Alex. – Głos mu drżał, sam słyszał, że jest przesączony strachem.

– Jake. Gdzie jesteś?

– Nie wiem. – Przymrużył oczy i patrząc ponad Wyattem, szukał śladów czegoś znajomego, czegoś, co mogłoby posłużyć za podpowiedź. Ale było ciemno i nie znalazł nic poza dzwonieniem w uszach i pustym mrokiem przed sobą.

Zobaczył, że Wyatt wchodzi do furgonetki i z wiatrówką, której lufa nadal była wycelowana w niego, siada pod ścianą. Między nimi było bardzo mało miejsca, Jake nie miałby szans przecisnąć się obok Wyatta i wyskoczyć. Gdyby spróbował, Wyatt tę próbę ucieczki udaremniłby jednym strzałem. Ten Jake, którym był jeszcze tego dnia rano, mógłby próbować odebrać mężczyźnie broń, ale Jake z teraz rozumiał, że silenie się na

bohaterstwo oznaczało wystawianie życia na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Dotarło do niego, że gdyby od początku postępował zgodnie z zasadami – gdyby kierował się rozsądkiem, działał tak, jak go uczyli w akademii policyjnej – nie znalazłby się teraz w takiej sytuacji. Najlepsze, co mógł zrobić, to grać na czas i sprawić, żeby Wyatt mówił jak najdłużej, tak żeby koledzy mieli czas ich namierzyć.

Ale w głębi serca obawiał się, że jest już za późno.

– Mów do mnie, Jake. Czy Wyatt jest z tobą?

– Tak.

– A ktoś jeszcze oprócz niego?

– Nie.

– Masz choć odrobinę pojęcia, gdzie jesteście?

– Nie. – Głos mu się załamał, strach wydarł się w postaci zduszonego szlochu. – Alex, przepraszam.

– Posłuchaj mnie, Jake, nie musisz teraz przepraszać. Chcę, żebyś spróbował zachować spokój, dobrze? Czy Wyatt ma ze sobą broń?

– Tak.

Zapadła chwila ciszy, która dla Jake'a wydawała się trwać wieczność. Ogarnęło go przytłaczające pragnienie bycia blisko Sama; tak przytłaczające, że na moment przysłoniło strach. Chciał przeprosić Sama za wszystko, co zrobił. Tak źle go traktował, brał, co mógł, myśląc jedynie o własnym zaspokojeniu. Teraz najwyraźniej przyszło mu płacić za te lata egoizmu.

– Pomoc jest już w drodze, rozumiesz?

Ale ta chwila milczenia zdradziła Alex. Żadna pomoc nie nadciągała, Jake to wiedział: jego koledzy nie mieli pojęcia, gdzie jest. Alex była dobrą policjantką, ale nawet ona nie potrafiła go przekonać, że wyjdzie z tego cało.

Wyatt machnął do niego wolną ręką, pokazując na telefon. Celując w niego wiatrówką, wyrwał mu go i kliknąwszy w ekran, włączył tryb głośnomówiący.

– Jake? Jake, jesteś tam?

– Jeszcze na razie tak – powiedział do mikrofonu Michael Wyatt.

46

Dłoń Alex zacisnęła się na trzymanej przez nią komórce. Modliła się, żeby Danowi udało się namierzyć miejsce pobytu Jake'a, zanim będzie za późno, ale wiedziała, że już teraz było za późno.

Ton głosu Wyatta wywołał w niej dreszcz przerażenia. Naszło ją przeczucie, że jeszcze mało wiedzieli o prawdziwych rozmiarach zbrodni, jakich ten człowiek się dopuścił.

– Gdzie jesteście, Michael? – Starła się mówić spokojnie, nie ujawniać narastającej w niej paniki, żeby Wyatt nie pomyślał, że jest górą.

– To teraz bez znaczenia – odparł głosem pozbawionym emocji.

– Gdziekolwiek jesteś, uwolnij Jake'a. On ci przecież nic nie zrobił, prawda? Nie musisz robić mu krzywdy.

Desperacko usiłowała połączyć części tej zagadki. Dlaczego Wyatt śledził Kierana, dlaczego poszedł za nim pod dom Jake'a? Czy wiedział, że Kieran był gejem? Jeśli zabójstwo Kierana było zbrodnią popełnioną z nienawiści, gdzie w tym obrazku jest miejsce dla Olivera Barretta? Teoria Chloe, że w tym wszystkim chodzi raczej o miłość niż nienawiść wydawała się teraz całkiem prawdopodobna. Jeśli oskarżenie Paula Ellisa opisywało prawdę, to wydawało się, że było też prawdopodobne, że Stan Smith mógł napastować Olivera. Czy miała rację podejrzewając, że Wyatta i Barretta coś łączyło, a Stan Smith to odkrył i ich za to ukarał? Czy Michael Wyatt – Graham Driscoll – tam był? I co widział?

– Porozmawiajmy, Michael. Możemy to jakoś rozwiązać.

– On mówił to samo.

Za plecami Alex rozległo się głośne walnięcie – metalu o metal – i zaraz następne, rozdierające otaczającą ją ciszę. Odwróciła się w stronę hałasu,

ale drzwi garażu zamknęły się i nie widziała, co się dzieje. Wiedziała jedynie, że Chloe wróciła do garażu z żoną Wyatta. Alex nadal nie uważała, że kobieta miała jakkolwiek udział w zbrodniach męża; wydawało się, że jej jedyną zbrodnią była ignorancja. Ale na ten moment głównym zadaniem Alex było przytrzymanie Michaela przy telefonie. Im dłużej mówił, tym większe były szanse, że uratują Jake'a.

– Ma rację. To się może teraz skończyć, Michael – nikt więcej nie musi ponieść krzywdy. Wypuść Jake'a i wtedy będziemy mogli pogadać, dobrze?

– Pogadać o czym?

Czy to jakaś gra, zastanawiała się, czy Michael Wyatt to po prostu najprawdziwszy socjopata? Mówił tak, jakby nie rozumiał, jakich strasznych rzeczy się dopuścił. Pomógł policji dotrzeć do siebie i zrobił to na własnych warunkach. Nie to nie gra, pomyślała. On doskonale wie, co robi.

– Pomóż mi zrozumieć – poprosiła, uświadamiając sobie, że nadal daleko jej do zrozumienia motywów kryjących się za zbrodniami tego człowieka. Nie miała pewności, czy dół wykopany na farmie, był przeznaczony dla Kierana Robinsona, nie wiedziała nawet, czy Wyatt tam w ogóle był. Nakłonienie go do mówienia było jedynym sposobem, żeby mogła się tego dowiedzieć, ale z każdą mijającą chwilą prawda o poczynaniach Michaela zdawała się jedynie od niej oddalać.

– Teraz już na to za późno.

– Nigdy nie jest za późno, Michaelu. Wydaje mi się, że wiem, co cię spotkało. Myślę, że jeśli mi o tym opowiesz, wyciągniemy z tego jakiś sens. Nikt więcej nie musi być krzywdzony.

Nie wierzyła, że to, co spotkało Michaela, gdy był nastolatkiem, mogło mieć jakkolwiek sens, ale gdyby teraz nie próbowała, nie pozostawiłaby Jake'owi żadnej szansy. Wiedziała, że może sobie jedynie wyobrazić, czego doświadczył Graham Driscoll, że stał się takim człowiekiem, jakim się stał. Mogło jej się wydawać, że odkryła część jego historii, ale nie znała szczegółów. Znał je tylko Wyatt i to on musiał jej je wyjawić.

– Ty nic nie wiesz, a ja nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. – Ton głosu Michaela nie zmienił się: pozostał zdystansowany, obojętny, jakby mężczyzna czuł się oddzielony od tego, co się działo; jakby był daleko od rzeczy, które zrobił. Czy to dzięki temu udawało mu się prowadzić

podwójne życie, zastanawiała się Alex: biznesmen z sukcesami i ojciec w żałobie za dnia; myśliwy i morderca nocą? Trzymał się na dystans od prawdy, żeby nigdy nie musiał konfrontować się z tym, kim naprawdę jest?

Alex pomyślała, że na swój sposób po trosze robią tak wszyscy, wszyscy tak żyją.

Usiłując dojść do tego, co mogło się wydarzyć przed tymi wszystkimi laty, próbowała cofnąć się w czasie razem z Wyattem, do miejsca, w którym wszystko się zaczęło. Zakładała, że musiał być w jakiś sposób zamieszany w zabójstwo Olivera Barretta, ale co, jeśli to założenie było błędne? Co, jeśli Stan Smith napastował Michaela w ten sam sposób, w jaki napastował Paula i Olivera?

Nie mogła ryzykować i o to zapytać, nie tutaj, nie teraz. Jeśli to rzeczywiście była prawda i był to czuły punkt Wyatta, nie wiadomo było, jak zareaguje na wzmiankę o Smicie. Alex nie mogła go denerwować, bo to było groźne dla Jake'a.

– Gdzie jesteś, Michaelu?

– Przestań mnie o to pytać.

– Chciałeś ze mną rozmawiać. Nie wzięłbyś telefonu od Jake'a, gdybyś nie chciał. Próbowalesz do mnie dotrzeć przez cały tydzień, prawda? To stąd te przesyłki do komendy? Ale ja się nigdzie nie wybieram. Mamy tyle czasu, ile tylko potrzebujesz. Możesz ze mną rozmawiać.

Na chwilę zapadła cisza i Alex przestraszyła się, że Wyatt się rozłączył. Potem usłyszała, że odchrząkuje.

– Pożegnaj się, detektywie.

Przez sekundę myślała, że Wyatt mówi do niej, zanim pojęła, że polecenie było skierowane do Jake'a.

– Alex – usłyszała jego głos, wysoki i wystraszony. Jak u dziecka, pomyślała, czując smutek, który rozprzestrzenił jej się w piersi jak rak. – Alex, jestem...

W telefonie rozległ się odgłos wystrzału, tak głośny, jakby broń wystrzeliła tuż przy niej. Potem nastąpiła chwila przerażającej ciszy, w której słyszała tylko tętnienie własnej krwi. Czekwała na coś, ale nic się nie wydarzyło.

– Jake!

Połączenie zostało zerwane.

– Kurwa! – Powtórnie wybrała numer Jake’a, ale nikt nie odbierał. Zadzwoiła do Dana, modląc się, żeby się okazało, że ma już jakieś pojęcie, gdzie są Wyatt i Jake. Kiedy Dan nie odebrał, znów zaklęła i pobiegła do garażu. W środku Chloe stała przy metalowej szafce. Jej drzwiczki były otwarte, obok pod ścianą, oparte o nią, leżały nożyce do metalu. Pani Wyatt stała przy Chloe, z obydwoma dłońmi podniesionymi do ust.

Kiedy Chloe się odwróciła, uwagę Alex przyciągnęła skrzynka, którą koleżanka trzymała w rękach: podłużny metalowy pojemnik z uchylną pokrywą. Pokrywa była otwarta. W skrzynce leżała kolekcja małych kości – kości palców.

47

W ciągu dziesięciu minut od rozpoczęcia namierzania udało się ustalić, że telefon Jake'a znajduje się gdzieś w okolicy klifu przy Oxwich Bay, na plaży przy południowym nabrzeżu Walii, w letnie miesiące okupowanej przez rodziny i surferów. Dla większości wybrzeże było synonimem tego rodzaju szczęścia, jakiego doświadcza się podczas beztruskich letnich popołudni, które potrafią ciągnąć się w nieskończoność, ale w przypadku Chloe ten rejon, ilekroć była zmuszona się tu pojawić, wywoływał jedynie zaciskający serce smutek, zamykający ją w okowach milczenia.

– Wszystko w porządku? – spytała Alex. Chloe kiwnęła głową, mimo że myślami była przy Jake'u i lęku o niego. Nie miało znaczenia, co Jake zrobił, nie zasługiwał na to, co go teraz spotykało. Nie miało też znaczenia, jak szybko Alex będzie jechała: obie wiedziały, że było już za późno.

Żeby dotrzeć do punktu, do którego zostały pokierowane, Alex skręciła w dróżkę jeszcze węższą niż ostatnia. Zastanawiała się przy tym, czy to jest kolejny kawałek ziemi, który Wyatt zna za sprawą swojej pracy.

Nie miały wiedzy, który z dwóch mężczyzn został postrzelony, instynkt jednak podpowiadał Alex najgorsze.

– Tam jest ten furgon.

Kiedy wyłoniły się z cienia rzucanego przez zwisające nad drogą gałęzie drzew i porastające pobocze wysokie gęste krzaki, Chloe wskazała niedaleki punkt. Wjechały na rozległy kawałek pola, który za dnia mógł służyć za parking, ale teraz, blisko północy, plac był pusty i panowała na nim upiorna cisza. Reflektory auta Alex oświetliły białą furgonetkę, której tylne drzwiczki były szeroko otwarte. Wyłączywszy silnik, ale nie gasząc świateł, żeby widziały pas ziemi przed sobą, Alex wysiadła ostrożnie i rozejrzała się

dokoła, sprawdzając, czy gdzieś dostrzeże Wyatta.

Chloe też wysiadła i ruszyła do furgonetki. Nie chciała zobaczyć tego, co tam na nią czekało; w głębi serca wiedziała już, że Jake nie żyje. Znalazła go z tyłu wozu, leżącego na jakiejś starej szmacie, z ciemną kałużą krwi pod głową. Powstrzymując mdłości, przyłożyła dłoń do jego ust. Widziała już wiele martwych osób, ale jeszcze nigdy nie widziała zwłok kogoś, kogo tak dobrze знаła.

Poza tym był jeszcze ten zapach. Nawet pomimo tego, że drzwi były otwarte i do środka wpadało nocne powietrze, odór był nie do pomylenia. Zakrywając usta i nos przedramieniem, ostrożnie weszła do furgonetki, przykucnęła przy Jake'u i położyła mu palce na szyi, by sprawdzić, czy wyczuje puls. Nie wyczuła. Jake odszedł. Cofnęła rękę i przełknęła smutek, który podszedł jej do gardła. Cokolwiek Jake miał na sumieniu, nie zasłużył na to, żeby jego życie zakończyło się tak okrutnie, tak przedwcześnie.

Odwróciła się, żeby powiedzieć coś do Alex, ale Alex nie było za nią. Światła jej samochodu oświetlały wnętrze furgonetki, jej mrozącą krew w żyłach zawartość. W rogu leżała sterta koców i to ona tak śmierdziała. Chloe sięgnęła do koca na wierzchu i ostrożnie podniosła róg. Na widok tego, co zobaczyła, zrobiło jej się słabo. Choć na skutek początkowego stadium rozkładu twarz była poszarzała i napuchnięta, rozpoznała w niej tę, która przez cały miniony tydzień patrzyła na nich z góry z tablicy na dowody: była to twarz chłopaka, którego szukały, ich zaginionego Matthew Lewisa. Z przerażeniem zorientowała się nagle, że Matthew nie był sam. Za nim, wciśnięte w róg furgonetki, leżało ciało Kierana Robinsona.

W ciemności na zewnątrz Alex, kilka razy potykając się na nierównej ziemi, przeszła prawie na skraj urwiska. Ogromne, granatowoczarne morze ciągnęło się przed nią aż po horyzont, jego szum mieszał się z szumem targającego nią wiatru. Wodząc wzrokiem po spadku przed sobą, Alex dostrzegła Michaela Wyatta, siedzącego na trawie z wiatrówką leżącą na ziemi obok niego.

Wsparcie było już w drodze, ale Alex nie mogła liczyć, że koledzy dotrą do nich w porę. Wyatt wiedział, że jest po wszystkim i że to tylko kwestia czasu, zanim będzie musiał odpowiedzieć za swoje zbrodnie. Przypuszczała,

że to pogodzenie się z tym faktem spowodowało, że przysłał jej zdjęcie i palec, jakby uświadomił sobie, że popełnił błąd, i wiedział, że czas działa na jego niekorzyść. Jeśli przyjechał tu, żeby odebrać sobie życie, Alex musiała go powstrzymać. Chciała wiedzieć, dlaczego zrobił to, co zrobił. Chciała, żeby poniósł za to karę.

– Michael.

Nie drgnął nawet na dźwięk swojego imienia. Alex, pamiętając o leżącej blisko broni, uważnie obserwowała jego rękę.

– Czternaście – powiedziała. Tyle było zestawów kości ukrytych w skrzynce w garażu Wyatta. – Do kogo one należały, Michaelu?

Nadal milczał. Alex usłyszała, że z tyłu nadchodzi Chloe, więc podniosła rękę na znak, żeby przyjaciółka się nie zbliżała. Sądziła, że wie, jak może skłonić Wyatta do mówienia, ale nie była pewna, z jaką reakcją z jego strony się spotkają. W imię poznania prawdy była gotowa się z nią zmierzyć, ale nie było potrzeby, żeby i Chloe wystawiała się na zagrożenie.

– Opowiedz mi o Stanie Smicie.

Nazwisko wyraźnie coś w nim poruszyło. Wyatt pochylił się, jego dłonie zacisnęły się w pięści.

– Wiemy, co on zrobił – dodała Alex. – Widziałeś, jak krzywdził Olivera? To od tego to wszystko się zaczęło?

Wyatt odwrócił się do niej gwałtownie. Oczy miał czerwone od łez i w tamtej chwili za zimnokrwistym zabójcą Alex dojrzała osobę, którą był kiedyś, wiele lat temu: zwykłym chłopcem, przerażonym i osamotnionym; chłopcem, który doświadczył cierpienia i który znów go musiał doświadczać. W jej umyśle zaczął się formować obraz, ale nadal był zbyt niewyraźny, by dało się odróżnić szczegóły, a tym, kto mógł nadać obrazowi większej ostrości, był tylko sam Wyatt.

– Nie on skrzywdził Olivera. Ja to zrobiłem.

Z gardła mężczyzny wydarł się zduszony szloch, nagły i głośny jak wystrzał z pistoletu. Sięgnął po leżącą przy nim wiatrówkę.

– Alex! – zawołała cicho Chloe, z leciutką, prawie niesłyszalną nutą błagania w głosie.

– Wszystko jest w porządku – odparła Alex, znów podnosząc rękę, ale nie spuszczając oczu z Wyatta. – Wszystko jest okej, Michaelu.

Broń była teraz w jego rękach, wycelowana w górę w rozległą przestrzeń nocnego nieba nad nimi. Alex widziała, że się porusza do wtóru drżenia dłoni Wyatt: drżenia, które przelało się na całe jego ciało. Wiedziała, że ona nigdy tego nie zrozumie, musiała jednak się dowiedzieć, co się stało. I tylko Wyatt mógł jej powiedzieć, co takiego wydarzyło się przed tymi wszystkimi laty. Cokolwiek się wtedy stało, Wyatt przez ten cały czas trzymał to dla siebie, obciążając się tajemnicą, którą teraz znał już tylko on.

– Co to znaczy, że to ty go skrzywdziłeś, Michaelu? Powiedz mi, co się wydarzyło.

Odchylił głowę w tył i popatrzył w niebo.

– Nie chciałem tego zrobić. Spanikowałem. Nie chciałem być taki jak on.

Alex zdała sobie sprawę, że Wyatt nie mówi już do niej. Patrzyła, jak przeciąga dłońią przez twarz, starając się odzyskać choćby część opanowania. Słuchając jego słów, usiłowała dopasować je do siebie, stworzyć z nich jakiegoś rodzaju całość. Założyła, że ten, kto zabił Kierana i przysłał zdjęcie jego i Jake'a, był homofobem, a zabójstwo to był mord popełniony z nienawiści. Teraz była pewna bardziej niż kiedykolwiek, że to jednak Chloe miała rację.

Nie chciałem być taki jak on.

– Kto zabił Olivera, Michaelu?

Wyatt, odzyskawszy panowanie nad sobą, znów ujął wiatrówkę w obie dłonie.

– Ja – odpowiedział, zapatrzony w czarną przestrzeń przed nimi, w ciągnące się po horyzont nieskończone jezioro ciemności.

– Ale Stan miał w tym jakiś udział, prawda? Pomógł ci? To on zakopał ciało Olivera?

– On mi nie pomagał. Dopilnował tylko, żebym nigdy nikomu nie powiedział, co zrobił mnie.

I wtedy Alex zrozumiała. Stan Smith nie napastował seksualnie Olivera Barretta; robił to Grahamowi Driscollowi, chłopcu, który powinien móc go nazywać swoim wujem.

– To ty odciąłeś palec Oliverowi? Czy zrobił to Stan?

Na wzmiankę o tym ciało Michaela napięło się i jego dłonie zacisnęły się na wiatrówce.

– Nazwał to pamiątką.

Alex dała ostrożny krok do przodu, mimo cichego jęku protestu Chloe.

– To dlaczego to samo spotkało resztę? – spytała, zastanawiając się, kim w ogóle były pozostałe ofiary. Mogło się okazać, że jeden z palców w garażu był palcem Olivera Barretta. Dotarło do niej, że pomimo szantażu Stana, Wyatt postanowił skopiować to, co on zrobił, powielić rytuał odcinania palca każdej z kolejnych ofiar. Czy robił to, bo chciał te palce mieć, czy odcinał je, żeby się ukarać, żeby miał coś, co będzie mu przypominało, co zrobił Oliverowi i kim jest?

Nie chciałem być taki jak on.

– Dlaczego zabierałeś te palce, Michaelu? – powtórzyła. – Jeśli nie chciałeś być taki jak Stan, dlaczego robiłeś to co on?

– Bo mogłem – odparł wzruszając ramionami, jakby uważał, że odpowiedź jest oczywista, i że to dziwne, że ktoś tego nie widzi. – On już nie miał nade mną żadnej władzy. Sam się na to decydowałem, niczego nie musiał mi kazać.

Na te słowa Alex przyszło na myśl, że być może każde zabójstwo wzmacniało Michaela, dodawało mu sił; był bardziej Michaelem, mniej Grahamem; mniej tym chłopcem, którego szantażował jego własny oprawca.

– Czy ty i Oliver byliście wtedy w domu Stana?

– Ja tylko chciałem zrobić to tam, żeby się na nim zemścić – odparł Wyatt, po czym podpierając się ręką o ziemię, podniósł się z niej. – Wtedy wydawało mi się to dobrym pomysłem, ale zaraz potem dotarło do mnie, że niczego tym nie udowodniłem... On mnie czymś takim zrobił. Wygrał. – Wyatt, z wiatrówką nadal skierowaną w górę, dał krok w stronę skraju klifu.

– Michaelu! – zawołała Alex, w której głowie myśli pędziły jak oszalałe. – Odsuń się od brzegu.

W oddali rozległy się pierwsze odgłosy syren. Alex wolałaby, żeby zamilkły, wiedziała, że jeśli pomoc nadjedzie zbyt szybko, nigdy nie pozna prawdy.

– Nie chcesz tego zrobić, Michaelu – dodała. – Nie musisz tego robić, przecież wiesz. Porozmawiaj ze mną.

– Czyli wszystko da się ładnie naprawić, tak? To miłe, kiedy tak się dzieje. Ale życie nie jest aż takie proste. Spójrz na siebie. Sama to dobrze

wiesz.

– Współczuję ci – powiedziała, choć w tym stwierdzeniu było mało prawdy. – Współczuję ci z powodu wszystkiego, przez co przeszedłeś jako dziecko, Grahamie – wszystkiego, o czym, jak sądziłeś, nie mogłeś nikomu powiedzieć, nie mogłeś się tym z nikim podzielić. Ale to, co zrobił ci tamten człowiek, nie usprawiedliwia tego, co sam zrobiłeś. Kieran, Matthew, Stacey... te wszystkie życia, które odebrałeś. Mówisz, że nie chciałeś być taki jak Stan, więc dlaczego to wszystko robisz?

Zobaczyła, że Wyatt w reakcji na jej słowa i na to, co implikowały, zaciska szczękę.

– Nie jestem taki jak on.

– To po co trzymałeś te kości? – spytała wyzywająco, podchodząc bliżej.

– Alex, proszę.

Zorientowała się, że jest zbyt blisko skraju zbrocza. Chloe, idąc za nią i błagając, żeby się cofnęła, też do niego podeszła.

Nagle Wyatt odwrócił się do niej i popatrzył jej prosto w oczy.

– Dlaczego mieliby móc żyć dalej tak jak chcieli? My nie mogliśmy.

Podniósł wiatrówkę i wycelował nią w Alex. Alex za swoimi plecami usłyszała ostry wdech i szelest trawy pod stopami podchodzącej Chloe, ale nie oderwała oczu od Wyatta. Nie widziała w nim już tej dawnej bezbronności z dzieciństwa; widziała go takim, jakim był obecnie: zimnokrwistym zabójcą, który przez zgorzknienie i zazdrość odbierał swoim ofiarom wolność, jakiej sam nigdy nie mógł zaznać. Graham Driscoll zmarł już dawno temu.

Jeszcze do niedawna wycelowana w nią broń nie była czymś, czym Alex szczególnie się przejmowała. Jak Michael czuła, że nie ma nic do stracenia. Ale nie teraz. Po raz pierwszy od bardzo dawna miała po co żyć. I nie zamierzała dać się zabić.

– Ale Kieran wcale nie żył w sposób, w który być może wolałby żyć – zauważyła, mówiąc spokojnie i wolno, nie pozwalając głosowi zdradzać niepewności wywołanej widokiem wycelowanej w nią broni. – Nikt w jego rodzinie nie wiedział, że jest gejem. Z jakiegoś powodu uważał, że musi ukrywać swoją orientację, tak jak i ty musiałeś. Tak jak przed laty musiał Oliver. Zazdrościłeś mu wolności, której on wcale nie miał.

– Był zagubiony – odparł Wyatt dziwnie pustym głosem. – Pomogłem mu. Umożliwiłem ucieczkę od tego wszystkiego.

Odgłos zbliżających się syren był coraz głośniejszy; Wyatt mocniej zacisnął dłoń na wiatrówce.

– Wykorzystałeś go, Michaelu. Może nie w ten sam sposób, w jaki wykorzystał cię Stan, ale wykorzystałeś jego bezbronność. Dokonałeś wyboru. Postanowiłeś tych ludzi zabić. Teraz będziesz musiał z tym żyć.

– Nie, nie będę musiał – odparł spokojnie.

Dał krok do tyłu, podniósł wiatrówkę i jej lufę podstawił sobie pod brodę. A potem pociągnął za spust.

48

Alex wpatrywała się w listę napisaną równym charakterem pisma Wyatta; charakterem, który rozpoznawała, bo był taki sam jak ten na kopertach dostarczonych do komendy. W sumie na liście było czternaście nazwisk, z czternastoma datami i szczegółami czternastu miejsc pochówku. Wyatt pamiętał każdą swoją ofiarę, jakby były zaginionymi członkami jego własnej rodziny; jakby miejsca, w których pogrzebał ich zwłoki, znajdowały się na podwórku jego własnego domu. Na wiele sposobów, oczywiście, tak właśnie było.

Każda ofiara – wszystkie to młodzi mężczyźni – była zgłoszona jako osoba zaginiona, ale przy tak wielu ludziach ginących co roku, każda stawała się tylko kolejną porcją informacji powiększającą statystyki policyjnej bazy danych. Pierwsza ofiara po Oliverze Barrecie zginęła prawie trzydzieści lat temu. Przez ten cały czas Wyattowi udawało się nie ściągać na siebie żadnych podejrzeń, chociaż raz, sześć lat temu, był przesłuchiwany w sprawie zaginięcia jakiegoś młodego mężczyzny. W jaki sposób wybierał wcześniejsze ofiary, pozostawało kwestią niejasną, ale wydawało się, że w ostatnich latach niektóre z nich poznawał przez portale randkowe, anonimowość zachowując w ten sam sposób, w jaki zachowywali swoją Jake i Kieran. Kilku młodych mężczyzn, którym Wyatt odebrał życie, pracowało na terenie nieruchomości należących do Lawrence’a i Wyatta, i kiedy odtworzono powiązania między nimi, wydawały się one frustrująco oczywiste. Wyglądało na to, że w miarę jak się starzał, Wyatt zaczął popełniać błędy; być może dlatego, myślała Alex, do obezwładniania ofiar, które były od niego o wiele młodsze i o wiele silniejsze, zaczął używać wiatrówki.

Stała w ogródku i przyglądała się toczącym się w nim pracom wykopaliskowym. Rodzina zamieszkująca dom była przerażona, kiedy usłyszała, że musi się na jakiś czas wyprowadzić. Alex zastanawiała się, czy ci ludzie zechcą tu kiedykolwiek wrócić. Patrzyła na ziemię przed sobą, patrzyła na do połowy rozkopane patio i na zespół funkcjonariuszy szukających szczątków, które, jak twierdził Wyatt, rzekomo tu zakopał. Minął prawie tydzień od chwili, kiedy się zastrzelił. W tym czasie odnaleźli trzynaście z jego ofiar, dokładnie tam, gdzie napisał, że będą. Trzynaście rodzin zostało poinformowanych o losie ich bliskich. Trzynaście łamiących serce tajemnic zostało wreszcie rozwiązanych, co wywołało trzynaście tsunami rozpaczy, zwałającej się na tych, którzy znali i kochali tych zaginionych młodych mężczyzn.

Rozpacz, jaka wylała się z rodziców Matthew Lewisa, kiedy pojechała do nich opowiedzieć o ostatnich chwilach życia ich syna, była czymś, co miało prześladować Alex jeszcze przez bardzo długo. Gniew, jaki z nich emanował, gdy dla telewizji nagrywali apel o pomoc w poszukiwaniach, zniknął zastąpiony wszechogarniającym bólem, wobec którego Alex była zupełnie bezradna. Nie miała zupełnie nic, co mogłaby tym ludziom zaoferować w ramach pocieszenia. Zwłoki Matthew nosiły ślady po uderzeniu w niego furgonetki, które go okaleczyło, ale śmiertelny cios zadała mu wiatrówka Wyatta.

Kieran Robinson też został zastrzelony. Alex odwiedziła Lindę Robinson, która na wieść o śmierci syna, załamała się. Siostra Kierana, Hannah, też tam była, przemieniona przez informacje o ostatnich momentach życia brata z zagniewanej młodej kobiety, z którą Alex miała do czynienia wcześniej, w szlochające dziecko. Linda po dźgnięciu męża nożem z zarzutem o ciężkie uszkodzenia ciała czekała na rozprawę sądową, ale jeśli chodziło o Garetha Lawrence'a, wyłudzającego pieniądze z własnej firmy, to, ponieważ nie było już współlnika, który by go za to ścigał, zarówno on, jak i Darren mieli szansę uniknąć kary za swoje przestępstwo. Alex uważała to za ogromnie niesprawiedliwe, chociaż bardziej żałowała, że zabijając się, sprawiedliwości uniknął Michael Wyatt.

Kieran był jego pierwszą ofiarą po stracie córki w zeszłym roku, i to właśnie wtedy Wyatt zaczął popełniać błędy. Przez lata jego zbrodnie

uchodziły mu na sucho, ale na skutek śmierci Elise zrobił się nieostrożny. Alex sądziła nawet, że być może było to postępowanie intencjonalne.

W schowku w furgonetce poza listą z nazwiskami ofiar i miejscami ich pochówku, Wyatt zostawił jeszcze serię listów, każdy zaadresowany do córki. Najnowszy był sprzed dwóch dni, licząc od dnia, w którym się zabił.

Droga Elise,

Już prawie czas. Na tej ziemi nie zostało już nic, co powinienem jeszcze zrobić, i teraz wolno mi już zająć przynależne mi miejsce u twojego boku, miejsce, w którym zawsze miałem być. Mam nadzieję, że zrobiłem dla ciebie wystarczająco wiele, więc kiedy cię zobaczę, liczę, że będziesz rozumiała, co się stało. Mam nadzieję, że zrobiłem dostatecznie wiele, byś była gotowa otworzyć dla mnie swoje serce i zgodziła się przyjąć mnie do niego z powrotem.

W poprzednich listach pisałem ci, że raz już kogoś kochałem, bardzo dawno temu. Odebrano mi go, tak jak teraz ciebie, i myślę, że to, że cię straciłem, było karą dla mnie za to, co stało się przed tymi wszystkimi laty. Bałem się tego, kim wtedy byłem i tego, co bycie z nim ze mnie zrobiło. Nigdy nie moglibyśmy być ze sobą w ten sposób, w jaki on tego chciał, ale jestem za to wdzięczny losowi. Gdyby moje życie ułożyło się inaczej, wtedy nigdy nie miałbym ciebie.

Zabijałem tych ludzi, bo w każdym z nich widziałem siebie. To byli pogubieni chłopcy, Elise, wszyscy, co do jednego, wszyscy szukali na tym świecie miejsca, które byłoby dla nich odpowiednie, które byłoby stworzone dla takich jak oni. Mogliby szukać całe życie, a i tak by nie znaleźli. Wiem to, bo byłem dokładnie taki jak oni. Widziałem ich osamotnienie i ich ból, więc ciągnęło ich do mnie, szukali u mnie pomocy; szukali ucieczki od swojego cierpienia. Pomogłem im. Kiedy do ciebie dołączę, jeśli ich spotkam, podziękuję mi za to, że zakończyłem ich niedolę.

Zachowaj dla mnie miejsce u swego boku. Wkrótce do ciebie dołączę.

Benny x

Alex złożyła list i wsunęła go z powrotem do koperty. Benny – pieszczotliwe imię, które Elise nadała ojcu, zapożyczone od bohatera jednej z jej ulubionych książeczek z dzieciństwa; bajki, którą według tego, co

mówiła jego żona, Michael czytał córce każdego wieczoru przez trzy miesiące, kiedy dziewczynka miała siedem lat. Było to niesamowicie przerażające, że człowiek, tak z pozoru normalny i dobry – człowiek szanowany przez tych, którzy go znali – miał takie mroczne tajemnice i był zdolny do takiego zła.

Michael Wyatt udał się na klif, wiedząc, że tam zginie. Lista z nazwiskami to było jego przyznanie się do winy, choć wydawało się, że czuł się odpowiedzialny jedynie przed córką. Przegląd jego laptopa ujawnił, że często odwiedzał strony z gejowskim porno. Przy braku dowodów, że napastował seksualnie swoje ofiary, wyglądało na to, że swoje żądze trzymał na uwieczni ze względu na wstyd, jaki zaszczerpił mu Stan Smith, zupełnie jakby jego skłonności homoseksualne, które ukrywał przez całe życie, zostały mu narzucone przez tego, który go molestował.

Choć Alex żał było każdej pojedynczej ofiary Wyatta, jej serce najbardziej pękało z bólu na myśl o Matthew i Stacey. Wyatt w swoich listach do Elise deklarował coś, co brzmiało jak obietnica zapanowania nad sobą, jakby miał zaplanowane, kiedy i w jaki sposób przestanie popełniać swoje zbrodnie. Alex z początku nie wierzyła w to, że gdyby tamtej nocy Matthew mu nie przeszkodził, Wyatt tak szybko zakończyłby swoje życie. Stacey zabił wyłącznie dlatego, że chciał mieć kontrolę: to miało się skończyć na jego warunkach, nie na jej. Spanikował, popełnił błąd i został zmuszony do uznania, że to koniec. Ale w tej całej historii było coś, co temu przeczyło, jedna ostatnia część układanki, sugerująca, że Wyatt planował wszystko z o wiele większym wyprzedzeniem, niż ktokolwiek mógł przewidzieć. Z rozmowy telefonicznej z Natalie Bryant wynikało, że to Wyatt – po rozmowie z mężem Natalie w sprawie rozbudowy – zarekomendował wykonawcę. Wysłał kogoś innego, żeby ujawnił jego zbrodnię, wiedząc, co zostanie znalezione pod werandą.

Wyatt wiedział, że jego czas się kończy, mimo to Alex nadal uważała, że Matthew Lewis niechcący uratował życie innym młodym mężczyznom, których Michael Wyatt mógłby jeszcze zabić, zanim w końcu zostałby pojmany. Piękne dziedzictwo, niemniej niemogące przynieść rodzicom Matthew większego pocieszenia.

– Szefowo!

Alex otrząsnęła się z rozmyślań i spojrzała na jednego z członków ekipy funkcjonariuszy, który stał krok od rozkopanego patio.

– Znaleźliśmy go.

Przecięła ogródek i ukucnęła przy policjancie. Osłoniętą lateksową rękawiczką dłonią odsłonił róg zgniłego materiału, w który przed zakopaniem go, został owinięty Nathaniel Grant – dziewiętnastolatek w czasie, gdy zaginął, co miało miejsce przed ponad ośmiu laty. Alex wpatrywała się w brązowe oblepione ziemią kości, już w tym momencie współczując bliskim Grantowi, którzy z niepokojem czekali na informacje o wyniku poszukiwań.

– Zabierzmy go stąd – poleciła, prostując się.

Potem wróciła do domu i kiedy była w środku, zatrzymała się w holu, żeby głęboko odetchnąć, wyrzucając z siebie okropne uczucie oczekiwania. Wreszcie, pomyślała, już wreszcie koniec.

49

Następnego dnia, tydzień po śmierci Jake'a Sullivan, sierżant dyżurny poprosił Alex, żeby zeszła do poczekalni komendy. Alex zaproponowano wzięcie krótkiego urlopu, żeby chwilę odpoczęła od obowiązków, ale ponieważ złożyła już rezygnację, wkrótce miała odpocząć od nich na zawsze, żegnając się z jedynym życiem, jakie tak naprawdę знаła przez minione dwadzieścia lat.

Korzystając z pilota przy kluczykach, otworzyła podwójne drzwi i ruszyła do recepcji. Chodząc w tę i z powrotem po poczekalni, czekał tam na nią jakiś około trzydziestoletni mężczyzna, ciemnowłosy, chudy jak patyk, z tak wyraźnie zarysowaną linią szczęki, że wyglądała jakby wyszła spod dłuta rzeźbiarza. Sierżant dyżurny posłał Alex przepaszające spojrzenie, ale zanim zdążyła otworzyć usta, mężczyzna ją dostrzegł i ruszył ku niej pospiesznym krokiem.

– Dumna jest pani z siebie, tak?

– Okej – rzuciła Alex spokojnie, zerkając w kierunku sierżanta. – Mogę wiedzieć, o co chodzi?

– Proszę pana. – Jej kolega opuścił swoje miejsce za biurkiem, żeby przyjść jej z pomocą. – Muszę pana prosić o to, żeby się pan uspokoił.

– Nie, kurwa, nie uspokoję się – odwarknął mężczyzna, wyrzucając rękę w bok, żeby odpędzić policjanta. – Bo to wasza wina!

W poczekalni były jeszcze dwie inne osoby: starsza para, siedząca z torbami na zakupy przy nogach, z otwartymi ustami obserwująca rozgrywające się przed nią przedstawienie. Alex wyobrażała sobie, że biło ono na głowę wszystko, co mógł mieć do zaoferowania popołudniowy program telewizji.

– Gdyby nie pani, on by nadal żył.

Trochę jej zajęło, zanim jej umysł połączył części układanki.

– Sam? – spytała, dając krok do tyłu. O śmierci Jake’a powiadomiła go Chloe, spodziewali się, że w którymś momencie zjawi się w komendzie.

Mogła zacząć się tłumaczyć, ale prawda była dokładnie taka, jak ją przedstawił. Poczowała, że do gardła podchodzą jej mdłości

– Boże, Sam, tak mi przykro. – Zerknęła na nadal przypatrującą się im parę, uzmysławiając sobie, że ta rozmowa nie powinna toczyć się przy obcych. – Niech pan ze mną pójdzie – poprosiła, pokazując na drzwi. – Porozmawiamy w trochę bardziej intymnym miejscu.

– Żeby pani było łatwiej, tak? – rzucił mężczyzna, celując w nią palcem. – Nie chce pani, żeby ludzie dowiedzieli się, jaka z pani wredna suka, co?

– No tak – mruknął sierżant i podnosząc obie ręce, wszedł między Sama i Alex. – Jeśli pan nie wyjdzie, będę musiał pana zaaresztować.

– Za co? – warknął Sam. – Za powiedzenie pieprzonej prawdy? – Ponad ramieniem policjanta popatrzył wściekle na Alex. – Uwzięła się pani na niego od pierwszego dnia. Ciągłe mi mówił, że albo go pani opieprzała, albo robiła z niego głupka przed wszystkimi, jakby cieszyło panią, że wychodzi na idiotę. O co chodziło, dlaczego to pani robiła? Bo był gejem?

– Ależ skąd, wcale nie. Nawet o tym nie wiedziałam.

– Gówno prawda. Ludzie tacy jak pani... wy wszyscy jesteście tacy sami.

– Nie wiedziałam – powtórzyła, czując potrzebę bronienia się. Była winna wielu rzeczy, ale nie była homofobem. – Moje konflikty z Jakiem miały związek z pracą, z niczym więcej. Nikt z nas nie wiedział o panu, Sam.

Te słowa padły zbyt szybko i były totalnie nie na miejscu. Patrzyła, jak twarz Sama zmienia się: był wyraźnie zmiażdżony wiadomością, że Jake ukrywał jego istnienie.

– Chciałam tylko powiedzieć, że... – Przerwała, uświadamiając sobie, że wszelkie próby odwrócenia tego, co powiedziała, są daremne.

– Teraz to już bez znaczenia, prawda? – rzucił gorzko Sam. – On nie żyje i to jest pani cholerna wina. Mam nadzieję, że jest pani w stanie spać w nocy z taką ilością krwi na rękach.

Alex patrzyła, jak gniew młodego mężczyzny słabnie, przechodząc w rozpacz obejmującą całe jego ciało. Trząsł się, kiedy zaczął szlochać, opadł

na najbliższe krzesło. Starsza para, zmieszana widokiem jego łez, odwróciła wzrok.

Alex usiadła obok mężczyzny. Chciała go jakoś wesprzeć, ale wiedziała, że nie było nic, co mogłaby powiedzieć, co ukołoby jego ból. Sam jej nienawidził. Na tak wiele sposobów sama nienawidziła siebie. Oddałaby wszystko, żeby odwrócić to, co się stało, ale zdawała sobie sprawę z daremności takich życzeń i nieuniknionego rozczarowania, do jakiego prowadziły.

– Jest mi tak bardzo, bardzo przykro, Sam.

Młody mężczyzna ostro wciągnął powietrze w płuca i odwrócił się do niej, już trochę bardziej opanowany.

– Nie miała pani nawet odwagi do mnie przyjść. Jest pani pieprzonym tchórzem. To pani powinna zginąć. – Wstał i z twarzą nadal mokrą od łez wybiegł z budynku.

Na czubku języka Alex czaiły się niezliczone odpowiedzi, żadna z nich jednak nie była odpowiednia. Chciała się bronić, ale wiedziała, że to, co powiedział Sam, było prawdą. Była tchórzem. Chciała się z nim spotkać, ale im dłużej to odkładała, tym trudniej było jej się zdecydować. Nie potrzebowała nikogo, żeby jej przypominał, kim jest, i nikt nie mógł sprawić, że poczułaby się gorzej, niż już się czuła.

– Wszystko w porządku? – spytał sierżant.

– Tak.

Ignorując spojrzenia starszej pary, wróciła szybko do wewnętrznego korytarza i poszła do swojego biura. Zamknęła za sobą drzwi, podeszła do okna i tam, z dłońmi na parapecie, wzięła kilka głębokich oddechów. Sam miał rację, pomyślała. Może nie we wszystkim, ale śmierć Jake'a to była jej wina. Gdyby szybciej wpadła na powiązania z Wyattem, Jake nie zacząłby go sam śledzić.

Kiedy tak stała i patrzyła na parking poniżej, usłyszała pukanie do drzwi. Zignorowała je, ale chwilę później do pokoju bez zaproszenia weszła Chloe. Przyniosła kawę w kubku, którą postawiła na biurku obok komputera.

– Dobrze się czujesz?

Było jasne, że powiedziano jej, co zaszło na dole.

– Tak – odparła Alex, nie odwracając się od okna.

– Jest zły i załamany. Nie miał na myśli tego, co mówił.

– Och, sądzę, że jednak miał.

Czuła, że Chloe stoi tuż za nią, ale nie przestawała przyglądać się światu na zewnątrz, zastanawiając się przy tym, czy, gdy odejdzie, będzie jej brakowało tego widoku. Był zwyczajny i codzienny, a jednak przez to, że go tak dobrze znała, miał w sobie coś pocieszającego. Większą część czasu swojej pracy spędziła tutaj. Pożegnanie się z tym widokiem będzie drugim rozwodem, przykrym i ostatecznym, wywołującym żal, ale koniecznym.

Trzymała głowę przechyloną na bok, ukrywając twarz przed Chloe. Nie chciała obnażać swoich słabości, nawet teraz, gdy odchodziła.

– Wszystko, co Sam powiedział, było słuszne. Niszczyłam Jake'a. Bywały chwile, że zwyczajnie było mi trudno z nim pracować. Uważałam, że sobie nie radzi. A jednak odkrył powiązanie z Wyattem przed nami. A więc nie był jednak taki bezużyteczny, prawda?

– Ale nas okłamał. Gdyby tego nie zrobił, wszystko mogło się ułożyć zupełnie inaczej. Nie mówię, że zasłużył sobie na to, co go spotkało, ale to nie zmienia tego, co zrobił – musisz o tym pamiętać. Nie popełniłaś błędu, zawieszając go – jakie inne wyjście miałaś? Jake sam postanowił zabawić się w samotnego wilka, Alex. To, co go spotkało, było tragiczne, ale nie stało się tak przez ciebie. Nie byłaś temu winna.

Alex odwróciła się do koleżanki.

– Powinnaś była dotrzeć tam szybciej. Do prawdy.

– Cóż, jeśli ty jesteś winna, to ja też. I Dan. Żadne z nas tego nie rozpracowało do momentu, gdy Jake podjął decyzję, że dopadnie Wyatta. – Pokazała na kawę na biurku. – Nie daj jej wystygnać.

Alex posłała Chloe uśmiech wdzięczności i podeszła do fotela.

– To kiedy nas opuszczasz?

– Za miesiąc.

Chloe kiwnęła głową, ale z wyraźnym rozczarowaniem. Da sobie radę, pomyślała Alex; denerwuje się tylko dlatego, że obawia się nieznanego. Uczucie, które Alex znała aż za dobrze.

– Nadal będziemy się widywać – rzuciła pocieszająco. – Będę przecież potrzebowała opiekunki do dziecka.

Dwa miesiące później

Pracując w policji, musiałam się mierzyć z tyloma trudnymi sytuacjami, a jednak nigdy nie stresowałam się bardziej niż dzisiaj. Głupie, prawda? – rzuciła Alex.

Przez szybki w drzwiach spojrzała na małą dziewczynkę siedzącą przy stole, z całą gamą rozłożonych przed nią zabawek i książek. Czterolatka miała gęste ciemne włosy, zebrane w zawiązany wysoko kucyk, na nogach parę puszystych kapci ozdobionych na czubkach kolorowymi rogami jednorożców.

– Jak dla mnie, jest to całkiem naturalna reakcja. To ważny dzień dla was obu. – Kelly położyła na ramieniu Alex uspokajającą dłoń. – Dasz sobie radę. I przy okazji, przepraszam za te kapcie, ale ona nie chce się z nimi rozstawać.

Alex z uśmiechem znowu spojrzała na dziewczynkę, która teraz wzięła pudełko kredek i wszystkie wysypała na stół.

– A co, jeśli ona mnie nie polubi?

– Polubi. Przestań panikować.

Kelly otworzyła drzwi i wprowadziła Alex do pokoju. Dziewczynka zareagowała na dźwięk otwierających się drzwi – lekkie wzdrygnięcie ramion, zdradzające, że wie, że nie jest już sama – ale nie odwróciła się, żeby spojrzeć na wchodzące.

– Cześć, Molly. Co ciekawego robisz? – Kelly przykucnęła obok dziewczynki i zajrzała do leżącej przed nią kolorowanki. Była otwarta na rysunku z biedronką, pomalowaną już do połowy na czerwień skrzynek pocztowych przez inne dziecko, które kiedyś siedziało w tym samym pokoju, w tym samym fotelu, z taką samą niepewnością. – Bardzo ładnie to

pomalowałaś. Przeprowadziłam kogoś, kogo chciałam, żebyś poznała. Przywitasz się?

Dziewczynka zwróciła na Kelly zdenerwowane spojrzenie. Zerknęła na nią przez szparki w gęstej grzywce, a w jej ciemnych oczach malował się niewypowiedziany smutek, jakaś ostrożność i cynizm, zupełnie niepasujące do tak małego dziecka. Kiedy po czasie, który zdawał się trwać wiecznie, spojrzęła w końcu na Alex, dziewczynka obie wargi zassała do środka, jakby próbowała powstrzymać się od płaczu. Kelly wstała i przesunęła się na bok, pozwalając Alex zająć swoje miejsce przy Molly.

Alex chwilę odczekała, chcąc, żeby dziewczynka miała czas spokojnie się jej przyjrzeć. Widziała wcześniej jej zdjęcia i wiedziała, czego ma się spodziewać, ale teraz widziała dziecko na żywo i czuła się tak, jakby ta mała dziewczynka przed nią nie była prawdziwa, jakby w każdej chwili mogła wyparować, pozostawiając ją znowu samą, zabierając ze sobą przyszłość, która aż do tej chwili wydawała się Alex jedynie czymś, co może się zdarzyć.

– Cześć – powiedziała, schylając się i podając Molly jedną z książeczek, która spadła ze stołu. Uśmiechnęła się do dziewczynki i poczuła szybsze bicie serca, kiedy po chwili zawahania dziewczynka odwzajemniła uśmiech.
– Miło mi cię poznać, Molly. Ja mam na imię Alex.

List od Victorii

Szanowni Czytelnicy,

Bardzo wam wszystkim dziękuję za chęć przeczytania Obietnicy dla zmarłej. Jeśli książka Wam się spodobała i chcielibyście być na bieżąco z moją najnowszą twórczością, wystarczy, że zalogujecie się na mojej stronie, korzystając z poniższego linku.

www.bookouture.com/victoria-jenkins

Historia Alex i Chloe kończy się tutaj (przynajmniej na razie), i choć jest mi smutno się z nimi żegnać, to jestem podekscytowana tym, co przyniesie przyszłość i dokąd moja twórczość jeszcze mnie zabierze. Mam też nadzieję, że czytelnicy, którzy jeszcze nie czytali moich innych powieści z serii o King i Lane, na pewno po nie sięgną i je odkryją! Seria o King i Lane zyskała sobie o wiele większą popularność, niż kiedykolwiek mogłabym się tego spodziewać. Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim czytelnikom, którzy ją wspierali.

Mam nadzieję, że Obietnica dla zmarłej Wam się podobała. Jeśli tak, byłabym wdzięczna za napisanie recenzji. Chciałabym poznać Wasze opinie, poza tym Wasze recenzje to wielka pomoc dla nowych czytelników sięgających po moje książki po raz pierwszy.

Lubię mieć kontakt ze swoimi czytelnikami – skontaktować się ze mną można na mojej stronie na Facebooku, za pośrednictwem Twittera, Goodreads lub przez moją stronę.

Dzięki,

Victoria Jenkins

victoriajenkinswriter

@vicwritescrime

Podziękowania

Jak zawsze, bardzo dziękuję Jenny, mojej redaktorce, Anne, mojej agentce, i wszystkim wspomniałym ludziom w Bookouture, którzy pomogli dostarczyć tę historię do rąk czytelników. Czuję się bardzo szczęśliwa, że nasze drogi się skrzyżowały. Dziękuję Noelle Holten za jej całe wsparcie, i Kim Nash, za życzliwość.

Dziękuję mojej rodzinie – to był okropny rok dla nas, ale jakoś udało się go przejść. Dzięki ci Mia za rozbawianie nas i za naukę – choć wbrew mojej woli – jak przetrwać bez snu, i mojemu mężowi za zrozumienie, jakie to wszystko jest dla mnie ważne. Dziękuję teściom, szczególnie Gaynor – tej książki bez Ciebie bym nie napisała.

I wreszcie, dziękuję mojemu tacie – tęskniłam za Tobą w każdej minucie, odkąd nas opuściłeś, i będę tęskniła w każdej kolejnej, aż do momentu, gdy do Ciebie dołączę. Do tego czasu mam nadzieję żyć tak, żebyś był ze mnie dumny. Ta książka jest dla Ciebie.